



PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA

Profilaktyka kreatywna poprzez działania teatralne
Część druga



PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA

CZĘŚĆ III

**„Nie wolno zostawiać świata
takim, jakim jest”**

Kreatywna edukacja rówieśnicza
w Roku Janusza Korczaka

**Opracowanie i redakcja
Anna Szwed**

Warszawa 2012



Publikacja została wydana ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej
w ramach międzyszkolny programu kreatywnej edukacji rówieśniczej „PO
DRUGIEJ STRONIE LUSTRA czyli Żyjmy z Pasją i Zmieniamy Świat”,

© Oddział Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii
w Warszawie



Warszawa 2012

Partner : Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”
ul. Rokosowska 10
02-348 Warszawa



Koncepcja, opracowanie i redakcja:

Anna Szwed

Korekta:

Sylwia Kobierska

Otylia Kobyłka

Projekt graficzny okładki i logo:

Zofia Koter

Zdjęcia na okładce

pochodzą ze spektaklu *Eutedemis czyli Po Drugiej Stronie Lustra*
Teatryku „Lusterko” MDK „Ochota”

Opracowanie graficzne, zdjęcia i skład komputerowy:

Anna Szwed



*Wam wszystkim,
którzy codziennie zmieniacie świat,
w podzięcie,
Redaktor*





SPIS TREŚCI

1. Wstęp: o programie „Po Drugiej Stronie Lustra (Anna Szwed)	9
2. Konkurs literacki „Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest (Anna Szwed)	13
<i>Pamiętnik ze świata (Asia Baranowska, MDK Ochota)</i>	<i>16</i>
<i>Świat czeka na ciebie (Laura Moroz, SP nr 264 w Warszawie)</i>	<i>19</i>
<i>Nie będzie końca świata (Katarzyna Stankiewicz, MDK Ochota) ...</i>	<i>20</i>
<i>Przyszłość inna niż dziś (Jan Wagner, SP nr 264 w Warszawie) 21</i>	<i>21</i>
<i>Pióro (Sara Respekta, XXIV LO im Cypriana Norwida w Warszawie)</i>	<i>22</i>
<i>Nie wolno (Dominika Szejko, Technikum nr 9 Lotnicze w Warszawie)</i>	<i>26</i>
<i>Nie zostawię (Kinga Osowska, SP nr 10 w Warszawie)</i>	<i>27</i>
<i>Wystarczy chwila (Paulina Grzelak, SP nr 264 w Warszawie) ...</i>	<i>29</i>
<i>Bez kłamstwa, smutku i cierpienia (Patrycja Grzymała, Miejskie Gimnazjum w Zielonce)</i>	<i>30</i>
<i>Waleria (Liliana Szczech, Szkoła Podstawowa nr 69 w Warszawie)</i>	<i>33</i>
<i>Warto (Urszula Kacperska, SP nr 28 w Warszawie)</i>	<i>36</i>
<i>Babcina Tajemnica (Karolina Kalinowska, Gimnazjum nr 47 w Warszawie)</i>	<i>37</i>
<i>Rybka (Katarzyna Kucharska, SP nr 175 w Warszawie)</i>	<i>40</i>
<i>Las pełen młodych drzew (Kacper Bartkowski, SP nr 264 w Warszawie)</i>	<i>41</i>
<i>Anioł Stróż (Dominika Ozimkowska, Gimnazjum nr 47 w Warszawie)</i>	<i>42</i>
<i>Wróć do nas (Dominika Ligaj, ZS nr 7 w Warszawie)</i>	<i>43</i>

<i>Siódme Niebo</i> (Karolina Abramczuk, Gimnazjum nr 47 w Warszawie)	45
<i>Naprawdę zmieniliśmy świat</i> (Aleksandra Deląg, ZS nr 7 w Warszawie)	46
*** (Magdalena Tomaszewska, SP nr 23 w Warszawie)	48
<i>Kartka z powstańczego dziennika</i> (Paula Chaczyńska, Gimnazjum nr 32 w Warszawie)	49
<i>Spotkanie</i> (Marysia Ziółkowska, ZS nr 69 w Warszawie)	52
<i>Czy tak musi być</i> (Kacper Kokosza, SP nr 258 w Warszawie)	54
<i>Nie wolno</i> (Artur Rzepka, Technikum nr 9 Lotnicze w Warszawie).....	55
<i>Mądry człowiek</i> (Dariusz Wilga, Technikum nr 9 Lotnicze w Warszawie)	56
<i>To, co naprawdę ważne</i> (Zuzanna Majewska, ZS nr 69 w Warszawie)	57
<i>Spotkanie</i> (Andrzej Gawlik, SP nr 264 w Warszawie)	59
<i>Dlaczego nie mówią „Dość!”</i> (Hubert Kalisz, ZS nr 69 w Warszawie)	61
<i>„Dorosły się zamyślił, dziecko zagapiło”</i> (Weronika Tomaszewska, Gimnazjum nr 54 w Warszawie)	62
<i>Nie pozostawiamy świata takim...</i> (Linda Dyląg, MDK Ochota)...	64
<i>Którego wilka nakarmisz?</i> (Michał Hancewicz, Technikum Gastronomiczno-Hotelarskie w Warszawie)	65
<i>Stary Doktor</i> (Aleksandra Wisniewska, Technikum Gastronomiczno-Hotelarskie w Warszawie)	67
<i>Otwórz serce</i> (Kornelia Bielczenko, Miejskie Gimnazjum w Zielonce)	70
<i>Nie dziecko</i> (Paulina Grzelak, SP nr 264 w Warszawie)	71
<i>Niedoskonałość jest piękna</i> (Blanka Pela, ZS nr 7 w Warszawie) ...	72
<i>Weźmy sprawy w swoje ręce</i> (Natalia Rytel, SP nr 289 w Warszawie)	73

<i>Gdyby dzisiaj Korczak żył...</i> (Hubert Kalisz ZS nr 69 w Warszawie)	74
<i>Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest</i> (Bruno Biernacki, ZS nr 69 w Warszawie)	74
<i>Wcale nie tak trudno</i> (Cezary Turski, Gimnazjum nr 47 w Warszawie)	75
<i>Mój, twój i nasz świat</i> (Bruno Pawlak, SP nr 289 w Warszawie) ...	76
<i>Szanowny Panie Burmistrzu</i> (Edyta Lewaszkiwicz, SP nr 175 w Warszawie)	77
<i>Zmienić świat</i> (Monika Rutkowska, SP nr 289 w Warszawie)	78
<i>„Nasz sołtys”</i> (Weronika Etienne, Społeczne Gimnazjum nr 14 STO w Warszawie)	79
<i>Śmieciowisko</i> (Stanisław Malec, SP nr 264 w Warszawie)	81
<i>Zmienić świat</i> (Joanna Baranowska, 48 LO w Warszawie)	82
<i>Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest</i> (Krzysztof Olbrycht, ZS nr 7 w Warszawie)	83
<i>Nie po to</i> (Mikołaj Małek, ZS nr 69 w Warszawie)	86
3. Dziecięcy musical „Król Maciuś I” (Anna Szwed)	87
<i>Król Maciuś I</i> - MDK Ochota	91
4. Jeśli chcesz zmieniać świat, zacznij od siebie (Anna Szwed) ...	109
<i>Pierwszy krok</i> (Karina Piechocka, Międzyszkolna grupa MOPR w Markach)	114
<i>Niesamowite przeżycie, niesamowite emocje</i> (Asia Baranowska, Międzyszkolna grupa MOPR w MDK „Ochota”)	116
<i>Moje odczucie prawdziwej radości</i> (Anna Gryglewicz, MDK „Ochota”	118
<i>W każdym młodym człowieku drzemie potencjał twórczy</i> (Sylwia Kobierska, MOS nr 6 w Warszawie)	120
<i>Jaś i Małgosia czyli Nie wszystko złoto, co się świeci</i>	122
<i>W pogoni za szczęściem</i>	125
<i>Coś, co trafia najgłębiej</i> (Agnieszka Zakrzewska, MDK „Ochota”)...	129

<i>Nosił Wilku razy kilka...</i>	131
<i>Super okazja</i>	134
5. „Lusterko” - III Międzyszkolny Przegląd Młodzieżowych Spektakli Profilaktycznych (Anna Szwed)	137
<i>Wolny jak ptak</i> (Laura Laskowska, Międzyszkolna grupa MOPR w Markach)	139
<i>Stosunki międzypokoleniowe</i> (Daria Zakrzewska, Gimnazjum nr 16 w Warszawie)	147
<i>W Stumilowym Lesie</i> (Gimnazjum w Słupnie)	154
<i>Czerwony Kapturek</i> (Agnieszka Jagodzińska, Gimnazjum nr 1 w Radzyminie)	160
<i>Taniec Życia</i> (XXI LO im. Kołłątaja w Warszawie, na podstawie scenariusza Agnieszki Boroń-Żyrek)	164
<i>Rozmowy w Toku po szoku</i> (ZS nr 26 w Warszawie)	168
<i>Karuzela Czasu</i> (Otylia Kobyłka, Sylwia Kobierska, MOS nr 6 w Warszawie)	173
<i>Kopciuszek</i> (Joanna Lipska, Gimnazjum nr 2 w Radzyminie)	179
<i>Poczwarka</i> (Grupa Panto-Teatr, Stowarzyszenie Otwarte Drzwi)	184
<i>Na końcu świata</i> (Gimnazjum nr 4 we Włocławku)	185
<i>Alicja po drugiej stronie - w poszukiwaniu siebie</i> (Angelika Szlachetka, MOW nr 2 w Warszawie)	193
<i>Ikar</i> (Daniel Skrzypczak, ZS nr 35 w Warszawie)	195
<i>Pajęczyna</i> (Joanna Kownas, Gimnazjum nr 54 w Warszawie)	203
<i>Lalki</i> (Laura Laskowska, Międzyszkolna Grupa MOPR w Markach)	207
<i>Banalna historia</i> (Malwina Piechocka, Gimnazjum nr 1 w Radzyminie)	213
<i>Pamiętnik</i> (Dominika Nowak, Międzyszkolna Grupa MOPR w Markach)	220

1.




**Międzyszkolny program
kreatywnej edukacji rówieśniczej**

**„PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA
czyli Żyjmy z Pasją i Zmieniamy Świat”**

**- dobre praktyki korczakowskie
w aktywnej edukacji poprzez twórczość**





Międzyszkolny program kreatywnej edukacji rówieśniczej „PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA czyli Żyjmy z Pasją i Zmieniamy Świat”, realizowany w 2012 roku dzięki dofinansowaniu Ministerstwa Edukacji Narodowej, został zbudowany na bazie realnych doświadczeń Oddziału Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii w Warszawie i Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota”. Warszawski oddział PTZN skupia bowiem głównie aktywnych nauczycieli, wychowawców i pedagogów, co determinuje optykę i specyfikę jego działalności, koncentrującej się przede wszystkim na różnorodnych formach nowoczesnej profilaktyki kreatywnej oraz aktywnej edukacji poprzez działanie i twórczość, ze szczególnym uwzględnieniem profilaktyki i edukacji rówieśniczej.

Program powstał jako rozszerzenie i twórcza kontynuacja innowacyjnego projektu profilaktyki kreatywnej poprzez działania teatralne, realizowanego w 2010 roku na zlecenie i ze środków MEN, a kontynuowanego w 2011 dzięki dofinansowaniu Mazowieckiego Centrum Polityki Społecznej. W roku 2012 - Roku Janusza Korczaka - przebiegał on pod Korczakowskim hasłem „NIE WOLNO ZOSTAWIAĆ ŚWIATA TAKIM, JAKIM JEST”, a jego osią ideową było kształtowanie w młodych uczestnikach i odbiorcach programu przekonania o sprawczym potencjale dziecka i młodego człowieka jako autonomicznej i pełnoprawnej istoty ludzkiej, a zarazem siły kreującej oblicze naszego przyszłego świata. Pozwoliło to zarazem na propagowanie w środowisku uczniowskim idei Korczakowskich, z którymi założenie programu są tożsame, bez zbędnego dydaktyzmu, z wyraźnym akcentem na samodzielne ich rozumienie i aktualizującą interpretację przez samych uczestników.

Program, objęty honorowym patronatem przez Rzecznika Praw Dziecka oraz Polskie Stowarzyszenie im. Janusza Korczaka, składał się z czterech różnych, ale wzajemnie dopełniających się bloków działań, z których każde znalazło odzwierciedlenie w niniejszej publikacji.

Pierwszym z nich były interdyscyplinarne warsztaty artystyczne dla dzieci i młodzieży, prowadzone w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota” i zakończone stworzeniem dziecięcego musicalu profilaktycznego „Król Maciuś I” i jego wielokrotną prezentacją dla różnych środowisk i grup odbiorców, ze szczególnym uwzględnieniem środowiska szkolnego. Integralną częścią każdej prezentacji widowiska były także edukacyjne mini-warsztaty dla publiczności, służące odkrywaniu i internalizacji idei Korczakowskich, zawartych w treści musicalu. Polegały one między innymi na identyfikowaniu i interpretacji myśli i słów Janusza Korczaka,

głoszonych przez bohaterów scenicznych, czy też wyszukiwaniu w poszczególnych scenach spektaklu wypowiedzi na temat praw dziecka i różnych sytuacji problemowych aktualnych dla dzisiejszego dziecięcego widza. Stworzony samodzielnie przez młodych artystów scenariusz musicalu znalazł się w rozdziale 3 niniejszego zbioru, poprzedzony krótką refleksją na temat procesu jego tworzenia i formułowania wymowy spektaklu.

Drugim zadaniem w ramach projektu była organizacja i przeprowadzenie trzeciego już Międzyszkolnego Przeglądu Dziecięcych i Młodzieżowych Spektakli Profilaktycznych „Lusterko”, także pod hasłem „Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest”. Informacje o przeglądzie zawiera wstęp do rozdziału 5

Imprezę poprzedził cykl warsztatów, przygotowujących zgłoszone do przeglądu grupy teatralne do samodzielnego tworzenia scenariuszy i budowania spektakli oraz formułowania ich konstruktywnego przesłania. Warsztaty takie odbywały się w Warszawie, Markach i Wyszku. Zbiór stworzonych przez młodych artystów scenariuszy spektakli prezentowanych w przeglądzie zawiera rozdział 5, zaś poprzedzający go rozdział 4 prezentuje dodatkowo scenariusze powstałe podczas warsztatów profilaktyczno- teatralnych i interpersonalnych prowadzonych na obozie letnim dla liderów Młodzieżowego Ochotniczego Pogotowia Rówieńskiego (Krań, 24 lipca-7 sierpnia 2012), dopełnione refleksją metodyczną i pedagogiczną trenerów prowadzących i wychowawców oraz przemyśleniami i wrażeniami samych uczestników warsztatów.

Kolejne dwa bloki obejmowały działania o charakterze literackim, publicystycznym i wydawniczym. W ramach projektu został opracowany wspólnie z dziećmi i młodzieżą Korczakowski numer specjalny wydawanego w MDK młodzieżowego miesięcznika „Korniszon” (nr 59, listopad 2012), poświęcony upowszechnianiu idei pedagogicznych Janusza Korczaka oraz dobrych praktyk Korczakowskich w pracy edukacyjnej i wychowawczo-profilaktycznej z młodymi ludźmi. W numerze znalazły się inspirowane myślami Janusza Korczaka prace literackie i publicystyczne dziecięcych i młodzieżowych autorów - redaktorów miesięcznika oraz laureatów konkursu literackiego „Korniszona”, a także wywiady z ludźmi zaangażowanymi w ruch Korczakowski, relacje z różnego rodzaju działań artystycznych i edukacyjno-wychowawczych związanych z popularyzacją idei Korczaka. Numer został stworzony i wydany w dwóch wersjach językowych - polskiej i angielskiej. W wersji polskojęzycznej kolportowany był na terenie kraju, a w anglojęzycznej za granicą, dzięki pomocy Pol-

skiego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka i międzynarodowemu ruchowi Korczakowskiemu. Stworzenie numeru angielskiego było możliwe dzięki pracy licznej grupy wolontariuszy - młodych ludzi, z Polski i Wielkiej Brytanii którzy dokonali przekładów polskich tekstów, za co należą się im serdeczne podziękowania.

Ostatnim wreszcie zadaniem, stanowiącym niejako podsumowanie i „uwiecznienie” wszystkich działań, realizowanych w ramach projektu, było opracowanie, wydanie i kolportaż w środowisku szkolnym zbiorku scenariuszy spektakli stworzonych na przegląd oraz pisanych przez młodzież tekstów inspirowanych myślą Janusza Korczaka, poprzedzonych refleksją metodyczną na temat dobrych praktyk Korczakowskich i edukacji rówieśniczej poprzez działania teatralne, literacko-dziennikarskie i artystyczne. Teksty młodych autorów, zamieszczone w rozdziale 2 niniejszej książeczki, zostały nadesłane na konkurs literacki „Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest”, zorganizowany wiosną 2012 roku przez MDK „Ochota” i miesięcznik „Korniszon”. Informacja o konkursie, jego założeniach i przesłaniu oraz rezultatach (które przerosły najśmielsze oczekiwania organizatorów!) stanowi wstęp do rozdziału zawierającego prace konkursowe.

Z całego serca dziękujemy wszystkim, dzięki którym realizacja projektu i wydanie tego tomiku były możliwe - Ministerstwu Edukacji Narodowej, za dofinansowanie, wszystkim szkołom i placówkom biorącym udział w projekcie, instytucjom i organizacjom pomagającym w kolportażu publikacji, wspomnianym już wolontariuszom - tłumaczom tekstów do angielskojęzycznego numeru „Korniszona”, Polskiemu Stowarzyszeniu im. Janusza Korczaka i Rzecznikowi Praw Dziecka za honorowy patronat, dyrekcji Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii nr 6 w Warszawie za gościnne zapewnienie noclegów dla przyjezdnych uczestników przeglądu teatralnego, nade wszystko zaś uczestnikom projektu - wszystkim młodym ludziom, kreującym nowe światy (i zmieniającym ten nasz) oraz ich nauczycielom.

Zapraszamy do kolejnej wspólnej podróży na Drugą Stronę Lustra; mamy nadzieję, że w zgromadzonych w tym tomiku materiałach Czytelnik znajdzie dowód nieprzemijalnej aktualności idei Janusza Korczaka, a także podpowiedź i inspirację do dalszych własnych twórczych podróży, materiału do przemyśleń i pracy.


***Anna Szwed, dyrektor MDK „Ochota”,
redaktor naczelny „Korniszona”
koordynator projektu***

2.



**„NIE WOLNO ZOSTAWIAĆ ŚWIATA
TAKIM, JAKIM JEST”**





Konkurs literacki „NIE WOLNO ZOSTAWIAĆ ŚWIATA TAKIM, JAKIM JEST”, stanowiący istotny element projektu obchodów Roku Korczakowskiego w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota”, był ogłoszony przez redakcję wydawanego w MDK Niezależnego Miesięcznika Młodzieży w Każdym Wieku „Korniszon” i przeprowadzony pod honorowym patronatem Polskiego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka oraz Rzecznika Praw Dziecka.

Pomysł konkursu, inspirowanego jedną z najbardziej znanych myśli Janusza Korczaka, zrodził się z chęci i potrzeby praktycznej aktualizacji dzieła Janusza Korczaka w świadomości młodego człowieka. Rok 2012 obwołany bowiem został Rokiem Janusza Korczaka dla uczczenia 70 rocznicy śmierci Starego Doktora i jego wychowanków w obozie zagłady w Treblince. W świadomości społecznej Polaków pozostaje on właśnie przede wszystkim symbolem bohaterskiego poświęcenia, lojalności i odpowiedzialności, a piękny film Andrzeja Wajdy ten topos męczeńskiej śmierci Korczaka w imię dzieci jeszcze bardziej utwierdził. To jednak tylko drobna część prawdy o Januszu Korczaku. My chcieliśmy w Roku Korczakowskim pokazać nie tylko tego mitycznego bohatera w martyrologicznej aureoli, ale także – i głównie – Korczaka żywego. Chcieliśmy pokazać człowieka, który nie zgadzał się na zło i przemoc, który próbował zmienić świat na lepsze, wychowawcę, który w dziecku dostrzegł pełnoprawnego człowieka, którego idee brzmią w całej współczesnej pedagogice; pisarza, który tworzył sercem, którego książki wzruszają i cieszą do dziś. Człowieka, który także dzisiejszemu młodemu człowiekowi ma wiele ciekawych, ważnych, aktualnych rzeczy do powiedzenia.

Uczestnikami konkursu były dzieci i młodzież w wieku 10-19 lat, uczniowie wszystkich typów szkół. Ich zadaniem było stworzenie pracy literackiej lub publicystycznej (opowiadanie, list, pamiętnik, wiersz, piosenka, esej, reportaż, felieton, impresja lub inny gatunek) w dowolny sposób inspirowanej hasłem konkursu. W warstwie tematycznej prace mogły, ale nie musiały dotyczyć bezpośrednio osoby i dzieła Janusza Korczaka, najważniejsze było oryginalne, literackie ujęcie tematu, własna refleksja autorów, zrodzona w kontakcie z myślą Korczakowską, twórcza aktualizacja tej myśli, samodzielne jej odczytanie przez młodego człowieka.

Na konkurs wpłynęło ponad 100 prac, niezmiernie różnorodnych w formie, zarówno o charakterze stricte literackim, jak i publicystycznym. Niewielka tylko ich część nosi znamiona uczniowskiego „wypracowania” - w przeważającej większości są to teksty oryginalne, piękne i po-

ruszające – świadectwo fascynującej przygody literackiej i intelektualnej, jaką okazuje się dla młodego umysłu obcowanie z myślą Janusza Korczaka. Jednocześnie przyznała to nie mniej poruszona komisja konkursowa w składzie: Anna Szwed – redaktor naczelny „Korniszona”, filolog i literaturoznawca, dyrektor MDK „Ochota”; Jadwiga Wieczorek – przedstawiciel Polskiego Stowarzyszenia im. Janusza Korczaka, Anna Gryglewicz – absolwentka dziennikarstwa, redaktor „Korniszona”, nauczyciel instruktor MDK „Ochota” oraz Aleksandra Szwed – współzałożyciel i wieloletni twórca miesięcznika, laureatka konkursów literackich, absolwentka kulturoznawstwa.

Największe chyba wrażenie podczas lektury prac konkursowych robi wrażliwość młodych autorów na wszelakie przejawy zła czy niedoskonałości tego świata oraz ich wola i potrzeba kreowania nowych, lepszych, światów, zgodnie z myślą przewodnią konkursu. Wizje zmian w zamieszczonych tu tekstach są bardzo różne i dotyczą najróżniejszych sfer ludzkiego na tym świecie bytowania, począwszy od ekologii, na człowieczej duszy, psychice, umysłowości i relacjach skończywszy. Najważniejsze jednak, że wszyscy chyba autorzy dostrzegli w tym własną rolę i odpowiedzialność, a wielu z nich samodzielnie rozwinęło hasło konkursu do innej myśli Janusza Korczaka: „Jeśli chcesz zmieniać świat, zacznij od siebie”.

Nagrodzeni i wyróżnieni laureaci, którzy 18 czerwca tłumnie zebraли się na uroczystości finałowej konkursu w Młodzieżowym Domu Kultury, otrzymali dyplomy oraz symboliczne upominki; nagrodzone i wyróżnione prace były też publikowane w miesięczniku „Korniszon” od września do grudnia 2012 roku (kolejne numery miesięcznika z pracami laureatów można znaleźć stronie MDK „Ochota”: www.mdkochota.com). Najlepsze prace znalazły się w listopadowym Korczakowskim numerze specjalnym, a teraz mamy przyjemność zaprezentować je Czytelnikom niniejszego zbiorku. Życzymy Wam także wielu wzruszeń.

Anna Szwed



PAMIĘTNIK ZE ŚWIATA

Asia Baranowska, 18 lat
Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

*Pamiętaj, jesteś tu tylko raz,
tylko raz masz szansę zmienić świat.*

18 września 1994, godzina 22:00

Co się dzieje? Co to za światło? Zostawcie mnie! Kim wy jesteście? Ja nie chcę nigdzie iść! Co się dzieje? Kto tak straszliwie płacze? Ach... to ja... a to wszystko wokoło to chyba ten świat, o którym tyle nam opowiadali. Ale czemu on tak dziwnie wygląda? Nie tak go sobie wyobrażałam... Auć! A to za co? Za co dostaję klapsa? Chyba tylko za to, że tu jestem, a może i nie... może chcą mnie przygotować do tego całego życia, może codziennie będę dostawać takie klapsy od losu... Ja chcę już wrócić tam skąd przyszłam...

18 września 2011, godzina 15:00

Znowu to samo, znowu kłócę się z mamą, ona mnie nie rozumie, nikt mnie nie rozumie. Przecież jestem już prawie dorosła, czemu nie mogę sama jechać na weekend ze znajomymi? Nic mi się nie stanie... Po co ona się martwi o to co będzie, dam sobie radę... O! I jeszcze ta cała historia z dziewczynami, już nigdy nie będzie tak jak kiedyś. Czemu świat nie może być lepszy?

18 września 2012, godzina 18:00

Rozmawiam z Kasią. Podpowiadam jej jakie buty założyć, śmiejemy się. Jesteśmy takie młode, całe życie przed nami... Przechodzę przez ulicę i znów widzę to światło... Jest coraz jaśniejsze i nagle ten ból, straszliwy, przesywający ból. Pełno ludzi, ktoś coś krzyczy, jakieś dziecko płacze i ja... Ale gdzie ja jestem? Chyba leżę na ziemi, tak, wyraźnie czuję ten chłód. Jestem pośrodku tego wszystkiego. Tylu ludzi stoi nade mną, w oddali słyhać sygnał karetki... ciemność.

18 września 2012, godzina 20:00.

Gdzie ja jestem? Co się stało? Czemu tu jest tak jasno? Znowu te przekłete światła. Słyszę czyjeś kroki, to pielęgniarka, podchodzi do mnie, daje mi zastrzyk i mówi coś o śnie. Wcale nie chcę spać, gdzieś się spieszyłam, tylko gdzie?... Sen. Jest mi tak lekko, przestaję nawet czuć

ból. Śni mi się, że idę w stronę światła, jakże by inaczej, ciągle tylko to przeklęte światło.

Nagle pojawia się przede mną mężczyzna, wręcza mi jakąś karteczkę i odchodzi. Światło za nim znika, budzę się. Co za dziwny sen! Taki nierzeczywisty, a zarazem prawdziwy. Moment, a to co? W ręku kurczowo coś trzymam... Karteczka ze snu, skąd ona się tu wzięła? Podnoszę ją do oczu, otwieram.

W środku widnieją ręcznie zapisane słowa: „Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest.”

O co tu chodzi?

Znowu ktoś idzie. To moja mama, płacze, ale czemu? Przecież już wszystko w porządku, jestem tutaj. Podchodzi do mnie i chwyta mnie za rękę, zaczynamy rozmawiać. Wszystko mi opowiedziała, dokąd szłam, dlaczego się tak spieszyłam. Okazało się, że wieczorem miałam mieć swoje przyjęcie z okazji osiemnastych urodzin... Jak zwykle za późno wyszłam z domu, byłam już spóźniona, wszyscy goście pewnie się już schodzili... Właśnie, co z gośćmi, trzeba im wszystko powiedzieć! Pewnie się martwią, nie mogą tak czekać! Mama się tym zajmie, cieszę się, że tu jest... Nie ma to jak cudowne wejście w dorosłość, z resztą takie samo jak w życiu, w szpitalu...

Przypomina mi się, że trzymam w dłoni ten skrawek papieru. Po raz kolejny zadaję sobie pytanie skąd on się tu wziął? Pytam mamy czy ktoś u mnie był, mówi, że nie, że nic jej o tym nie wiadomo. Woła ją lekarz, wychodzi i każe mi odpocząć. Ale jak ja mam odpoczywać, kiedy cały czas mam przed oczami tego starszego mężczyznę, z brodą, w okularach, ubranego jakoś tak staroświecko.

Kto to jest?

I ten tekst – *Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest. Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest.*

Jakiś głos powtarza mi cały czas to zdanie jak jakąś mantrę.

A może to nie przypadek?

Może czas najwyższy zastanowić się nad życiem, nad światem.

Może ktoś stwierdził, że nie mogę odejść nie pozostawiając nic po sobie i dlatego jestem tutaj, wśród żywych... Boże, chyba zwariowałam!

Muszę się przejść. Auć, nie mogę wstać, a wyjście jest tak blisko, widzę je. Tyłu ludzi tam przechodzi, nie zdają sobie sprawy co się teraz dzieje w mojej głowie, a może oni myślą o tym samym, o zmienianiu świata? A może właśnie w tej chwili go zmieniają? Ale co ja mogę sama? Jestem taka mała i praktycznie nic nieznająca wobec tego świata...

Zaraz! A co jeśli... jeśli wszyscy tak myślą i nic się nigdy nie zmieni?

Jeśli każdy utwierdza się w przekonaniu, że nie może zrobić nic znaczącego?

Może to moje myślenie jest trochę irracjonalne, ale gdyby tak milion ludzi zechciało zmienić swój kawałek świata, to zmienionych kawałeczków byłoby już milion... Nagle wydaje mi się, że wcale nie jestem tu bez celu, wypadek też nie był bez celu...

Za drzwiami widzę małego chłopca w szlafroku, stoi przed wejściem do mojej sali, w ręku trzyma książeczkę. Mówię mu cześć, podchodzi do mnie i pyta co się stało, opowiadam mu o wypadku, o tym, że szukam przyczyny i celu tego wszystkiego. Słucha mnie z ciekawością, jakby wiedział co czuję, dziwne. W końcu twierdzi, że musi iść, zostawia mi swoją ulubioną książkę, żebym się nie nudziła. Wychodzi, biorę ją do ręki, to *Król Maciuś I* – bardzo lubiłam tę bajkę w dzieciństwie.

Otwieram ją, moim oczom ukazuje się... mężczyzna ze snu. Janusz Korczak, autor... a na następnej stronie widnieją słowa, taki same jak na karteczce...

Teraz już wiem, że to na pewno nie przypadek. Zmieniaj świat, codziennie, ale jak? Jak mam go zmieniać? Mam napisać list do prezydenta USA, żeby wysyłał jedzenie dzieciom w Afryce? Cudownym sposobem zapobiec topnieniu lodowca? Zaciągnąć się do wojska i walczyć na wojnie?

A może wręcz przeciwnie, może chodzi o małe rzeczy? Może powinnam powiedzieć dzień dobry sąsiadowi, wtedy jego dzień może będzie lepszy, a może gdybym pomogła siostrze przy lekcjach, nie dostałaby złej oceny. A gdybym przepuściła w kolejce w sklepie kobietę z dzieckiem, zdążyłaby wrócić do domu przed mężem i zrobić mu niespodziankę? Zakręcenie wody w kranie czy zgaszenie światła też sprowadza się do zmiany świata. Od teraz będę wrzucać choć kilka groszy na zbiórki pieniędzy, może one bardzo nie pomogą potrzebującym, ale pokażę przez to ludziom, żeby dzielili się tym co mają. Będę słuchać innych i będę im odpowiadać, nie będę już obojętna na problemy... O! i pierwsza będę wyciągać rękę po kłótni. Muszę jeszcze pomyśleć jak mogę zmienić świat, nie jest to proste zadanie... Hmm... wydaje mi się, że nie wszystkie zmiany muszę widzieć od razu... To, że opowiedziałam temu chłopcu o wszystkim też chyba trochę zmieniło jego świat, on w końcu też zmienił mój, dał mi książkę, rozwiązał moją zagadkę, będę musiała mu podziękować...

Ojej, która to już godzina? Dwudziesta druga... To już osiemnaście lat, 18 lat temu wybiła moja godzina zero, godzina od której zaczęłam życie na Ziemi, a teraz wybija kolejna zerowa godzina, zaczynam to moje życie od nowa. Nie dość, że wchodzę w dorosłość, to jeszcze zmieniam podejście do wszystkiego, postanawiam zmieniać świat. Może kogoś uratuję, może sprawię, że czyjś świat będzie piękniejszy, może komuś otworzę oczy...

Wiem, wiem co zrobię, mam plan!

18 września 2064, godzina 13:00.

Idę na spacer z wnuczkiem. Zadaje mi tysiące pytań, a po co, dlaczego, jak... Na wszystkie cierpliwie mu odpowiadam, zmieniam jego świat, rozszerzam mu horyzonty. Często rozmawiam z ludźmi o tym świecie, jak oni go zmieniają. Niektórzy są jak małe dzieci, robią wielkie oczy i zadają pytania. Po co mamy zmieniać świat? Jak mamy go zmieniać? Co ci przyszło do głowy? A wtedy opowiadam im moją historię...

To już minęły 52 lata.

Ponad pół wieku temu zmieniałam swoje życie, już ponad pół wieku zmieniam świat. Nie wiem jak mi to wychodzi, nie wiem jakie są efekty, nie wiem też czy dobrze robię, czy wszystko robię...

Może kiedyś się dowiem o tym, nie... ja już o tym wiem, zmieniałam świat, swój świat i siebie. Czuję się spełniona, zostawiam tu część siebie, swoją cegiełkę. Nie wszyscy chyba mogą tak powiedzieć na tym etapie życia, na którym ja jestem, na końcu... Teraz już mogę z uśmiechem na nowo przywitać to światło, które towarzyszy mi od początku, już nie będę zadawać pytań, przyjmę je z pokorą...

Jesteśmy w parku, Filip pobiegł na plac zabaw, a ja niezmiennie od 52 lat spełniam swój mały, misterny plan, przywieszam karteczki z narysowanymi uśmiechami do drzew, ławek, murów, mają one komuś poprawić humor, mają zmienić świat, nasz świat.



ŚWIAT CZEKA NA CIEBIE

Laura Moroz, kl. IVa

Szkoła Podstawowa nr 264 w Warszawie

nauczyciel: Katarzyna Glinka

Nie zostawiaj świata takim, jakim jest,
Zmieniaj się tak jak on i zmieniaj go.

Nie zostawiaj świata takim, jakim jest,
Kochaj go i bądź kochany.

Nie zostawiaj świata takim, jakim jest,
Układaj każdego dnia nowy plan.

Nie zostawiaj świata takim, jakim jest,
On czeka na ciebie i twoje zmiany.

NIE BĘDZIE KOŃCA ŚWIATA

Katarzyna Stankiewicz, 14 lat
Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

Na świecie żyje około 6 miliardów ludzi, codziennie ktoś się rodzi i ktoś umiera. Niektórzy nawet nie zdążą zrozumieć, czym jest życie, zanim spotka ich śmierć. A smutna prawda jest taka, że niezależnie od charakteru czy swojego miejsca w społeczeństwie wcale nie jesteś tak oryginalny jak myślisz. Wszyscy jesteśmy tacy sami i żyjemy tak jak każdy inny nie zmieniając nic, absolutnie nic.

Codziennie rano wstaję i myślę tak jak większość społeczeństwa na całym świecie. W co się ubrać? Czy zabrałam wszystko? Czy na pewno mam ze sobą drugie śniadanie? Zabawne, bo gdzieś zupełnie indziej, ktoś, o kim nie mam pojęcia zastanawia się czy mama wróci dziś do domu? Czy będę miała co jeść? A może właśnie dziś rano, gdy biegłam do szkoły zmartwiona, że mogę się spóźnić, umarło jakieś dziecko, które nie zdążyło skończyć przedszkola. Smutne, prawda?

Każdy ma jedno życie. Nie istnieją wampiry żyjące wiecznie, eliksiry życia czy czarodzieje, którzy cię wskrzeszą. A może wydaje ci się, że można zmienić świat pośmiertnie? Nie kwestionując przeróżnych wierzeń oraz religii, kiedy twoje serce przestanie bić, krewni odmówią modlitwę i zakopią cię w ziemi. Możesz tylko raz wykorzystać szansę, aby coś po sobie pozostawić, a ty zamiast tego kontynuujesz nudny rytuał od pokoleń. Może czekasz aż przygoda warta opisanie w książkach spadnie ci przez przypadek na głowę? Gdzieś ktoś głoduje, walczy o wolność, popełnia samobójstwo, dowiaduje się o śmiertelnej chorobie. A ty? Siedzisz przed komputerem, tak jak każdy inny, w ciepłym domu.

Nie chodzi o to, żeby naprawić świat, ale żeby wyjść na środek, kiedy inni stają z boku. Spójrzeć w oczy nieszczęściu i pomyśleć, co mogę zrobić, kiedy wszyscy dookoła zamykają oczy. Dlaczego wszyscy wiedzą jak żyć ekologicznie, ale nie każdy się do tego stosuje? Dlaczego wszystkie małolaty cytują świetne rady życiowe, a potem zasiadają przed komputerem i na tym się kończy cały ich świat? Czemu popularne dzieciaki wyśmiewające się z dzieci z mniej bogatych rodzin, słuchają rapu, napisanego przez ludzi, którzy wiedzą, co to bieda? Dlaczego raz na jakiś czas najdzie cię refleksja nad życiem, a potem wzruszasz ramionami i idziesz dalej?

Żyję tak jak inni, martwiąc się o pracę domową, a zapominając o wojnach na świecie i głodujących dzieciach. Czy więc moje życie jest war-

te więcej niż to, które skończyło się zanim rozpoczęło? Skoro mam taką szansę od losu, czemu jej nie wykorzystuję? Dlaczego jedni rodzą się w bogatym amerykańskim domu, a inni w Afryce, bez możliwości nauki?

Tyle ludzi, o których uczymy się w szkole zmieniło świat, nie cały, ale jego część. Ludzie tacy jak Janusz Korczak rodzą się raz na milion i ty też jesteś jeden na 6 miliardów tak jak on. Czemu więc nie zmienisz świata? Czemu nie zakręcisz kranu, żeby woda się nie marnowała? Jeśli nie podoba ci się rząd, zostań politykiem. Przekaż swój grosz na WOŚP. Twierdzisz, że jesteś samotny? Zaprzyjaźnij się z innymi samotnymi ludźmi. Nie wszystko jest takie skomplikowane. Każdy może mieć wielkie ambicje, ale nie każdy potrafi je spełnić. A co z tobą? Czy potrafisz zmienić świat? Czy twoje nazwisko znajdzie się w podręczniku od historii?

Świat jest moim domem. Moje dzieci i wnukowie zobaczą go innym niż widzę go ja. Tylko czy ten świat zmieni się na lepsze, czy na gorsze? Niezależnie od tego, co stanie się dalej, jakie wojny się rozpoczną i jakie katastrofy nastąpią, nie pozostawię świata takiego, jakim jest. Dołożę swoją cegiełkę do nowego życia jutro, a zacznę już dziś.

Janusz Korczak powiedział: „Nie wolno zostawić świata takim, jaki jest.”. Natomiast Robert Baden-Powell wspomniał: „Starajcie się zostawić ten świat, choć trochę lepszym, niż go zastalście.” A ja mówię - nie będzie końca świata, chyba, że my sami go zakończymy.



PRZYSZŁOŚĆ INNA NIŻ DZIŚ

Jan Wagner, kl. IVa

Szkoła Podstawowa nr 264 w Warszawie

nauczyciel: Katarzyna Glinka

Przyszłość inna niż dziś,
Dziś inne niż wczoraj.
Nie wiemy co później będzie
Ale wiemy, co jest dziś.

Wysłuchaj się w serce,
Idź naprzód.
Świat zmienia się.
Kto wie ?
Może ktoś z nas
zaczął go zmieniać już dziś?



PIÓRO

Sara Respekta, 17 lat

XXIV LO im Cypriana Norwida w Warszawie

Nauczyciel: Ewa Zakrzewska

Umieram...

Białe płatki śniegu delikatnie opadają mi na twarz, roztopiają się, mieszają ze łzami i spływają po zimnych policzkach. Leżę na śniegu i patrzę na szare niebo. Nie mogę się ruszyć, nie mogę już nawet oddychać. Ostatkiem sił zerkam na horyzont. Widzę drzewa i pola spowite gęstym puchem. Byłam tak blisko... Zabrakło tak niewiele...

Jestem aniołem. Mam białe skrzydła, długie, czerwone włosy i błękitne oczy. Mój wygląd jest adekwatny do mojej pracy – ochrony. Tu, na górze, nasze zadania są podzielone. Jedni pomagają, inni uczą, a jeszcze inni, tak jak ja, pilnują, by jakiejś osobie nie stała się krzywda. W moim życiu czy też raczej egzystencji, bo żyją ludzie, nie anioły, miałam wiele mniej lub bardziej odpowiedzialnych misji. To, że jeszcze tu jestem i mogę wam o tym mówić, potwierdza, że wszystkie dobrze wypełniałam. Jesteśmy bardzo potężni, znacznie silniejsi niż ludzkie stworzenia, a co za tym idzie, łatwiej jest nam wywiązywać się z naszych zadań. Dlatego gdy zawiedzimy... umieramy. Nie, to złe słowo. Przystajemy istnieć. Od wieków jestem ochroniarzem, jak się potocznie nazywamy. Ale mam zmieniać profesję, zalecenie z samej góry. Jednak przed tym czas na ostatnie polecenie. Bardzo dziwne. Przyznaję, że w ogóle go nie rozumiałam. Tym razem nie miałam tak po prostu kogoś chronić. Ja miałam najpierw tę osobę znaleźć...

Dostałam trzy wskazówki: po pierwsze – moim obiektem jest dziewczyna, po drugie – mieszka w kilkutyśiącym miasteczku nad brzegiem morza, i, po trzecie, co najdziwniejsze, nie grozi jej realne niebezpieczeństwo. W ogóle tego nie rozumiałam. Chciałam uzyskać więcej informacji, ale Akir – mój przełożony – nic ponad to, co usłyszałam, nie mógł mi powiedzieć. Cóż, jakoś musiałam sobie poradzić. Czas gonił, więc polecałam na poszukiwania.

Miasteczko przypominało zatęchłą dziurę. Panował tam mocno widoczny podział na kasty. Jedną jego część zajmowały ogromne wille z basenami, drugą prawie walące się domki. Jedna szkoła, jedno boisko, o dziwo!, kilka sklepów, mała zatoczka, podniszczone statki rybackie kołyszące się na wodzie – mniej więcej taki obraz zobaczyłam. Co ja tu robię? Zrobiłam kilka rundek nad domami. Raz mało brakowało, a jakiś mężczyzna spadłby z rufy wprost na ostre skały. Już miałam tam podlecieć, gdy

zatrzymał mnie Teor. Chyba zapomniałam wspomnieć, że są też anioły nie do końca, jak by to powiedzieć... miłe. Ten tutaj był od nauczek. Chodziło o to, że ten mężczyzna miał taki sam wypadek już kilkanaście razy. Nie mógł się nauczyć, że przegniłe deski trzeba wymieniać, więc zarządono, że trzeba kogoś, kto wreszcie da mu lekcję. Co jak co, ale Teor był do tego stworzony. Srebrne włosy, czarne oczy... Aż ciarki przeszły mi po plecach. Zrezygnowana odleciałam stamtąd, w końcu to nie była moja misja. Zegar tykał, a ja nadal nie znalazłam celu. Musiałam się spieszyć.

Przez cały dzień krążyłam w tę i we w tę, widziałam setki ludzi, których mogłabym ochraniać, ale za każdym razem albo odpychał mnie inny anioł, albo nie zgadzały się moje wytyczne. Jednak, gdy tak obserwowałam tych ludzi, ich rytm życia, zajęcia, zauważyłam dziwną rzecz – większość serc była szara lub czarna. Chyba o tym też nie wspomniałam, ale jako byty niematerialne mamy wiele zdolności i jedną z nich jest właśnie możliwość widzenia wnętrza ludzi. Nie czytamy w myślach, ale możemy ujrzeć przewagę jakichś emocji, pobudek, nastawienie. Tutaj wręcz całe miasto spowijała lepka, szara luna. Brrrr... okropne uczucie. Każdy zamykał się w swoim świecie, małej iluzji, która mogła pęknąć jak mydlana bańka. Coś tu nie grało, a ja nie wiedziałam co. Zrezygnowana usiadłam na gałęzi drzewa obok szkoły i przyglądałam się wychodzącym dzieciakom. Wesoło się śmiały i goniły, rzucały śnieżkami. Były pełne energii i radości. Jak to dzieci. Ale tu też coś nie grało... Ich serca, tak samo jak innych ludzi mieszkających w tym miasteczku, były ciemne. Czegoś takiego dawno już nie widziałam. Gdy tak się im przypatrywałam, moją uwagę zwróciła pewna dziewczynka. Śliczna blondynka o piwnych oczach. Nie szła z żadną grupą, tylko powoli wlokła się na końcu. Chwilę podreptała wzdłuż drogi i skręciła w las. Ciekawość zwyciężyła i lekko poszybowałam za nią. Po jakiejś godzinie, gdy byliśmy już głęboko w lesie, małeńka podeszła do jednego drzewa i zaczęła pod nim kopać. Zaintrygowana ukucnęłam za nią. Nagle dziewczynka odwróciła się do mnie i mogłabym przysiąc, że spojrzała mi prosto w oczy. Oniemiała czekałam na jakąś reakcję, okrzyk przerażenia czy zdumienia, ale nic się nie wydarzyło. Po prostu rozejrzała się i wróciła do kopania. Chwilę później naszym oczom ukazało się drewniane pudełko. Dziewczynka wyjęła je i otworzyła.

W środku był zeszyt. Otworzyła go na pustej stronie, oparła się o drzewo i zaczęła pisać. Wiem, że paradoksalnie (w moim przypadku) ciekawość to pierwszy stopień do piekła... ale już dawno nie byłam tak zaintrygowana. Zaczęłam czytać...

6 grudnia

Jak dzisiaj rano wstałam, mama znowu płakała. Nie wiem, czy kiedyś przestanie. Od śmierci Janka nie umie się pozbiierać. Wierzę, że kiedyś jej się

uda. Jest silna, wychowała nas, na pewno da radę. Ale my ciągle jesteśmy głodni. Pani Hania nie ma aż tyle zapasów, by nas dokarmiać. Zawsze, gdy przychodzę, patrzy na mnie z wyrzutem. Rozumiem ją, przecież sama nie ma dużo jedzenia. W tak wielkim domu, jaki ma, bardzo dużo płacą za ogrzewanie. Basen pewnie też wymaga specjalnych środków czyszczących, szczególnie zimą... My mamy łatwiej, bo jak ma się taki mały domek bez ogrzewania, to nie trzeba płacić za prąd. Wystarczy nazbierać trochę węgla i grzeje. Tylko że on jest ciężki. Jakby tatuś nie pił tyle, to pewnie by go przyniósł. A tak leży na fotelu, czasem wyjdzie do baru. Tam pewnie ten płyn jest tańszy. Rozumiem go, przecież ma rodzinę, musi oszczędzać. Gdyby tylko czasem z nami gdzieś poszedł albo przewinął Maćka, byłoby prościej. Ja aż tak dobrze nie umiem tego robić. Ostatnio tato, jak próbowałam go obudzić, nazwał mnie dziwką i uderzył w twarz. Nie wiedziałam, co to słowo znaczy, ale musiało być bardzo złe, bo nikogo nie bije się z byle powodu.

Jak wczoraj szłam do szkoły, to na ulicy znowu leżała ta pani. Miała sine stopy i patrzyła gdzieś przed siebie. Podeszłam do niej i spytałam, czy mogę jakoś pomóc. Wyszepiała, że jest jej zimno. Akurat miałam na sobie aż dwa swetry, więc zdjęłam jeden i jej dałam. Popatrzyła na mnie dziwnie i uśmiechnęła się. Ale nie poruszyła. Zamknęła tylko oczy. Pomyślałam, że może zasnęła, więc okryłam jej stopy moim swetrem. Jak potem tamtędy wracałam, jej już nie było. Zapytałam pana w sklepie, dokąd poszła, a on tylko pokiwał głową i powiedział, że odeszła. Trochę mi się zrobiło szkoda, bo zabrała mój sweter, ale pomyślałam, że jeśli dzięki temu, tam, dokąd poszła, będzie jej cieplej, to dobrze. Co tam sweter! To cudowne móc tak wspierać innych. Pani w szkole często to powtarza. Jak w tamtym roku umarł jej kot, to poszłam na wysypisko śmieci, bo tam często są bezdomne kotki, które dokarmiam, kiedy tylko mogę, zabrałam najładniejszego, takiego rudego, i przyniosłam po lekcjach pod salę. Zapukałam do drzwi i szybko uciekłam za róg. Pani wyszła, popatrzyła na kotka i z obrzydzeniem kopnęła go, aż doleciał do mnie. Wtedy zaczęłam płakać. Wzięłam go na ręce i cicho zeszałam po schodach. Pani musiała bardzo tęsknić za starym kotem. Cały czas mieszkał w jej sercu, nie było tam miejsca na innego. Może za jakiś czas? Chyba muszę już wracać. Pani Ala obiecała mi dać kilka ziemniaków, to ugotuję zupę. Maciek i Karolinka od wczoraj nic ciepłego nie jedli.

Nie wiem, co było dalej. Siedziałam na śniegu i nie mogłam się ruszyć. Dziewczynka schowała swój pamiętnik do pudełka, zakopała go i odeszła. Dopiero w nocy zdołałam się ruszyć i poleciałam do jej domu. Widziałam matkę leżącą w brudnej pościeli, na szafce stała buteleczka z jakimiś lekami, obok leżało rodzinne zdjęcie. Widniał na nim chłopak, którego obecności nie wyczuwałam. Ciekawe, jak zginął... Na fotelu z salonie spał ojciec. Zarośnięty i niedomyty. Chrapał na całe gardło, na pod-

łodze walały się puste butelki. Usłyszałam jakieś szepty i podleciałam na piętro. W jednym pokoju paliło się światło. Blondyneczka czytała małemu chłopcu bajkę. On patrzył na nią zaspanymi oczkami. Kilka chwil wystarczyło, by odpłynął do krainy snów. Dziewczynka otuliła go mocniej kołdrą i podeszła do kołyski w głębi pomieszczenia. Poprawiła kocyk i wyszła z pokoju, gasząc światło. Przymknęła drzwi do sypialni matki, okryła ojca kocem, a sama wyszła na werandę i rzuciła małemu kundelkowi dużą kość. To był pierwszy raz w moim życiu, gdy zaczęłam płakać.

Jak miałam wywiązać się z mojego zadania? Dziewczynce nic nie groziło. Moja praca nie miała polegać na cudownym dostarczaniu jedzenia czy pomocy przy przewijaniu. Pomyślałam więc, że to nie o nią chodzi. Ale jeden szczegół jednoznacznie rozwiązał moje wątpliwości – jej serce jako jedyne było czerwone. Lśniło jak rubin, żyło i było prawdziwe. To była ona. Ale jak miałam jej pomóc?...

Lecąc nad miastem, słyszałam różne rozmowy i odgłosy. Ktoś płakał, ktoś krzyczał... Konwersacje były tak puste i samolubne. To mnie w was, ludziach, najbardziej boli – widzicie tylko czubek własnego nosa. Tylko ja, mnie, moje... Jak tak dalej pójdzie, to nie starczy aniołów do nauczek... Nagle w jednym oknie zobaczyłam słabe przebłyski czerwonego światła. Zaciekawiona podleciałam tam i zobaczyłam młodą kobietę. Kleczała przy łóżku i modliła się. „Panie Boże, wybacz mi, że kopnęłam tego kotka. Był taki bezbronny, a ja go skrzywdziłam! Tak bardzo tęsknię za Miką, nie mogę znieść widoku innych zwierząt...” Wtedy mnie olśniło! To było to! Dlatego nie miałam literalnie ochraniać tej dziewczynki! Ja miałam jej pomóc zachować miłość, którą w sobie miała, chronić ją przed tą szarością i obojętnością. Ona była jak diament w całym tym mieście, była jego nadzieją i ratunkiem! Ach, gdybym wcześniej na to wpadła!

Przez kolejne dni nie odstępowałam dziewczynki na krok. Z całych sił dawałam jej energię, by nadal robiła to, co robi, dzieliła się swoim ciepłem, nie zostawiała wszystkiego tak, jak jest, przezwyciężała wszystkie problemy. Ale dla mnie było już za późno...

Jedna dziewczynka to było za mało. Udało nam się pomóc kilku osobom, w ciągu tygodnia parę czerwonych punkcików zaczęło wesoło migotać pośród szarych domów. Ta mała istota zaczęła zarażać miłością każdego, komu pomogła. I choć na razie nie zmieniła swoich rodziców, nie zniechęciła się. Jednak z czasem zaczęłam dostrzegać, że czerwień powolutku blednie. Sama przeciwko całemu światu? Kto wie, co stanie się z jej sercem za parę lat! Bez pomocy innych ludzi dziewczynka nie przetrwa, taki świat też nie! I nie wolno wam o tym zapomnieć!

Nie udało mi się. Ale taki chyba był plan. Ja miałam tylko pomóc coś zacząć. Moje czerwone włosy są teraz prawie białe. Leżę na śniegu.

Jakie te punkciki są śliczne... Błyszczą jak płatki śniegu. Zamykam oczy. Gdy anioł znikną, pozostaje po nim pióro. Może je dać, komu chce, a ta osoba nigdy o nim nie zapomni. Inaczej pamięć o nas zniknęłaby na zawsze. Zamykam oczy. Moje pióro podaruję małej, złotowłosej dziewczynce. Jako jedyna na nie zasłużyła...



NIE WOLNO

Dominika Szejko, 18 lat

Technikum nr 9 Lotnicze w Warszawie

nauczyciel: Katarzyna Kwiatkowska

Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest,
Bez wartości człowieczeństwa,
Bez Życia dla Życia.

Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest,
Ze srogim niepokojem, gdy ojcem – gwałt,
Matką – przemoc, Życiem – śmierć.
Świata – niosącego echo zbrodni,
Bez najmniejszego jestestwa MIŁOŚCI.

Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest,
Z oknem strachu, z zamazanym obrazem niepewnej przyszłości,
Z cichym, słabnącym głosem wołającym: „POMOCY”.

Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest,
Gdzie zaprzeczenie przyzwala okrucieństwu katów ludzkości.
Gdzie człowiek podąża TĄ drogą,
Ciemną drogą grzechu ku światłu Wolności,
Bez światłocienia.

Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest,
W którym wszystko jest na sprzedaż,
W którym Życie przechodzi z rąk do rąk.

Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest,
Z fałszywym jękiem Istnień bez Bohaterów...
Bez cywilnej odwagi, bez prostego „WYBACZAM” ...

NIE ZOSTAWIĘ

Kinga Osowska

Szkoła Podstawowa nr 10 w Warszawie

- Nie wytrzymam. Kiedy to się wreszcie skończy? - szeptałam zdeenerwowana koleżance na ucho.

- Nie wiem. Nudy jakieś. Słuchasz w ogóle co oni tam mówią?

- Nie za bardzo mnie to interesuje.

- Cisz! Skupcie się na apelu! - no, i już od razu się czepiają człowieka. Tylko szepnęłam i już pretensje.

Zwróciłam głowę w stronę dekoracji przygotowanej na apel. Właściwie nawet nie wiedziałam o czym ten apel jest. Na górze tablicy widniał napis: „Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest”.

- Wiesz o co chodzi z tym napisem?

- Mniej więcej. - odpowiedziała mi koleżanka. Stresowała się trochę, że nauczycielka wstawi jej uwagę za gadanie i widziałam to, ale ciągnęłam dalej.

- Więc...?

- No chodzi o jakiegoś faceta. Chyba Janusz... yyy... Korczak. Tak! To Janusz Korczak!

- Cii! - tym razem uwagę zwrócił nam trener, który sam miał najprawdopodobniej ochotę wyjść z sali gimnastycznej na, na przykład, kebaba z kolegami. Właściwie to nawet nie wiem, czy nie wolałby już przejść po prostu na emeryturę. Ale jakoś niespecjalnie mnie to ciekawi, więc wrócę do rzeczy.

Szczerze mówiąc to zaciekało mnie hasło widniejące nad głowami uczniów, usiłujących prowadzić spotkanie w ciekawy sposób. Sama „impreza” była nudna, ale hasło... Zaciekało mnie. Czytałam potem trochę o Januszu Korczaku i naprawdę zaimponowało mi to co zrobił. Następnego dnia miałam sytuację, przy okazji której od razu przypomniało mi się hasło: "Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest"

*

- Wstawaj! Już siódma! - szturchała i krzyczała na mnie mama.

- Ojejku, mam! Jeszcze minutę!

- Nie ma żadnej minuty! Śniadanie czeka!

- No dobra, dobra - wstałam niechętnie. Nie chciało mi się iść do szkoły, a jeszcze bardziej jeść śniadania.

Kiedy już umyłam się i mniej więcej ogarnęłam, włożyłam buty wzięłam plecak, a następnie wyszłam z domu.

Zostało jeszcze 10 minut do dzwonka, gdy doszłam do mojej podstawówki.

Stwierdziłam, że warto będzie odwlec moment wchodzenia do sali, więc skierowałam się na boisko.

Usiadłam na ławce, wyjęłam książkę i otworzyłam ją. Niestety, kiedy to zrobiłam rozległ się dzwonek i musiałam iść do klasy.

W sali nie było jeszcze nauczycielki, więc w pracowni panował ogólny chaos.

- Świnia! Głupek! - moja „kochana” klasa, która zawsze umie każdego wesprzeć i nikomu nigdy nie dokucza, dokuczała właśnie naszemu koledze. Chyba tylko ja jeszcze nie zaczynałam rozmowy z nim słowami typu: „Jesteś nienormalny” czy „Jesteś chory psychicznie”.

Kiedyś wszyscy go lubili. W końcu sukces ma wielu ojców, a porażka jest sierotą...

Sęk w tym, że kiedy po szkole została rozniesiona plotka, że Marcin poznał jakiegoś aktora i bardzo się lubią, wtedy Marcin był jedną z najbardziej lubianych osób w szkole. Jednak, gdy okazało się, że to wszystko tylko wymysł jakiegoś ucznia, Marcin został w gronie osób najmniej lubianych w szkole, albo nawet i znienawidzonych przez społeczeństwo.

Czasem próbowałam coś z tym robić, ale przynosiło to odwrotne skutki. Chłopaki z klasy dokuczali mi jeszcze bardziej. Mówili, że jest „babą” i sam nie umie nic zrobić.

Lekcja minęła dosyć spokojnie. Nauczycielka była „ostra”, więc nikt na jej lekcjach nie gadał.

Następna godzina to był WF. Nienawidziłam go. W szatniach było chyba więcej przemocy niż na ringu. Szczególnie w szatni chłopców.

Przebrałam się i poszłam oglądać plakaty na korytarzu.

- Ha ha ha! Co za dzieciak! Nawet się bić nie potrafi!

- Przestańcie!

- Chciałybyś! Jesteś przezabawny, kiedy próbujesz z nami walczyć.

Te głosy to były głosy dwóch chłopaków z klasy równoległej i Marcina. Często je słyszałam, ale tak na prawdę bałam się działać. Tego jednak dnia postąpiłam inaczej. Pomyślałam sobie o wczorajszym apelu, o Januszu Korczaku... O tym, że bohater wczorajszego apelu nie zostawił tych dzieci i że ja teraz nie mogę zostawić Marcina.

Zapewne Marcin dałby im wszystkim radę, ale chyba już był po prostu zmęczony i nie miał do tego siły.

Pewnym i szybkim krokiem poszłam w stronę głosów dobiegających (jak się później okazało) z boiska. Musiałam usłyszeć je przez otwarte drzwi.

- Zostawcie go! Co on wam zrobił? - podeszłam do jednego z „kole-

gów” z klasy równoległej i odepchnęłam go od Marcina. Wszyscy byli oszołomieni, że drzemie we mnie tyle siły, zresztą ja sama też byłam zdziwiona... Wzięłam Marcina za ramię i odprowadziłam go do szkoły na korytarz.

- Nic ci nie jest?
- Nie... Łał! Jak ty to zrobiłaś?
- Sama nie wiem.
- Ale po co... Przecież nic by mi się nie stało.
- Siła apelu.
- Co?
- „Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest”.
- Co?
- Nie nic. Jak chcesz wiedzieć to poszukaj informacji w Internecie.
- Nic z tego nie... - nie zdążył dokończyć, bo weszłam z powrotem do szatni dziewczyn.



WYSTARCZY CHWILA

Paulina Grzelak, kl. VIb

Szkoła Podstawowa nr 264 w Warszawie

nauczyciel: Katarzyna Glinka

Czy ja mam świat zostawić,
Nie przejmować się nim,
Nie rozwijać się,
Tylko siedzieć w kącie,
W rozległej ciszy,
Patrząc na prymitywny „dom”?

Nie wolno zostawiać świata
takim, jakim jest ,
Bo wystarczy jedna chwila,
By zmienić go. To niewielki gest.

Nie warto tak żyć.
Człowieku,
wstań,
Pomóż nam,
Zmieniajmy świat razem,
Nie porzucając swoich marzeń.

BEZ KŁAMSTWA, SMUTKU I CIERPIENIA

Patrycja Grzymała, 15 lat
Miejskie Gimnazjum w Zielonce
nauczyciel: Maria Kominek

Część pierwsza:

Julia

Ostatnia beztroska chwila

Jak w każdą niedzielę, siedziałyśmy u mnie we trzy: ja, Marika i Angela. Z tym, że ten dzień nieco różnił się od pozostałych - przynajmniej dla nas. W poniedziałek miałyśmy wspólnie przekroczyć próg naszego wymarzonego liceum, po raz pierwszy jako jego uczennice. Położyłyśmy się na podłodze i patrzyłyśmy w gwiazdy przez dachowe okno w moim pokoju. Byłyśmy przerażone nieznanym i jednocześnie szczęśliwe. Nie wiedziałyśmy jeszcze, że to ostatnie tak piękne chwile i powinny nam wystarczyć na dłuższy czas.

Część druga:

Angelika

Akceptacja realiów

-Spójrz, kto idzie. - Julka szturchnęła mnie delikatnie.

Popatrzyłam w stronę, którą mi wskazała. Po drugiej stronie ulicy szła nieduża grupka niewiele starszych od nas osób. Wszyscy ubrani na czarno, włosy w tym samym kolorze, oczy wyraźnie podkrążone, mocny i ciemny makijaż...

A wśród nich Marika.

Nasza, ale teraz jakby obcy człowiek.

-Udaje, że nas nie widzi...

Mój szepc był pełen smutku, żalu, ale znajdowała się w nim też domieszka złości.

-Ej, daj spokój- moja przyjaciółka próbowała mnie pocieszyć.- Przecież życie toczy się dalej. To było do przewidzenia, że kiedyś się rozstaniemy.

Miała rację. Takie jest życie. Chciałam czy nie- musiałam się z tym pogodzić.

Część trzecia:

Marika

Moje życie, mój świat

-Marika, wracaj tu w tej chwili! Jeszcze nie skończyłem rozmowy z tobą!

Usłyszałam głos taty z kuchni. Jak co dzień robił mi awanturę. O to, że wagaruję, opuszczam się w szkole, nie poświęcam wystarczająco czasu na naukę... i przede wszystkim o to, że się zamknęłam w sobie i nie chcę spędzać z nim czasu, odrzucam go. Nieraz przeze mnie płakał, a jego łzy bolały najbardziej. Każda była jak igła wbita w moje serce. Setki, tysiące igieł. Cemu tego nie zmieniałam? Bo tata nic nie rozumiał. Ja nie robiłam nic złego, po prostu tak było mi łatwiej po nagłym odejściu mamy. Po tym, jak uciekła bez słowa do kochanka, jak urwała ze mną kontakt. Zamknęłam się na to wszystko, na całą rzeczywistość. Wybiegłam z domu i wsiadłam do autobusu. Pojechałam do mojego lepszego świata, z ludźmi, którzy go pojmowali i akceptowali.

Część czwarta:

Ojciec

Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest.

Decyzję podjąłem w ciągu ułamka sekundy. Wsiadłem do samochodu i pojechałem za autobusem, do którego wsiadła Marika. Poczucie winy znowu dało o sobie znać.

„Jakim ja jestem ojcem?”

Najpierw przyczyniłem się do tego, by moja córka wychowywała się bez matki, potem sprawiłem, że znienawidziła rodzicielkę.

Marika na początku udała się do pobliskiej piekarni i kupiła kilkanaście drożdżówek. Wsiadła z powrotem do autobusu, więc ruszyłem za nią. Jechała w kierunku pobliskiego kościoła. Zdziwiło mnie to. Nigdy nie byliśmy zbyt religijni i... po co jej te drożdżówki? Wsiadła i ominęła miejsce modlitwy wierzących. Weszła do budynku obok. Przeczytałem tabliczkę wiszącą na bramie.

„Dom dziecka im. Janusza Korczaka”

Zauważyła mnie.

-Tato? Co ty tu robisz? – Marika popatrzyła na mnie zdziwiona. Wokół niej stała grupka małych dzieci wcinających drożdżówki. Zadałem jej to samo pytanie. - To tu spędzam ostatnio dnie i noce. Przepraszam, że nie powiedziałam ci wcześniej.

-Powinnaś. – przytuliła się do mnie. – Cemu to robisz? Cemu pomagasz tym dzieciom?

Byłem dumny z córki, ale jednocześnie nie potrafiłem tego zrozumieć.

- Te dzieci nie mają nikogo. Są kompletnie same na tym świecie. Chcę

dać im choć cząstkę tego, co ty dałeś mnie. Choć odrobinę szczęśliwego i beztroskiego dzieciństwa. Nie można zostawiać świata takim, jakim jest. Trzeba go zmieniać na lepsze mimo wszystkich przeszkód. Nikt nie powiedział, że to będzie łatwe, ale trzeba.

-Jesteś wielka, skarbie. – wzruszyłem się. – Czy mogę zmieniać świat na lepszy razem z tobą?

Przytaknęła z uśmiechem. Chyba jeszcze nigdy nie byłem tak dumny z córki. Uścisnąłem ją mocno i udaliśmy się w stronę stołówki, aby przygotować dzieciakom obiad.

Część piąta:

Ukryta prawda kłamstwa

Zawołałem córkę do salonu. Wręczyłem jej niewielkie pudełko.

-Powinnaś dostać to już dawno... Przepraszam. Nie powinienem był tego przed tobą ukrywać.

Marika delikatnie podniosła pokrywkę. Gdy ujrzała zawartość opakowania, na jej twarzy pojawiło się zdziwienie.

-Listy... od... od mamy?! – po jej policzkach zaczęły spływać łzy.

-Przepraszam, córciu. Nie powinienem, nie miałem prawa... Przepraszam...

Jej zachowanie zdziwiło mnie. Otarła łzy.

-Masz rację, tato. Nie powinieneś. Ale ona też nie powinna nas zostawić, nie powinna mnie nie odwiedzać, nie powinna ograniczyć kontaktów z własną córką do... – policzyła listy.- Do sześciu kopert.

-Marika... Ona była jeszcze taka młoda, niegotowa... na rodzinę, na dziecko. To ja ją do tego namówiłem, niemalże zmusiłem. Powinnaś dać jej jeszcze jedną szansę. Przepraszam.

-Przeostań, tato. Jeśli kiedyś będę chciała z nią porozmawiać, jeżeli kiedyś zrozumiem to, co zrobiła, to obiecuję, że się do niej odezwę. Teraz nie chcę.

Przytuliła się do mnie.

-Jesteś pewna?- spytałem.

-Tak, tato. Jestem pewna. A teraz chodźmy już. Podwieszysz mnie? Obiecałam wychowawczyniom, że będę przed piętnastą, a musimy jeszcze skoczyć do sklepu. Dzisiaj jedna z podopiecznych ma urodziny, trzeba jej kupić jakiś upominek...

Przytaknąłem.

Wsiedliśmy do samochodu. Zdałem sobie sprawę, że właśnie zaczęliśmy nowy rozdział. Ja, moja córka i dzieci, którym postanowiła dać uśmiech na zbyt dojrzałych i doświadczonych twarzyczkach. Bez kłamstwa, smutku i cierpienia.



WALERIA

Liliana Szczech, 12 lat

Szkoła Podstawowa nr 69 w Warszawie

nauczyciel: Joanna Urbańska

Waleria wychowywała się w szczęśliwej rodzinie. Była zawsze bardzo pogodnym dzieckiem. Nie miała siostry ani brata. Co dziwne, wolała spędzać czas ze swoimi rodzicami niż koleżankami. Niestety okrutny los sprawił, że jej życie legło w gruzach, gdy miała zaledwie 12 lat..

Otóż pewnego zimowego poranka dziewczynka wstała z łóżka i jak zwykle udała się w stronę pokoju rodziców. Leciutko uchyliła drzwi. Zdziwiła się, gdy zobaczyła, że w pomieszczeniu nikogo nie ma. Weszła do środka. Nagle jej oczy przykuła żółta karteczka, widniejąca na łóżku. Było na niej napisane: „Kochanie, jedziemy na zakupy, lada chwila wrócimy. Całusy. Rodzice”. Waleria nie zachwyciła się tą informacją, gdyż nie lubiła zostawać sama w domu. Pomyślała jednak, że może rodzice szykują dla niej jakąś niespodziankę. Postanowiła więc wziąć książkę i czytać ją przed drzwiami wejściowymi, w oczekiwaniu na rodziców. Zagłębiła się w tekście tak dalece, że zupełnie zapomniała o otaczającym ją świecie. Nagle coś ją tknęło. Zobaczyła, że jest już prawie na końcu książki, a rodziców wciąż nie ma. Szybko pobiegła sprawdzić, ile czasu minęło. Mamy i taty nie było już pięć godzin. Dziewczynka zaczęła się niepokoić. Sięgnęła po telefon i zadzwoniła do taty. Nie odbierał. Mama również nie odebrała.

Waleria doznała dziwnego uczucia – ból w brzuchu połączony z niepokojem oznajmiał coś złego. Zaledwie 15 minut później zadzwonił telefon. Waleria odebrała natychmiast. W słuchawce usłyszała obco brzmiący głos, który sprawił, że czuła się jeszcze gorzej niż przedtem. Wyraźnie słychać było też zakłopotanie osoby dzwoniącej. Męski głos poinformował, że jest policjantem, a następnie wypowiedział jedno z najstraszniejszych zdań, jakie może usłyszeć człowiek w swoim życiu:

- Walerko, przykro mi strasznie, ale twoi rodzice... Twoi rodzice niestety zginęli w wypadku...

Serce dziewczynki przeszył straszliwy ból. Nie zaczęła jednak płakać. Zapytała bez sensu:

- Czy stracił pan kiedyś kogoś bliskiego, panie sierżancie?
- Tak, kilka lat temu mój tata zmarł - odparł mężczyzna.

- Acha- powiedziała cichutko Waleria.

- Niedługo do ciebie przyjedziemy - rzekł policjant i rozłączył się.

Dopiero po skończeniu rozmowy dziewczynka wybuchła ogromnym płaczem.

Wkrótce do jej drzwi zapukała policja. Waleria otworzyła z wielką niechęcią. Nie miała ochoty z nikim rozmawiać. Jej serce było przepełnione bólem i rozpaczą, czas się zatrzymał i nic nie miało sensu.

- Słuchaj mała, nie martw się - powiedział policjant, który najwyraźniej nie miał podejścia do dzieci, po czym dodał:

- Czy masz może kogoś z rodziny, kto mógłby cię przygarnąć?

- Niestety, tata ani mama nie mają rodzeństwa, dziadkowie ze strony taty zmarli jeszcze przed moim urodzeniem, a dziadkowie ze strony mamy wyjechali, jak miałam dwa lata i od dawna nie utrzymujemy z nimi kontaktu - odparła dziewczynka.

- W takim razie, słonko, przykro mi, ale chyba będziemy musieli znaleźć dla ciebie nową rodzinę. Nie martw się, będziesz miała dom, zanim się obejrzyś - rzekł sierżant i uśmiechnął się.

- Nie chcę innych rodziców, nie chce nowego domu!!! - krzyknęła na cały głos Waleria.

To wszystko działo się zbyt szybko. Przed chwilą dowiedziała się, że dwoje najważniejszych na świecie i najukochańszych dla niej ludzi nie żyje. Rozpaczała, bo powoli docierało do niej, że już nigdy nie przytuli się do mamy ani do taty, że już nigdy nie powie im, jak bardzo ich kocha, nie usłyszy ich głosu. Serce pękało jej z bólu, cała-każda komórka jej ciała-była przepełniona rozpaczą. Świat przestał istnieć. A tu... jakiś człowiek, jakby nigdy nic, mówi, że znajda dla niej nową rodzinę.

- Wiem, że to dla ciebie trudne, ale uwierz, mi też nie jest łatwo w tej chwili.

Policjant starał się jak mógł uspokoić Walerię. Zbliżył się do niej i przykucnął.

- Masz charakter, to widać - powiedział - i jestem przekonany, że w przyszłości do czegoś dojdiesz. Teraz jednak nie możesz zostać tu sama. Spakuj się i chodź z nami.

Waleria pobiegła do swojego pokoju. Dwie godziny później pożegnała się z domem i pojechała zacząć nowe życie z niewielką walizką u boku.

Od tego czasu Waleria zrobiła się pochmurna i zamknięta w sobie. Na duchu podtrzymywały ją, co dziwne, słowa sierżanta: „dojdiesz do czegoś w życiu”. Wbrew oczekiwaniom policji, niestety nie znaleźli się przybrani rodzice dla dziewczynki. Dom dziecka opuściła dopiero po

ukończeniu osiemnastego roku życia. Przebywała tam przez sześć lat. Był to dla niej bardzo trudny i ciężki czas. Czas, do którego nie chciała wracać w swych wspomnieniach. Jedyną rzeczą, którą mile wspominała z tamtego okresu, były książki Janusza Korczaka. Waleria zawsze lubiła czytać. Czytała dużo i chętnie. Jednak dopiero w domu dziecka odkryła twórczość Korczaka i zachwyciła się nią. To właśnie książki tego wspaniałego człowieka pozwoliły jej przetrwać ten trudny okres jej życia.

Nadeszła dorosłość. Waleria wprowadziła się do swojego starego mieszkania. Ponieważ była jedyną córką i rodziną swoich rodziców, otrzymała w spadku spory majątek. Rozpoczęła studia psychologiczne. Odnosiła sukcesy w nauce. Dostała roczne stypendium na studia w Harvard University. Dziewczyna już w wieku 25 lat została jednym z najlepszych psychologów na świecie. Rozwijała się, pomagała ludziom, a jej majątek powiększał się w ekspresowym tempie. Walerii ciągle jednak czegoś brakowało.

Wreszcie pewnego dnia uświadomiła sobie, że skończyła właśnie 32 lata i nie ma z kim dzielić się swoimi sukcesami, ani kogokolwiek, komu mogłaby przekazać majątek. Ogarnął ją strach. Pomyślała, że mogłaby odwiedzić dom dziecka i sprawdzić, co tam się pozmieniało.

Budynek wyglądał biednie, był smutny i odrapany. Jakież było zdziwienie Walerii, kiedy dowiedziała się od wychowawcy, że w obiekcie mieszka pięćdziesięcioro dzieci, dla których ciągle nie ma domu. Podczas krótkiej rozmowy z każdym z nich, Waleria odkryła, że każde przejawiało jakiś potencjał. Niektóre dzieci były bardziej śmiałe i opowiadały jej swoje historie, natomiast inne okazywały się zamknięte w sobie i miały trudności z opowiedzeniem czegokolwiek. Od tego czasu Waleria odwiedzała co tydzień dom dziecka i wspierała go finansowo.

Pewnego razu wpadła na pomysł, aby założyć fundację, która zajmowałaby się dofinansowywaniem domów dziecka i zatrudnianiem nauczycieli, którzy rozwijałoby zdolności i umiejętności małych ludzi. Fundacja pozwoliłaby wszystkim dzieciom „znaleźć swoje miejsce na ziemi”. Do fundacji mogłyby się zgłaszać małżeństwa, które chciałyby mieć dzieci, chociaż nie mogą. Waleria postanowiła nazwać swoją fundację - „Nie wolno zostawiać świata takim, jaki jest”, na pamiątkę swojego ulubionego autora z czasów, gdy mieszkała w domu dziecka. Wszystkim bardzo podobał się pomysł, a że Waleria zgromadziła ogromny majątek, z łatwością rozpozwszechniła sprawę. Fundacja działała bardzo prężnie. Wkrótce dzieci z domu dziecka zaczęły zmieniać swoje życie na lepsze i szczęśliwsze.

Wielką satysfakcję mieli też ludzie, którzy tam pracowali. Często robili wiele rzeczy za darmo, ponieważ pomaganie sprawiało im ogromną przyjemność.

Wtedy wydarzył się cud - w Walerii odrodziło się to, co umarło po

wypadku rodziców. Wróciła jej dawna radość życia i potrzeba posiadania rodziny. Dziewczyna traktowała wszystkie dzieci jak najbliższą rodzinę i uwielbiała przebywać wśród nich. Po latach, zapytana w wywiadzie radiowym, co dało jej taką siłę, odpowiedziała: „Pamiętam, że zawsze najbardziej podtrzymywały mnie na duchu słowa sierżanta, od którego dowiedziałam się o śmierci rodziców. Powiedział mi, że mam w sobie siłę i że kiedyś do czegoś dojdę, i choć w nie najlepszym momencie się tego dowiedziałam, to i tak zawsze będę o tym pamiętać. Ktoś uwierzył we mnie w najgorszym momencie mojego życia. Niestety, nawet nie wiem jak ten pan miał na imię, ale jeśli teraz mnie słyszy, to niech wie, że jego słowa doprowadziły do moich sukcesów. Mam nadzieję, że chociaż trochę udało mi się przekonać dzieci, że utrata rodziców to jeszcze nie koniec świata”.

Waleria żyje do dziś, szczęśliwa, otoczona dziećmi. W testamencie cały majątek przekazała swojej fundacji. Z pewnością nie zostanie zapomniana.



WARTO

Urszula Kacperska, 12 lat

Szkoła Podstawowa nr 28 w Warszawie

nauczyciel: Zbigniew Marciniak

Patrząc w niebo widzę smutek,
Szare chmury dookoła.
Gdzieś ukryło się słońeczko
I o pomoc z góry woła.

Ludzie żyją obok siebie,
Bez szacunku i miłości.
Świat przestaje mieć znaczenie,
Dzięki swojej okrutności.

Ludzie muszą działać wspólnie,
Dając dobro-siebie samych.
Warto zmienić świat na lepszy,
By był piękny i kochany.



BABCINA TAJEMNICA

Karolina Kalinowska, 16 lat
Gimnazjum nr 47 w Warszawie
nauczyciel: Małgorzata Brzózka

Głos mojej babci rozlega się z nagłą, nieprzewidzianą mocą w ciszy wypełniającej wnętrze mojego pokoju. Po latach milczenia nie sądziłam, że będzie potrafiła wrócić pamięcią do tamtych dni, opowiedzieć mi najbardziej dramatyczną, rodzinną historię. Babcia nigdy nie mówiła nic o swoich traumatycznych przeżyciach z dzieciństwa, które wycisnęły niezatarte piętno w jej osobowości. Koncentrowała się na życiu „tu i teraz”, chcąc zapomnieć o tym, co się kiedyś wydarzyło. A ja nie naciskałam, nie nalegałam. Czekałam...

- Kiedy trafiłam do „Domu Sierot” przy ulicy Krochmalnej 92, wydawało mi się, że jestem najbardziej nieszczęśliwą dziewczynką na świecie. Moi rodzice wcześniej umarli, a ja zostałam samiotka jak palec. Stroniłam od rówieśników, często płakałam, byłam bardzo zamknięta w sobie. Miałam w dodatku świeżo w pamięci poprzedni sierociniec, w którym okrutni i bezwzględni opiekunowie bardzo często poniżali i bili swoich wychowanków. Nic dziwnego, że wszyscy w „Domu Sierot” uważali mnie za dziwaczkę. Wszyscy oprócz „Panadoktora”. Gdy ujrzałam go po raz pierwszy, przekraczając bramy mojego nowego domu, wiedziałam podświadomie, że jest inny niż większość ludzi, których do tej pory spotkałam. Miał spokojne oczy, którymi wesoło spoglądał poprzez szybki okularów, oraz charakterystyczną, ciemną bródkę. Jakież było moje zdziwienie, gdy zostałam obdarowana najpiękniejszym uśmiechem, jaki w życiu widziałam. Był to człowiek, z którego dobro wręcz emanowało. Widząc go po raz pierwszy w bramie sierocińca, otoczonego ciepłymi promieniami słońca, miałam nieodparte wrażenie, że jest aniołem... - mówiąc to moja babcia wybucha serdecznym śmiechem.

- Razem z panią Stefą Wilczyńską „Pandoktor” prowadził „Dom Sierot”. To oni mieli w najbliższym czasie zastąpić moich rodziców.

Od tej pory moje życie zmieniło się w mgnieniu oka. Zaprzyjaźniłam się z dziewczynkami z pokoju. Razem śmiałyśmy się do łez bądź trzęsłyśmy ze strachu, kiedy pani Stefa przychodziła do nas wieczorami i opowiadała najróżniejsze historie, które „kiedyś usłyszała”. Nie pamięć

tam już szczegółów tych opowieści, jednak zawsze z utęsknieniem oczekiwałam wieczoru. Natomiast „Pandoktor” był nie tylko naszym tatą, ale również nauczycielem. Zawsze traktował nas z szacunkiem, zupełnie jak dorosłych. Uczył nas odpowiedzialności, wyznaczając każdemu określone obowiązki, za których wykonanie przyznawał nagrody. Nigdy nie krzyczał. Jego metody wychowawcze nie polegały na surowym karaniu za wszystkie, nawet najdrobniejsze przewinienia. Kary oczywiście były, ale takie, że nikt nigdy nie cierpiał, wykonując je. Zresztą młodzi wychowankowie tak bardzo kochali „Panadoktora”, że nie chcieli sprawić mu przykrości. On rozumiał dzieci jak nikt inny, potrafił z nimi rozmawiać. Szczególnie utkwiła mi w pamięci jedna, niezwykła dyskusja, jaką z nim przeprowadziłam

- Opowiedz mi o niej – proszę. Babcia zamyśla się na chwilę, próbując przypomnieć sobie szczegóły.

- Pamiętam, że zapytał mnie, czy wiem, dlaczego tak bardzo kocha dzieci. Ponieważ nie wiedziałam, opowiedział mi: „Dzieci to najbardziej niewinne, czyste istoty, jakie żyją na tym świecie. Każde z nich, rodząc się, nie ma jeszcze ukształtowanego systemu wartości. To od nas, dorosłych zależy, jak tego małego człowieka wychowamy i co będzie reprezentować sobą w przyszłości. Dziecko ma prawo domagać się tego od nich. I nie wolno go lekceważyć. Gdy człowiekowi obce są te wartości już w okresie dzieciństwa, ciężko oczekiwać, że nauczy się ich w życiu dorosłym. A potem tacy rodzice dziwią się, że ich dziecko wyrosło na potwora, że wokół nich jest tyle zła.

- „Pandoktor” zamilkł na chwilę, po czym wypowiedział dobitnie słowa, których nigdy nie zapomnę: „Wiem, że być może jestem w mojej teorii osamotniony, w dobie konserwatywnego wychowania młodzieży. Wiem, że nie uda mi się naprawić świata, ale jeśli mogę go choć trochę ulepszyć, jestem gotów na wszystko, by to zrobić”.

W tym momencie zdaję sobie sprawę, że nadchodzi ten moment opowieści, którego najbardziej się boję, choć napawa mnie niezwykłą ciekawością. Czuję, że moja babcia, mimo widocznego smutku na twarzy, jest gotowa. Bez wstępów przechodzi do punktu kulminacyjnego.

- Pamiętam, że wraz z wybuchem II wojny światowej w „Domu Sierot” nastały ciężkie czasy, trudne czasy. Warszawa była bombardowana, bezwzględnie niszczone, coraz trudniejsze stawało się zdobywanie jedzenia, ubrań. Żyliśmy w ciągłym strachu przed atakiem niemieckich żołnierzy. „Pandoktor” robił wszystko, by nas chronić, jednak nie był w stanie uniemożliwić nieuchronnej przeprowadzki... do getta.

Przebywaliśmy tam przez długi czas, skazani na nędzę, głód i choroby. Czas włókł się niemiłosiernie, a długie godziny na zatłoczonym terenie, wypełniała nuda. Wszyscy szczękaliśmy zębami z zimna i strachu, jednak to „Pandoktor” najbardziej się rozchorował, prawdopodobnie na zapalenie płuc. Jego stan stopniowo ulegał pogorszeniu, co bardzo nas martwiło.

Gdy getto było już bardzo przeludnione, zauważyłam, że coraz więcej osób wyjeżdża pociągami. I nie powraca. Obawiając się najgorszego, zapytałam panią Stefę, co to wszystko znaczy. Dowiedziałam się, że nas niedługo czeka ten sam los. Jednak nie chciałam dopuścić do siebie tej myśli. Nie uwierzyłam.

Gdy wsiadaliśmy do pociągu, był upalny, piękny, letni dzień. Siedzieliśmy stłoczeni w wagonie, a „Pandoktor” mówił, że jedziemy na wycieczkę. Że niedługo koszmar wojny się skończy i znów będziemy szczęśliwi. Ale dzieci wiedziały. Płakały, przytulając się do niego i pani Stefy, a ja wtulona w rękę „Panadoktora” rozpaczałam najbardziej. Zwinęłam się w kłębek, nie chcąc widzieć wysokiego muru obozu i ogrodzenia z drutu kolczastego.

Pamiętam ten mur i tłum żołnierzy otaczających nas, jakby to było wczoraj. Cała nasza grupa przekroczyła już bramę, ja i „Pandoktor” mieliśmy wejść na końcu. Trzymałam go pod rękę, gdyż wykończony chorobą, nie miał już siły chodzić. I właśnie wtedy jakiś żołnierz zatrzymał naszą dwójkę mówiąc, że mamy poczekać, po czym zniknął za bramą. Zostaliśmy sami. W tej chwili uderzyła mnie zaskakująca myśl, że oto nadarza się ogromna okazja do ucieczki, jednak mój opiekun był zbyt słaby by to zrobić...

- Uciekaj! - szepnęła „Pandoktor”, lekko mnie popychając, jakby czytał w moich myślach.

Wtedy wszczepiłam się jeszcze mocniej w jego rękę i zaniiosłam kolejnym szlochem.

- Nie, tato - szlochałam - nie zostawię cię. Nigdy cię nie zostawię.

- Musisz - głos „Panadoktora” stawał się coraz cichszy - całe życie przed tobą. Masz jeszcze wiele dobrego do zrobienia na tym świecie. Czuję, że dobrze wykorzystasz swoją szansę. Pamiętaj, że niedługo się spotkamy. - uśmiechnął się słabo.

Nie mogłam dłużej tego słuchać. Choć tak naprawdę pragnęłam z nim zostać, moje nogi same biegły co sił w stronę torów. Ukryłam się za wagonem. Słyszałam, jak żołnierze wracają. Nie potrafiłam spojrzeć w tamtą stronę. Najukochańsze osoby w moim życiu miały zginąć, mnie było przeznaczone przeżyć. Tak chciał „Pandoktor”. Ale ja cierpiałam, nie potrafiąc się z tym pogodzić. „To niesprawiedliwe” - krzyczałam w głębi duszy - „Niesprawiedliwe”.

Siedzę, trzymając za rękę moją babcie, czuję, jak drętwieję na całym ciele, a w moje serce wkrada się strach. W głowie kłębią mi się tysiące myśli, których nie potrafię ubrać w słowa. Jednak jedno pytanie nie daje mi spokoju:

- Babciu, czy gdybyś miała wybierać ponownie, też byś uciekła?

- To trudne pytanie, słoneczko - mówi babcia z zamyśleniem - stałam przed ogromnym dylematem, chyba największym przed jakim można postawić człowieka - wybór między życiem a śmiercią. Czasami wydaje mi się, że popełniłam błąd, zostawiając „Panadoktora”, panią Stefę moich przyjaciół, że powinnam zostać z nimi. Z drugiej jednak strony zawsze byłam poważniejsza i dojralsza od innych, rozumiałam Janusza Korczaka i wiedziałam, jak zrealizować jego plany i marzenia. Nie wiem, czy mi się udało, ale z pewnością starałam się kierować w swoim życiu zasadami, których się od niego nauczyłam. Zresztą gdybym nie uciekła, nigdy nie urodziłabyś się ty - mówi babcia głaszcząc mnie po głowie.

Zastanawiając się nad jej słowami i wzruszona do głębi jej opowieścią, puentuję:

- „Pandoktor” na pewno miał rację. W końcu był przyjacielem dzieci, poświęcił swoje życie, broniąc ich praw.



RYBKA

Katarzyna Kucharska, 11 lat

Szkoła Podstawowa nr 175 w Warszawie

nauczyciel: Katarzyna Nowak

O! Zobacz! Tam płynie rybka!

A jaka jest szybka...

Ale za nią jest też puszka,
prawie wpadła jej do brzuszka!

Rybka dzieci zawołała,
z nimi rzekę posprzątała.

Teraz w czystej wodzie pływa,
jest wesoła i szczęśliwa!

LAS PEŁEN MŁODYCH DRZEW

Kacper Bartkowski kl. IVa

Szkoła Podstawowa nr 264 w Warszawie

nauczyciel: Katarzyna Glinka

W pewnym pięknym miejscu w Polsce, żyła rodzina, mama, tata, syn i dwie córki. Pewnego dnia chłopiec zapytał tatę:

- Tato, skąd mamy to drewno, co się pali w naszym kominku?
- Z naszego lasu synku, wycinamy drzewa, dzielimy na części i palimy w naszym kominku w domu.

- Tato, a czy możemy zobaczyć ten las, z którego wycinane są drzewa?

- Tak, synu, oczywiście.

Syn z tatą poszli na spacer do lasu, aby go obejrzeć. Był to piękny, duży las, w którym rosły drzewa liściaste i iglaste. Latem można było schować się pomiędzy drzewami, żeby skryć się przed upałem, a zimą drzewa iglaste wyglądały przepięknie, kiedy choinki obsypał śnieg.

Po pewnym czasie syn z tatą wrócili do domu i żyli tak jak do tej pory. Po kilku latach, syn znowu się zapytał taty o drzewo, którym palą w ich domowym kominku:

- Tato, czy drzewo, którym palimy nadal w kominku jest z naszego lasu?

- Tak synu, drzewa do kominka ścinamy nadal z naszego lasu, którego jest niestety coraz mniej i za kilka lat zabraknie nam drewna, żeby ogrzać nasz dom.

Chłopiec zmartwił się tym, co powiedział mu tata, bo przecież w zimie jest bardzo zimno na dworze i jeżeli ich rodzina nie będzie miała drewna do palenia w kominku, to nie przeżyją. Wiedział też, że drzewa wytwarzają tlen, który jest potrzebny dla ludzi, aby mogli oddychać. Zaczął więc interesować się tym, co bardzo go martwiło. Myślał na ten temat bardzo długo i nic innego nie interesowało go tak bardzo, jak to, aby znaleźć ochronę lasu przed całkowitym wyniszczeniem. Wpadł na pomysł, że za każde wycięte drzewo, ich rodzina, musi posadzić trzy nowe drzewka w lesie albo na łąkach.

Chłopiec opowiedział o swoim pomysle rodzicom, którzy byli bardzo zaskoczeni, że ich syn martwi się o takie rzeczy, ale byli także bardzo dumni z niego.

Tak też zaczęli robić. Za każdym razem, kiedy wycinali drzewa na opał, trzy razy więcej małych drzewek sadzili w swoim lesie. Po dziesięciu latach, las był znowu pełen drzew, a w miejscu łąk, rósł kolejny las,

pełen młodych drzew, które kiedyś będą wielkie i silne, będą dawały schronienie zwierzętom oraz zapewnią ogień w kominku domowym w porze zimowej.

ANIOŁ STRÓŻ

Dominika Ozimkowska, 16 lat

Gimnazjum nr 47 w Warszawie

nauczyciel: Ewa Skoczek

Kochany Panie Boże,
jak skłonić Cię do tego,
byś dał mi Anioła Stróża
bardziej leniwego.

Mój miły nadgorliwiec
tak daje się we znaki,
że czasem zamiast modlitwy
chcę posłać go do paki.

Proszę, o dobry Panie,
By jego powołanie cokolwiek ograniczyć.
Jak wiesz, sama chętnie pomogę
mamie, tacie, cioci Agacie.
Zło, nienawiść ,świata trwogę
w dobro zamienić mogę.

I jedno wiem na pewno-
mój Anioł Stróż to powie.
Nie wolno zostawiać świata takim,
jakim jest...
bo czasem kilka szkiełek sensownie ułożonych
porywa moje serce, przenosi w miłe strony.
Przecież to tylko chwile,
ulotna gierka słońca.
A myślę o tym często,
potrafię tak bez końca.
I pójdę w swą dorosłość
słonecznie, kolorowo.
A pamięć da mi szansę,
by widzieć świat na nowo.



WRÓĆ DO NAS

Dominika Ligaj, 17 lat

Zespół Szkół nr 7 w Warszawie

nauczyciel: Aneta Tarnowska-Wilczyńska

Warszawa, 15.08.2012r

Marcelino,

wiem dobrze, że nie masz już siły. Wiem, że jest Ci bardzo ciężko. Nie będę Cię zmuszać do wypełniania podjętej służby, bo to jest Twoja próba woli, bo to wyłącznie Twoja decyzja. Postaram się pomóc Ci na tyle, na ile się da, na tyle, na ile mi pozwolisz. Chcę Cię zmotywować do dalszej pracy. Wiesz dobrze, nie będę Cię zmuszać, decyzja musi być dobrowolna.

Marcysiu, pomagasz (a przynajmniej pomagałaś, bo aktualnie jesteś na „urlopie”) na dziecięcym oddziale onkologicznym jako wolontariuszka - sama do nas przyszłaś. Nie dlatego jednak chcę o Ciebie walczyć, przypomnę Ci dlaczego, ale daj mi trochę czasu. Chcę, abyś pamiętała, jak bardzo nienawidziłaś momentami tej decyzji, jak bardzo się potępiłaś, jak chciałaś się wycofać i zapomnieć. Przypomnę Ci też Lucyne, nie, to nie jest cios poniżej pasa. Nie obwiniaj siebie, mnie, ani lekarzy. Tak widocznie miało być. To nie nasza wina. Teraz przygotuj się na to, że przypomnę Ci przeszłość. Nie będzie to łatwe ani dla mnie ani dla Ciebie.

Powinnaś pamiętać, jak przyszłaś do szpitala - była zima. Miałaś płaszcz w kolorze butelkowej zieleni i ogromną, żółtą torbę. Mogłaś budzić wyłącznie ciepłe uczucia, takie budziłaś i o takich mówiła nam Anna. Oczarowałaś ją jeszcze przez telefon. Nigdy nie była tak bardzo pewna, że będzie dobrze, jeszcze nigdy. Zaprosiła Cię na rozmowę.

Weszłaś do naszej sali, w której obecna była tylko koordynatorka. Siedziałyście tam około trzydziestu minut, nikt nie wie do tej pory o czym rozmawiałyście. I pewnie nikt się nie dowie. Zostałam wybrana na Twoją opiekunkę stażu, przyznam się - nie byłam zadowolona - zazdrościłam Ci podejścia, optymizmu, entuzjazmu i w ogóle wszystkiego. Wprowadzałam Cię w świat przepełnionych nadzieją ogromnych oczu i zbyt chudych rączek o bladej skórze. Jednak to nie było dla Ciebie szokiem. Z przyjemnością odwiedzałaś dzieciaki - Michała, Antka, Karolinę, Anetę. Oni naprawdę bardzo Cię kochali. Nie mówili Ci tego, bo jak dziesięciolatka można nauczyć miłości? Ale uwielbiali Cię, bo wszystko wiedziałaś, na

każde pytanie znałaś odpowiedź. Gdzie? Kiedy? Po co? Dlaczego? Jak? Którędy? Wszystko. Nawet Mateusz się w Tobie podkochiwał, bo umiałaś z nim rozmawiać o budowie silnika samolotu, dopóki nie zasnął z wy-czerpania. Wniosłaś na nasz oddział radość. Tak też dzieciaki Cię nazy-wały bez skrępowania, z dumą nosiłaś ten tytuł. Czułaś się wyróżniona, my to wiemy, to na Ciebie oni zawsze najbardziej czekali. Pięciolatki, bo chciałaś z nimi budować z Lego i bawić się lalkami. Dziesięciolatki, bo podrzucałaś im komiksy i magazyny młodzieżowe. Piętnastolatki, bo mogli Ci się żalić z problemów sercowych, które ich dotyczyły wtedy, albo wcześniej. Dziewczyny Cię kochały, bo inaczej być nie mogło. Pomagałaś układać peruki, uczyłaś robić makijaż, przynosiłaś romanse. Chłopaki Cię kochali za swobodę, za to, że byłaś dla nich równą kumpelą, a w końcu i obiektem westchnień.

Przypomnij sobie, pamiętasz jak miałam doła emocjonalnego? Mu-sisz to pamiętać. Siedziałam u mnie w pokoju, skulona na łóżku, a Ty krzyczałaś, tak bardzo krzyczałaś. Byłam wściekła. Nie chciałaś mnie ro-zumieć, nienawidziłam Cię w tamtych chwilach. Płakałam nocami. W końcu przyszałaś spokojnie, przytuliłaś mnie i kazałaś złożyć obietnicę. Tak bardzo dla Ciebie ważną. Objęłaś mnie niezgrabnie i kazałaś obiecać, że nie pozostawię świata w tym stanie, że pomogę mu być lepszym. Pła-kałaś ze mną, wyrzucałyśmy z siebie emocje, kłętaś na głos pierwszy raz. Potem śmiałyśmy się do rozpuku. Wróciłam na oddział za kilka dni. Znaj-dowałam karteczki ze słowami Korczaka: „Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest” Wszędzie je miałam. W portfelu, w szafce, w torbie, książkach, a nawet w butach. Wszystkie były kolorowe i radosne. Wszyst-kie. Zrobiłaś sobie nawet płócienną torbę na zakupy z tym napisem. Z dumą nosiłaś ją do osiedlowego sklepiku, a dziewczyny Ci zazdrościły. Nosiłaś ją jakiś czas.

Później smutniałaś, gasłaś... Nie było Radości, wróciła Marcelina. Po prostu Marcelina, nie radosna, nie kolorowa, tylko Marcelina. Najgor-sze cechy mojego charakteru radowały się, pacjenci znów kochali wszyst-kich tak samo. Z czasem oddział posmutniał, zmarkotniał. Widać było, że to onkologia. Anna cierpiała, bo Ty cierpiałaś, bo dzieci cierpiały. A Ty cierpiałaś, bo Lucyna cierpiała. Jej wyniki były coraz gorsze. Nikt nie wie-dział, że to Twoja siostra. Ukrywałaś to przed nami skutecznie. Nie byli-śmy w stanie się domyślić. Dlaczego komuś tak silnemu mógłby umierać ktoś bliski? Byliśmy żałośni. Mirek usłyszał Twoją rozmowę z Anną, wszystko wyszło na jaw. Kiedy przyznaliśmy się uciekałaś ze szpitala i nie widzimy Cię już długo.

Lucyna umarła, ale Ty, Marcelino, żyjesz, a właściwie bytujesz. Nie ma Cię, nie odbierasz, nie otwierasz drzwi, bo po co? Twierdzisz, że nas

nienawidzisz. Nas, czyli całego świata. Otwórz nam, porozmawiaj. Pamiętaj jeszcze? NIE ZOSTAWIAJ ŚWIATA TAKIM JAKI JEST. Nie rób tego. Nie wypieraj się własnych nauk. Nie pozwalam Ci. Tylko dlatego, że to TY mnie tego nauczyłaś. Nasi pacjenci chodzą i powtarzają za sobą. Oni sami lepiej sobie radzą niż z wolontariuszami, ale bez Ciebie. Wróć do nas.

Pozdrawiam Cię ciepło, Marcelino,
Ela



SIÓDME NIEBO

Karolina Abramczuk, 16 lat
Gimnazjum nr 47 w Warszawie
nauczyciel: Małgorzata Brzózka

Dziś nasz świat jest prymitywnie zbudowany,
Liczy się tylko ten, kto jest bogaty i cwany,
Pieniądz przewraca ludziom w głowie,
Niszcząc wolność, miłość, rodzinę i zdrowie.

I nawet dziecko nie zawsze jest akceptowane,
Bywa przez własnych rodziców często zaniedbywane,
Choć masą drogich prezentów zasypane,
Nie czuje się dobrze, nie czuje się kochane.

Dziś dorośli, którzy sami już z dzieci wyrosli,
Coś ważnego w drodze zgubili, gdzieś się zatracili.
Inhalują się pychą, zazdrością i kłamstwami,
Bo to nie jest zakazane kodeksami.

Świat ciągle się zmienia i człowiek się zmienia,
Kiedyś marzeniem była wolność i prawo do istnienia.
Dziś im więcej człowiek wolności dostaje,
Tym bardziej nie wie, co ma robić dalej.

Póki krew w nas płynie, póki myśli głowa,
Zacznijmy zmieniać siebie, nawróćmy się od nowa,
Bądźmy uczciwi, życzliwi i dobrzy dla siebie,
By życie na ziemi choć trochę było takie jak w siódmym niebie.

NAPRAWDĘ ZMIENILIŚMY ŚWIAT

Aleksandra Deląg

Zespół Szkół nr 7 w Warszawie

nauczyciel: Aneta Tarnowska-Wilczyńska

Warszawa, 17.11.1940 r.

Nigdy nie chciałam, żeby świat zostawał takim, jakim jest. Żyję w tych czasach i wiem, że lepiej na razie nie będzie.

Tego dnia, jak co tydzień, szłam na zbiórkę harcerską, wiedziałam, że nie będzie bezpiecznie. W uszach słyszałam tylko Nokturn cis-moll Fryderyka Chopina. Stąpałam lekko po chodniku z naklejkami i ulotkami, które robiliśmy całą drużyną już od ponad miesiąca. Wszystko było idealnie dopracowane, dopięte na ostatni guzik. Trzymałam je kurczowo w mojej szmacianej torbie. Nagle ktoś złapał mnie od tyłu za ramię. Stasiek... Uff. Całe szczęście, że to był tylko on. Chciał koniecznie pokazać mi swoje rysunki. Sama już nie dawałam sobie rady z organizacją tego wszystkiego. Bardzo się cieszę, że mam takiego przyjaciela, na którym mogę bezgranicznie polegać. Zawsze mi pomoże, mimo wszystko.

Doszlśmy pod Kolumnę Zygmunta, wszyscy już na nas czekali. Nagle Staś stanął w miejscu. „Stasiek, co jest?!“ – Zapytałam – „Przecież zaraz możemy zmienić wszystko!“. „Jaki to ma sens, to takie niebezpieczne, już od pół roku bawimy się w te małe sabotaże, a i tak nic się nie zmienia. Każdego dnia boję się, że stracę cię, że stracę przyjaciół“ – powiedział. On znał moje zdanie, przecież wszystko się zmieniało... Nie wiedziałam, co mam mu odpowiedzieć. Podeszłam do naszego patrolu. Dzisiaj akcją dowodził Adam. Mówił o tym, aby przemieszczać się zwarcie i w ukryciu. Zawsze widziałam w tym mężczyźnie ogromną charyzmę, był moim autorytetem. Mówił o tej akcji, jakby miała uratować całą naszą ludzkość. Miał również ogromne doświadczenie harcerskie. Wymieniliśmy się wszyscy materiałami i poszliśmy na służbę. Niestety, rozdzielili mnie ze Staśkiem, ale mijaliśmy się czasem na ulicy. Razem z Grażynką, Maćkiem i Pawłem rozwieszaliśmy biało-czerwone plakaty z napisem: „Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest – Ojczyzna moją miłością“. Z minuty na minutę stawałam się coraz szczęśliwsza. Byłam z nas bardzo dumna, szczególnie wtedy, gdy zabiegani przechodnie stawali w miejscu, czytali, co jest napisane na plakacie, a następnie odchodzili. W oczach takiego człowieka można było zaobserwować ogromne cierpienie, tęsknotę oraz ból. Lecz po przejściu dwóch kroków – pojawiał się najszczęśliwszy uśmiech.

O godzinie szesnastej wszyscy spotkaliśmy się ponownie pod Kolumną. Adam ogłosił przerwę obiadową. Zmęczona wróciłam do domu. Mama czekała na mnie w domu z gorącą zupą, niestety, chleba nie było. Jak co dzień, babcia opowiadała o tym, że już nie może się doczekać, kiedy skończy się to piekło. Te tematy coraz bardziej motywowały mnie do dalszego działania. Z szybkością etiudy rewolucyjnej wybiegłam z domu pod Kolumnę. Tym razem nie spotkałam Staśka po drodze, byłam piętnaście minut wcześniej. Usiadłam. Po chwili, zaczęłam obserwować starszego człowieka, który przepięknie grał na akordeonie patriotyczne piosenki. Mijały kolejne minuty, a ja byłam ciągle zachwycona jego talentem. Nagle żołnierze niemieccy podeszli do staruszka. Chcieli za wszelką cenę odebrać mu akordeon. Szarpali go, on jednak nie dawał za wygraną. W pewnym momencie żołnierz z całej siły uderzył go w twarz. Starzec upadł, a z nim jego muzyczna miłość – instrument. Rozbił się na chodniku w drobny mak. Ni stąd ni zowąd poczułam na swoich rozpalonych policzkach włosy Stasia. „Wszystko widziałem” – powiedział. A mnie znowu odebrało mowę... Siedzieliśmy parę minut w milczeniu. Nagle zapytałam: „Pokażesz mi swoje rysunki?”. Staś wyciągnął skórzaną teczkę ze swego ogromnego plecaka. Otworzył ją i wyciągnął wszystkie swoje prace tak, żeby nikt nie zobaczył. W życiu nie widziałam tak pięknych rysunków przyjaciela, a przecież znaliśmy się od urodzenia. Wojna pozbawiła mnie jakichkolwiek uczuć, ale wtedy nie mogłam się powstrzymać. Położyłam prace na ziemi i przytuliłam go mocno. Pozostaliśmy w tym objęciu przez krótki czas. Jego serce biło pięknym rytmem. Wszyscy zaczęli się schodzić, Adam przyszedł ostatni. Zbliżała się godzina wieczorna, było ciemno. Zawsze w nocy zrywaliśmy hitlerowskie flagi z budynków. Wszyscy ruszyliśmy w różne zakamarki Starego Miasta, ale nie byliśmy bardzo od siebie oddaleni. Idąc szybkim marszem z Grażynką – zauważyłyśmy pierwszą flagę. Z całej siły pociągnęłam ją do siebie. Udało się! Niemiecka flaga była nasza. W tym właśnie momencie przypomniałam sobie znane słowa: „Nie rzucim ziemi, skąd nasz lud. Nie damy pogrześć mowy. Polski my naród, Polski ród. Królewski Szczep Piastowy.” Moje rozmyślanie przerwał strzał. Szybko pobiegłyśmy w stronę usłyszanego charakterystycznego dźwięku. Własnym oczom nie mogłam uwierzyć, kiedy zobaczyłam, co się wtedy stało. Pod Kolumną Zygmunta leżał postrzelony Staś. Grażynka szybko pobiegła po pomoc do Adama. Czym prędzej podbiegłam do przyjaciela, łzy napłynęły mi do oczu, moje ręce trzęsły się. Uklękłam przed nim, łzy kapały mu na koszulę. Rana była bardzo głęboka, w sam brzuch. Szybko oddarłam kawałek materiału z mojej długiej koszuli. Próbowałam jak najmocniej zawiązać opaskę uciskową wokół rany. „To koniec” – powiedział. „Stasiek, przecież to tylko jedna rana, musisz z tego wyjść! Grażynka poleciała po pomoc, jutro już wszystko będzie

dobrze!” Jego powieki zaczęły się powoli unosić i zamykać. W moich myślach pojawiał się tylko Marsz Żałobny, znowu ten Chopin. Położyłam rękę na jego klatkę piersiową, serce nie biło już tym pięknym rytmem... Złapałam go za rękę. „Wiesz...” – odrzekł cichym głosem. „Tak?” „Właśnie coś zrozumiałem...” Ukucnęłam naprzeciwko niego i odgarnęłam jego włosy na bok. „Zawsze tłumaczyłaś mi, że nasze sabotaże zmieniają wszystko, że kiedyś... na pewno będzie lepiej. Dopiero teraz pojąłem to, że my naprawdę zmieniliśmy świat. W gazetach Niemcy piszą o nas, że harcerze zakłócają ich spokój, że niszczyliśmy flagi, rozwieszamy patriotyczne plakaty. My wciąż walczymy, nie poddajemy się. Z pełną odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że zmieniliśmy świat. Nie zostawiliśmy go takim, jakim był. Dobrze, że byłaś...”

Skonał. Ponownie położyłam rękę na jego serce – cisza. Lament wydobywał się z moich ust, głęboka rozpacz – tego nie można było opisać. Przybiegła Grażynka z pomocą. Adam i reszta stanęli wokół mojego najlepszego przyjaciela. Nasz wychowawca zdjął rogatywkę z głowy i położył obok Stasia.

„Dziś odszedł nasz wielki przyjaciel, wspaniały druh oraz inteligentny chłopak. Na pewno nie zostawił świata takim, jakim był. Odszedł na wieczną wartę.”

Magdalena Tomaszewska, 12 lat
Szkoła Podstawowa nr 23 w Warszawie
nauczyciel: Izabela Tymowska

Ludzie zniszczyli świat okropnie
Zimnym sercem
i płonącym wciąż ogniem
Taranują go czym mogą
Każdą maszyną i nogą
Niszczą roślinność
Niszczą naturę
a tworzą betonową strukturę.
Ja się z tym nie zgadzam
i wam powiem
Że to las jest prawdziwym dobrem

A tych lasów coraz mniej mamy...
Dlaczego?
Odpowiedź prosta -
Bo wciąż je wycinamy.
To co określają rozwojem -
ja nazywam rozbojem.
To my niszczyliśmy środowisko
Nasz świat to wielkie wysypisko
Tak dalej robić nie możemy...
bez natury zginiemy!

KARTKA Z POWSTAŃCZEGO DZIENNIKA

Paula Chaczyńska, kl. Ic
Gimnazjum nr 32 w Warszawie

1 września 1944

Jest środek nocy. Nie mogę spać. Siedzę w pokoju i biję się z myślami. To już trzydziesty drugi dzień powstania. Mam za sobą kolejny dzień tego koszmaru, który, nie wiadomo, ile jeszcze potrwa.

Jeszcze nie tak dawno o tej porze roku ruszałam z teczką do szkoły... A dzisiaj, też z teczką, ale pełną listów i meldunków, przemierzałam ulice zniszczonego miasta. Nasza Harcerska Poczta Polowa wciąż działa. Nie wiem, ile już listów dostarczyłam z Mokotowa na Śródmieście, ze Śródmieścia na Żoliborz. Mogę tylko przypuszczać, że bardzo dużo. Codziennie rano, kiedy wyruszam w drogę, dręczą mnie trzy pytania: Czy dostanę meldunki na czas? Czy wrócę do domu żywa? Czy jutro będzie tak samo? Za każdym razem ten sam mętlik w głowie. Dobrze, że z czasem to mija. W chwilach niebezpieczeństwa zapominam o tych głosach wewnątrz i myślę o tym, żeby przeżyć i doczekać następnej chwili.

Wczoraj razem z Maryśką przedzierałyśmy się na Powiśle. Było wyjątkowo dużo listów. Idąc, zastanawialiśmy się po co to wszystko. Po co krew i cierpienie? Maryśka jest starsza ode mnie, (Boże... przecież jej już nie ma, a ja wciąż o niej myślę), dlatego w chwilach zwątpienia, zawsze patrzę na takie dziewczyny jak ona i myślę sobie, nie poddam się, nigdy! Jest za co walczyć! Za Ojczyznę!

Niestety, moja przyjaciółka już skończyła swoją walkę. Jeszcze kilkanaście godzin temu patrzyłam w jej bursztynowe oczy. Teraz są już zamknięte, a na powiekach spoczywa śmierć, która przyszła jak nieproszony gość i nie spytała nawet o lata. Chyba nie pogodzę się z jej odejściem. Przecież to mogłabym być ja! Widocznie ta kula była przeznaczona dla Marysi, a która jest dla mnie?

W oddali słyszę strzały, chyba gdzieś niedaleko. Warszawa walczy i nie poddaje się. Każdy pomaga jak może. Jednak dobre chęci to za mało. Brakuje broni i amunicji, jest coraz mniej wody i jedzenia. Wróg ma przewagę, to pewne! Ale Niemcy zapomnieli, że my Polacy jesteśmy bardzo uparci i nie damy tak łatwo za wygraną. Będziemy się bronić do końca! Nie mam pojęcia, jak długo potrwa jeszcze powstanie? Oby jak najdłużej. Tak bardzo bym chciała obudzić się w wolnej Ojczyźnie.

1 września – nad ranem

Próbowałam zasnąć, ale nic z tego. Odgłosy strzałów są nie do zniesienia. Jestem taka zmęczona. Przez głowę przemykają mi tysiące myśli i wciąż słyszę: „Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój, za każdy kamień Twój, Stolico, damy krew!”, to znowu Hanka mający coś przez sen. Pewnie znów śni się jej jakieś koszmary ze szpitala. Naprawdę podziwiam moją siostrę. Codziennie patrzy śmierci w twarz. Na jej oczach umierają setki ludzi. Mimo to każdego ranka rusza do pracy i niesie im pomoc. W tym roku zdała maturę. Zawsze marzyła o medycynie. Czasami, kiedy ktoś ją pyta, jak ona to znosi, uśmiecha się lekko i odpowiada, że pomoc ludziom to spełnienie jej marzeń. Tak, to piękne! Spełniły się jej marzenia, a czy moje też mają szansę się urzeczywistnić? Na razie mam tylko jedno pragnienie: przeżyć wojnę.

Już prawie świt... W oddali słychać dudnienie. To pewnie niemieckie czołgi jadą przez miasto, a w nich żołnierze gotowi zabić każdego. Przynajmniej w nocy nie słychać bombardowania, bo w dzień na okrągło zrzucają bomby. Dookoła słyszy się tylko płacz i lament.

Pamiętam, jakby to było wczoraj, pierwszy dzień powstania. Na długo przed tym czuło się jakąś dziwną atmosferę niepokoju. Zarówno Niemcy, jak i Polacy domyślali się, że coś wisi w powietrzu. W końcu wybuchło. Kiedy rozniosła się nowina, że walka ruszyła, zaczęło się łzej odychać.

Dziś, po przeszło trzydziestu dniach nieustającej powstańczej walki, oddycha się znacznie gorzej. Szczególnie, jeśli pomyśli się o tych wszystkich, którzy musieli zginąć. Kilkanaście godzin temu dołączyła do nich Marysia i dziesiątki, a może i setki innych młodych żołnierzy i harcerzy, którzy nie zdążyli dobiec na czas. Wiem, że jeszcze tysiące do nich dołączą i wiem również, że wśród nich mogą być ja. Ta perspektywa czyhającej za rogiem śmierci jest przerażająca. Jednak widocznie Bóg chce, żebyśmy trochę jeszcze pożyła.

Właśnie wczoraj po południu cudem uszłam z życiem. Wracałam na Szpitalną do drukarni znaczków, kiedy usłyszałam nad głową niemieckie samoloty. Wiedziałam, że za chwilę spadnie bomba. Znieruchomiałam. Po prostu nie wiem, co mi się stało. Nogi miałam jak z waty. Chciałam uciekać, ale ciało odmówiło mi posłuszeństwa. Wtedy usłyszałam czyjś głos. Jakaś kobieta wzywała pomocy. Chwila zastanowienia. Co robić? Uciekać, czy ratować ludzkie życie? Nie! – pomyślałam – moim obowiązkiem jest ratować innych. Bałam się, ale starałam się o tym nie myśleć.

Śmierć – ona już nieraz zaglądała mi w oczy. Wbiegłam do środka kamienicy i odszukałam mieszkanie, z którego wzywano pomocy. Okaza-

ło się, że staruszka ma coś z nogą, paskudna rana. Już byliśmy przy wejściu, kiedy spadła pierwsza bomba. Gdzieś blisko, bo budynek się zatrzęsł, a z sufitu odleciał tynk. Właśnie w tym momencie uświadomiłam sobie, że trzeba uciekać, bo następnym celem bombardowania będzie ten dom. Pomogłam kobiecie wydostać się na zewnątrz i, gdy byliśmy już w bezpiecznej odległości, spadła kolejna bomba. Po kamienicy zostały tylko zgłiszcza. Ranną staruszkę zaprowadziłam do szpitala, gdzie pracuje Hanka. Tam się nią zajęli, gdyż była skrajnie wycieńczona i głodna. Nie przyznałam się ani mamie, ani siostrze, co mi się przytrafiło. Nie chcę, żeby się martwiły, że mogę kiedyś nie wrócić do domu. Mama już wystarczająco dużo łez wylała po śmierci taty. Właśnie, taty, który zginął w pierwszym dniu powstania. Mimo śmierci tak bliskiej osoby, nie uciekłyśmy od wojny. Wręcz przeciwnie. Strata ojca uświadomiła nam, że musimy dokończyć jego zadanie.

Zawsze po skończonej pracy idę na Szpitalną i patrzę, jak drukują znaczki. Te malusieńkie kolorowe „karteluszk” z datą wybuchu powstania, napisem „Poczta Polska AK” i rysunkiem dwóch powstańców gotowych do walki za stolicę, przyprawiają mnie o łzy. Tak samo jest ze skrzynkami pocztowymi z białym orłem. Pojawiły się dopiero teraz, po pięciu latach okupacji. Nasz kapitan mówi, że te znaczki, skrzynki, radio „Błyskawica” i konspiracyjna prasa to dowód odradzania się polskich instytucji i urzędów oraz symbol odzyskania wolności. Wolności, o którą długo walczyliśmy i jeszcze dłużej powalczymy, ale która przyść musi, bo przecież wszystko ma swój początek i koniec. Nieważne, czy to będzie za dzień, za tydzień, za miesiąc czy rok, a może dziesięć lat. Ważne, że to kiedyś nadejdzie i ja będę miała w tym swój udział. Tej nocy podjęłam ważną decyzję. Będę walczyć do końca.



SPOTKANIE

Marysia Ziółkowska 12 lat
Zespół Szkół nr 69 w Warszawie
nauczyciel: Renata Tankielun

Ciepły, majowy wieczór, okno mojego pokoju szeroko otwarte, pachnie bez...

Jak ja lubię bez – myślę, a w ręku jednak trzymam kartkę z informacjami na temat pracy pt.: „Nie wolno zostawiać świata takim jaki jest”. Mam ją napisać na 25 maja. W tym roku obchodzimy Rok Korczakowski, czyli zastanawiamy się nad tym, czego uczył Stary Doktor – lekarz, pisarz, pedagog, a przede wszystkim człowiek kochający dzieci. Im bowiem poświęcił całe swoje życie i wraz z nimi w czasie II Wojny Światowej wyruszył na ostatnią „wycieczkę” do... obozu koncentracyjnego w Treblince.

Ale, ale... wracając do tematu pracy, to co ja mam napisać?! Jestem już senna, kleją mi się oczy, bo zrobiło się późno. Chcę jednak tę pracę dzisiaj skończyć. Próbuję pisać – może o głodzie i wojnach w Afryce? Tylko co ja mogę zdziałać?! Przecież im nie zapobiegnę...

Może by jakiś piękny wiersz napisać? A może pieśń, którą by wszyscy śpiewali?!

- A potrafisz pisać wiersze lub pieśni? – pyta mnie nagle ktoś obok.

- Nie, nie potrafię - mówię i patrzę ze zdumieniem na siedzącego obok mnie starszego, siwego pana.

- Ja... Ja pana chyba znam! Widziałam Pana zdjęcie, Pan się nazywa...

- Tak, nazywam się Janusz Korczak, moja panno.

- Myślałam właśnie o panu, bo mam napisać pracę...

- Dlatego przyszedłem porozmawiać. Powiedz mi, jak rozumiesz to zdanie, że „nie wolno zostawiać świata takim jakim jest”?

- To znaczy, że należy go zmieniać. Zmieniać na lepszy!

- No... dobrze, ale rozwiń to...

- Mogę o szkole?

- Możesz.

- Chodzę do szkoły integracyjnej... Czy przed wojną były szkoły integracyjne?

- Nie, nie było... Wyjaśnij mi, co to takiego?

- A teraz są! I one są bardzo dobre i potrzebne, bo w tych szkołach integracyjnych uczą się dzieci zdrowe i chore! Są wśród nas dzieci doskonale biegające i takie, które „biegają”, ale na wózkach inwalidzkich...

- A to ciekawe! A są i inne dzieci?
- Są też dzieci zdrowe, oczywiście, i te z innymi chorobami, bo dziś jest dużo takich chorób, które przeszkadzają dzieciom normalnie żyć i normalnie się uczyć.
- W jednej szkole? W tych samych klasach?
- Tak! Cały czas razem – w klasach, na wycieczkach, wyjazdach!
- A samorząd uczniowski macie? Bo wiesz jak chciałem, aby taki samorząd był w każdej placówce, gdzie uczą się dzieci...
- Wiem, wiem, czytałam w Wikipedii – był pan twórcą idei samorządu, tworzono go przez dzieci, dzięki któremu mogłyby oceniać swoich wychowawców! I w każdej szkole obecnie jest samorząd szkolny. Co roku mamy do niego wybory. Jest z tym sporo zamieszania i zabawy, ale mamy prawo decydowania o wielu sprawach. No... może nie do końca z tym ocenianiem nauczycieli się spełniło...
- O, jak się cieszę! Choć nie wiem, co to ta... Wikipedia? Pewnie myślałaś o Encyklopedii! Poruszyłaś naprawdę bardzo ciekawy temat – szkolnej integracji. Dzieci zawsze były mi bardzo bliskie, szczególnie te, które wymagały pomocy... Poświęciłem im swoje życie...
- Wiem, była wojna, był pan lekarzem, pisarzem, pedagogiem, prowadził pan Dom Sierot...
- Nie chcę o wojnie mówić! To okrutna rzecz. Chcę mówić o dzisiejszych dzieciach. Powiedz więcej o twojej szkole.
- Do naszej szkoły chodzi ponad czterysta dzieci, z czego ponad sto wymaga trochę innej opieki i szczególnej pomocy pedagogów. One jednak nadal chcą grać w piłkę, bawić się, tańczyć... Ta wspólna nauka i wspólna zabawa wiele nam dają. Uczymy się tolerancji i szacunku dla drugiego człowieka. Uczymy się rozumieć własne słabości i wspieramy się...
- Szacunek dla dziecka! Jakże to ważne! Dużo jest takich szkół integracyjnych? Czy tylko wasza?
- Dokładnie nie wiem, ale zaraz sprawdzę to w Internecie...
- W czym ?!
- No... w Internecie. To takie okno na świat. Siedzi się w domu i można wszystko zobaczyć, przeczytać, sprawdzić. Tylko trzeba komputer włączyć. O, jest! Wie pan – szkół integracyjnych są w Polsce tysiące, a w Warszawie ponad setka! Wśród nich także moja!
- Patrząc na ten twój komputer i myślę, że ten świat szybciej się zmienia niż przypuszczałem! Cieszę się, że powstały takie szkoły, które integrują, a nie dzielą. Myślę, że to świetny pomysł. Koncepcja ta uczy tolerancji, otwartości, poszanowania inności. Super sprawa!
- Jasne! Przecież chodziło panu o czynienie świata lepszym i sprawiedliwym, ale także budowanie świata, w którym nie byłoby głodu, bie-

dy, chorób. Świata w którym nie byłoby wojen. My pamiętamy o wojnie, o Panu, o tamtych dzieciach. Ale wie pan, ludzie czasem niewiele się uczą, bo i dziś nadal są kraje, gdzie dzieci głodują i takie, w których dzieci giną w trakcie wojen domowych...

-Naprawdę?! To straszne, coś z tym trzeba by zrobić!

- No... tak, ale ja mam dopiero 12 lat...

- Nie szkodzi, widzę jak z pasją opowiadasz o idei integracji, na pewno coś wymyślisz! To tak samo ważne dla was, jak i dla wszystkich dzieci. Bo musicie pamiętać, że każde z was tworzy historię, każdy z was zostawia na tej ziemi swój ślad, tak jako dziecko, jak i potem jako dorosły. Każdy z was ma wpływ na tę ziemię, na której żyje. Nie może być wam obojętne co po was zostanie! Będziesz pamiętała?!

- Nie myślałam o tym w ten sposób, ale po tej rozmowie będę na pewno pamiętać ! I na pewno dam panu znać co udało mi się zrobić w tej sprawie! Ma Pan jakiegoś maila?...

- Słuuuucham?...

- Marysiu, ty śpisz zamiast pisać pracę na konkurs! – mówi nagle mama.

- Nie śpię! Rozmawiam z panem Januszem Korczakiem! – odpowiadam.

Za oknem mrok, w moim pokoju jest już ciemno, jednak otwieram oczy i... już wiem co napiszę!



CZY TAK BYĆ MUSI

Kacper Kokosza 10 lat

Szkoła Podstawowa nr 258 w Warszawie

nauczyciel: Małgorzata Hoffman

Świat jest piękny i życie także
przeważnie w maju, gdy kwitną bzy.

Nie dla każdego jest los przyjazny,
dla niektórych jest bardzo zły.

Te ciągłe wojny i katastrofy,
jak nie pociągi to samoloty.

Giną i cierpią ludzie niewinnie.

Czy tak być musi?

Czy to sprawiedliwe?

Brak jest miłości w domu i w szkole.

Więc się kochajmy!

Nawzajem sobie pomagajmy!

Często się do siebie uśmiechajmy!

Wtedy świat szybko naprawimy,
gdy wszyscy się zjednoczymy.

NIE WOLNO...

Artur Rzepka, 18 lat

Technikum nr 9 Lotnicze w Warszawie

Zwykła rodzina wpisująca się osiowo w schemat poprawnego życia katolickiego panującego nam miłościwie w Polsce. Przedstawiając niekolejno:

- matka – pedantko-schizo-wydrzypapa
- starszy syn -poprawny w warstwie zewnętrznej, wręcz ugodzony do granic ludzkich możliwości, ogólnie rzecz mówiąc: ciapa
- młodszy syn po(pijająco+palająco+paprawy), pomnożone oczywiście to wszystko jeszcze przez wyrażenie „skrycie”
- no i oczywiście ojciec.

Taaak, ten ostatni to dopiero buty rygoru szyje w tym domu. Wychowywał się w biednej rodzinie (gdzie był trzymany nawet nie na krótkiej smyczy, ale wręcz za sam kaganiec) i wstąpił po ukończeniu nauki do szkoły oficerskiej. To mu wystarczyło, aby doszczętnie rozpapląć ostatnie zdrowe zwoje poprawnego myślenia, które były połączone z hipermeganiepotrzebnymi uczuciami mającymi nadawać istotny, wręcz miłosny sens, całemu stworzonemu życiu. Najstarszy syn najbardziej zaznał niespokoju. Wywalanie materaca na rewers, „nagły atak trepa” (wyrzucenie wszystkiego z szafek, bo brudna chusteczka w środku była, a to wielkie przestępstwo jest) i takie tam inne drobnostki (!)... Życie jak w Ma... sochistycznej Republice Szamba. Niestety środków na utylizację nieczystości jakoś brak, choć by się cholernie przydało, bo śmierdzi już tak bardzo, że aż wspaniała woń kału wychodzi spod drzwi mieszkania na trzecim piętrze. Tylko do stacji Toruń i Tuchola, gdzie swe stanowiska ogniowe ma starszyna rodu, jakoś odór nie dotarł.

Starszy syn się ...
(wewnętrznie, hahaha!)

Podciągnięcie jednostek starszo-synowych na pozycje wyjściowe jest wręcz w tym przypadku niemożliwe. Wróg zalewał porządnie całą okolicę przez 19 lat, przez co aktualnie nawet nie da się jej przebyć pieszo.

Skubany trep, cholera, nie ma co, zna się na swym fachu.

Znieczulica – tak, nasze ciapowate społeczeństwo po prostu jest genialne. Wszyscy trąbią o tym problemie, a syndrom wyuczonej bezradności to co? Skurczybuś, przecież to jest tak samo fe i fu, a nawet jest powo-

dem samej znieczulicy! Ile osób o tym wie??? Ten syndrom, który został nabyty poprzez ciągłe nieodnoszenie odpowiednich sukcesów w dzieciństwie i różnorakie represje w tym okresie, jest coraz większym kłopotem w krajach rozwiniętych. To, że Polsce bliżej do Republiki Bananowej, a nie do kraju europejskiego, wcale nic nie zmienia. U nas takie ekstra przypadki też „na szczęście” występują.

Uwaga! Proszę nie głośkać oprawców!



MĄDRY CZŁOWIEK

Dariusz Wilga ,17 lat

Technikum nr 9 Lotnicze w Warszawie

nauczyciel: Anna Stefańska

Mądry człowiek się rozwija,
Szybko czas mu przy tym mija.
Najpierw kamień, był łupany,
Poszły za tym wielkie zmiany.
Człowiek miał już czym polować,
I nie musiał już głodować.
Potem odkrył małe koło,
I zrobiło się wesoło.

Praca była dużo lżejsza,
A wydajność coraz większa.
Gdy dotknęli się żelaza,
Była to znacząca faza.
Ziemia bardzo się zmieniła,
Dla człowieka była miła.
Ludzie ziemię szanowali,
Bardzo o nią dbali.
Gdyby nic nie wymyślili,
Samą sobie zostawili.
Dzika byłaby planeta ,
Może prawie jak kometa.

Dzisiaj postęp, mój kolego,
To nie tylko coś dobrego.
Wynalazki świetne mamy,
Lecz planetę zaśmiecamy.
Różne wojny wciąż toczy,
Choć o pokój wciąż walczy.
Świat sam sobie nie poradzi,
Dbajmy o tę naszą ziemię.
Uratujmy ludzkie plemię.

TO, CO NAPRAWDĘ WAŻNE

Zuzanna Majewska, 12 lat
Zespół Szkół nr 69 w Warszawie
nauczyciel: Renata Tankielun

Chodzę do szkoły integracyjnej. A w tym roku dołączyła do mnie moja młodsza siostra. W przyszłym roku kończę podstawówkę, ale nie zamierzam opuszczać murów mojej szkoły i będę kontynuować naukę w tutejszym gimnazjum. Zapytacie, co szczególnego jest w murach mojej szkoły?

W klasie uczą się ze mną dzieci bardzo poszkodowane przez los. Krzysiek porusza się na wózku inwalidzkim, Krysia chodzi o kulach, a Mateusz jest malutki. Bardzo lubię swoją klasę, zarówno dzieci zdrowe, jak i te niepełnosprawne, tym bardziej nie mogę zrozumieć dlaczego Krzysiek, Krysia i Mateusz będą zmagać się ze swoimi schorzeniami przez całe życie?

A przecież żyjemy w XXI wieku. Tata sprawdza gdzie ja jestem przez GPS w komórce, mama wczoraj zrobiła zakupy przez Internet, a siostra Zosia spędza niezliczone minuty nad programami graficznymi, starając się upiększyć swoje zdjęcia. Odkrycia, nauka, technika... Naukowcy szukają „złotych środków” na wszelkie problemy, możliwa jest ekspedycja na Marsa, genetycznie modyfikowana kukurydza, wymyślane są leki na niepotwierdzone epidemie teoretycznie niebezpiecznych chorób cywilizacyjnych (świńska grypa itp.).

A może lepiej byłoby, gdyby ci wszyscy uczeni skupili się na sprawach naprawdę istotnych z mojego punktu widzenia. Czy nakarmienie głodnych dzieci w krajach Trzeciego Świata nie jest ważniejsze niż wyprodukowanie cudownego samolotu Dreamliner, którym zachwycają się polskie gazety? Czy wynalezienie taniej szczepionki na AIDS nie jest znacznie pilniejszym zadaniem niż klonowanie owcy, krowy lub innego zwierzaka?

„Nie wolno zostawić świata takim jakim jest” – te mądre słowa Janusza Korczaka, słynnego lekarza, pedagoga i pisarza, powinny przyświecać nam wszystkim. Nie możemy poprzestawać na tym, co już mamy, nie możemy być zadowoleni z tego co już osiągnęliśmy.

Przesłanie „Starego Doktora” przekazuje wielką i bezcenną wiedzę o tym, jak należy patrzeć na siebie i na otaczający nas świat. Zamiast cie-

szyc się grą na PlayStation, emocjonować się zbliżającym się turniejem EURO 2012, należałoby skupić się na tych, którzy mają gorzej, trudniej niż my. Nasze myśli powinny być z Krzysiem, Mateuszem, Krysią, ale także Oliverem z Tanzanii, Kim-Lee-Parkiem z Korei, albo z Chao-Mongiem z Tybetu. Mojej chęci bycia mądrzejszą nie przyświeca cel materialny, ale chciałabym móc w przyszłości wykorzystać swoją wiedzę do pomocy osobom poszkodowanym, które już na starcie muszą pokonywać wiele przeszkód i niezawinionych przez siebie problemów. Marzy mi się, abym w przyszłości mogła zapewnić wodę Oliverowi i jego przyjaciółom z afrykańskiej wioski, dostęp do edukacji dla Kim-Lee i jego kolegów z biednej Korei. Pragnę także, aby Chao-Mong mógł oglądać te same bajki co i ja. Jeśli tak by się stało, oznaczałoby to, że świat zrobił krok do przodu: Oliver ma dostęp do bieżącej wody, Kim nie musi obawiać się groźnych funkcjonariuszy państwowych, a Chao wraz z rodziną może cieszyć się pełną wolnością w zniewolonym dziś Tybecie.

Być może uznacie, że przynudzam, ale ja uważam, że to co napisałam jest ważniejsze od nowej bluzy kupionej w Croppie, od pomalowanych na miętowy kolor paznokci, czy od przystojnego Marcina z VI b, który zaprosił mnie do kina. Bardzo chciałabym, aby każdy z nas miał zawsze w pamięci słowa jednego z największych Polaków: NIE WOLNO ZOSTAWIAĆ ŚWIATA TAKIM, JAKIM JEST. Przecież to od nas, młodych ludzi, zależy przyszłość - zarówno tego kraju, jak i tej planety.

Nawet jeśli Oliver będzie miał wody pod dostatkiem, a Kim i Chao będą najszczęśliwszymi dziećmi na świecie, to zawsze znajdzie się ktoś potrzebujący naszej pomocy. Tę właśnie myśl przekazał nam wielki przyjaciel dzieci Janusz Korczak. A my tę samą życiową mądrość przekazmy dalej. Opowiedzmy o tym kolegom i koleżankom. Może rozpowszechnią to na Facebook'u. Przecież to dla nas ważny portal społecznościowy, nośnik czasem cennych wieści...





SPOTKANIE

Andrzej Gawlik kl. IVa

Szkoła Podstawowa nr 264 w Warszawie

Nauczyciel: Katarzyna Glinka

Niedawno w szkole na lekcjach polskiego poznaliśmy zyciorys i dokonania Janusza Korczaka. Wcześniej wiedziałem o nim tylko tyle, że stworzył „Króla Maciusia”...

Czytaliśmy też Konwencję o prawach dziecka – długi dokument prawny, mający znaczenie w wielu krajach na świecie. Konwencja ta ma chronić interesy dzieci, zobowiązując dorosłych, by troszczyli się o ich dobro. Wydawałoby się, że jedno z drugim nie ma nic wspólnego, a jednak...

Janusz Korczak był lekarzem i pedagogiem, prowadził w Warszawie dom pomocy dla sierot. Wraz ze swoimi współpracownikami oddał się zupełnie dzieciom skrzywdzonym przez los. Żył na początku XX wieku, w czasach, gdy o prawach dziecka nie mówiło się wcale. A on w dzieciach dostrzegał pełnoprawnych ludzi i traktował je po partnersku. I Korczaka, i jego wychowanków dotknęło okropieństwo II wojny światowej, a rozpętana wokół nienawiść stała się przyczyną śmierci ich wszystkich. Niestety, nie zdołał ich ochronić przed tak ogromnym złem.

Choć Konwencję o prawach dziecka sformułowano wiele lat po śmierci Doktora Korczaka, sądzę, że byłby z niej zadowolony. Ucieszyłoby go też powstanie międzynarodowych organizacji chroniących prawa dzieci. Lecz mnie wydaje się, że jego zamysł był szerszy, bo przecież nie ma szczęśliwych dzieci bez szczęśliwych dorosłych!

Myśl Janusza Korczaka o tym, że na każdym spoczywa obowiązek poprawy świata, pozostaje tym bardziej aktualna. Gdyby każdy robił to, do czego jest powołany najlepiej jak umie i z myślą o innych ludziach, żyłoby się nieporównanie lepiej. I nieważne, czy byłyby to rzeczy wielkie, decydujące o losach świata, czy tylko małe, codzienne. Szczególnie istotny jest sposób traktowania dzieci, które nie mają wpływu na otoczenie i decyzje podejmowane przez dorosłych.

I ja czasem zastanawiam się, jak ogromny jest świat. Ile to miast, wsi, dróg i ludzi? Nie sposób to policzyć patrząc na mapę, czy globus. A ile na poznanie świata potrzebowałbym lat? I czy rzeczywiście to takie proste, jak mówią podróżnicy? A jeszcze ciekawsze jest poznanie, co dzieje

się na świecie. Czy szczęścia wystarcza dla każdego człowieka?

Czasem tak myślę: czy każdy ma zdrowie, spokój i pracę? Szkołę blisko, kino, cukiernię, dentystę? Szansę na rozwój, zabawę, wakacje? Możliwości, by realizować marzenia, śnić kolorowe sny, snuć przyjazne i leniwe myśli?

Czy wszędzie duzi ludzie szanują małych? Nie krzywdzą, nie krzyżują, nie szkodzą? Czy uczą trwałych i uniwersalnych wartości, takich jak przyjaźń, miłość, uczciwość, ofiarność? Czy zawsze pomagają, wspierają i liczą się ze zdaniem innych?

Nie znam odpowiedzi na wszystkie te pytania, lecz myślę sobie, że kiedy dorosnę dołożę wysiłków i starań, żeby służyć ludziom i światu.

Może zostanę lekarzem i będę leczył rzadkie choroby, przynosił ulgę w cierpieniu, znajdę sposób na to, żeby nie bolało. Może będę sportowcem, który w narodowych barwach zawsze gra *fair play* i przynosi dumę całej Polsce. Może będę budowniczym, który zbuduje domy tam, gdzie ludzie stracili je na skutek huraganu, powodzi albo wojny. Albo konstruktorem, który znajdzie sposób, by doprowadzić wodę tam, gdzie stale jej brakuje.

Albo po prostu – zrobię wieczorem rodzicom herbatkę, pomogę babci w zakupach, a koleżdze odrobić matematyczne zadanie. Sprzątnę swój pokój, będę segregował śmieci, nakarmię bezdomne koty, które mieszkają w naszej piwnicy.

Moim zdaniem to ulepszanie świata wcale nie musi być takie trudne! Każdy może to zrobić! Fryzjer, kominiarz, adwokat, emeryt i uczeń – taki jak ty czy ja. Ważne jest jak ludzie myślą, czują i postępują, by inni nie doznawali krzywdy, nie byli głodni, samotni i smutni. By nie miały znaczenia różnice wynikające z tego, gdzie się kto urodził i jak wygląda.





DLACZEGO NIE MÓWIĄ „DOŚĆ”?

Hubert Kalisz 12 lat

Zespół Szkół nr 69 w Warszawie

nauczyciel: Renata Tankielun

Świat widziany moimi oczami jest kolorowy, wesoły, beztroski. Mam dwanaście lat, jeżdżę na deskorolce, spotykam się z kolegami i z koleżankami. Mam cudownych rodziców i dziadków oraz wspaniały dom. I nie chciałbym, żeby to się zmieniło.

Czasami słyszę z telewizji, z radia, od ludzi których spotykam w tramwaju, jadąc do szkoły, do domu, że świat nie jest taki piękny i dobry. Jest w nim dużo przemocy, nietolerancji oraz mało wrażliwości na krzywdę ludzką. Na świecie jest wiele wojen, w których niewinnymi ofiarami są często dzieci. Janusz Korczak również w czasie swojego życia przeżywał bardzo los i krzywdę swoich podopiecznych. Można powiedzieć, że od tego czasu niewiele się zmieniło.

Wojna jest wojną!

Krzywdą jest krzywdą!

Nie może tak być!

Ludzie, rządy, politycy powinni dojść do porozumienia, bo na skutek ich konfliktów cierpią niewinni. Nie trzeba wojny, bo w krajach, gdzie panuje pokój również jest dużo przemocy nawet w szkole wśród dzieci i młodzieży. Silniejsi wykorzystują słabszych, terroryzują. Tak nie może być! Silniejszy powinien wspierać i podać rękę słabszemu. Świat nie może taki pozostać! Powinny ustać wojny oraz przemoc. Ludzie powinni być życzliwi i dobrzy. Pomyślałem sobie, dlaczego ludzie pomimo tych wszystkich okropności – Nie mówią DOŚĆ! Przecież może to spotkać również ich najbliższych. Szkoda, że Janusza Korczaka wśród nas nie ma. Myślę, że byłby wspaniałym ambasadorem ONZ do spraw dzieci i wszystkich cierpiących ludzi. Swoją osobowością Korczak wiele by zrobił dla naszego świata. I kto wie, może za jego sprawą byłoby mniej wojen i przemocy na tym świecie.

A świat pozostał kolorowy i piękny – taki jakim widzą moje oczy dwunastolatka.

„DOROSŁY SIĘ ZAMYŚLIŁ, DZIECKO ZAGAPIŁO”

Weronika Tomaszewska, 14 lat

Gimnazjum nr 54 w Warszawie

nauczyciel: Lucyna Kasjanowicz

„Dziecko jest istotą rozumną, zna dobrze potrzeby, trudności, przeszkody swego życia” powiedział kiedyś Janusz Korczak. Szkoda, że tak wielu dorosłych zapomina albo nie chce przyjąć do wiadomości poglądów, które jeszcze przed II wojną światową głosił ten wybitny znawca psychiki dziecka. Dorośli poprzez fakt bycia starszymi przypisują sobie przywilej forsowania własnej opinii, nie uwzględniając zdania dziecka, tak jakby było ono istotą pozbawioną zdolności rozumowania. W ten sposób już od dzieciństwa koduje się młodemu człowiekowi, że istnieje podział na równych i równiejszych.

Dawniej za jedyną słuszną metodę wychowania uznawano „wbijanie rozumu pasem”. Z czasem ten sposób uznano za niehumanitarny i zastąpiono go próbą rozmowy. Jednak i ta metoda okazuje się niedoskonała w przypadku, gdy komunikacja przebiega z pozycji siły i poczucia wyższości osoby dorosłej. Zdarza się, że dorośli, sami niespełnieni, przelewają swoje ambicje na dzieci, często tłumiąc ich własne marzenia. Nie tylko poprzez narzucanie własnych pragnień, ale również odmiennych poglądów, zdania, przekonań czy nawet wiary, jakby to, co myśli dziecko, nie miało żadnego znaczenia. Skoro młodsze, to nie może mieć racji, skoro młodsze, to nie umie i nie ma prawa decydować, skoro młodsze, to musi być uległe... Tymczasem młody człowiek inaczej patrzy na świat, w sposób odmienny ocenia swoje możliwości, ponieważ nie jest obciążony bagażem życiowych doświadczeń. Czuje w sobie odwagę i ciekawość życia, chce sam popełniać własne błędy, bo rozumie, że tylko tak nauczy się żyć. Nie oznacza to jednak całkowitego odrzucenia rad osoby starszej, a jedynie chęć posiadania wyboru i prawa do samodzielnej oceny oraz ponoszenia konsekwencji podjętej decyzji.

Od lat rządzi przekonanie, że dziecko powinno być posłuszne rodzicom, aby nauczyło się rozróżniać dobro od zła. Jednak wielu dorosłych bierze to zbyt dosłownie. Posłuszne a całkowicie podwładne - to różnica. Rodzic, jako osoba starsza, często uważa, że wie, co dla dziecka najlepsze. Wykorzystuje swoją pozycję, aby traktować dziecko jak marionetkę, niszcząc w nim w ten sposób poczucie własnej wartości.

Nawet o tym nie wiedząc, możemy stworzyć dzieciom emocjonalne getto. Więzienie bez ucieczki. Tłumiąc w sobie swoje pragnienia, nie mogą rozwijać się w kierunkach, które są dla nich ważne lub interesujące. To z kolei stwarza warunki do zamknięcia się w sobie, co skutkuje brakiem umiejętności zawierania przyjaźni z innymi ludźmi. I kto by pomyślał, że „pomoc” w kształceniu celów życiowych może zaszkodzić w relacjach międzyludzkich?

Nie ma praktycznie żadnego dziecka, które chociażby raz nie zaznało słownej agresji ze strony dorosłego: w domu, w szkole, na ulicy. Gorszy dzień? Można nakrzyczeć na dziecko, bo nie odpowie, przerażone potokiem słów. Można krzyczeć do ściany, ale ona nie wyraża emocji. Poza tym, jakby to wyglądało? Dokładnie tak samo jak krzyk na dziecko. Różnica polega jednak na tym, że bezduszną ścianę i dziecko dzieli ogromna przepaść. Dziecko pamięta. Dziecko czuje. Dziecko myśli i dziecko przeżywa... Dlaczego o tym zapominamy? Dlaczego głęboko w ludziach tkwi potrzeba wyżycia się na kimś tak kruchym, małym i bezbronnym?

Janusz Korczak w jednym z swych utworów napisał: „Bo dorosłemu nikt nie powie: ‘Wynoś się’, a dziecku często się tak mówi. Zawsze jak dorosły się krząta, to dziecko się płacze, dorosły żartuje, a dziecko błaznuje, dorosły płacze, a dziecko się maże i beczy, dorosły jest ruchliwy, dziecko wiercipięta, dorosły smutny, a dziecko skrzywione, dorosły roz-targniony, dziecko gawron, fujara. Dorosły się zamyślił, dziecko zagapiło. Dorosły robi coś powoli, a dziecko się guzdrze. Niby żartobliwy język, a przecież niedelikatny. Pędrak, brzdąc, malec, rak – nawet, kiedy się nie gniewają, kiedy chcą być dobrzy. Trudno, przyzwyczailiśmy się, ale czasem przykro i gniewa takie lekceważenie”. Ten cytat najlepiej ukazuje rzeczywistość. Rzeczywistość, z którą stykamy się nawet teraz. Fakt, że jest się starszym, nie oznacza, że jest się lepszym, ważniejszym. Oznacza to tylko i wyłącznie, że się starzejemy i z każdą chwilą coraz bliżej nam do śmierci. Dziecko, jako istota młodsza od nas, ma przed sobą więcej życia, więcej błędów do popełniania, więcej świata do poznania. Będzie przeżywać emocje takie jak radość, smutek, żal, euforię... Im weselsze i szczęśliwsze będzie w dzieciństwie, tym więcej satysfakcji i zadowolenia z życia dozna jako osoba dorosła. Pozwólmy, więc dzieciom śmiać się, nie płakać. Być odważnym, nie bojaźliwym. Rozkwitać, nie usychać...

Dzieci są jak ptaki. Trzeba się nimi opiekować, ale nie chronić przed wszystkim. W końcu od tego mają skrzydła, by kiedyś polecieć w świat i żyć tak, jak tego pragną.



NIE POZOSTAWIAMY ŚWIATA TAKIM...

Linda Dyląg, 13 lat
Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

Tu. Wiek XXX. Technologia powszechna, raczej coś w rodzaju (na razie): wysoka generacja. Obowiązkowa, oczywiście, kultura. Pierwsza zasada tej ery. Świat stworzony, żeby robić przyjemność człowiekowi. Coś w rodzaju: ma nam to pomóc. Szkoły, raczej lekcje, są prowadzone przez roboty, więc nie ma opcji aby pyskować. Rezultat? Zero straconych lekcji. Niezbyt interesująco. Nie ma czegoś takiego jak zeszyty. Elektroniczne wyświetlacze, hologramy 3D, dotykowe ekrany... A ludność? Nic raczej się nie dzieje ciekawego. Brakuje nam niezapomnianych wydarzeń.

No a ja to taki typek, jakiś tam, An, lat 14. Tak, moje imię to An. Nie rzucający się w oczy, żaden gwiazdor ani żaden popularny człowiek. Jak wiadomo, w 2907 roku nie używamy czegoś takiego jak nazwisko. Trochę tu nudno i nie ma nic ciekawego do roboty. Nie ma czegoś takiego jak (czytałem w książkach) puszki do kopania, nie ma kotów z sierścią. Nie ma. To historia. Prehistoria raczej. No, totalna nuda. Nie mam tu żadnych przyjaciół, jak to się (czytałem!) mówiło dawniej. Teraz to coś zwiemy... Eee, teraz to nawet nie ma nazwy.

Człowiek chce spać. Nie udaje mu się. Syreny. Już myślałem, że kopnę tych policjantów. Nieważne. Włączyłem swój podręczny laptop w kształcie retro: wysuwany grzebień. Pojawił się ekran. Wcisnąłem w zakładkę NEWS.

GODZINA 10:27:53

ARESztOWANY SALOR GRIN

Policja złapała buntownika, który sprzeciwiał się dotychczasowych prawom. Śmiał stanąć przed samym Panem Prezydentem i zdjąć spodnie. „Wręcz brak kultury! Złamał prawo! Proszę go do więzienia zabrać! Natychmiast!” wykrzyknął prezydent. Tę sprawę uznano za zbrodnię.

Czytając to myślałem, że się popłaczę ze śmiechu. Jak można było coś takiego zrobić? Zdjąć spodnie? I to przed samym prezydentem! Prawie wybuchł mi brzuch. Od urodzenia nie miałem takiej okazji się pośmiać. A mama uważała, że straciłem rozum. Jakoś rozjaśnił mi się świat...

Zaraz się spóźnię do szkoły. Użyję telereportera. Wszedłem do niego. Szybko otoczyło mnie zielone światło i zacząłem powoli znikać.

KTÓREGO WILKA NAKARMISZ?

Michał Hancewicz, 16 lat

Technikum Gastronomiczno-Hotelarskie w Warszawie

nauczyciel: Jadwiga Stachurska

„Świat to trudne miejsce. Jemu nie zależy. Choć nie żywi nienawiści do ciebie i do mnie, nie darzy nas też miłością. Dzieją się na nim rzeczy straszne, których nie można wytłumaczyć. [...] Świat cię nie kocha. [...] Pamiętaj jednak, żeby robić swoje. Takie masz zadanie na tym trudnym świecie, musisz podtrzymywać swoją miłość i robić swoje choćby nie wiem co.” (Stephen King)

Nasz świat nie jest jeszcze doskonały i powinniśmy starać się to zmienić, aby taki właśnie się stał. Na pewno nie jest to łatwe, ale kiedy się mocno wierzy, że można coś zmienić, pomysły same przychodzą, wystarczy odrobinę się postarać. Uważam, że każdy z nas dokłada małą cegiełkę do całej tej konstrukcji, ponieważ każdy człowiek odgrywa jakąś rolę we Wszechświecie. Czymże byłoby życie, gdyby ludzie nie mieli, po co żyć, żyli nie mając celu, do którego muszą dążyć... Wszystko nie miałoby sensu.

Musimy zmieniać świat chociażby po to, aby innym, nam samym, a co najważniejsze, naszym potomkom żyło się lepiej...

Na pewno każdy z nas niejednokrotnie pomyślał: „to wszystko nie ma sensu, wolałbym już odejść i nigdy nie wracać” – tylko, czy w tym momencie pomyśleliśmy o tym, że da się to zmienić, trzeba tylko walczyć, nie można się poddawać. Często nie trzeba wcale długo szukać rozwiązania, na ogół kryje się ono w zasięgu naszych możliwości, wystarczy tylko wyciągnąć rękę i mocno je chwycić.

W życiu nie chodzi tylko o to, aby być bogatym, mieć wszystkie dobra tego świata. Najważniejsza jest miłość, rodzina, przyjaciele, którzy ci pomogą w trudnych momentach. Pieniądze, owszem, odgrywają dużą rolę. Mówi się: „pieniądze to nie wszystko”, ale tak naprawdę bez nich byłoby nam bardzo ciężko.

Młodzi ludzie, tacy jak ja, niejednokrotnie zadają sobie wiele pytań, na które często brak jakiegokolwiek racjonalnej odpowiedzi: „ czym jest życie?, skąd się wzięliśmy?, jak powstał wszechświat i czy świat będzie wieczny? Czy warto w ogóle starać się coś naprawiać? Przecież i tak nie znamy ani dnia, ani godziny. Równie dobrze wszystko, całe nasze starania, plany mogą lec w gruzach z dnia na dzień.

Życie jest jak taniec w rytmie *danse macabre*, zrównującym wszystkich wobec śmierci, która stoi na czele korowodu ludzi wszystkich sta-

nów, a jedynie spuścizna po nas jest w stanie odróżnić człowieka od całej reszty jako jednostkę. To, co po sobie pozostawimy, nasze „exegi monumentum”, jedyna, niepowtarzalna i nieśmiertelna prawda po nas.

Według Sokratesa w życiu powinniśmy sobie cenić i kształtować takie cnoty jak odwaga, szlachetność, moralność i traktować je jako wartości absolutne, aby świat mógł stawać się coraz lepszy. Być może w czasach przeszłych ludzie cenili sobie te wartości, lecz człowiek współcześnie rozwija głównie takie cechy jak zarozumiałość, brak tolerancji i współczucia, a kiedy dzieje się coś złego, próbuje się nie mieszać.

Powinniśmy wzorować się na wcześniejszych pokoleniach, gdyż miały one większy szacunek dla drugiej osoby, starały się tworzyć prawdziwe, kochające rodziny, a wszystkim, co mieli, dzielili się z innymi. Tak, wiem, może nie byli doskonali, ale dzięki nim możemy żyć tak, jak żyjemy w dniu dzisiejszym.

W naszych czasach ludzie gonią za sukcesami, dobrami materialnymi zaniedbując wiele naprawdę ważnych spraw, przez co nie mogą zaznać prawdziwego szczęścia. Takiego jakim jest miłość do drugiej osoby, dla której zrobi się i zostawi wszystko, tylko po to by móc z nią być...

Nigdy nie powinniśmy porzucać nadziei na lepsze jutro. Przysłowie mówi: „nadzieja umiera ostatnia”. Pamiętamy o tym wtedy, kiedy coś złego nam się przytrafi, np. bliska nam osoba trafi do szpitala i jest ciężko chora, myślimy sobie wtedy, że nic jej już nie pomoże, lecz nadzieja mimo wszystko trzyma nas przy zdrowych zmysłach. Nigdy nie wolno porzucać nadziei, ponieważ ona jest częścią szczęścia.

Często idąc ulicą widzimy biednych ludzi, zebrzących o kawałek chleba czy o kilka złotych. No ogół obchodzimy ich obojętnie. Tylko co byśmy zrobili, gdyby role się odwróciły? Gdybyśmy to my tam stali? Nie wolno beczynnie patrzeć na cierpienie drugiej osoby, nas w przyszłości może spotkać to samo, bez względu na to, kim jesteśmy lub na jakim stanowisku pracujemy. Możemy być bogaci w zasoby, lecz biedni w wiedzę i miłość.

Prawdziwy świat budujemy my sami i powinniśmy starać się go zmieniać na wszelkie możliwe sposoby... Co powinniśmy zrobić, by żyło się lepiej, podpowie nam najlepiej nasze serce, a wskazówką niech będą słowa nieznanego autora:

„Pewien indiański chłopiec zapytał kiedyś dziadka: Co sądzisz o sytuacji na świecie? Dziadek odpowiedział: Czuję się tak, jakby w moim sercu toczyły walkę dwa wilki. Jeden jest pełen złości i nienawiści. Drugiego przepełnia miłość, przebaczenie i pokój. Który zwycięży? - chciał wiedzieć chłopiec. Ten, którego karmię - odrzekł na to dziadek.”

„STARY DOKTOR”

Aleksandra Wiśniewska, 16 lat

Technikum Gastronomiczno-Hotelarskie w Warszawie

nauczyciel: Krystyna Mazurek

„Maciuś zdobył wielką popularność. To znaczy, że wszyscy o nim mówili, ale nie dlatego, że był królem, a tylko że zrobił coś, co się spodobało.”

(Janusz Korczak, „Król Maciuś Pierwszy”)

Chyba każdy z nas zna bajkę „Król Maciuś Pierwszy”. Maciuś to mały chłopiec, który po śmierci ojca - króla obejmuje jego tron. Początkowo nie jest traktowany poważnie- ograniczają go ministrowie i dworska etykieta. Jednak chłopiec nie ma zamiaru się poddawać i odważnie staje w obronie swojego kraju. Ta cudowna opowieść uczy nas odpowiedzialności, tolerancji, samodzielności oraz partnerstwa. Autor ukazuje również, jak często dorośli zapominają, że kiedyś też byli dziećmi i jak czasami trudno jest im zrozumieć swoich młodszych kolegów.

Ta znana książka to właściwie bajkowa biografia twórcy. Mężczyź nie umiera ojciec. Jego śmierć poprzedzona jest chorobą psychiczną . Korczak, jako nastoletni młodzieniec musi pomóc matce w utrzymaniu domu. Musi niejako przejąć rolę ojca. Chcąc zarobić pieniądze, udziela korepetycji. Czyż to nie nasz Król Maciuś, który odważnie obejmuje tron i staje się odpowiedzialny za królestwo? Korczak, jako dorosły już mężczyzna, podobnie jak Maciuś, chce być blisko dzieci. Maciuś- marzy o zabawie z rówieśnikami, tworzy dziecięcą parlament. Korczak- zostaje lekarzem pedia trą, często leczy za darmo dzieci z biednych rodzin; zostaje dyrektorem domu sierot; jest obrońcą praw dziecka; podczas pobytu w getcie, walczy o prawo do godnej śmierci dla dzieci przebywających tam razem z nim.

Zastanawiałam się, jak w najkrótszy sposób opisać, ile dobrego Janusz Korczak zrobił dla dzieci. Wydaje mi się, że najlepszym będzie stwierdzenie, że oddał im swoje życie. Zrobił to dosłownie, idąc razem z dziećmi w getcie na śmierć. Przecież mógł tego uniknąć, mógł się uratować! On jednak nie przyjął propozycji swoich przyjaciół, którzy oferowali mu pomoc w ucieczce z getta. Odmówił opuszczenia dzieci i pracowników Domu Sierot i niosąc na rękach najmniejsze dziecko, wszedł razem z nimi do pociągu jadącego do obozu zagłady w Treblince.

Korczak już wcześniej postanowił, że swoje życie poświęci dzieciom. Przecież cały czas im służył. Jako młody chłopak udzielał darmowych korepetycji dzieciom z biednych rodzin. Pracował również jako

opiekun na koloniach, był lekarzem dziecięcym, założył Dom Sierot, był zagorzałym obrońcą praw dziecka, wydał wiele książek o wychowaniu, miłości do dzieci, prawach najmłodszych. To tylko nieliczne przykłady tego, co zrobił dla dzieci. Służba najmłodszym stała się sensem jego życia.

Korczak nie miał najłatwiejszego dzieciństwa. Chciał, więc zrobić wszystko, żeby innym dzieciom było nieco lepiej. On sam nie zaznał ciepła rodzinnego. Wychowywał się w bogatym domu, w którym jednak nie zaznał miłości, tak potrzebnej każdemu dziecku. Nie miał też najlepszych kontaktów z rodzicami. Wychowywała go niania. Ojciec był wiecznie zapracowany, nieobecny w domu. Matka zajęta swoimi sprawami, nieszczęśliwa. Potem uczył się w prywatnej szkole, w której panowała żelazna dyscyplina. Po latach Korczak stwierdził, że był to okres przepełniony strachem, przemocą, samotnością. W tym czasie zachorował i wkrótce zmarł ojciec pisarza. Teraz młodemu chłopcu brakowało nie tylko ciepła rodzinnego. Poznał, czym jest bieda.

Kim jest więc autor słów: „Jestem nie po to, aby mnie kochali i podziwiali, ale po to, abym ja działał i kochał. Nie obowiązkiem otoczenia pomagać mnie, ale ja mam obowiązek troszczenia się o świat, o człowieka.”?

Jest, a przynajmniej powinien być autorytetem dla nas, którzy tak często zapominamy o tym, że nie jest najważniejsze to, aby inni nas wielbili, kochali, podziwiali. Są rzeczy istotniejsze. To ja mam robić dla innych to, czego może sam nie miałem, nie zaznałem. Jeżeli będę kochał i pomagał, może kiedyś tej miłości też zaznam. Nie możemy wymagać od innych, że będą nam pomagać, bo taka jest ich rola, mimo że my nic dobrego nie robimy. Jedyne, o czym możemy decydować to fakt, czy sami staramy się zrobić wszystko, aby ten świat pozostawić po sobie chociaż trochę lepszym. „Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest” – pisał Korczak.

Kim więc był autor „Króla Maciusia” - znany, ale równocześnie nie znany nam? Jawi się on jako osoba nie oczekująca rozgłosu, uznania. Chce działać. Nie chce pozostać bierny. Nie oczekuje od innych praktycznie niczego. Nie wysuwa roszczeń. Pragnie pomagać, bo czuje taki wewnętrzny przymus. Korczak ukazuje się nam, jako idealista, który jest ambitny i aktywny.

Ten propagator nowego wychowania, którego podmiotem stało się dziecko jest nadal podziwiany i wspominany. W tym roku mija 70 lat od jego śmierci, a pamięć o nim jest wciąż żywa. Jego poglądy mają odbicie w dzisiejszych czasach. Został doceniony na świecie. UNESCO wpisała dzień urodzin Janusza Korczaka do dat szczególnych dla historii ludzkości.

Korczak uświadamia, że dziecko jest człowiekiem od najwcześniejszych chwil swojego życia. Należy mu się, więc szacunek, jak każdej osobie ludzkiej. Chciał on zwrócić uwagę na dziecko, któremu odmawiano praw i godności.

Chciał uczynić świat lepszym, przyjemniejszym, zwłaszcza dla dzieci.

Słowa: „Ma dziecko przyszłość, ale i ma przeszłość: pamiętne zdarzenia, wspomnienia, wiele godzin najistotniejszych, samotnych rozważań. Nie inaczej myśli, pamięta i zapomina, ceni i lekceważy. Logicznie rozumuje – błądzi, gdy nie wie. Rozważnie ufa i wątpi.” ukazują, jakie podejście miał do dzieci Janusz Korczak. Widać, że autor postrzega dziecko, jako jednostkę równą dorosłym. Dziecko pamięta, wspomina, myśli. Nie możemy więc, spychać go na dalszy plan, pozostawiać samemu sobie. Dorośli powinni troszczyć się, aby mogło się rozwijać dając mu realne szanse, a przede wszystkim nie traktując dziecka, jako kogoś gorszego. Okazując mu pełen szacunek, bez względu na jego zalety czy braki. „Stary Doktor” podkreślał, że należy dać dziecku możliwość wyboru, trzeba pozwolić mu myśleć, mieć do niego zaufanie.

Korczak pozostawił po sobie wiele utworów literackich. Przedstawia w nich, że dziecko to człowiek posiadający prawa, obyczaje, język, własne zdanie, bogatą wyobraźnię. Podkreśla, że dorosły powinien chcieć poznać dziecko i akceptować jego indywidualność.

Mimo wielkiej miłości do dzieci, sam podjął decyzję, że nie założy rodziny. Wszystko, co posiadał poświęcił w obronie obcych dzieci. Oddał im środki materialne, wiedzę medyczną, pedagogiczną, talent pisarski.

Cytatem, który bardzo mnie zaciekawił, są słowa Korczaka: „Nikomu nie życzę źle. Nie umiem. Nie wiem jak to się robi.” Wydają mi się, że ukazana jest tu interesująca prawda o autorze tych słów. On z pewnością kochał ludzi. Nieważne, czy były to dzieci, czy dorośli, on ich lubił. Chciał pomagać im najlepiej jak potrafi. Zajął się dziećmi, bo od nich przecież tak wiele zależy. Kiedyś dorosną, będą podejmowały znaczące decyzje, może któreś z nich zostanie politykiem, nauczycielem, lekarzem... Dzieci da się jeszcze ukształtować. Kiedy będą dobrze traktowane, same też będą potrafiły odnosić się do innych z szacunkiem, a to przecież takie ważne, zarówno w dzieciństwie, jak i w dorosłym życiu.

„Żyjemy pospiesznie, niedbale, powierzchownie, partacko” - twierdził Korczak. Tak wiele prawdy mieści się w tym jednym prostym zdaniu. Często jest to życie przepełnione gonitwą za czymś, co wydaje nam się tak bardzo potrzebne. Nie mamy chwili, aby zatrzymać się, przemyśleć swoje życie, zastanowić się nad nim. Żyjemy- aby do piątku, aby do świąt, aby do wakacji. Nie staramy się zwolnić, zatrzymać nad kimś, kto może w tej chwili potrzebuje naszej uwagi, pomocy. Ciągłe biegniemy, aby szybciej przebyć ten kolejny dzień. „Po łepkach”, bez namysłu, chwili dla siebie i innych. Goniąc nie zauważamy całego piękna, które nas otacza i które sami możemy tworzyć, jeżeli zaczniemy nasze życie traktować jak najcenniejszy skarb.

Uważam, że Janusz Korczak to postać, którą należy wspominać z szacunkiem i uznaniem. Człowiek, który poświęcił całe swoje życie dla innych jest według mnie bohaterem. Tak wiele prawdy ukazał nam o życiu, wychowaniu, miłości, szacunku do bliźnich, o poświęceniu. Kto z nas odważyłby się tak uparcie bronić swoich poglądów? Kto oddałby całe swoje życie, aby świadczyć nim o głoszonej przez siebie prawdzie? Trzeba mieć niesamowitą odwagę, żeby dokonać czegoś takiego. Trzeba również coś lub kogoś bardzo kochać i w to wierzyć. Dla Korczaka były tym dzieci.

OTWÓRZ SERCE

Kornelia Bielczenko, 16 lat

Miejskie Gimnazjum w Zielonce

nauczyciel: Maria Kominek

Rozejrzyj się dookoła.

Co widzisz?

- Domy, sklepy, szkoła,

ludzie zabiegani,

rodzice zatroskani,

dzieci biegające,

psiaki szczekające.

Czy tak jest zawsze?

Czy tak jest wszędzie?

Czy są inne miejsca,

gdzie dobrze też będzie?

Nie słyszysz wołania?

Nie widzisz łez?

Czy nie masz tu zdania?

Nie zostawaj świata takim, jakim jest!

Czy można przejść obojętnie
obok dziecka płaczącego?

Czy można patrzeć

jak kopia leżącego?

Czy pozostawić samego sobie
ciężko chorego?

Co mamy jeszcze innym
do zaoferowania?

Czy świat nasz nie wymaga
czasem posprzątania?

Ile szczęścia jest na tej ziemi?

A ile wojen, kataklizmów i chemii?

Czy szczęście ziemi

nie potrzebne jest?

Nie zostawaj świata takim, jakim jest!

To, że nie widzisz,

nie znaczy, że się nie dzieje.

To, że nie czujesz,

nie znaczy, że nie boli.

Ktoś krzyczy, umiera,

woła o pomoc!

Otwórz oczy, otwórz serce,

Podaj swoje młode ręce!

Pomóż, bo wiedz, że to możliwe

i zmienisz życie

w bardziej szczęśliwe.

Możesz jeszcze wiele zdziałać!

Więc nie czekaj na wezwania!

Daj z siebie tyle, ile chcesz

i nie zostawiaj świata takim, jakim jest!



NIE DZIECKO

Paulina Grzelak kl. VIB

Szkoła Podstawowa nr 264 w Warszawie

nauczyciel: Katarzyna Glinka

Nie dziecko – człowiek, dziś w szczególności,
Te słowa nabierają wielkiej wartości.
Kocham – nie biję, Kocham – nie krzyczę,
Pod tymi zdaniem,
nie wszyscy się podpiszą obiema rękami.

A szkoda,
Bo czy jest coś piękniejszego od dziecięcej radości.
Od oczu pełnych miłości i wielkiej ufności,
Od rąk wyciągniętych do nas, by przytulić,
Uściskać za szyję, w twarz naszą się wtulić.

Nie wszyscy są dziś rodzicami z krwi oraz kości.
Są zajęci, zmęczeni, czasem pełni złości,
Praca, zarobki, ciągły szurów wyścig,
Mieć a nie być, ten lepszy, kto szybszy.
A dziecko?

Co z młodym człowiekiem?
To rodzic powinien świat mu pokazywać,
Uczyć, jak ma żyć i wiedzę zdobywać,
Miłości, szacunku, ścieżki odkrywać.
To wielkie wartości, choć dziś zakurzone,
W życiu nas wszystkich są niezastąpione.

Proszę.

Nie Wolno Zostawiać Świata Takim Jaki Jest,
My dorośli wykonajmy ten tak ważny gest.
Dajmy dzieciom nasz czas, nasze życie,
To jak promień słońca,
O ich życia świecie.
I błagam Was w tym słońcu nie przymykajcie powiek,
Zapamiętajcie na zawsze,
Nie dziecko – CZŁOWIEK.

NIEDOSKONAŁOŚĆ JEST PIĘKNA

Blanka Pela, 18 lat

Zespół Szkół nr 7 w Warszawie

nauczyciel: Aneta Tarnowska-Wilczyńska

Bogacze za nic mają strach i głód
Już dawno zachłysłi się
Ropą i popili ją winem
Wzrok zabrał im blask złota
Słuch odjęła egzotyczna muzyka
Obdarte dzieci na ulicach Indii
I już tylko farbowane róże
Swoją czernią manifestują bunt

-Nie zostawiamy świata takim jakim jest
-Czy niedoskonałość jest zła?
-Niedoskonałość jest piękna.
-Zatem co możemy zrobić?
-Wyleczmy obojętność.

Na tej ziemi
Mały egipski chłopiec
Bawił się, lecz odebrano mu to
Na rzecz władzy.
Dziki świat przestał istnieć wieki temu.
Wolność nazywają szaleństwem.

Nie zostawiamy świata takim jakim jest
Nie zwalczajmy ognia ogniem

Jeśli Bóg istnieje
To co widzi z góry?
Zamarznięte ciała bezdomnych
Morze krwi na polu bitwy
Chude, wygłodzone dzieci
I otyłych bogaczy?
Wycięte lasy
I ogień na polach?..

Niech dostrzeże to, co w nas dobre
Lecz o to musimy walczyć MY
Nie zostawiamy świata takim.
Zróbmy z niego raj przed śmiercią.

WEŹMY SPRAWY W SWOJE RĘCE

Natalia Rytel, 12 lat

Szkoła Podstawowa nr 289 w Warszawie

nauczyciel: Anna Kowalska

Świat wciąż zmienia się z dnia na dzień, idzie z postępem, po prostu rozwija się. Przychodzi czas, gdy należy zastanowić się - co w życiu robić dalej ? Jak żyć ? Jak zmienić własne życie ? Bardzo często zadajemy sobie takie pytania mając kłopoty, problemy, kiedy jest nam źle i smutno. Takie pytania stawiamy sobie, gdy kończymy naukę w szkole i zaczynamy nowy etap w swoim życiu.

Zmieniając świat zacznijmy od samych siebie. Mówmy rodzicom, dziadkom, rodzeństwu to czego pragniemy, mówmy o swoich uczuciach, marzeniach i planach. Na pewno nas zrozumieją i pomogą nam w naszych działaniach. Razem z naszymi najbliższymi osobami idźmy do przodu, razem będzie łatwiej, prościej i przyjemniej. Można wspólnie więcej osiągnąć, lepiej i szybciej oraz skuteczniej pracować, oczywiście, jeżeli tylko będziemy się wzajemnie wspierać w tych działaniach.

Zmieniając świat zacznijmy więc od zmian własnego życia, od świata w którym żyjemy. Wydaje mi się, że nie jest to takie trudne, musimy tylko tego chcieć. Wystarczy zrobić pierwszy krok, tak jak dziecko, które uczy się chodzić, wyznaczyć sobie cele i zadania do wykonania. Pomału, ale systematycznie do nich dążyć. Jeśli już teraz każdy z nas znajdzie pomysł na siebie samego i wymyśli plan działania na przyszłość świat jak nic zmieni się na lepsze ! Weźmy więc sprawy w swoje ręce! Jesteśmy nastolatkami pełnymi zapału, to od nas zależy jak będzie wyglądał świat, w jaki sposób się zmieni. Każdy nowy dzień naszego życia przynosi zmiany, nowe przeżycia, doświadczenia i przemyślenia. Musimy zadbać o naszą przyszłość, o to by nam i naszym najbliższym było lepiej. Świat w którym żyjemy potrzebuje zmian, aby był piękniejszy, lepszy i przyjemniejszy.

Starajmy się nie ranić innych, czasami wystarczy jedno dobre słowo, uśmiech do koleżanki czy kolegi, podanie dłoni sąsiadowi na powitanie. A może warto podziękować i docenić czyjąś pracę ? Czy też pomóc komuś, gdy ma kłopoty i problemy. Używać w życiu codziennym „magicznych słów” -proszę, dziękuję, przepraszam. To chyba nie jest takie trudne?

Nie bójmy się więc ulepszać, zmieniać, poprawiać. Nie czekajmy, aż coś nowego do nas samo przyjdzie, przecież to jest niemożliwe. Każdy człowiek może i powinien doskonalić i naprawiać świat w którym żyje, aby był lepszy i piękniejszy. Nie można po prostu żyć i nic nie robić dla niego. Kiedy będziemy pracowali na pewno nie cofnie się, a rozwinie.

Świat nie jest idealny, to jest pewne, a wierzę, że w takim chcielibyśmy żyć. Wobec tego zrobimy wszystko, by zdobyć doskonałość. Naprawdę uzyskamy sukces -wystarczy tylko chcieć, zrobić pierwszy najtrudniejszy krok, odważyć się!



Zespół Szkół nr 69 w Warszawie

nauczyciel: Renata Tankielun

Gdyby dzisiaj Korczak żył,

Pewnie by też posłem był.
Mnie by wybrał na premiera.
Ale byłaby afera!!!!
Medal bym mu wtedy dał,
Bo o dzieci bardzo dbał.
On rozumiał sprawy dzieci,
Szanował ich potrzeby.
Nie opuścił ich do końca.
Nadzieję dał
Poprowadził w stronę słońca.
Niestety tam była ciemność...

Hubert Kalisz, 12 lat

Nie wolno zostawiać świata takim jakim jest

przechodzić obojętnie
obok biednych ludzi
i patrzeć na nich z pogardą
Nie odwracaj się od nich plecami
nie odchodź
nie krzywdź
pomóż
Zatrzymaj się
zamień kilka słów
światło podaruj biednym
iskierkę nadziei...
pomagaj małymi krokami
nie omiń
dziewczynki z zapałkami
ugość w swoich progach
nie wolno zostawiać świata takim
jakim jest
razem ze światem zmieniasz się i ty.

Bruno Biernacki, 12 lat





WCALE NIE TRUDNO

Cezary Turski, 16 lat

Gimnazjum nr 47 w Warszawie

nauczyciel: Ewa Skoczek

Uważam, że człowiek nie powinien zostawiać świata takim, jakim jest. Oczywiście, nie każdy jest w stanie wpłynąć na całą ludzkość, odmienić przebieg wojny albo dokonać wiekopomnych odkryć. Takich ludzi jest bardzo mało. Ale nie to jest najważniejsze. Każdy z nas może wpłynąć inaczej na świat.

Często słyszymy o pobiciach, kradzieżach i tym podobnych zdarzeniach. Widziałem eksperyment, w którym pewien mężczyzna postanowił sprawdzić reakcje ludzi na kradzież roweru. W biały dzień, na ruchliwym placu, podszedł do jednego z piłą do metalu i zaczął piłować. Mijało go wielu ludzi. Nikt się nie zatrzymał. Nikt nie zwrócił uwagi. Wszyscy przechodzili. Przypadki pobici ze świadkami są znane chyba wszystkim. Zdarzają się bardzo często. Wszystko to przez obojętność, która stała się plagą naszych czasów. Uważam, że każdy może pomóc. Gdy ktoś jest bity, nie warto iść tam samemu, ale gdy zbierze się kilka osób, wandal łatwo zostanie przepędzony. Nie wolno zostawić świata takim, jakim jest. Trzeba zrobić wszystko, by te statystyki zostały poprawione.

Ale nie tylko to wpływa na świat, w którym żyjemy. Każdy jest w stanie zrobić miły gest dla innej osoby. To właśnie te gesty będziemy pamiętać. Teoria względności opracowana przez Alberta Einsteina na pewno jest ważna, ale nic nie zmienia w życiu codziennym. Nie o tym myślimy, nie o tym rozmawiamy. To ludzie są dla nas najważniejsi. Wspominamy miłe gesty i słowa. One wnoszą szczęście w nasze życie. Kiedy je sobie przypominamy, uśmiech sam pojawia się na twarzy. Takiego efektu nie wywoła Teoria Wielkiego Wybuchu. Oznacza to, że liczą się dla nas nie tylko wielcy ludzie, o których uczymy się w szkole. Istotniejsi są przyjaciele, którzy potrafią dać radość naszemu życiu. Rodzina, która zawsze jest dla nas wsparciem. Myślę, że każdy człowiek powinien zmieniać świat, zaczynając od miłych gestów skierowanych ku innym ludziom. Sądzę, iż ludzie pokroju Mikołaja Kopernika powinni wykonywać swoją pracę w drugiej kolejności.

Jednak nie tylko czyny wpływają na naszą rzeczywistość. Ogromną rolę odgrywa także coś innego. Słyszałem o ciekawym eksperymencie, który każdy może przeprowadzić. Polegał ona na umieszczeniu w trzech identycznych szklankach takiej samej ilości ryżu i zalaniu go wodą. Pierwsza

z nich była próbą kontrolną. O drugiej badacz przez minutę dziennie myślał jak najgorzej. Po prostu przeklinał ją w myślach. Z kolei o trzeciej wyobrażał sobie same miłe rzeczy. Na szklanki miały wpływ tylko jego myśli. Nie wypowiedział ani jednego słowa. Po piętnastu dniach próba kontrolna jak i ostatnia szklanka były prawie takie same. Za to druga szklanka wyglądała najgorzej. Ryż w niej był cały spleśniały. Miejskami powstała dziwna, brązowa maź, której sam wygląd odrzucał. Tak więc nasze wyobrażenia mają znaczny wpływ na świat, który nas otacza. Jak często myślimy o kimś źle? A jak często o sobie samym? Naprawdę nie warto...

Tak więc zmiana świata na lepsze wcale nie jest taka trudna. Wystarczy mały gest, pomoc albo sama dobra myśl. Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest, zwłaszcza, że jego zmiana na lepsze jest tak prosta.



MÓJ, TWÓJ I NASZ ŚWIAT

Bruno Pawlak, 13 lat

Szkoła Podstawowa nr 289 w Warszawie

nauczyciel: Anna Kowalska

Grzechem by było gdyby człowiek zostawił świat takim, jaki zastał.

Przecież świat to pomysłodawca i skarbnica.

Skarbnica cząstek.

Każdy człowiek zostawia swoją cząstkę siebie na świecie.

Wszystkie cząstki łączą się i wpływają na dalszą historię.

Zbierają się razem, niczym mewy nad morzem przyszłości i obradują nad dalszym losem świata.

Ale najważniejszym zadaniem człowieka jest to, by ta cząstka była jak najlepsza.

Człowiek więc żyje po to, by zmienić świat, a gdy już odejdzie,

może obserwować swój własny świat z wysoka.

SZANOWNY PANIE BURMISTRZU

Edyta Lewaszkiewicz, kl. 5
Szkoła Podstawowa nr 175 w Warszawie
nauczyciel: Katarzyna Nowak

Warszawa, 23.04.2012 r.

Szanowny Panie Burmistrzu,

Mam na imię Magda i chodzę do szkoły podstawowej. Mieszkam na Ochocie. Piszę do Pana z prośbą, ale najpierw wszystko opowiem.

Ostatnio coraz częściej widzę przed moim oknem, jak dzieci bawią się śmieciami ze śmietnika. Wszyscy przechodnie patrzą na nie z pogardą. Szkoda mi ich, ale z drugiej strony jestem zła, że zostawiają taki bałagan przed moim oknem. Opowiedziałam o tym rodzicom, a oni poprosili, żeby te dzieci posprzątały po sobie, kiedy skończą się bawić. Następnego dnia było czysto. Wieczorem znowu dyskutowaliśmy o tym w domu. Te dzieci tworzyły różne ciekawe budowle i rzeczy z przedmiotów wyciągniętych ze śmietnika. Zbudowali nawet pokój z fotelem, choinką i szafką. Czasem wchodzili na dach śmietnika. Na starych krzesłach udawali, że piją herbatkę. Pomyśleliśmy z rodzicami, że gdyby mieli jakieś inne zabawki do rozwoju, to tworzyliby niezwykle rzeczy. Może wtedy lepiej by się uczyli. Mieiliby więcej możliwości, żeby rozwijać swoje zainteresowania.

Kilka dni później uczniowie z gimnazjum grali pod oknem w piłkę. Jakaś pani wychyliła się z okna i nakrzyczała, że tu nie wolno grać. Wtedy moja mama wyszła do nich i spytała, dlaczego nie bawią się na boisku szkolnym. Odpowiedzieli, że im nie wolno i nigdzie już nie mogą się bawić, a do parku mają za daleko. Rodzice dowiedzieli się w szkole, że teraz są takie przepisy, iż uczniom nie wolno samym przebywać na boisku.

Zapytałam się mamy, jak było za jej czasów. Odpowiedziała, że kiedyś można było bawić się pod domem. Jeździć tam na rowerach, grać w piłkę. Pod oknami jej domu toczyło się całe życie.

Niestety, sama muszę powiedzieć, że dzisiaj dorośli nie pozwalają dzieciom nawet rysować kredą po chodniku. Co mają zrobić dzieci w dzisiejszych czasach, kiedy nie wolno im oddalać się od domu, a ich rodzice nie troszczą się o nich, o ich wykształcenie i zainteresowania. Jak mają się bawić koło swoich bloków? Przecież ich nie ma kto zaprowadzić na zajęcia pozalekcyjne. Nikt im nie pokaże, jak można spędzać aktywnie czas, bo teraz do tego celu są specjalnie wyznaczone miejsca, ale one są za daleko dla takich dzieci.

Drogi Panie Burmistrzu, piszę z prośbą o pomoc dla moich rówieśników, którzy nie są źli, ale postrzegają świat inaczej, bo nikt im nie pokazał, że nauka i dobre wychowanie też mogą być „cool”. To fajni, młodzi ludzie, którzy tylko nie wiedzą, jak się kulturalnie zachować i odzywać, bo nikt ich tej kultury nie nauczył. Nikt ich tą kulturą nie zaciekawił. Gdyby na podwórka przychodzili ludzie, np.: wolontariusze, którzy wiedzieliby, jak podchodzić do tych dzieci, to może zmieniłoby się ich życie. Ja wiem, że kiedy my jesteśmy mili dla nich, to i oni potrafią odpłacić tym samym.

Wiem, że z Pańską pomocą na pewno można odmienić ich los. Choć to mała sprawa, którą zajmują się mali ludzie (czyli my), to jednak proszę o zrozumienie mojej prośby, bo wszystkie drobne rzeczy tworzą przecież nasz wielki świat i ulepszając je, powoli zmieniamy świat na lepsze.

Z poważaniem,
Magdalena Waszkiewicz



ZMIENIĆ ŚWIAT

Monika Rutkowska, 13 lat

Szkoła Podstawowa nr 289 w Warszawie

nauczyciel: Anna Kowalska

Zbudujemy nowe miasta,
posadzimy nowe kwiaty.
Każdy człowiek będzie zdrowy,
piękny, mądry i bogaty.

Świat do przodu musi iść,
musi wciąż się zmieniać,
żeby ludzie żyli godnie,
mądrze, modnie i wygodnie.

By nie było więcej wojen,
głodu, chorób i cierpienia.
By zastąpić je miłością,
pomyślnością i radością.

I dlatego, moi mili,
dużo uczyć się musimy,
bo to przecież nie kto inny,
tylko my ten świat zmienimy.

„NASZ SOŁTYS”

Weronika Etienne, 14 lat

Społeczne Gimnazjum nr 14 STO w Warszawie

nauczyciel: Magdalena Sadowska-Maciejewska

Kim jest sołtys? Co to za funkcja? Zapewne niewiele osób o nim słyszało. Częściej słyszymy: prezydent, burmistrz, wójt... Sołtys to przedstawiciel lokalnej społeczności, przeważnie wiejskiej. Funkcja sołtysa jest społeczna. Jak wygląda w rzeczywistości? Opowie o niej sołtys Dziekanowa Leśnego – pan Marcin Etienne.

BAJKOWA NAZWA, PRAWDZIWY SOŁTYS

Dziekanów Leśny to tak naprawdę Dziekanów Bajkowy. Skąd ta nazwa? W naszej miejscowości znajduje się wiele ulic, które mają bajkowe nazwy takie jak ul. Czerwonego Kapturka, Kota w Butach, Dobrej Wróżki, Kaczki Dziwaczki i wiele innych. Zaczęłam od rozmowy z Marcinem Etienne. Na zadane pytanie: „Jaką funkcję pełni Pan w Dziekanowie Leśnym i jakie problemy mają jego mieszkańcy?” otrzymałam następującą odpowiedź:

Marcin Etienne: Pełnię społeczną funkcję sołtysa od 2009 r., a kadencja trwa 4 lata. Organizuję zebrania, spotkania z mieszkańcami na temat ich problemów. Staram się zintegrować mieszkańców poprzez organizację imprez okolicznościowych. Największymi problemami mieszkańców są braki: wodociągu, kanalizacji, fatalny stan i brak oświetlenia dróg. Jest to problem o tyle poważny, iż 90 % dróg sołectwa są drogami prywatnymi, co uniemożliwia inwestowanie publicznych pieniędzy w modernizację infrastruktury.

Weronika Etienne: Jakie problemy udało się Panu rozwiązać do tej pory?

M.E.: Dotychczas udało mi się przede wszystkim oświetlić znaczną część długiego odcinka drogi opaskowej. Jest to duże osiągnięcie, gdyż sprawa ta trwała 3 lata. Drugą rzeczą była kampania informacyjna, która spowodowała iż mieszkańcy, przeznaczyli nieodpłatnie gminie ok. 1200 m gruntów pod drogę. Kolejną sprawą była modernizacja placu zabaw (na ul. Waligóry) oraz uzyskanie 30 tysięcy złotych ze środków Unii Europejskiej na promocję Dziekanowa Bajkowego. Ponadto udało mi się stworzyć stronę dla mieszkańców i gazetę „Goniec Bajkowy”. Ważnym osiągnięciem było wywalczenie wyrównywania wszystkich dróg na terenie sołectwa 2 razy w

roku, a w okresie zimowym odśnieżanie ich. Dodatkowo 3 razy do roku organizowane są imprezy dla mieszkańców. Przykładem jest impreza wielkanocna „Szukamy Wielkanocnych Jajek”.

„Nasz sołtys” prowadzi także stronę internetową oraz wydaje gazetę „Goniec Bajkowy”, by na bieżąco informować mieszkańców o wydarzeniach, imprezach i zebraniach. Marcin Etienne założył drużynę siatkarską w sołectwie. Wraz z drużyną zdobył puchar w Zawodach o Puchar Burmistrza Łomianek.

SZUKAJĄC WIELKANOCNYCH JAJEK

14.04.12 na placu zabaw w naszym sołectwie odbyła się impreza wielkanocna „Szukamy wielkanocnych jajek”. Została zorganizowana przede wszystkim dla dzieci. Zabawa rozpoczęła się o godz. 16.00. Przydzielono mi zadanie robienia zdjęć.

Na dzieci czekały już ukryte piłeczki pingpongowe, które można było wymienić na czekoladowe jajka i zajaczki. Dzieci mogły ponadto bawić się na placu zabaw, budować z klocków Lego i wziąć udział w rozmaitych konkursach. Największą radość sprawiło małe drogowe miasteczko z ulicami i samochodzikami. Dzięki obecności policjantów wiele z nich nauczyło się przepisów ruchu oraz zasad bezpieczeństwa na drodze. W tym czasie rodzice mogli spokojnie porozmawiać, zjeść karkówkę lub kiełbaskę z grilla. Wszystkie te atrakcje były finansowane ze środków funduszu sołectwiego. W czasie pikniku rozstrzygnięto konkurs plastyczny. Każde dziecko otrzymało nagrodę za udział. Miło było widzieć uśmiechy na dziecięcych buziach.

BYĆ CÓRKĄ SOŁTYSA

Czemu tak szczegółowo opisuję rolę sołtysa? Uważam, że jest to funkcja niezwykle ciekawa i interesująca, wymagająca ciężkiej pracy i poświęcenia. Czynnice uczestniczę w różnych imprezach, piknikach i pomagam tacie w zorganizowaniu, prowadzeniu ich. Każde takie wydarzenie przynosi mi ogromną satysfakcję z tego, że mogłam społecznie integrować ludzi i sprawiać radość dzieciom np. rozdając im świąteczne paczki. Zdobynam doświadczenie, wiedzę o polityce oraz funkcjach poszczególnych osób (burmistrz, radny). Ponadto dowiaduję się o ważnych wydarzeniach mających miejsce w Dziekanowie Bajkowym. To właśnie sołtys stara się, by mieszkańcom żyło się w danym sołectwie jak najlepiej. A ponieważ jestem jego córką, mogę obserwować jego codzienne zmagania i to, jak działa dla lokalnej społeczności. Bowiem „Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest.”

ŚMIECIOWISKO

Stanisław Malec kl. IVa

Szkoła Podstawowa nr 264 w Warszawie
nauczyciel: Katarzyna Glinka

Opowiem historię o chłopcu, który chciał zmieniać świat. Mieszkał z rodzicami na Starówce przy ulicy Mariackiej w Gdańsku. Miał na imię Bartek. Chodził do 3 klasy i miał 10 lat. W wakacje pojechał na wieś do dziadka. W okolicy było dużo pięknych lasów i jezior. Pewnego dnia Bartek poszedł z dziadkiem do lasu. Kiedy doszli do słonecznej małej polany, dziadek opowiedział mu historię z czasów II wojny światowej. Wtedy dziadek miał tyle lat, co Bartek teraz. Działo to się latem 1941 roku. W lasach otaczających wieś dziadka, ukrywało się dużo Żydów. Mieszkali w szałasach i ziemiankach. Niemcy przeszukiwali las. Wszystkich Żydów zawozili na polanę. Tam ich rozstrzeliwali. Ciała ładowali do ciężarówek i wywozili nie wiadomo dokąd. Następnego dnia po tragedii dziadek z kilkoma kolegami poszli zobaczyć, co tam się wydarzyło. Gdy przyszedli na polanę, zobaczyli bardzo dużo krwi. Cała polana była w łuskach i nabożach od karabinów. Były też ślady kół ciężarówek. Dziadek, gdy o tym mówił był bardzo smutny i miał łzy w oczach.

Bartek, chociaż był bardzo ciekawy, bał się pytać dziadka o to, co się wtedy działo. Dlatego zaczął się przyglądać polanie. Nie było tam żadnej tabliczki z informacją o tamtym zdarzeniu. Polana była zaśmiecona. Leżały tam butelki, gazety, plastiki i stare zardzewiałe sprzęty domowe.

Można powiedzieć, że ludzie zrobili z tej polany śmietnik. A przecież na tej polanie Niemcy zabijali Żydów. Bartkowi bardzo się to nie spodobało. Na miejscu, gdzie kiedyś ginęli ludzie, teraz jest śmietnik. Postanowił to zmienić. Gdy wrócił do szkoły po wakacjach, powiedział o tej polanie całej klasie. Pani od historii, jak się o tym dowiedziała, ogłosiła tę wiadomość w całej szkole. Wszyscy zbierali makulaturę i butelki. Jeździli do tego lasu w weekendy a śmieci, które zebrali, sortowali i wkładali do pojemników.

Bartek pomyślał, że przecież ten las jest bardzo stary, niektóre drzewa już uschły, więc warto o niego zadbać. To, co posortowali, wymieniali na sadzonki drzew, krzewów i kwiatów. Dużo roślin zasadzili na polanie, a na jej środku posadzili sadzonkę dębu. Był to pomysł Bartka. Mieli nadzieję, że za kilkadziesiąt lat ten dąb będzie największym drzewem w lesie. Z panią od techniki zrobili drewnianą tabliczkę z informacją

o tym, co się wydarzyło w tym miejscu. Umieścili ją obok drzewa, w którym był ślad od jakiegoś naboju. Od tamtej pory cała szkoła opiekowała się polaną. Już nigdy więcej nikt nie wyrzucał na nią śmieci.

Obecnie Bartek jest dorosłym mężczyzną. Został leśniczym rejonu, w którym znajduje się tamten las. Razem ze swoją rodziną nadal opiekuje się polaną. Teraz na polanie oprócz rosnących krzewów, kwiatów i dębu stoi również pomnik. Ufundowany przez Żydów z Izraela.

Ludzie, którzy przychodzą tu na spacer, uczą się historii oraz szacunku dla ofiar, które tam zginęły.



ZMIENIĆ ŚWIAT

Joanna Baranowska

Liceum Ogólnokształcące nr 48 w Warszawie

Nie wolno ci odejść
tak po prostu, bez słów.
Nie wolno ci przejść
na stronę marzeń, snów.

Nie po to świat cię wziął
pod swe wielkie skrzydła
byś życia nie dotknął,
nie przegnał śmierci widma.

Przeszkody wyśmiewaj,
lecz nie daj się zwieść,
z sił całych się staraj,
by godne życie wieść.

Daj nadzieję ludziom,
lepiej stwarzaj świat
by, gdy się rano zbudzą
radość nieśli w dal.

Masz zmiany wprowadzać,
dobre słowo nieść,
bo nie wolno go zostawiać
takim, jakim jest.

„NIE WOLNO ZOSTAWIAĆ ŚWIATA TAKIM, JAKIM JEST”

Krzysztof Olbrycht, 17 lat
Zespół Szkół nr 7 w Warszawie
nauczyciel: Aneta Tarnowska-Wilczyńska

Czytając te bardzo często cytowane słowa „Starego Doktora” – Janusza Korczaka, a właściwie Henryka Goldszmita – lekarza, pedagoga, pisarza publicyisty, działacza społecznego i przede wszystkim człowieka o wielkim sercu, nie można uciec od refleksji i przemyśleń. Te słowa niosą przesłanie, które ma uniwersalny wymiar.

Przy okazji rozmyślenia nad tym tekstem, pytałem wielu moich rówieśników – przyjaciół i znajomych – co im te słowa mówią i ze zdziwieniem stwierdziłem, że każdy odczytuje je w innym kontekście, tak po swojemu. Jedni wspominali historię życia Janusza Korczaka, jego książki i śmierć, która przecież, pomimo oczywistego tragizmu, niosła nadzieję, że znajdzie się ktoś, kto pomoże dotrzeć z godnością do nieuniknionego kresu życia. Inni natomiast patrzyli bardziej współcześnie, interpretując jego słowa jako potrzebę pozostawienia po sobie budującego dobra, które ma pozytywnie wpływać na przyszłość. Jeszcze inni z kolei widzieli w tych słowach receptę na swoje życie osobiste, swój związek uczuciowy, relacje w rodzinie. Mówili, że warto budować dobre relacje poprzez zmianę swojego postępowania, podejścia do różnych, małych czy dużych problemów, lub po prostu otwarcie się na drugą osobę i próbę zrozumienia jej postępowania, reakcji, emocji, uczuć.

Zachęcony rozmowami z rówieśnikami, powyższe pytanie zacząłem zadawać również członkom mojej rodziny, ale tu było trochę trudniej. Ludzie dorośli z pewnym ociąganiem wyrażali swoje myśli, skupiając się głównie na wychowaniu i edukacji. Pojawił się wątek historyczny i w trakcie pierwszych rozmów znacząco przeważał. Jednak, jak się okazało, ziarno rzucone zaczęło kiełkować. Po pewnym czasie to właśnie moi rodzice zaczęli inicjować rozmowy na temat słów Janusza Korczaka i wątek wychowawczy, czyli mojego rozwoju i potencjalnego miejsca w otaczającej nas rzeczywistości, zaczął schodzić na dalszy plan. Pojawiły się refleksje o dotychczasowych osiągnięciach, o osobach, którym udzielili pomocy oraz o tych, od których tę pomoc otrzymali, a także rozważania, dotyczące idei pomagania oraz efektów, jakie przynosi jej realizacja. Ale

to nie był koniec. Przyszły refleksje na temat naszych wewnętrznych relacji i możliwości ich ulepszenia. Nie znaczy to, że wcześniej mój kontakt z rodzicami był bardzo ograniczony, wręcz przeciwnie, mogę się pochwalić bardzo dobrymi relacjami z rodzicami, jednak dało się wyczuć nową jakość w naszych wzajemnych stosunkach. Nasze rozmowy stały się jeszcze bardziej partnerskie i mimo nadal występujących ograniczeń zauważyłem, że rodzice próbują bardziej zrozumieć moje intencje i potrzeby. Mam nadzieję, że proces ten będzie postępował.

Nie ukrywam, że moje zainteresowanie Januszem Korczakiem, jego życiem i twórczością nastąpiło w związku z ogłoszeniem roku 2012 jego rokiem. To wydarzenie spowodowało zainteresowanie jego osobą i głoszonymi przez niego treściami, wiele pojawiło się w sieci internetowej. Niemniej, gdy już wykrzesła się we mnie iskra zainteresowania, zaczęła rozpalać płomień, dający dobre ciepło refleksji i zadumy.

Nie zamierzam jednak mieć czytelnika tego tekstu, że od razu stałem się humanistą i społecznikiem, chcącym myśłą, mową i uczynkiem wprowadzać idee głoszone przez „Pana Doktora”, ale proces naprawy, czy też może tylko próba zmiany lub korekty, mojego życia został rozpoczęty.

Dam przykład z moich ostatnich doświadczeń. Otóż z grupą przyjaciół z osiedla zaczęliśmy się zastanawiać, co zrobić, żeby było ciekawiej (tak, na początku to chodziło właściwie o rozrywkę) w mojej dość sennej okolicy. Z naszej burzy mózgów rodziły się pomysły i koncepcje. Nagle jedna z nich stawała się bardziej akceptowana przez coraz liczniejszą grupę. Był to festiwal lub koncert, który miał poruszyć naszą lokalną społeczność, a głównie jej młodych przedstawicieli. Innymi słowy – przechadzanie się po osiedlu, gra na boisku i rozmowy o wszystkim, czyli tak naprawdę o niczym, przerodziły się w inicjatywę zrobienia czegoś konkretnego dla innych. Pomysł zaczął ewoluować i z prostej rozrywki zaczął się rodzić pomysł wsparcia osób potrzebujących. Tak postanowiliśmy zorganizować koncert charytatywny, wspierający konkretną osobę, która potrzebuje pomocy. Dalej to już kolejny etap działania, czyli zdobywanie sojuszników wśród władz lokalnych, w naszym przypadku osób z Rady Dzielnicy, rozmowy z artystami, sponsorami oraz z mediami.

Kilka miesięcy pracy zespołowej przyniosło rezultaty, właśnie w tym roku Janusza Korczaka, w maju odbył się zorganizowany przez naszą grupę (we współpracy z władzami dzielnicy) koncert charytatywny, który stał się częścią większej imprezy lokalnej. To tylko drobny przykład, niemniej wpisuje się on w koncepcje dokonywania pozytywnych zmian, bo przecież dzięki naszemu działaniu daliśmy innym radość, możliwość współuczestniczenia w charytatywnym dziele, pomagając finansowo, zwiększyliśmy szansę na wyzdrowienie przynajmniej jednej osoby,

której potencjał może nadal się rozwijać, a wreszcie naszym ewentualnym naśladowcom daliśmy przykład, że można jednak czegoś dokonać, mając na początek jedynie dobre chęci, którymi wcale nie musi być piekło wybrukowane.

Od razu muszę zaznaczyć, tak z czystej uczciwości, że swoich działań wcześniej nie postrzegałem jako czegoś, co w przyszłości może pozytywnie wpływać, na przykład na naszą społeczność lokalną. Niemniej po zastanowieniu i przeanalizowaniu słów Janusza Korczaka, doszedłem do wniosku, że to, co robię może mieć wpływ na kształtowanie przyszłości.

Myślę, że ta ostatnia konkluzja ma zasadnicze znaczenie dla osób, które zetknęły się z przekazanym na początku stwierdzeniem wielkiego społecznika. Próba zrozumienia tego jednego stwierdzenia z pewnością doprowadzić powinna do zainteresowania się dorobkiem Korczaka, a przynajmniej spopularyzowania przy okazji obchodzenia roku jego imienia, innych myśli i sentencji. Na mnie tak to zadziało. Głoszone przez Janusza Korczaka idee są także propagowane przez strony internetowe wielu instytucji, w tym szkół, które podjęły się dzieła ich upowszechnienia i wskazania na ich uniwersalne wartości, a nie skupianie się głównie na męczeńskim aspekcie życia. Oczywiście przykład postępowania w codziennym życiu, jaki pokazał nam „Stary Doktor”, to również wielkie przesłanie, do którego trzeba sięgać.

Chciałbym podkreślić, że te kilka słów Janusza Korczaka: – "Nie wolno zostawić świata takim jakim jest" – niesie za sobą ogromny potencjał. Budzi umysł i zapada w serce, bo dobrze jest mieć świadomość, że nie trzeba być jedynie małym trybikiem w gigantycznej maszynie współczesnego, skomercjalizowanego świata. Siła tego stwierdzenia pozwala na uświadomienie sobie, że nie tylko można, ale i trzeba działać na rzecz poprawy rzeczywistości, również w imię możliwych dobrych zmian w przyszłości. Twierdzenie, że mój niewielki wpływ i tak nic nie zmieni, jest błędne. Ważne jest, żeby uświadomić sobie, że nie żyje się w próżni oraz, że może nastąpić skumulowanie wielu, nawet bardzo drobnych zmian i doprowadzić do istotnych przemian, jeśli nie dziś, jeśli nie w nas, to może w przyszłości i u innych. Takie myślenie doprowadzi do tego, że świat wokół nas, ten lokalny i ten globalny można poprawić, ulepszyć i w rezultacie rozwinąć. Pozostawianie tego, co nas otacza, zarówno dobrego, jak i złego, bez pozytywnej korekty, może w rezultacie nas pozostawić w tyle za innymi, i to ci inni będą nam mówić, co jest dobre a co złe, pozbawiając nas wpływu na rzeczywistość.

Dlatego nie warto zostawiać świata takim, jaki jest, ale czynić go takim, jakim chcielibyśmy, żeby był.



NIE PO TO

Mikołaj Małek, 13 lat
Zespół Szkół nr 69 w Warszawie
nauczyciel: Renata Tankielun

Nie wolno zostawiać świata
takim, jakim jest
Nie po tu przychodzimy,
Żeby spać na boku,
Z ręką podłożoną pod głowę,
Na trawie,
W słońcu,
Słuchając śpiewu ptaków
I kumkania żab,
Jeśli blisko jest staw...


Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest,
Nie po tu przychodzimy,
Żeby nie widzieć,
Jak źli ,
Będą dokuczać,
Nie tylko mi,
Komukolwiek,
Przy mnie
- nie zgadzam się na to.

Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest
Powiedział Stary Doktor,
I poszedł tam, skąd się nie wraca
Zostawił świat innym, niż go zastał,
Dla innych.

3.



DZIECIĘCY MUSICAL „KRÓL MACIUSI”



Już od ośmiu lat co roku grupa musicalowa Dream Team, działająca w Młodzieżowym Domu Kultury „Ochota”, tworzy widowisko muzyczne o charakterze edukacyjno-profilaktycznym, oparte często na znanych opowieściach, ale zawsze samodzielnie i twórczo przez młodych artystów przetwarzanych. W Roku Korczakowskim punktem wyjścia dla musicalowej historii stała się - jakże by inaczej? - najbardziej znana młodemu czytelnikowi książka Janusza Korczaka „Król Maciuś I”.

Zarys spektaklu zrodził się na obozie profilaktyczno-artystycznym, zorganizowanym we współpracy z Oddziałem Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii w Warszawie dzięki dofinansowaniu Wydziału Oświaty i Wychowania Dzielnicy Ochota Miasta Stołecznego Warszawy. Ostateczny kształt artystyczny widowisko zyskało na interdyscyplinarnych warsztatach artystycznych, prowadzonych w MDK w ramach Międzyszkolnego programu kreatywnej edukacji rówieśniczej „Po Drugiej Stronie Lustra czyli Żyjmy z Pasją i Zmieniamy Świat”, realizowanego ze środków Ministerstwa Edukacji Narodowej. Oś tematyczną obu projektów stanowiła oczywiście twórczość i myśl Janusza Korczaka, a w szczególności te jej elementy, które do dziś pozostają dla młodego odbiorcy aktualne w stopniu wprost zadziwiająco wielkim.

Sceniczna fabuła musicalu stanowi tylko w ogólnym zarysie odbicie książkowych losów Króla Maciusia. W samodzielnie stworzonym przez młodych artystów scenariuszu zostały one bowiem znacząco przekształcone i zaktualizowane. Zmieniła się nawet cała wymowa historii króla-dziecka, który w opowieści Korczaka ponosi totalną porażkę we wszystkich próbach urzeczywistnienia swoich pięknych marzeń. Przesłanie musicalu jest dużo bardziej optymistyczne - tu Król Maciuś naprawdę zmienia świat i ludzi wokół siebie, zło zwyciężając dobrem i pokazując, że o prawdziwym bogactwie człowieka stanowią nie wartości materialne, ale jego walory duchowe, zdolność dostrzegania piękna, marzenia (i dążenie do ich realizacji), przyjaźń. Nasz Maciuś i grono jego przyjaciół stanowią uosobienie dziecięcej spontanicznej radości życia, przeciwstawionej w spektaklu wartościom materialnym świata dorosłych.

Bohaterowie musicalu (zwłaszcza Król Maciuś i jego nieodłączny towarzysz Felek) przemawiają nierzadko słowami samego Janusza Kor-

czaka - dosłownie cytowanymi, bądź też przetworzonymi we frazy śpiewanych przez dzieci piosenek. Teksty większości z nich zostały stworzone w wyniku wspólnej z dziećmi pracy nad scenariuszem i zainspirowane tyleż myślą Korczakowską, co przemyśleniami uczestników.


Premiera musicalu, która odbyła się 18 października, nappełniła po brzegi i przepełniła salę widowiskową MDK, a spontaniczny aplauz publiczności po spektaklu był najlepszym ukoronowaniem wysiłku młodych twórców. Będzie on prezentowany jeszcze wielokrotnie do końca roku, nie tylko dla dziecięcej i młodzieżowej publiczności.

W zamieszczonym tu scenariuszu widowiska dla ułatwienia edukacji korczakowskiej **boldem** zaznaczono dosłownie cytowane wypowiedzi Janusza Korczaka, a **pogrubioną kursywą** - teksty inspirowane jego wypowiedziami - oryginalne cytaty-inspiracje zostały przytoczone poniżej w nawiasach).

Wypowiedzi bohaterów (zwłaszcza Maciusia i Felka) zawierają też liczne odniesienia do Konwencji o Prawach Dziecka, co stanowi dodatkowy aspekt edukacyjny musicalu.

Anna Szwed





Stanowiące integralną część scenariusza musicalu piosenki „Być może życie jest tylko snem”, „Szeleści szmal”, „Powiedz mi jak żyć” oraz „Rozdawaj miłość i kochaj świat” pochodzą z płyt z serii Młodzi Artyści Śpiewają, wydawanych przez Europejską Fundację Wspierania Talentów Dzieci i Młodzieży „Młodzi Artyści”. Niektóre teksty zostały nieco zmodyfikowane - dostosowane do potrzeb scenariusza.

Serdecznie dziękujemy Fundacji oraz autorom piosenek (ich nazwiska zostały wskazane w scenariuszu musicalu) za umożliwienie wykorzystania piosenek w spektaklu i niniejszej książce.



www.mlodziartysty.eu



KRÓL MACIUS I

Spektakl grupy musicalowej „Drem Team”
Młodzieżowy Dom Kultury „Ochota”

Scena 1 – ŚMIERĆ KRÓLA

Scena zaciemniona. W ciemności dźwięk EKG, potem chwila ciszy i krzyk z ciemności:

Głos (off): Ludzie! Król nie żyje!

DZWONY, Światło (niebieskie) za ekranem, na ekranie cienie ludzi – procesja żałobników

Piosenka: BYĆ MOŻE ŻYCIE JEST TYLKO SNEM

(muzyka: Krzysztof Mroziński, słowa: Małgorzata Katarzyńska)

Przygrywka: procesja schodzi na boki, zostają 2 tancerki

Śpiewa solista 1

Taniec dwóch osób-cieni za i przed ekranem.

Król zamknął oczy i skończył się świat, a sen na wieki ogarnął jego ciało.
I wreszcie pojął nieistnienia byt, i to co trudne za nim pozostało
Zabrał ze sobą wiarę w lepsze dni, bezsennych nocy wielką tajemnicę.
Daj mu, o Panie, tylko dobre sny, niech tam odnajdzie spokój swój i ciszę

Śpiewają starsi, na końcowych słowach refrenu za ekranem pojawia się mały Maciuś, sam, jest smutny

Być może życie jest tylko snem i ten świat może jest złudzeniem,
być może człowiek w walce ze złem walczy z iluzją i własnym cieniem.
Może żyć trzeba w mroku i chłodzie, płonąć i gasnąć w świętym milczeniu.
Życie jak krucha bańka na wodzie pęka nim dowie się o istnieniu...

Śpiewa solista 2

Przerwała nagle życia wążką nić śmierć co się czai niczym wróg w ciemności.
I zgasła lampa, wyświetlił się ten film, przerwany nagle życiorys się skończył.

Śpiewają starsi, jednocześnie pojawiają się jako cienie na ekranie ministrowie, z obu stron Maciusia, pantomima: są zdenerwowani i bezradni, zastanawiają się jak takie małe dziecko może być królem, w końcu koronują Maciusia i z rezygnacją składają mu pokłon.

Być może życie jest tylko snem i ten świat może jest złudzeniem.
być może człowiek w walce ze złem walczy z utopią i własnym cieniem.
Może żyć trzeba w mroku i chłodzie, płonąć i gasnąć w świętym milczeniu.

Życie jak krucha bańka na wodzie pęka...

Śpiewa Maciuś, odsuwa się trochę od ekranu – staje się „większy”

Czy jednak życie jest tylko snem? Czy ten świat naprawdę jest złudzeniem?
Czy zawsze człowiek w walce ze złem walczy z utopią i własnym cieniem?

*Śpiewają małe dzieci. Wchodzą na scenę przed ekranem z obu stron Maciuś
sia i składają pokłon.*

Nie będziemy żyć w mroku i chłodzie, płonąc i gasnąc w świętym milczeniu,
nie tak jak krucha bańka na wodzie, nie tak!...

Dzieci wychodzą, na ostatnich taktach melodii ekran się podnosi.

Scena 2 – NOWY KRÓL – NOWE PRAWA

Światło. Maciuś siada na tronie i płacze. Ministrowie są wyraźnie zmieszani.

Minister 1: Wasza królewska moc nie może płakać!

Maciuś: Przecież jestem królem, to chyba wszystko mogę! A płacę, bo jestem smutny i się boję.

Minister 2: Waszej wysokości nie wolno się bać!

Minister 3: Król musi być silny i nieustraszony!

Maciuś: Ale... Co tam się dzieje?



Przy wejściu słuchać rumor i awanturę. Straż i Ministrowie próbują zatrzymać Felka, który usiłuje dostać się na scenę, szarpia go i wyzywają, próbują wyrwać mu kartkę, którą ściska w garści.

Minister 2: Ty smarkaczu! Dawaj to, ale już! (zabiera mu kartkę, ogląda)

Felek: Puśćcie mnie! Ja chcę do króla!

Minister 3: Królu, ten chuligan wbrew wszelkiej etykietce ośmielił się pisać do waszej wysokości!

Minister 1: O, proszę! (czyta) „Królu Maciusiu, jestem Felek, a tobie na pewno jest smutno po śmierci taty, chcę się z tobą zaprzyjaźnić...”

Minister 2: (sarkastycznie) Zaprzyjaźnić! Z królem!!

Minister 3: Bezczelny gówniarzu! Ja ci pokażę... (zamierza się na Felka)

Maciuś: Panie ministrze, proszę go puścić! Nie pozwalam! Dzieci nie wolno bić ani wyzywać!

Felek: I nieładnie czytać cudze listy!

Maciuś: Od dzisiaj ogłaszam nowe prawa: Zabrania się wszelkiej przemocy wobec dzieci. Każde dziecko ma prawo do szacunku...

Felek: (wpada mu w słowo) ...i godności!

Maciuś: Do swojej prywatności...

Felek: ...i tajemnicy korespondencji.

Maciuś: I każdy ma prawo wyrażać swoje uczucia.

Felek: Nawet król...

Minister 2: Coś takiego?!

Minister 3: Niesłychane!

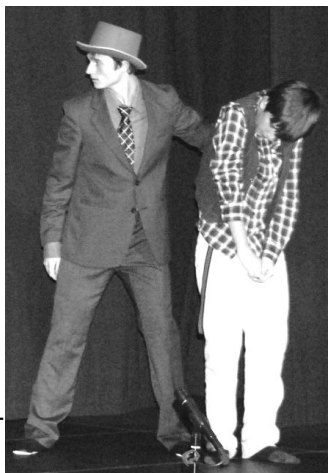
Minister 1: Hmm, nie wpadłem na to...

Maciuś przechodzi na przód sceny, śpiewa w stronę widowni:

PIOSENKA MACIUSIA (słowa: Anna Szwed)

Kiedyś na którymś zakręcie życia, kiedyś na jakimś rozdrożu snów, manowce strachu i mgłę zwątpienia w trudzie pokonasz, by w dal ruszyć znów.

Jedno masz życie – tak wiele dróg, jedno jest słońce – tak wiele gwiazd,



jeden jest los twój, a tak wiele snów, jedną samotność i cel jeden masz.

***Jak młode drzewo wiosną dojrzewasz,
pniesz się uparcie i wzrastasz do słońca.
Światło cię karmi, światło przesiewasz,
tańczysz na wietrze koronę szumiącą***

Jedno masz życie – tak wiele dróg, jedno jest słońce – tak wiele gwiazd,
jeden jest los twój, a tak wiele snów, jedną samotność i cel jeden masz.

***(Inspiracja: „Umysł dziecka – las, którego wierzchołki lekko się poruszają,
gałęzie splatają, liście drząc dotykają.”)***

Na pierwszym refrenie na scenę wchodzi dzieci, dalej śpiewa chórek. Ostatni refren śpiewa Maciuś solo, dzieci rozstępują się na boki, pozostając na scenie (schodzą tylko dziewczyny tańczące Taniec Arabski w scenie 5)

Scena 3 – POKŁON KRÓLOWI

Felek: Królu Maciusiu, już nie będziesz samotny! Masz przyjaciela, masz mnie. I inne dzieci! Zobacz, ilu nas jest, twoich przyjaciół!

Maciuś: Dziękuję ci, Felku. Bardzo chcę być twoim przyjacielem! *(podają sobie ręce z Felkiem)* I wam wszystkim dziękuję! Jak to dobrze mieć przyjaciół!

Minister 1: Ależ wasza wysokość!

Minister 3 To nie wypada!

Minister 2: Król nie może przyjaźnić się z poddanymi!

Maciuś: Panowie ministrowie, to moja prywatna sprawa! Każdy ma prawo sam wybierać sobie przyjaciół! Dziecko też! A Felka mianuję moim doradcą do spraw dzieci.

Felek: Dziękuję, Maciusiu! **Gdyby dorośli nas pytali, my byśmy niejedno dobrze doradzili. Przecież my lepiej wiemy, co nam dolega, przecież my więcej czasu mamy, żeby patrzeć i myśleć o sobie, przecież my lepiej siebie znamy, więcej razem jesteśmy.**

Minister 1: Hmm... Nawet do rzeczy gada ten Felek... To witaj, kolego! *(ściska dłoń Felkowi, po nim, z pewnym wahaniem robią to pozostali Ministrowie.)*

Felek: Jeszcze jakaś gromada dzieciaków tu wali! Też chcą do króla Macusia!

Wbiega grupa dzieci w krakowskich strojach, tańczą, a dzieci z chórką wołają:

Dzieci: Z Krakowa!
Minister 2: Jeszcze czego!
Minister 3 Nie wolno! Nie wypada!
Felek: Przepraszam, panowie, ale to ja
jestem doradcą do spraw dzieci.
(*do strażnika*) Proszę ich wpu-
ścić.

Muzyka: KRAKOWIAK

(*słowa piosenki: Anna Szwed; przygrywka-2 razy
– wejście, potem na zmianę śpiew i taniec*)

**Królowi naszemu radość przynosimy
i dziecięcą ufność darujemy ci,**

abyś rządził dobrze lata, wiosny, zimy
i w jesienne słoty, i w słoneczne dni.

**Niesiemy ci w darze dziecięce marzenia,
że będziemy wzrastać jak ten młody las,
że nam król pomoże, by w trudzie tworzenia
tym, kim stać się może stał się każdy z nas.**

Inspiracje:

Pozwólmy ochoczo pić radość poranka i ufać.

Dziecko tak właśnie chce

*Umysł dziecka – las, którego wierzchołki lekko się
poruszają, gałęzie splatają, liście drząc dotykają.*

W zmęczeniu hartuję się i dojrzewam.

*Pomóżmy dzieciom, by każdy z nich stał się tym,
kim stać się może.)*

Felek: Widzisz, Maciusiu, mówiłem, że masz wielu przyjaciół.

Maciuś: Dziękuję! Nigdy dotąd nie miałem żadnego przyjaciela...

Scena 4 – POSELSTWO CZARNEGO KRÓLA

Na scenę wbiega Strażnik.

Strażnik: Wasza wysokość, przybył czarny król Bum-Drum ze swoją
świętą!

Minister 1: No, jaśnie panie, czas do pracy!

Minister 2: Musisz wytargować od nich kość słoniową za bezcen.

Minister 3: Wprowadzić ich!



*Maciuś siada na tronie, Felek staje obok niego. Na muzyce wchodzi poselstwo czarnego króla z workami pełnymi darów. Poselstwo tańczy **TANIEC AFRYKAŃSKI**. Podczas tańca jeden z worków, złożonych z przodu sceny, zaczyna się poruszać do rytmu. Po tańcu, w czasie rozmowy, worek stara się przybliżyć do rozmawiających, reaguje na wypowiedzi, jakby chciał wziąć udział w rozmowie; nikt z obecnych tego nie widzi.)*

Maciuś: Witaj królu Bum-Drum!

Bum-Drum Witaj, królu Maciusiu! Byłem przyjacielem twojego ojca, a teraz chcę być twoim. Dlatego przywożę ci dary...

Minister 2: *(na boku, między sobą)* Ha! przywieźli kość słoniową!

Minister 3: No, nareszcie będziemy bogaci!

Bum-Drum ...Przywozimy ci sto worków złocistego piasku z naszej pustyni.

Ministrowie: Cooo? To obraza!

Maciuś: Dziękuję, królu Bum-Drum! To wspaniały prezent! Zrobimy dzieciom w całym kraju piaskownice, będą zachwycone.

(Ministrowie na boku okazują wzburzenie i niezadowolenie z postawy króla)

Felek: *(dostrzega poruszający się worek, pokazuje na niego)* Patrzcie! Ten worek się rusza!

(Worek zamiera w bezruchu, jakby przestraszony, potem rusza w stronę Maciusia.)

Minister 2: To podstęp!

Minister 1: Zamach na króla!

Minister 3: Zdrada!

Uciekają na boki i chowają się po kątach. Felek zasłania sobą Maciusia. Worek kłania się królowi. Maciuś z Felkiem ostrożnie go otwierają, że środka wyłania się mała Klu-Klu.

Felek Hej, królu Maciusiu, to dziewczyna!

Bum-Drum *(zagniewany)* Klu-Klu! *(do Maciusia)* To moja nieznośna córka. *(do Klu-Klu)* Co ty tu robisz, niedobra dziewczyno?!

Klu-Klu A co miałam robić? Nie pozwoliłeś mi jechać, a ja tak bardzo chciałam poznać Króla Maciusia, słyszałam, że jest w moim wieku.

Maciuś: Witaj, Klu-Klu! Cieszę się, że przyjechałaś. Na pewno się zaprzyjaźnimy.

- Bum-Drum** Nie, nie! Musimy już wracać, chodź, Klu-Klu.
- Klu-Klu** Tatusiu, ja chcę zostać z Maciusiem! Tyle mogłabym się tutaj nauczyć! Chcę chodzić do szkoły, do kina, poznawać świat.
- Maciuś:** Królu, pozwól jej zostać.
- Felek** Każde dziecko ma prawo do poszukiwania informacji, do rozwijania swoich zdolności i talentów.
- Ministrowie:** Królu Maciusiu, co ty znowu wymyślasz! Chcesz się bratać z tą małą dzikuską? To nie wypada! Etykieta zabrania królowi kontaktów z niższymi stanem!
- Maciuś:** O nie, panowie! W moim królestwie wszystkie dzieci są równe i mają te same prawa. Klu-Klu będzie moją przyjaciółką i koniec dyskusji!
- Klu-Klu** Tatusiu, zgódź się... Proszę! *(robi oczy Kota ze Shreka I)*
- Bum-Drum** No dobrze... *(do siebie)* Zawsze postawi na swoim!

Scena 5 – POSELSTWO Z ARABII

Na scenę wbiega Strażnik.

- Strażnik:** Wasza wysokość, przybyło nowe poselstwo! Z Arabii!
- Maciuś:** Przyjacielu Bum-Drum, muszę cię pożegnać. *(z westchnieniem)* Obowiązki mnie wzywają.

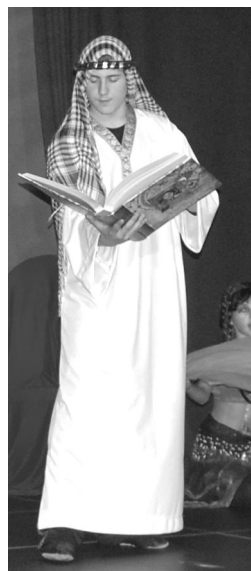
Bum-Drum kłania się i wychodzi z całą świtą na muzyce. Strażnicy wynoszą worki z piaskiem.

- Ministrowie:** Ooo, królu Maciusiu, to wielka szansa!
Musimy dostać od nich ropę naftową!
Koniecznie!

MUZYKA. *Na scenę wchodzi poselstwo arabskie: Szejk z grupą tancerek. Szejk niesie wielką księgę.*

- Ministrowie:** *(między sobą, jeden przez drugiego)*
To pewnie licencje na szyby naftowe!
Jesteśmy bogaci! Taka kasa!
(do delegacji, oficjalnym tonem)
Cóż przynosicie naszemu królowi?

Szejk podaje Maciusiowi księgę. Felek i Klu-Klu zaglą-



dają mu przez ramię, cieszą się. Tancerki zaczynają taniec

PIOSENKA ARABSKA (słowa piosenki: Anna Szwed)

Królowi Maciusiowi czarodziejskich baśni sto
Niesiemy w darze złożyć wraz z przyjaźnią naszą, co
jak słońce niech ogrzewa, niech rozświecła każdy dzień
na przyszłość króla jasną niech nie padnie żaden cień.

Niech z lampy Aladyna Maciuś wywoła dzina,
Niech ten mu wiernie służy, chroni od życia burzy,
niechaj Sezam się otworzy, niech mu skarby do stóp złoży...

Maciuś: (uradowany) Dzięki, przyjaciele! To naprawdę cudowny
podarek, obdaruję nim wszystkie dzieci w moim kraju

TANIEC ARABSKI. Po tańcu delegacja kłania się królowi i wychodzi ta-
necznym korowodem.

Ministrowie: Królu, tak nie można!
Musisz żądać cenniejszych prezentów.
Inaczej naród nie będzie cię szanował i podziwiał!
Nikt cię nie będzie popierał!

Maciuś: **Jestem nie po to, aby mnie kochali i podziwiali, ale po
to, abym ja działał i kochał. Nie obowiązkiem otocze-
nia pomagać mnie, ale ja mam obowiązek troszczenia
się o świat, o człowieka.**

Felek: A człowiek nie tylko pieniędzy potrzebuje.

Klu-Klu: Dzieci potrzebują fantazji, czarów, baśni...

Ministrowie: (lekceważąco) Dzieci to tylko dzieci! Ważni są ludzie.

Maciuś: **Nie ma dzieci, są ludzie. Dziecko nie staje się człowie-
kiem, ale już nim jest.**

Felek: Królu, jesteś zmęczony. Twój doradca radzi pójść do par-
ku, pobawić się z dziećmi.

Klu-Klu: Tak! Chodźmy! (razem z Felkiem łapią Maciusia za ręce i
wybiegają, ministrowie oburzeni biegną za nimi)

Ministrowie: Ale królu!... Nie wolno! Nie wypada!...

Scena 6 – ZABAWA W PARKU

MUZYKA: POLECZKA. Na scenę wbiegają dzieci, taniec-zabawa, na drugiej
frazie piosenka (słowa piosenki: Anna Szwed):

Kiedy dziecko się uśmiecha, to się śmieje cały świat.

Kiedy dziecko piosnkę śpiewa, to z nim śpiewa letni wiatr.

Kiedy dziecko biega, skacze, biegnie piłka, skacze świerszcz.
Kiedy dziecko smutne, kiedy czasem płacze,
to z nim płacze chłodny deszcz.

(Inspiracja: Kiedy śmieje się dziecko, śmieje się cały świat)

Muzyka ciszej, dzieci stają w stop-klatce zabawy. Wchodzą Maciuś, Felek i Klu-Klu z Ministrami, Maciuś tłumaczy Ministrom:

Maciuś: Proszę zapisać: Każde dziecko ma prawo do wypoczynku i czasu wolnego...

Felek: ...do uczestniczenia w zabawach i zajęciach rekreacyjnych...

Maciuś: ...stosownych do wieku dziecka.

Felek: A jeśli król jest dzieckiem, to też ma takie prawo!

Klu-Klu: Tak! Chodź, Maciusiu, pobawimy się!

Muzyka głośniej. Dzieci przerywają stop-klatkę, bawią się dalej, Maciuś, Felek i Klu-Klu włączają się do zabawy. Potem dołączają także Ministrowie, najpierw opornie, potem coraz bardziej się rozkręcają, śpiewają:

***Kiedy człowiek dorośleje zapomina czasem jak
pięknie się słoneczko śmieje, jak beztrudno śpiewa ptak,
jaka fajna jest zabawa wśród przyjaciół dobrych stu
Wtedy drogi panie, za to dziecko w tobie z chęcią oddasz życia pół.***

(Inspiracja: „Bądź sobą – szukaj własnej drogi. Poznaj siebie, zanim chcesz dzieci poznać. Zdaj sobie sprawę z tego, do czego sam jesteś zdolny, zanim dzieciom pocznieś wykreślać zakres ich praw i obowiązków. Ze wszystkich sam jesteś dzieckiem, które musisz poznać, wychować i wykształcić przede wszystkim.”)

Na koniec tańca-zabawy Felek zostaje w parze z Klu-Klu, a Maciuś z Irenką, reszta dzieci wytańcowuje się ze sceny, Ministrowie za nimi, po chwili wracają, trochę zawstydzeni, poprawiają krawaty itp.

Maciuś: Cześć, jak masz na imię?

Irenka: Irenka. A ty?

Maciuś: Maciuś.

Irenka: Tak samo jak król?

Felek: Bo to jest król.

Irenka: Ale super! Jeszcze nigdy nie bawiłam się z królem! Nawet o tym nie marzyłam.

- Maciuś:** A o czym marzyłeś?
- Irenka:** Żeby mieć taaaką dużą lalkę. *(pokazuje, stając na palcach)*
Ale to się nigdy nie spełni.
- Klu-Klu:** Dlaczego?
- Irenka:** Bo mój tatuś nie ma tyle pieniędzy.
- Maciuś:** Zobaczymy co się da zrobić. Panie ministrze skarbu! Chcę zamówić wielką lalkę dla mojej przyjaciółki Irenki! Proszę to załatwić. Cena nie gra roli.
- Minister 3:** Czy to konieczne, wasza wysokość?
- Maciuś:** Tak. ***Trzeba spełniać marzenia.***

*(**Inspiracja:** Marzenie jest programem życia)*

Minister 1: Skoro tak, musimy wysłać zamówienia do fabrykanta zabawek. Zaraz to zrobię.

Minister 2: A ty, królu Maciusiu, wracaj szybko do pałacu, obowiązki czekają – przybyły kolejne poselstwa, musisz je przyjąć.

Wszyscy schodzą na muzyce (Poleczka)

Scena 7 – POSELSTWA OBU AMERYK

Maciuś wchodzi szybkim krokiem i siada na tronie, Felek, Klu-Klu i Irenka sadowię się z jednej strony tronu, ministrowie z drugiej.

- Maciuś:** Kogo mam tym razem przywitać?
- Strażnik:** Królu, są poselstwa z całego świata! Z jednej i drugiej Ameryki... Ale najpierw musisz zobaczyć te dziewczyny z Południowej... *(rozmarzonym tonem)* Eeeech!
- Minister 3:** Ameryka Południowa! To trzeba od nich wytargować złoto Inków!
- Maciuś:** Strażniku, proś!
- Minister 2:** *(konspiracyjnym szeptem)* Pamiętaj, królu, złoto!
Wchodzą tancerki samby, ubrane jak na karnawał w Rio. Kłaniają się Maciusiowi
- Ministrowie:** Oooo! *(z zachwytem patrzą na dziewczyny, Felek i dziewczynki robią to samo)*
- Minister 1:** *(oficjalnym tonem)* Jakie dary niesiecie królowi?
Tancerki zaczynają tańczyć i śpiewać.

MUZYKA: SAMBA

(słowa piosenki: Anna Szwed)

Samby rytm, oczu blask, dawny Inków czas,
dziewcząt wdzięk, męską dłoń, Amazonki srebrną toń...
Andów grań, orła lot, lian i losów splot,
Vera Cruz, i pampasów dal, Karaibów błękit fal...

Acapulco, La Plata, wulkanów żar
Ukajali i śpiew wodospadów...
Dżungli snów mroczny czar – to przyjaźni dar.
W stepie noc, w Rio dzień, Kordyliarów wieczny cień...

Klu-Klu: Łał!

Irenka: Super!

Felek: Kiedyś musimy to zobaczyć!

Minister 1: *(kospiracyjnie, tak żeby nie słyszeli pozostali ministrowie)*
Pojadę z wami, co?

Maciuś: To fantastyczne podarunki, dziękuję!
(Tancerki kłaniają się i wychodzą tanecznym krokiem)

Minister 3: To jakieś kpiny! *(do Maciusia, ciszej)* Żądaj złota!

Maciuś: Panie ministrze, są rzeczy ważniejsze niż złoto! *(Felek, Klu-Klu i Irenka potakują)*

Strażnik: *(wchodząc)* Oto poselstwo Ameryki Północnej!

Minister 2: To chociaż od nich o dolary się upomnij, panie.

Wchodzą tancerze w kowbojskich kapeluszach, kłaniają się, tańczą i śpiewają:

MUZYKA: TANIEC COUNTRY *(na melodię „Oh, Suzanna”; słowa piosenki: Anna Szwed)*

Tam gdzie prerii dal zielona żyją ludzie twardzi tak,
co za bary życie biorą, wierzą w gwiazd swych dobry znak.
Dla Maciusia niesiemy siłę ich,
ich odwagę i wytrwałość w budowaniu lepszych dni.

Tam gdzie prerii dal zielona, gdzie pionierskich czasów sny,
w duszy przestrzeń nieskończona, którą przynosimy ci.

Wiwat Maciuś, niech rządzi nam sto lat,
niech pokaże wszystkim ludziom jak budować lepszy świat.

Maciuś: Dziękuję, będę się starał.

Klu-Klu: Tak!

Felek: Wszyscy się postaramy!
Irenka: Pomożemy ci. *(kowboje kłaniają się i schodzą)*

Scena 8 – POSELSTWO Z DALEKIEGO WSCHODU

Ministrowie są oburzeni i załamani, gestykują, łapią się za głowy itp.

Minister 1: No nie!

Minister 2: Co wy sobie myślicie!

Minister 3: Psujecie nam politykę!

Minister 2: Dzieci i ryby głosu nie mają!

Maciuś: O nie, panowie! W moim królestwie swoboda wypowiedzi ma być dla każdego.

Felek: Każde dziecko ma prawo do swobodnego wyrażania własnych poglądów, we wszystkich sprawach, które ich dotyczą!

Maciuś: A wy macie przyjmować poglądy dzieci z należytą wagą. To rozkaz!

Klu-Klu: Tak! W moim państwie też tak będzie, jak zostanę królową!

Irenka: Właśnie, a co z moją lalką?

Minister 1: Pan fabrykant przyjął zamówienie, myślę, że niedługo powinna być gotowa.

Minister 2: Ale jeszcze nie skończyliśmy audiencji.

Maciuś: Jestem zmęczony... Strażniku, czy ktoś tam jeszcze czeka?

Strażnik: Wasza wysokość, poselstwo z Dalekiego Wschodu!

Wchodzą dzieci w kimonach, z wachlarzami w rękach. Kłaniają się i zaczynają taniec i piosenkę:

MUZYKA: CHIŃSKA *(słowa piosenki: Anna Szwed)*

Gdzie słońce wschodzi, tam nasz kraj. Tam wiśnia kwitnie, pachnie maj.
My dla Maciusia mamy dar, co mu ochłodzi letni skwar

Tysiąc wachlarzy tysiąc ma barw. Tysiąc wietrzyków, z nimi się baw.
Na letni upał, wakacji żar tysiąc wachlarzy, nasz serca dar.

Wręczają wachlarze Maciusiowi, Felkowi, Klu-Klu i Irencie, którzy włączają się do tańca. Na ostatnich taktach melodii tancerki wychodzą, dzieci machają im na pożegnanie wachlarzami.

- Minister 2:** Eeeh, i znowu bez żadnych korzyści!
- Klu-Klu:** Jak to? A wachlarze?
- Irenka:** Popatrzcie jakie piękne!
- Felek:** I jakie pożyteczne! Możemy wam pożyczyć na upał.
- Maciuś:** No a najważniejsza jest przyjaźń – zobaczcie, mamy już przyjaciół na całym świecie! I tyle fantastycznych darów od nich dostaliśmy!
- Klu-Klu:** Marzenia, baśnie, fantazję...
- Irenka:** Radość i zaufanie...
- Felek:** Siłę, odwagę i wytrwałość...
- Irenka:** I całe piękno świata!
- Felek:** A na dodatek...
- wszyscy:** ...złocisty piasek do zabawy!
- Maciuś:** No, widzicie, jacy jesteśmy bogaci!
- Strażnik:** Królu, przybył fabrykant zabawek z... towarzystwem.

Scena 9 – LALKA DLA IRENKI

Wchodzi Fabrykant w towarzystwie panienek. Fabrykant śpiewa i tańczy z panienkami:

PIOSENKA: SZELEŚCI SZMAL

(muzyka: Krzysztof Mroziński, słowa: Ewa Andrzejewska)

Oto ja, wasz pieścioszek i z szacunkiem poproszę
ręce umyć nim dotkniesz mej katany.

Wszędzie jestem u siebie, żadnych chmurek na niebie
mój horoskop nie przewiduje żadnej zmiany

Ref. Trzeba talent mieć do życia i szampana do picia
i powtarzać za mną ustami drżącymi
niech szeleści szmal, szeleści szmal
niech szeleści szmal, szeleści szmal
w mojej kieszeni, w mojej kieszeni szmal!

Ministrowie: Dzień dobry, panie fabrykancie! Jak miło pana widzieć!
Co z naszym zamówieniem?

Fabrykant: Witajcie, drodzy panowie, współpraca z wami to prawdziwa przyjemność. A oto wasze zamówienie! *(kiwa na panienki, dwie z nich wprowadzają wielką lalkę)*

MUZYKA: LALKA

Lalka tańczy, kłaniając się wszystkim.

Klu-Klu: Super!

Maciuś: Irenko, to lalka dla ciebie. Podoba ci się?

Irenka: Jaka piękna! To naprawdę dla mnie?

(Uszczęśliwiona dotyka lalki, próbuje jak poruszają się jej ręce i głowa- lalka posłusznie wykonuje wszystkie ruchy. Irenka bierze ją za ręce i prowadzi na bok, Klu-Klu zachwycona jej pomaga)

Fabrykant: Nie tak prędko, panienki! Na razie zabieram ją do mojego sklepu.

Irenka: Jak to?

Felek: Dlaczego? Przecież Król Maciuś zamówił ją dla Irenki!

Fabrykant: Tak, tak, ale najpierw będzie stała na wystawie z napisem: „Tę lalkę wyprodukował pan fabrykant na zamówienie Króla Maciusia”.

Klu-Klu: Ale po co?

Fabrykant:: Jak to po co? To reklama firmy. Taka była umowa.

Minister 1: Pan fabrykant udzielił nam rabatu w zamian za taką reklamę

Minister 3: A reklama to rozgłos i większe dochody!

Fabrykant: Tak! Sława i kasa! To jest najważniejsze! Prawda, panowie?

Ministrowie z Fabrykantem śpiewają dalszy ciąg piosenki „Szeleści szmal” (adaptacja: Anna Szwed i grupa musicalowa Dream Team), tańcząc z panienkami.

Oto my – wasza władza, co królowi doradza,
my elita, wybrańcy, my na szczycie.

Nasza wola jest prawem, nasze słowo – rozkazem,
być ministrem – to niezły sposób jest na życie!

Ref. Trzeba talent mieć do życia i szampana do picia
i powtarzać za mną ustami drżącymi
niech szeleści szmal, szeleści szmal
niech szeleści szmal, szeleści szmal
w mojej kieszeni, w mojej kieszeni szmal!

Nie ma nic czego nie wiem, pędzę prosto przed siebie

Jak zasłużysz – zabiorę także ciebie.

Kiedy każę – zamkniesz oczy, kiedy powiem – w ogień skoczysz.

Ja tu rządzę, więc chyba mogę mieć nadzieję.

Ref. Trzeba talent mieć do życia...

Scena 10 – WOJNA

Wbiega bardzo wzburzony Strażnik ze zwojem – wiadomością, podaje rulon jednemu z Ministrów.

Minister 2: *(rozwija rulon, pozostali zaglądają mu przez ramię, wydają okrzyk zgrozy)* Królu, nieszczęście! Wojna!

Ogólne zamieszanie, wszyscy przerażeni, panienki piszczą, Fabrykant łapie się za głowę... itd. Fabrykant i Panienki uciekają w popłochu, Fabrykant wraca jeszcze po Lalkę i wybiega razem z nią.

Ministrowie: *(przekrzykują się, miotając się w panice)*
Jak to – wojna?!
Z kim wojna?!
O co wojna?
Dlaczego wojna?!

Maciuś: Ale dlaczego? Przecież ze wszystkimi żyję w przyjaźni!

Minister 2: *(nadal zaglądając do zwoju)* No właśnie! Sąsiedniemu królowi nie podoba się, że wasza wysokość ma tyłu przyjaciół na całym świecie.

Klu-Klu: *(wtrąca)* Jacy ludzie są dziwni!

Minister 2: Uznał, że przez to będziesz, królu, zbyt potężny i będziesz mu zagrażał.

Maciuś: Ale ja nie chcę z nim walczyć. **Nikomu nie życzę źle. Nie umiem. Nie wiem jak to się robi.**

Minister 1: Nie masz wyjścia, królu.

Minister 3: Za późno, nadchodzą...

Minister 2: Wezwać armię!

MUZYKA – WOJNA

Wyciemnienie. W ciemności słychać rytmiczny tupot z obu stron sceny – maszerujące armie. Światło czerwone, stroboskop, cienie biegnących dzieci, któreś krzyczy: "mamusiu!", któreś się potyka i przewraca, z obu stron pojawiają się cienie wrogich armii, pantomima cieni – walka.

Po chwili dodatkowy reflektor na środek pola walki, między walczące strony wybiega dziecko, pantomima: przerażenie, zagrożenie, zagubienie – kuli się na ziemi z przodu sceny pomiędzy cieniami obu armii. Pomiędzy armie wbiega Maciuś, „królewskim” gestem powstrzymuje walczących, stop-

klatka w walce, Maciuś pochyla się nad dzieckiem, dobiegają Felek, Irenka i Klu-Klu, podnoszą dziecko. Muzyka – wyciszenie.

PIOSENKA: MÓWISZ O POKOJU (fragment, Tilt)

Na przygrywce zza ekranu wychodzi czarna postać ze złoto-czerwonymi pagonami – generał wrogiej armii, wyciąga rękę do dziecka, ono podbiega i wtula się w niego, zostają na boku, objęci.

Maciuś, Felek, Irenka i Klu-Klu na środku śpiewają i tańczą do piosenki, stopniowo włączają się do tańca walczący z obu armii. Taniec-pantomima w parach, ilustrujący walkę, przemoc.

mówisz o pokoju - czy ty nie widzisz, że są tacy, którzy chcą, żebyśmy pozabijali się żebym ja zabił ciebie, żebyś ty zabiła mnie, żebyśmy żyli w strachu całe noce i całe dni

mówię ci, że, mówię ci, że, mówię ci, że jedyne wyjście to obudzić się

Na ostatnich taktach muzyki armie rozchodzą się.

Generał, obejmując nadal swoje dziecko, wyciąga rękę do Maciusia, ten podaje mu swoją, przypieczętowaną zawarcie pokoju. Z lewej wychodzą szybkim, ale dostojnym krokiem Ministrowie, po kolei ściskają prawicę Generała, który salutuje i wychodzi, Ministrowie machają za nim.

(ew. tę sekwencję można zrobić na początku następnej sceny, na muzyce „powojennej”, jeśli tu nie starczy podkładu)

Scena 11 – JAK ŻYĆ?

MUZYKA: HAPPY END NA ZGLISZCZACH ;-)

Minister 1: Jakie to szczęście, że waszej wysokości udało się uratować dziecko wrogiego generała!

Minister 3: O tak!

Minister 2: To doprawdy szczęśliwy przypadek!

Irenka: To nie żaden przypadek!

Klu-Klu: To była decyzja i odwaga Maciusia!

Felek: To bohaterstwo króla!

Maciuś: Jakie tam bohaterstwo... Po prostu... **Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest.**

Klu-Klu: Ale jak mamy zmieniać świat? Przecież my tak mało wiemy...

- Irenka:** ... i tak mało umiemy...
- Minister 1:** **Nie takie ważne, żeby człowiek dużo wiedział, ale żeby dobrze wiedział...**
- Felek:** ...nie żeby umiał na pamięć, a żeby rozumiał...
- Minister 1:** **nie żeby go wszystko troszkę obchodziło,**
- Felek:** ...a żeby go coś naprawdę zajmowało.
- Maciuś:** No właśnie. Więc **jeśli chcemy zmieniać świat, zacznijmy od siebie.**

PIOSENKA: „POWIEDZ MI JAK ŻYĆ”

(muz. Krzysztof Mroziński; sł. Tadeusz Szarwaryn)

Maciuś, Klu-Klu i Irenka śpiewają na role, w refrenach włączają się Ministrowie i pozostałe dzieci, tańczą.

Ucichł wiatr, niebo czerwieni rozlało blask,
 W zasłuchaniu wczorajszego dnia trwamy ty i ja.
 Umilkł świat, rozpromienieni szeptem barw
 Dotykamy każdym słowem czas, który los nam dał.

Opowiedz mi jeszcze raz jak żyć, jak śnić, jak trwać,
 Jak codzienność zamieniać na radość,
 Która w sercach nam będzie grać.
 Opowiedz mi jeszcze raz czy być, czy mieć, jak trwać.
 Czemu dawać nadzieję, a nie brać
 Powiedz mi jeszcze raz, powiedz mi jeszcze raz.

Uwierz mi, z moich marzeń zbuduję nas,
 Z przebudzenia najcenniejszej chwili,
 Czas nie zmieni nic.
 Zaufaj mi, noc nie będzie ukrywać naszych gwiazd,
 Jutro dla nas słońce będzie trwać,
 Poczuj szczęścia smak.

Opowiedz mi jeszcze raz...

W słowach tych zamknięty będzie czas,
 Z kropli chwil wyczaruję tylko nas,
 i nasze samotności dwie odtąd będą wspierać się.

Opowiedz mi jeszcze raz...

Klu-Klu: Maciusiu, muszę już wracać do swojego królestwa. Dziękuję ci za wszystko! Teraz już wiem, jak być dobrą królową.

Maciuś: **Bądź sobą – szukaj własnej drogi.** Ja też muszę od no-

wa szukać swojej...

Felek: Każdy z nas musi szukać swojej drogi. Żegnaj, Klu-Klu!

Irenka: Do widzenia, Klu-Klu! Kiedyś do ciebie przyjedziemy!

Klu-Klu: Żegnajcie! Będę na was czekać.

Minister 1: **Żegnamy ich przed długą i daleką podróżą.**

Minister 2: **A imię tej Podróży – Życie...**

Felek: Ale to **my jesteśmy rzeczoznawcy naszego życia i naszych spraw.** Więc zrobimy tak, żeby było dobrze.

Maciuś: **Zawrzemy z życiem umowę: nie będziemy sobie przeszkadzać wzajemnie.** I będzie dobrze.

(wszyscy „przybijają piątkę”)

Scena 12 – FINAŁ

PIOSENKA: „ROZDAWAJ MIŁOŚĆ I KOCHAJ ŚWIAT”

(muz. Krzysztof Mroziński; sł. Tadeusz Szarwaryn)

Kiedy już przyjdzie dzień, kiedy musisz wybrać cel.
Z marzeń twych stworzyć coś, co nie przeminie.
Trudno jest w przyszłość wejść, lecz nie wracaj z drogi swej,
Chociaż czas szybko w życiu płynie.

Kochaj świat, uczyn z niego raj,
Niech na ziemi każdy ma szczęśliwą twarz
W twoim sercu mieszka miłość, Więc rozdawaj ja wszędzie tam
Gdzie płyną łzy, gdzie będziesz ty... Kochaj świat.

W dłoniach twych cały świat, więc upiększaj go co dnia,
Tyle jeszcze przecież mamy do zrobienia.

Z serca dna siłę bierz i nadzieją żyj i wierz
Że na piękno i na dobro jest nadzieja.

Kochaj świat, uczyn z niego raj.../ x 2

Aby nikt już nie był sam.

Aby nasz wspólny świat

Rozpromienił się jak słońca blask.

Kochaj świat, uczyn z niego raj.../ x 2




4.



**JEŚLI CHCESZ ZMIENIAĆ ŚWIAT,
ZACZNIJ OD SIEBIE**

**Warsztaty profilaktyczno-teatralne i interpersonalne
zrealizowane podczas obozu profilaktyczno-rozwojowego
dla liderów programu
Młodzieżowe Ochotnicze Pogotowie Rówieśnicze
Krağ 2012**





Obóz profilaktyczno-rozwojowy MOPR (Młodzieżowego Ochotniczego Pogotowia Rówieśniczego), zorganizowany w dniach 24.07.-7.08.2012. w Kręgu przez Oddział Polskiego Towarzystwa Zapobiegania Narkomanii w Warszawie przy partnerskiej współpracy z MDK Ochota i wsparciu finansowym Biura Edukacji Miasta Stołecznego Warszawy oraz władz samorządowych Nowego Dworu Mazowieckiego, Marek i Radzymina, jak co roku od pięciu już lat zgromadził na dwa letnie tygodnie liderów młodzieżowych z różnych szkół i środowisk. Młodych ludzi, którzy pragnęli nie tylko wakacyjnego relaksu, ale także inspirujących spotkań z rówieśnikami i odkrywania w trakcie wspólnej pracy nowych prawd o świecie, ludziach, o sobie samych. Głównym celem, cechą charakterystyczną i istotą MOPR-owskich obozów są bowiem corocznie intensywne codzienne warsztaty, których uczestnicy kształtują swoją kreatywność i konstruktywne postawy życiowe, nabywają nowe umiejętności psychospołeczne, organizacyjne czy twórcze.

Towarzysząca nam w Roku Korczakowskim i określająca charakter tegorocznego obozu myśl Starego Doktora „Nie wolno zostawiać świata takim jakim jest” jest w istocie swojej tożsama z fundamentalnym przesłaniem Młodzieżowego Ochotniczego Pogotowia Rówieśniczego, skupia ono bowiem młodzież, która pragnie pozytywnie zmieniać swoje środowisko, mieć wpływ na własne życie i świat wokół siebie, a tym samym pomagać rówieśnikom w konstruktywnym rozwiązywaniu problemów. Sami MOPR-owcy już dawno odkryli, że aby móc to wszystko robić, niezbędna jest umiejętność rozwiązywania własnych problemów, a więc także rozwijanie sprawstwa i świadomej autokreacji, rozumianej jako budowanie własnego systemu wartości, kształtowanie osobowości i postaw wobec różnych zjawisk tego świata.

Jeden z realizowanych w Kręgu warsztatów już po raz trzeci dotyczył problematyki i metodologii teatru profilaktycznego w kontekście profilaktyki i edukacji rówieśniczej. W dwóch grupach warsztatowych ponownie sięgnęliśmy do potencjału profilaktycznego znanych



baśni: o Jasiu i Małgosi i Czerwonym Kapturku. Uczestnicy poszukiwali aktualnych sensów opowieści, identyfikowali bytujące w dzisiejszym świecie Wilki i Baby Jagi, kreowali współczesne historie młodych ludzi inspirowane losami baśniowych bohaterów i próbowali (z dobrym skutkiem!) znaleźć konstruktywne i realne rozwiązania ich problemów, stanowiące zarazem zakualizowane przesłanie stworzonych historii. W ten sposób powstały cztery spektakle (po dwa w każdej grupie), odzwierciedlające pomysły młodzieży na to jak można małymi krokami zmieniać świat. Zostały one następnie przedstawione społeczności obozowej i przyjęte z aplauzem przez widzów.



Warsztaty trzeciej, najstarszej grupy weteranów MOPR, która z racji swojego stażu przybrała żartobliwą nazwę Stare Pierniki, miały charakter treningu interpersonalnego. Nie były to łatwe zajęcia, ale za to niezmiernie satysfakcjonujące – i dla uczestników, i dla prowadzących. Młodzi ludzie musieli się zmierzyć z niewygodnymi nieraz i zaskakującymi prawdami na temat własnego funkcjonowania wśród ludzi i relacji z innymi, tego co dla nich w tych relacjach w sposób nie zawsze uświadomiony ważne lub nie. Mozolnie próbowali docierać do skarbów ukrytych w zaciśniętej dłoni drugiego człowieka, budować wzajemne zaufanie i odkrywać drugiemu własne skarby; na Bezludnej Wyspie poszukiwali nie tylko sposobów przetrwania, ale także – i przede wszystkim – swojego miejsca i roli w grupie, a budzące ogromne emocje ustawienia grupowe pokazały każdemu jak jego miejsce postrzegają pozostali uczestnicy. Wizualizując i werbalizując na różne sposoby swoje stany, przeżycia, nastroje i emocje, uczestnicy uczyli się wglądu w siebie i doświadczali jego znaczenia.

W tej grupie, ze względu na specyfikę zajęć, nie było naszym celem zbudowanie spektaklu czy jakiegokolwiek formy prezentacji efektów pracy warsztatowej. Na kończącym cykl spotkań warsztacie podjęliśmy jednak dość karkołomny eksperyment stworzenia „czegoś”, co mogłoby także pozostałym obozowiczom przybliżyć charakter doświadczeń i odkryć, jakie stały się udziałem tej grupy, a jednocześnie stałoby się ich podsumowaniem i zwieńczeniem.

Punktem wyjścia było określenie trudnych emocji, towarzyszących poszczególnym członkom grupy w relacjach z rówieśnikami podczas warsztatów i całego obozu. Swoje przeżycia każdy nazywał na małych karteczkach, które zostały wrzucone do kapelusza i przemieszane, a następnie losowo przez wszystkich wyjmowane i odczytywane – gwaranto-



wało to poczucie bezpieczeństwa i nie fikso-
wało uczestników wyłącznie na osobistych
emocjach, przenosząc akcent na doświadcze-
nie grupowe. W ten sposób wybraliśmy naj-
częściej powtarzające się trudne, nierzadko
destruktywne dla młodego człowieka stany
emocjonalne: samotność, poczucie odrzuce-
nia, rozczarowanie, złość i gniew, lęk i strach.
Potem podzieleni na pary uczestnicy mieli za
zadanie za pomocą popularnej techniki dramatycznej „wyrzeźbić” wybrane
przez siebie emocje – jedna osoba wchodziła w rolę rzeźbiarza, druga –
„gliny”, z której rzeźbiarz formuje rzeźbę, ilustrującą określone przeżycia
emocjonalne. Wszystkie „rzeźby” zostały ustawione w grupie tak, aby każ-
da była pokazana także w emocjonalnej interakcji z pozostałymi, a na-
stępnie rzeźbiarze mieli za zadanie – już nie tylko poprzez dotyk, ale także
okazywane gestem i mimiką własne uczucia – spowodować modyfikację
każdej rzeźby, tak, aby zamiast destruktywnych emocji pokazywała uczu-
cia pozytywne i przyjemne. Tak złość przeradzała się w zadowolenie i
szczęście, strach w zaufanie, samotność w poczucie bliskości, odrzucenie
w przyjaźń, rozczarowanie w radosną nadzieję...

Obserwacja tego procesu (będącego niejako skondensowanym ob-
razem działania konstruktywnych relacji międzyludzkich) – przekształca-
nia bolesnego doświadczenia emocjonalnego w pozytywne siłą uczuć dru-
giego człowieka – była przeżyciem niezwykle poruszającym, tym bardziej,
że i sami uczestnicy ćwiczenia byli, niespodziewanie chyba dla siebie sa-
mych, bardzo wzruszeni, co przydawało ich działaniom niebywałej sug-
stywności.

Wystarczyło tylko dodać do tej minidramy
trochę odpowiednio podkreślającej emocje muzy-
ki (dla pierwszej części, prezentującej trudne
uczucia, wybraliśmy *Le bal des monstres* z musica-
lu *Le Roi Soleil*, dla drugiej – przemiany emocjonal-
nej – *Memory* z filmu *Okuribito*), by stała się piękną,
choć króciutką etiudą sceniczną – stworzoną w
niecałe pół godziny!

Nadaliśmy jej tytuł „Serce z piernika”, na-
wiązujący do nazwy grupy, a jednocześnie będący
niejako płynącym z zajęć przesłaniem dla każdego
ich uczestnika.

Na podobnej zasadzie i tak samo szybko po-
wstała druga etiuda – pod równie znaczącym tytu-



łem „Rozpierniczyć zło”. Tu punktem wyjścia była burza mózgów i dyskusja o przejawach zła na świecie, które zdaniem MOPR-owców należy zlikwidować i które oni sami pragnęliby zmieniać w swoim dorosłym życiu. Tu młodzież wymieniła takie zjawiska jak głód, przemoc, narkomania, cierpienie (w dosłownym tego słowa znaczeniu: jako ból, choroba), władza (jako tyrania, zniewolenie i wykorzystanie człowieka) oraz cyniczny materializm (jako nieliczenie się z rzeczywistymi duchowymi potrzebami człowieka i ludzkimi wartościami).



Tym razem osoby, które w poprzedniej etudzie wchodziły w rolę „gliny”, stały się rzeźbiarzami – najpierw wykonali rzeźby obrazujące wybrane przejawy zła, aby następnie przefasonować je – także za pomocą własnych działań i kierujących nimi emocji – na bezpieczeństwo, bliskość, miłość, wsparcie, współczucie i pomoc. Jako tło dla tej przemiany świata znowu posłużyła muzyka: temat z filmu *Requiem dla snu* dla pełnego zła stanu wyjściowego i *Chi Mai* Ennio Morricone dla przemiany.

Wymowa całości okazała się tak samo mocna i wrażenie z odbioru etiudy – równie poruszające. Potwierdziła to w całej rozciągłości prezentacja obu etiudek przed obozową publicznością, która zareagowała nie mniej emocjonalnie niż sami uczestnicy – było nieklamane wzruszenie, były nawet łzy, a informacje zwrotne od widzów jednoznacznie wykazały, że główne przesłanie warsztatów – Korczakowskie hasło „Jeśli chcesz zmieniać świat, zacznij od siebie” – trafia celnie we wrażliwość i świadomość młodych ludzi, którzy już skutecznie rozpoczęli ten proces. Co dobrze temu światu wróży.

Anna Szwed i Andrzej Majcher
trenerzy prowadzący warsztaty



TWÓRCY ETIUD

- GRUPA III OBOZU MOPR W KRĘGU:

Karina Piechocka, Laura Laskowska, Asia Baranowska, Milena Bielecka, Magda Pękacka, Marta Pękacka, Ola Hoinca, Magda Kubowicz, Dominika Nowak, Tomasz Renc, Mateusz Sawicki, Anna Gryglewicz

PIERWSZY KROK

KARINA PIECHOCKA

Międzyszkolna grupa MOPR w Markach

Obozy MOPR-u (Młodzieżowe Ochotnicze Pogotowie Rówieśnicze) mają na celu podczas warsztatów nauczyć i pokazać chętniej młodzieży pewne postawy oraz działania potrzebne do tego, aby samemu budować swój świat, decydując o nim osobiście i pomagając innym. Tegoroczne warsztaty grupy „Starych pierników” (nazwanej tak ze względu na długoletni staż obozowiczów), mojej grupy, prowadzone przez panią Annę Szwed i pana Andrzeja Majchera były treningiem interpersonalnym. Warsztaty bardzo ciężkie, ciekawe i wciągające. A chociaż nie był to pełnowymiarowy trening i tak dał mi i reszcie grupy wiele do myślenia. Na tych warsztatach poznawaliśmy samych siebie, te aspekty, które ciągle nam towarzyszą, ale w codziennym zabieganym życiu ich nie dostrzegamy, bo nie mamy czasu zastanowić się nad sobą, a jest to tak bardzo ważne. Powiedziałam, że był to trening ciężki, bo nie jest łatwo ze spokojem przyjąć do wiadomości często niespodziewany a nawet niechciany fakt, jacy jesteśmy wobec innych czy w danej sytuacji. Nie każdy potrafi to znieść, nie każdy też chce to wiedzieć (bo gdy nie wiemy nie przeszkadza nam to). Łzy były tu częścią zajęć i nie jest to nic wstydliwego, żalostnego czy głupiego. To normalne i w pewnym sensie pożądane. Na tym właśnie ma polegać trening interpersonalny - na odkrywaniu samych siebie i innych, a trzeba to brać na poważnie żeby zrozumieć. Na kolejne zajęcia czeka się z niecierpliwością i ciekawością. Wiadomo, że będzie tam coś nowego, że pozornie dziecinne i bezsensowne ćwiczenia mają nam coś ważnego uświadomić. Tej ciekawości towarzyszy jednak też małe ziarenko strachu: czy na pewno chcę to wiedzieć? Co zrobię z tą wiedzą? Nie są to warsztaty, które trwają trzy godziny, a potem wychodzimy na obiad, poopalać się na plaży i całą pra-



cę zostawiamy w sali. Nie. Te warsztaty mogą coś zmienić, a co, kiedy i w jaki sposób - to już zależy od nas. Słowa i emocje z zajęć są ze mną przez cały czas. Nawet teraz, gdy od obozu minęły już ponad cztery miesiące.

Podczas ostatniego spotkania z trenerami wypisywaliśmy na karteczkach uczucia, jakie towarzyszyły nam w czasie całego obozu - te dobre i te złe. Naszym zadaniem było odegranie tych emocji w parach, ale bez użycia słów. Jedna osoba z pary była gliną a druga rzeźbiarzem, którego celem było stworzyć posąg wyrażający dane uczucie. Potem zamienialiśmy się rolami. Po podłożeniu klimatycznej muzyki odgrywaliśmy scenki.



Pierwsza pokazywała jak złe emocje takie jak strach, samotność, odrzucenie, można w łatwy sposób przy pomocy drugiego człowieka - rzeźbiarza - zmienić w pozytywne uczucia. Druga z kolei miała przedstawiać zło świata: przemoc, cierpienie, narkomanię, głód, tyranie, materializm i ich alternatywy poprzez zmienianie ustawienia posągów. Tak powstały dwie etiudy. Przez cały czas byliśmy pewni, że to tylko kolejne ćwiczenie, które później będziemy omawiać, a było to nieme przedstawienie, które mieliśmy pokazać szerokiej publiczności. W tych etiudach pokazaliśmy siebie, a emocje, którymi się staliśmy były prawdziwe, świeże i jeszcze odczuwalne. To było wzruszające. Gdy pokazywaliśmy etiudy reszcie obozowiczów myślę, że każdy z nas jeszcze bardziej i głębiej przeżywał te emocje. Płakaliśmy, bo atmosfera była przepelniona nie tylko naszymi odczuciami, ale i emocjami widzów, osób, które znamy i z którymi spędziliśmy ostatnie dwa tygodnie. Nie tylko my płakaliśmy. Oni też, nasi przyjaciele. Właśnie to jest piękne, że potrafimy przekazać swoje uczucia innym, a robimy to z naturalną łatwością.

Pierwsza etiuda - „Serce z piernika” - pokazywała jak można zmienić siebie na lepsze.

Druga - „Rozpierniczyć zło” - przedstawiała sposób, w jaki można zmienić zło świata.

Bo:

„Jeśli chcesz zmieniać świat, zacznij od siebie” - my robimy właśnie pierwszy krok.

NIESAMOWITE PRZEŻYCIE, NIESAMOWITE EMOCJE

ASIA BARANOWSKA

48 LO im. Dembowskiego w Warszawie

W lipcowy poranek pełna niepokoju i z natłokiem myśli stanęłam pod MDK Ochota, jedynym moim celem wtedy było jakoś przetrwać, tak, tak właśnie przetrwać. Pierwszy raz jechałam na obóz MOPR-owski i nie wiedziałam czego mam się spodziewać. Wszyscy mi mówili, żebym została, byłam bardzo pesymistycznie nastawiona do wyjazdu, ale jakże się myliłam!

Obóz profilaktyczno - rozwojowy w Kręgu opierał się głównie na trzech rodzajach warsztatów: rozwijających zdolności manualne, pomagających pracować w grupie oraz interpersonalnych; odbywały się one w małych grupach, tu skupię się na warsztatach grupy Starych Pierników, tych którzy są już MOPR-owymi weteranami. Pierwsze z wymienionych warsztatów były prowadzone przez p. Mateusza Bilnika, który zapewnił nam artystyczne wyżycie się, np. poprzez robienie cudeniek z drewna. Pomagając sobie wzajemnie poznawaliśmy się, był to czas takiego miłego rozprężenia i luzu. Warsztaty wspomagające pracę w grupie prowadzone były przez p. Annę Wielgo, to na nich docieraliśmy się jako drużyna, poznawaliśmy się wzajemnie, rozmawialiśmy na ważne i mniej ważne tematy, śmialiśmy się i płakaliśmy. Tworzyliśmy też wspaniałe projekty zabaw dla obozowiczów, przy których ciężko pracowaliśmy, bawiąc się. Były one takim swoistym sprawdzianem naszych więzi w grupie, musieliśmy na sobie polegać i ufać każdemu z osobna. Każdy z nas był ważnym ogniwem, bez którego nie osiągnęlibyśmy pożądanego celu. Warsztaty interpersonalne, prowadzone przez panią Annę Szwed i pana Andrzeja Majchera, pozwalały nam natomiast poznać samych siebie.



Były to chyba najbardziej emocjonalne zajęcia ze wszystkich, nie było takiego spotkania na którym nie pojawiłyby się łzy - łzy radości, łzy, które przejawiały odkrycie czegoś w głębi nas. Taka zwyczajna zabawa w bezludną wyspę, kiedy to musieliśmy wyobrazić sobie wszystko i zagrać tak, jakby to się działo naprawdę, pokazała bardzo wiele: naszą pozycję w grupie, rolę, w jakiej najlepiej się czujemy. Mogliśmy też zobaczyć jak bardzo poszczególni członkowie grupy czują się z każdym z nas związani, wywołało to niesamowite emocje, wzruszenie, a także nieraz rozczarowanie czy zaskoczenie. Prócz tego były też zadania pozwalające nam otworzyć się przed sobą oraz najważniejsze chyba dla każdego zadanie, które pozwoliło stworzyć nam coś wspaniałego, mianowicie etiudy dramowe. Zapowiadało się bardzo niepozornie - mieliśmy pobawić się w rzeźbiarzy, którzy ze swojej „gliny”, czyli drugiej osoby, tworzą złe emocje, ustawiają pozycję ciała, mimikę, a następnie poprawić „dzieło”, zmienić nasze rzeźby tak, aby wyrażały pozytywne emocje. Potem zamieniliśmy się rolami i nowi rzeźbiarze mieli przedstawić ze swojej „gliny” (partnerów z grupy) negatywne zjawiska naszego świata: głód, wojnę, przemoc i inne, a następnie naprawić to, zmieniając swoje rzeźby. Po wykonaniu zadania dowiedzieliśmy się, że właśnie stworzyliśmy owe etiudy, które mieliśmy przedstawić przed resztą obozu. Przed samym występem stres górował w emocjach większości z nas, a żeby z nim sobie poradzić tańczyliśmy i śpiewaliśmy. :D Bardzo ciekawiła nas reakcja naszych widzów na tak „dziwny” występ, zostaliśmy jednak bardzo miło zaskoczeni, cisza na sali po zakończeniu była dla nas większą pochwałą niż oklaski, nie obyło się również bez łez i podziękowań. Było to takie zwieńczenie naszej dwutygodniowej pracy.

Właśnie, dwutygodniowa praca - złe określenie, to była zabawa, która przyniosła niesamowite efekty i małe cuda. Tylu niesamowitych ludzi w jednym miejscu i możliwość poznania ich jest chyba najwspanialszym wynagrodzeniem tego całego stresu przedwyjazdowego. Gdyby ktokolwiek miesiąc przed obozem powiedział mi, że spędzę tak wspaniały czas, w tak wspaniałym towarzystwie, nie uwierzyłabym, teraz jednak dziękuję losowi, że pozwolił mi przeżyć coś takiego.





MOJE ODCZUCIA PRAWDZIWEJ RADOŚCI

ANNA GRYGLEWICZ

wychowawca obozowej grupy III - Starych Pierników
nauczyciel instruktor
Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota”

Jak otworzyć drugiego człowieka, sprawić aby chociaż na chwilę chciał pokazać swoje wnętrze? Jak przekazać mu to co mamy w sobie i umieć wziąć to, co druga osoba chce dać? Pewne rzeczy nie dzieją się od razu, na wiele potrzeba dużo cierpliwości i wytrwałości.

Każdy człowiek jest inny, jedyny i niepowtarzalny. Nigdy nie wiemy co przyniesie czas, jakie wydarzenie i ludzi postawi nam na drodze. Tegoroczny obóz MOPR-owski uświadomił mi, jak wielką wartość mają ludzie, doświadczenia i czas, który dzielimy wspólnie.

Jako wychowawca grupy III Starych Pierników miałam okazję uczestniczyć w szczególnych zajęciach, jakie prowadzili Ania Szwed i Andrzej Majcher. Zajęcia warsztatowe zawierały elementy treningu interpersonalnego. Ćwiczenia dotyczyły naszych uczuć i emocji, pozostawiając trwałe ślady w myślach i sercu jeszcze długo po zakończonych zajęciach. Byliśmy poddawani wielu próbom odnalezienia się w różnych sytuacjach i nie zawsze z osobą dla siebie najbardziej znaną i lubianą. Przeżyłam ze swoją grupą trzy warsztaty trudnej pracy nad sobą i swoimi słabościami. Uświadomiłam sobie jak wiele rzeczy robię nie tak, dając za mało lub za dużo siebie. Czasami nawet bardziej jako człowiek, a nie jako wychowawca. Podczas zajęć trudno było mi wyjść z roli opiekuna i dać się poznać, otworzyć, pozwolić poddać się emocjom, jakie niosły poszczególne ćwiczenia. Myślałam sobie, że może nie wypada, może nie do końca moja obecność pozwalała im się wykazać, bo zawsze to, co powiedziałam czy zrobiłam było bardziej usłyszane niż kiedy robił to ktoś inny. Takie refleksje nasunęły mi się po bardzo trudnym emocjonalnie dla mnie ćwiczeniu jakim była „Bezludna wyspa”. Pamiętam wpatrzony we mnie oczy rozbitków, wszyscy musieliśmy odnaleźć się w nowej sytuacji, w miejscu, które wymagało naszego zgrania, otwartości na pomysły i sugestie. Musieliśmy wytrwać tam razem, a ja, jak się okazało - w podwójnej roli wychowawcy i uczestnika ćwiczenia.

To zadanie udowodniło nam, jaką siłę mamy jako grupa, pokazało, że nawet jeśli coś nie wyjdzie tak jak powinno, to też dobrze, wszystko dzieje się po coś, żeby potem było o czym mówić, co poprawiać.

Na pierwszych zajęciach stworzyliśmy swoje portrety, które stanowiły kontur ciała odrysowany na papierze. Po każdym zajęciu lub w ich trakcie, gdy tylko poczuliśmy taką potrzebę, mogliśmy wpisać komuś to co zadziało się w sercu. Szczególnie po zajęciach emocje z ćwiczeń, zadań wciąż w nas żyły. Na papier do wnętrza portretów - naszych i innych osób z grupy - przelewaliśmy uczucia, dziękowaliśmy sobie za siebie za, zajęcia, za przeżycia i trud. Przełomowym momentem, a jednocześnie klamrą spinającą naszą wspólną pracę warsztatową były ostatnie zajęcia, na których powstały dwie etiudy. Praca z moją grupą i z Anią pozwoliła mi odczuć siłę i moc uczuć, jakie drzemały i gromadziły się we mnie i moich kochanych „dzieciach”. Pokazać, odzwierciedlić świat, jego troski, zagrożenia, przyjemne chwile za pomocą samych emocji bez słów to nie lada wyczyn, a wzbudzić te emocje i wzruszenie w widzach - to prawdziwy szczyt szczęścia i satysfakcji. Różne momenty w życiu zmuszają do refleksji, zatrzymania się, zajrzenia w głąb siebie. Dziękuję za te spotkania szczególnie Ani Szwed, gdyż to ona potrafiła sobą wzbudzić w nas chęć pokazania siebie, wejścia na trudną ścieżkę uczuć. Trzeba być niezwykle autentycznym w sobie, aby umieć przekazać, nazwać i odkryć emocje w innych. Cieszę, że nasze spotkania warsztatowe pozwoliły doświadczyć nowych doznań także prowadzącym.

Dla wielu osób z mojej grupy Starych Pierników, dla mnie także, to nie był łatwy obóz. Każdy przywiózł ze sobą dodatkowy bagaż innych myśli. Widziałam ile odwagi kosztowały nas warsztaty, odwagi nie tylko zagłębienia w siebie, ale odnalezienia się w sytuacjach trudnych, niewygodnych. Przez cały cykl zajęć dawaliśmy sobie czas i prawo do odczuwania, przeżywania i brania z siebie tego co najważniejsze i potrzebne. Czasami był to tylko zwykły uśmiech, gest...

Dziękuję za wszystkie spotkania, słowa które wzbogaciły mnie nie tylko jako człowieka, ale przyszłego wychowawcę, pedagoga. Serce człowieka to największa tajemnica, jaką ma w sobie; jak do niego dotrzeć, otworzyć je, wie tylko ten kto stale próbuje i nigdy się nie poddaje. A może za którymś puk puk wreszcie się otworzy...?



W KAŻDYM MŁODYM CZŁOWIEKU DRZEMIE POTENCJAŁ TWÓRCZY

SYLWIA KOBIERSKA
opiekun grupy I na obozie w Kręgu,
nauczyciel i wychowawca
w Młodzieżowym Ośrodku Socjoterapii nr 6 w Warszawie

W każdej szkole pojawiają się dzieciaki, które sprawiają problemy wychowawcze. Źródła takich zachowań są przeróżne: od problemów rodzinnych, przez postawę konformistyczną po nieumiejętność współdziałania z otoczeniem i agresję. Stąd już krótka droga do placówki jaką jest Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii. Tu rozpoczyna się trudna praca nad samym sobą, odnajdywaniem i poznawaniem swojego miejsca w społeczeństwie i świadomym dokonywaniem wyborów.

Socjoterapia to przede wszystkim praca z grupą, ma łagodzić i eliminować negatywne normy zachowania, wyrównywać zaniedbania dydaktyczne. Jak pokazać pozytywne wzorce i zaproponować je młodzieży w atrakcyjny dla nich sposób? Dla nich najważniejsza jest akceptacja rówieśników. Słowa dorosłych nie mają takiej wartości jak te przekazywane przez rówieśników. Niestety bardzo często grupy rówieśnicze nie modelują pozytywnych zachowań. Naszym zadaniem jest pokazanie, że uczestnictwo w innej, pozytywnej grupie może być równie atrakcyjne.

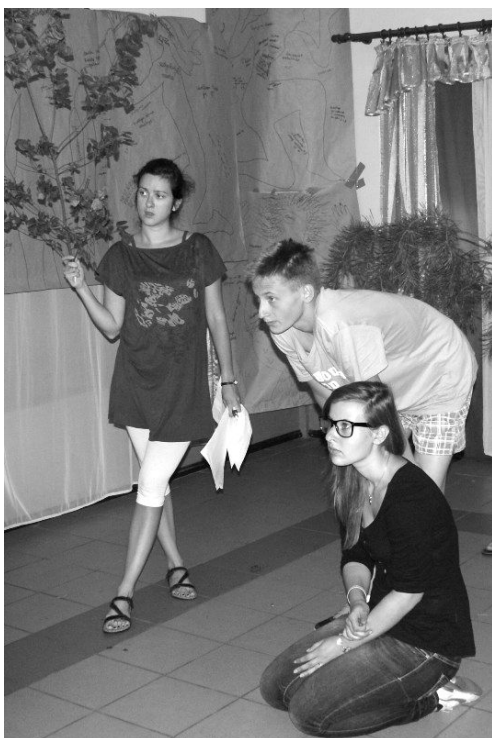


Podjęliśmy taką próbę zabierając nasze dzieci na wakacyjne obozy profilaktyczne. Trafiają tam do nowych, innych grup, uczestniczą w różnego rodzaju zajęciach. Robią wszystko, co wcześniej mogło się wydawać nudne i nieatrakcyjne – coś, czego w swojej grupie środowiskowej najprawdopodobniej nigdy by nie zro-

bili. Doświadczają, że mogą być zaakceptowani w nowym otoczeniu będąc sobą, obierają wspólny, konstruktywny cel – inny niż obierali dotychczas. Obawy, że dzieci ośrodkowe stworzą własną, hermetyczną grupę okazały się bezpodstawne. Okazało się, że angażują się w zadania swojej grupy i odnajdują swoją nową – pozytywną rolę.

Gdzie w tym miejsce na teatr? Podobno w każdym młodym człowieku drzemie potencjał twórczy. Trzeba go tylko obudzić i wykorzystać w dobrym celu. W karierze szkolnej naszych dzieci zazwyczaj nie ma epizodów związanych z przedstawieniami czy szkolnymi akademiami. Z jednej strony było to dla nich nieatrakcyjne, z drugiej

strony ze względu na swoje zachowanie nie byli zaangażowani w tego rodzaju przedsięwzięcia. W trakcie obozowych zajęć teatralnych młodzież miała okazję uczestniczyć w procesie twórczym podczas którego teatr powstaje od podstaw – teatr, w którym każdy z nich odgrywa własną – ważną i odpowiedzialną rolę. W wytworzonej wspólnocie nasza młodzież mogła wykazać się kreatywnością i zaangażowaniem emocjonalnym. Okazało się, że poszukiwania artystyczne mogą być atrakcyjne dla wszystkich, bez względu na wcześniejsze doświadczenia i postawy – mogą być profi-laktyką i alternatywą. Znana już w starożytności oczyszczająca rola teatru może żyć także dziś. W trochę innej roli, ale niech oczyszcza ze złych nawyków, z niskiego poczucia własnej wartości i braku akceptacji.



JAŚ I MAŁGOSIA czyli NIE WSZYSTKO ZŁOTO, CO SIĘ ŚWIECI

Spektakl grupy I (na motywach bajki o Jasiu i Małgosi)

W spektaklu wszystkie przedmioty nieożywione (drzewa i krzewy, kolejne domy, klatka i piec Baby Jagi) grane są przez aktorów, także przez nich naśladowane są wszystkie dźwięki (zmieniające się odgłosy lasu).

SCENA 1

(Las i chatka grane przez aktorów. Słychać szum drzew i śpiew ptaków, rechot żab itp. Wbiegają bawiące się dzieci, wewnątrz domku Macocha rozmawia z Ojcem, dzieci słyszą rozmowę.)

Macocha: ...Musimy się ich pozbyć. Nie mamy nawet na chleb, a one nic tylko by jadły... Wygnaj je!

Ojciec: Kochanie, przecież to są moje dzieci, jak mógłbym...

Macocha: Pomyśl czasem o nas! Czy jaj już nic dla ciebie nie znaczą!

Ojciec: Dobrze, daj mi trochę czasu, muszę się zastanowić...

SCENA 2

Małgosia: Jasiu, słyszałeś? Co my teraz zrobimy?

Jaś: Małgosiu, ta zła kobieta nigdy nas nie kochała i nigdy nie pokocha.

Ucieknijmy z domu!

Małgosia: Masz rację. Pomożemy chociaż tatusiowi. Ale jak pomyślę, że już go nie zobaczymy... *(zaczyna płakać)*

Jaś: Nie becz, tylko chodź!
(wychodzą)

SCENA 3

(Droga przez las. Drzewa i krzewy-aktorzy zastępują drogę wędrującym dzieciom, które przedzierają się przez tę gęstwinę, coraz bardziej zmęczone)

Małgosia: Jestem bardzo zmęczona i głodna...

Jaś: Ooo! Małgosiu, zobacz, tam stoi domek!

Małgosia: Może tam dadzą nam do zjedzenia... *(przyspieszają kroku)*

SCENA 4

(Z „domku” granego przez aktorów wychodzi stara kobieta o wyglądzie Baby Jagi.)

Dobra Kobieta: Witajcie drogie dzieci! Co robicie same w tym wielkim, ciemnym lesie?

Jaś: Szukamy schronienia.

Małgosia: ... I czegoś do jedzenia...

Dobra Kobieta: Zapraszam w moje skromne progi. Nie mam wiele, ale miska kaszy dla miłych gości się znajdzie.

Małgosia: *(zauważa stojącą w oddali chatkę z piernika)* Proszę pani, a co to za domek tam *(pokazuje za plecy widowni)*? Czy on nie jest z czekolady?

Jaś: *(Patrzy w tą samą stronę)* Tak! I z pierniczek!

Małgosia: Tyle pyszności! Chodźmy tam!

Dobra Kobieta: Nie idźcie tam! Tam czai się zło. Chodźcie do mnie, odgrzeję wam kaszę.

Jaś i Małgosia: *(krzywią się)* Kaszę?...

Małgosia: Nie, dziękujemy.

Jaś: Do widzenia pani. *(wybiegają)*

SCENA 5

(Dzieci znowu przedzierają się przez las, który stopniowo staje się coraz straszniejszy - grający go aktorzy wykonują coraz gwałtowniejsze ruchy i wydają inne już dźwięki - złowieszcze szumy, trzaski i jęki, pohukiwanie puchacza itd. Wreszcie dzieci zatrzymują się przed domkiem z piernika - aktorzy tworzący dom trzymają w rękach pierniczki lub inne słodycze)

Małgosia: Zobacz, to naprawdę pierniczki i czekolada...

Jaś: Spróbujemy czy są prawdziwe.

Małgosia: Tak, wyglądają pysznie.

(Jedzą słodycze. Z domku wychodzi Baba Jaga - piękna, ubrana np. na różowo ;))

Baba Jaga: Widzę, że smakuje wam mój domek? Chodźcie do środka, tam są jeszcze lepsze smakołyki!

Małgosia: Dobrze!

Jaś: Tak, wejdźmy na chwilę. *(wchodzą do domku)*

SCENA 6

Baba Jaga: Chodź, Jasiu, przyniesiemy coś słodkiego.

(Odchodzi z nim na bok i wpycha do „klatki”, którą grają aktorzy. Zaciera ręce i wraca do Małgosi, szarpie ją za ramię i wciska do ręki miotłę.)

Baba Jaga: A ty, mała, wysprzątaj chatkę i ugotuj obiad!

Małgosia: Niech mnie pani zostawi! I wypuści Jasia!

Baba Jaga: Cicho bądź, bo zamienię cię w żabę! Odtąd masz tu sprzątać i gotować - twój brat musi przytyć, jest za chudy.

SCENA 7

Baba Jaga: Jasiek, pokazuj palec!



(Jaś pokazuje patyk)

Baba Jaga: No, nie ciągle taki chudy! Ale już nie wytrzymam z głodu. Małgosia, rozpalaj w piecu!

Małgosia: *(Rozpala w „piecu” - oczywiście to też aktorzy)* Niech pani zobaczy, czy jest wystarczająco gorący!

(Baba Jaga sprawdza, Małgosia zabiera jej klucze i wpycha ją do pieca)

Małgosia: Jasiu, mam klucze, zaraz cię uwolnię.

(wypuszcza Jasia, razem wybiegają z chatki)

Jaś: Szybko, uciekajmy!

SCENA 8

(Znowu pantomima - wędrowka przez las, teraz las stopniowo staje się z powrotem coraz bardziej przyjazny. Z drugiej strony wędruje Ojciec z Dobrą Kobietą, która pokazuje drogę.)

Dobra Kobieta: O tam, tamtędy poszli.

Ojciec: Boże, żeby tylko się znaleźli.

Małgosia: Tatusiu!

Jaś: Tato! Tu jesteśmy!

(Przedzierają się przez las do siebie i rzucają sobie w objęcia.)

Ojciec: Kochani moi, tak bardzo się o was martwiłem, tak bardzo tęskniłem.

Jaś: A... macocha?

Ojciec: Już jej nie ma. Nie mogę kochać kobiety, która chce skrzywdzić

moje dzieci.

Małgosia: To znaczy...

Jaś: To znaczy, że nie wyгнаłbyś nas z domu?

Ojciec: Nigdy. Przecież tak was kocham.

Jaś: O rany, to znaczy...!

Małgosia: To znaczy - niepotrzebnie uciekaliśmy?

Dobra Kobieta: No właśnie. Czasem wystarczy porozmawiać... Chodźcie, ugotuję wam kaszy.

AUTORZY:

GRUPA I OBOZU MOPR W KRĘGU:

Tomasz Kobierski, Malwina Piechocka, Aleksandra Czyżo, Angelika Kaftanowicz, Amelia Wilga, Daria Sieradzka, Aleksandra Augustyniak, Marta Sobolewska, Krzysztof Strzelec, Damian Kozikowski, Mateusz Komorowski, Sylwia Kobierska



W POGONI ZA SZCZĘCIEM

Spektakl grupy I

(na motywach bajki o Jasiu i Małgosi)

OSOBY:

Jaś

Małgosia

Ojciec

Macocha

Przyjaciółka macochy

Jaga

Przechodnie i podróżni



SCENA 1

(Dom dzieci, widać dwa pomieszczenia; w jednym siedzi ojciec i pracuje, w drugim macocha rozmawia z koleżanką; dzieci przychodzą do ojca)

Jaś: Tato, pójdziesz z nami do kina?

Małgosia: Do kina, albo na kręgle.

Ojciec: Dzieciaki, widzicie, że muszę pracować.

Małgosia: Ale tato, proszę.

Jaś: Prosimy! Obiecałeś!

Ojciec: Bardzo bym chciał, naprawdę, ale teraz nie mogę. Obiecuję, że znajdę czas w przyszłym tygodniu. Teraz weźcie sobie pieniądze i lećcie. Bawcie się dobrze, tylko uważajcie na siebie.

(Dzieci wychodzą z pokoju ojca i słyszą rozmowę Macochy z koleżanką)

Macocha: Już mam dosyć tych dzieciaków, jego zresztą też. Albo pracuje, albo marudzi, że za mało czasu

spędza ze swoimi dziećmi. No i na co mi taki mąż?

Koleżanka: No, nie masz łatwo kochana.

Macocha: Tyle to sama wiem. Ty mi lepiej powiedz, co ja mam z tym zrobić?

Koleżanka: Jak to co? Bardzo proste wyjście – wyślij dzieci do szkoły z internatem. Będziesz go miała tylko dla siebie.

Macocha: Genialny pomysł! Że ja na to wcześniej nie wpadłam.

(Kobiety nadal rozmawiają, lecz widzowie tego nie słyszą)

Małgosia: Jasiu, słyszałeś, co ona powiedziała?

Jaś: Tak, chce się nas pozbyć.

Małgosia: Musimy powiedzieć ta-

cie, on na pewno nie zgodzi się na jej pomysł.

Jaś: Nie Gosia, nie będziemy tacie zawracać głowy. Zresztą on i tak nigdy nie ma dla nas czasu.

Małgosia: To co zrobimy?

Jaś: Pojedziemy do cioci Sylwii.

Małgosia: Ale to bardzo daleko, boję się.

Jaś: Musimy dać sobie radę sami.

SCENA II

(Dworzec kolejowy, słychać zapowiedzi pociągów, przechodzą ludzie spieszący się na pociąg, wśród nich chodzą zaniepokojeni Jaś i Małgosia oraz obserwująca ich Jaga; w pewnym momencie wszyscy podróżni stają w stop-klatce)

Małgosia: Jasiu, czy ty wiesz, do którego pociągu musimy wsiąść?

Jaś: Nie mam pewności, ale zaraz

kogoś zapytamy.

(podchodzi do nich Jaga)

Jaga: Może jakoś wam pomóc?

Małgosia: Jedziemy do cioci Sylwii i nie wiemy do którego pociągu trzeba wsiąść.

Jaś: To znaczy nie jesteśmy pewni.

Jaga: Jedziecie na wakacje?

Małgosia: Nie, musieliśmy uciec z domu, bo nasza macocha chciała nas odesłać do szkoły z internatem.

Jaga: A tata?

Jaś: Tata tak dużo pracuje, że na pewno nie zauważy naszej nieobecności.

Jaga: Już jest późno, to niebezpieczne, żebyście sami jechali pociągiem w nocy. Może zatrzymacie się u mnie?

Jaś: No nie wiem, nie znamy pani.

Jaga: Bardzo mądrze mówisz, ale



jesteś teraz odpowiedzialny za siostrę, więc pomyśl o jej bezpieczeństwie. Proponuję wam pomoc, a może nawet dam możliwość zarobienia pieniędzy, będą wam teraz potrzebne.

Małgosia: Jasiu, zgódźmy się. Jest późno, jestem głodna i zmęczona, a ta pani chce nam pomóc.

Jaś: No dobrze.

SCENA III

(Dom Jagi; dzieci rozmawiają ze sobą, w tym czasie Jaga zajmuje się dzieleniem „towaru”)

Jaś: Chyba za długo już tu jesteśmy. Mieliśmy jechać do cici.

Małgosia: Tęsknię za tatą i za domem.

Jaś: Wiem Małgosiu, ale tam nie możemy wrócić.

Małgosia: To co teraz zrobimy?

Jaś: Powiemy Jadze, że czas już, żebyśmy w końcu pojechali tam, gdzie mieliśmy.

Małgosia: Myślisz, że się zgodzi? Bardzo się zmieniła od czasu naszego pierwszego spotkania.

Jaś: Wiem, jest teraz bardzo nerwowa i ciągle czegoś żąda.

Małgosia: Boję się jej.

Jaś: Spokojnie, podziękujemy jej za dach nad głową i wyjedziemy.

(dzieci podchodzą do Jagi)

Jaś: Pani Jago, chcielibyśmy porozmawiać.

Jaga: Czego znowu chcecie ode mnie? Nie macie co robić?

Małgosia: *(przestraszona)* Chcielibyśmy, chcielibyśmy...

Jaga: No co?

Jaś: Chcielibyśmy podziękować pani za pomoc. Minęło już dużo czasu i powinniśmy w końcu dotrzeć do naszej cici. Na pewno wszyscy się o nas martwią.

Jaga: Co takiego? Wszyscy już zapomnieli o waszym istnieniu!

Małgosia: To nieprawda!!

Jaga: Cicho bądź! Gdzie wy chcecie iść? Bez pieniędzy?

Jaś: Przecież mówiła pani, że zarobimy tu pieniądze na podróż i nie tylko. Chcielibyśmy otrzymać zapłatę i już więcej nie będziemy pani denerwować.

Jaga: Myślisz, że już zarobiłeś? Jecie tu, śpicie – to wszystko kosztuje! Jeszcze trochę czasu minie zanim zaczniecie zarabiać.

Małgosia: Ale jak to?

Jaga: Nie zadawaj głupich pytań, tylko bierzcie towar i na ulice! *(Jaga wychodzi)*

Jaś: Małgosiu, pójdziemy ten ostatni raz, a potem odejdziemy.

Małgosia: Dobrze.

SCENA IV

(Dworzec kolejowy; jest tam wielu podróżnych, między nimi Jaś i Małgosia proponują im narkotyki, jedni



odmawiają, inni przyjmują. W pewnym momencie pojawia się ojciec, który zauważa swoje dzieci; w tym momencie podróżni zatrzymują się w stop klatce.)

Ojciec: Jasiu, Małgosiu – gdzie byliście tyle czasu? Tak bardzo się o was martwiłem, tak szukałem...

Małgosia: Tato, chcieliśmy pojechać do cioci, ale...

Ojciec: Ale dlaczego?... A właściwie to już bez znaczenia, najważniejsze, że was odnalazłem! Tak bardzo was kocham. Chodźmy szybko do domu, a potem...

Jaś: *(przerywa mu)* Tato, my też cię kochamy, ale nie wrócimy do domu.

Ojciec: Synku, ale dlaczego? Co się stało?

Małgosia: Słyszeliśmy, jak macocha

mówiła, że wysłę nas do szkoły z internatem.

Jaś: Woleliśmy pojechać do cioci.

Ojciec: Ale nie dotarliście do niej.

Jaś: Nie, wiele się potem wydarzyło, ale opowiem ci później.

Małgosia: A co z naszą macochą?

Ojciec: Nie mieszka już z nami. Przyznała się, że chciała się was pozbyć, a ja nie mogłem się na to zgodzić. Możecie być pewni, że nikt nigdzie was nie odeśle.

(Przytula dzieci)

Jaś: Wróćmy już do domu.

Ojciec: Pamiętajcie, że zawsze możecie na mnie liczyć. Zrobię wszystko, żeby mieć dla was czas. Żebyśmy już zawsze byli razem.

(Przytulają się wszyscy i wychodzą.)

AUTORZY:

GRUPA I OBOZU MOPR W KRĘGU:

Tomasz Kobierski
Malwina Piechocka
Aleksandra Czyżo
Angelika Kaftanowicz
Amelia Wilga
Daria Sieradzka
Aleksandra Augustyniak
Marta Sobolewska
Krzysztof Strzelec
Damian Kozikowski
Mateusz Komorowski

COŚ, CO TRAFIA NAJGŁĘBIJ

AGNIESZKA ZAKRZEWSKA
wychowawca obozowej grupy II
instruktor teatralny
Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota”

W warsztatach teatralnych, z racji tego czym się zajmuję, uczestniczyłam już wielokrotnie, ale nigdy nie brałam udziału w warsztatach teatralno-profilaktycznych i to na równi z młodzieżą, młodszą ode mnie o kilkanaście lat. Początkowo obawiałam się, że nie podołam roli zwykłego uczestnika i będę próbowała wchodzić w rolę lidera.

Moje obawy szybko jednak minęły, gdyż młodzież była tak kreatywna, a warsztaty prowadzone w taki sposób, że z przyjemnością weszłam w przypisaną mi rolę. Dzięki wspólnym działaniom twórczym, integracyjnym i dramowym poczułam, że oprócz dobrej zabawy i podniesienia energii, scalamy się jako grupa. Bardzo odpowiada mi pomysł tworzenia czegoś w temacie profilaktyki

przez młodych ludzi dla ich rówieśników. Myślę, że wtedy każde słowo odbierane jest przez młodego widza nie jako czcza gadanina przemądrzałych dorosłych, którzy zawsze „wiedzą lepiej”, ale jako coś, co jest prawdą, co trafia najgłębiej. Byłam świadkiem jak młodzi ludzie emocjonalnie podchodzili do tego, co działo się na warsztatach, jak byli zaangażowani w to, by przygotować coś dla swoich rówieśników, ale też dla siebie. Śmiało mogę powiedzieć, że takie warsztaty to krok w budowaniu lepszego świata.

Podczas warsztatów stworzyliśmy dwa scenariusze, dwie historie na podstawie bajki o Czerwonym Kapurku. Prowadzący odważyli się na



inną niż do tej pory pracę z grupą, a mianowicie po opisanu zarysu historii w dwóch grupach i rozdzieleniu ról, sam scenariusz był uzupełniany o tekst poszczególnych postaci na bieżąco, już podczas działań scenicznych. Dzięki temu każdy miał wkład w to, co się działo na scenie. To słowa młodych ludzi, ich spontaniczne dialogi stały się podstawą scenariuszy.

W obu przypadkach popularna bajka została zmodyfikowana, młodzież nadała jej rys współczesny. W pierwszej historii główny bohater to młody człowiek, który wychodzi z domu nie mogąc tam znaleźć dla siebie miejsca. Zaaferowany jedynie telewizją ojciec i mająca ciągle pretensje o styl życia Czerwonego Kaptura matka sprawiają, że zaczyna on szukać „szczęścia” gdzie indziej. Na swojej drodze napotyka różne niebezpieczeństwa i pokusy oferowane m.in. przez narkotykowego dealera o ksywce Wilku. Poznaje też młodą kobietę, znajomą dealera, która kiedyś zaufała Wilkowi i skończyła „na ulicy” jako prostytutka. Jest ona swego rodzaju drogowskazem dla młodego bohatera. Także leśniczy nie jest w tej historii potraktowany dosłownie – to policjant.

Drugie przedstawienie oparte zostało na stworzonej przez młodzież historii młodej dziewczyny, która ulega wpływowi różnych bodźców oddziałujących współcześnie na młodego człowieka. Dziewczyna zachwyca się tym, co modne, atrakcyjne, kolorowe, „na topie”, w promocji itp. Choć na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że nie są to szczególnie niebezpieczne zagrożenia, mogą one powodować spustoszenie w życiu młodego człowieka i jego wartościach. W tej współczesnej historii wilk jest ukazany jako osoba pozornie niosąca pomoc, której Czerwony Kapturek, dbając wyłącznie o siebie, a nie swoich bliskich, zaufa. Naraził przez to na niebezpieczeństwo swoją babcie...



NOSIŁ WILKU RAZY KILKA...

Spektakl grupy II (na motywach bajki o Czerwonym Kapturku)



Występują:

Czerwony Kapturek - młody chłopak bez pomysłu na życie i na siebie

Wilku - dealer, sutener i oszust

Babiczka - dziewczyna Czerwonego Kaptura, z bogatego domu

Matka - zmęczona, zaharowana, nerwowa, wiecznie narzekająca

Ojciec - nierób, spędzający czas przed telewizorem

Prostytutka - była dziewczyna Wilka, oszukana i porzucona

Kumple - jak to kumple

Narkoman - jak to narkoman

Policjanci - jak to policjanci

SCENA 1

(Dom Czerwonego Kaptura. Ojciec jak zwykle rozparty przed telewizorem ogląda mecz, matka szoruje podłogę. Czerwony Kapturek snuje się bez celu po domu.)

Matka: Dostyc tego! Zrób wreszcie coś ze sobą! Ja tu ciężko pracuję, a ty przeszkadzasz. Wyjdź gdzieś, zaprosz kolegów, czy ja wiem... No, zajmij się czymś!

Ojciec: Kobieto, nie drzyj się tak, mecz oglądam!

(Matka podchodzi i ze złością wyłącza telewizor. Ojciec włącza go ponownie. Czerwony Kapturek wychodzi.)

SCENA 2

(Na ulicy. Przechodnie, wśród nich narkoman. Wilku daje mu towar, przechodnie demonstracyjnie starają się tego nie widzieć. Kumple witają Czerwonego Kaptura, proponują mu papierosa, on odmawia.)

Kumple: Ale z ciebie leszcz! Weź coś zrób ze sobą!

(Śmieją się z niego. Czerwony Kapturek wychodzi)

SCENA 3

(Czerwony Kapturek siedzi na ławce.)

Wilku: *(siada obok niego)* Co tam,



młody?

Czerwony Kaptur: Nic.

Wilku: Co, doła masz?

Czerwony Kaptur: Nie.

Wilku: Widzę przecież. Mam coś, co ci pomoże. Magiczne szczęście...

Czerwony Kaptur: Kasy nie mam.

Wilku: Oddasz potem.

Czerwony Kaptur: *(waha się)* No... Dobra, skrucę hajs od Babiczki.

Wilku: A kto to?

Czerwony Kaptur: Moja laska.

Wilku: Co, dużo kasy ma?

Czerwony Kaptur: Nie powiem, że nie.

Wilku: *(Udaje, że sobie przypomina)* Aaa! Czeka! Już wiem! Ona mieszka... No, tam, no...

Czerwony Kaptur: No, na Słonecznej.

Wilku: Właśnie! Czeka, jaki to numer... Eee...

Czerwony Kaptur: Osiem, wiesz.

Wilku: No jasne! Ten... taki duży dom, nie? Masz to. Kasę oddasz kiedyś. Siemano.

Czerwony Kaptur: Moja laska.

(Wilku wychodzi, Czerwony Kaptur zostaje na ławce, machinalnie bawi się woreczkiem.)

SCENA 4

(Wchodzi prostytutka, siada obok Czerwonego Kaptura na ławce.)

Prostyutka: Chyba ci odwaliło!??

Czerwony Kaptur: O co ci chodzi?

Prostyutka: Też tak zaczynałam. Myślisz, że ci to pomoże?

Czerwony Kaptur: A kim ty jesteś, żeby mi prawić kazania?

Prostyutka: *(zabiera mu woreczek, ogląda)* O, widzę, że Wilka



poznałeś?

Czerwony Kaptur: A co, znasz go?

Prostytutka: Aż za dobrze.

Czerwony Kaptur: Co ci zrobił?

Prostytutka: Doprowadził do tego, że jestem tym, kim jestem.

Czerwony Kaptur: No to kim jesteś?

Prostytutka: Nie widzisz? Dziwką jestem. Na początku mówił, że kocha i co? Powiedział, że będzie pięknie, a zabrał wszystko i wysłał na ulicę. Ciekawa jestem czego od ciebie będzie chciał. Nie jesteś pierwszy. Widziałam tyle razy, jak inni staczają się na dno. Mam nadzieję, że nie powiedziałeś mu za dużo o sobie i swoich bliskich?

(Czerwony Kaptur nagle uświadamia sobie cel wypytywania o Babiczkę; zrywa się i w panice wybiega)

SCENA 5

(Dom Babiczki. Dziewczyna leży nieprzytomna na podłodze. Wbiega Czerwony Kaptur, pochyla się nad nią, próbuje cucić.)

Czerwony Kaptur: Babiczka! Babiczka!!! *(wyjmuje telefon, wybiera numer)* Karetka, szybko, na Słoneczną 8!

SCENA 6



(Komisariat. Czerwony Kaptur, obejmujący Babiczkę, siedzi z nią przy stole, naprzeciwko policjantka z dokumentami. Dwóch policjantów wprowadza Wilka.)

Policjantka: Jesteś pewien, że to on?

Czerwony Kaptur: To on, to na pewno on!

Wilku: Ja go pierwszy raz na oczy widzę!

(Wchodzi Prostytutka. Patrzy prosto na Wilka. Potem zwraca się do Policjantki.)

Prostytutka: To mój alfons. Będę zeznawać.

AUTORZY:

GRUPA II OBOZU MOPR W KRĘGU:

Agnieszka Dołęgowska, Angelika Walczuk, Aniela Michalak, Katarzyna Kępka, Magda Borzęcka, Kinga Ciesielska, Natalia Szczepanik, Marta Szczepanik, Mateusz Filipek, Tomek Leszek, Kamil Pietrucin, Agnieszka Zakrzewska

SUPER OKAZJA

Spektakl grupy II

(na motywach bajki o Czerwonym Kapturku)

SCENA 1

W domu

Mama: Zosiu! Zośka!

Zosia: Tak, mamgo?

Mama: Zanieś babci ten rosół, jest chora, a ja mam tyle roboty...

Zosia: No dobra, pójdę.

SCENA 2

Na ulicy. Po scenie chodzą reklamy - aktorzy ubrani w duże płachty papieru z wymalowanymi hasłami reklamowymi typu „Super okazja, Promocja, Najniższe ceny itp. Krążą wokół, otaczają Zosię, która wpatruje się w nie z zachwytem.



Zosia: Ojejku, ale to jest fajne!... O rany, jakie ciuchy!... Ale okazja!... O, Bezdodka, już tam lecę, to blisko.

SCENA 3

W sklepie. Zosia ogląda towary, wydaje okrzyki zachwytu.

Zosia: Przepraszam, ile to kosztuje?

Ekspedientka: 99,90, super okazja, świetny gatunek, na pewno mamy pani rozmiar... A do tego pasują te buty, ta koszula, o, i ten top...

Zosia: Tak, poproszę to! Proszę mi podać wszystko, idę przymierzyć!

Ekspedientki zachwycają się wyglądem Zosi po wyjściu z przymierzalni, jedna przez drugą wykrzykują jak fantastycznie wszystko na niej leży... Zosia płaci za zakupy wysoką cenę.

SCENA 4

Na ulicy.

Filip: Hej Zosia! Tyle czasu się nie widzieliśmy! Świetnie wyglądasz! Super kiecka!

Zosia: (zadowolona, okręca się i kryguje) Właśnie ją kupiłam, z przeceny, trafiłam.

Filip: Gdzie tak się spieszysz?

Zosia: Aaa... Lecę do babci, jest chora i niosę jej rosół... A może i trochę kaski odpali, bo się spułkałam na tych wyprzedazach...

Filip: A gdzie twoja babcia mieszka?



Zosia: Tu niedaleko...

Filip: A dokładnie?

Zosia: Słoneczna 8, żółty blok, mieszkania 43.

Filip: Aaa! Idę właśnie w tamtą stronę, może cię wyręczyć?

Zosia: Nie, dzięki, i tak nie mam nic innego do roboty.

Filip: A wiesz, tu za rogiem jest świetna dyskoteka! Zrobiłabyś furorę w tej sukience! Ja też tam idę, tylko idę do domu się przebrać. Mógłbym skoczyć po drodze do twojej babci z rosołkiem, a ty możesz prosto na dyskotekę.

Zosia: Naprawdę?! No to super! Dobra, to trzymaj się (*daje mu torbę z rosołem*), a ja lecę pochwalić się swoją sukienką.

Filip: No to pa! Do zobaczenia za godzinę.

SCENA 5

Bardzo chora babcia leży w łóżku, słysząc pukanie do drzwi.

Babcia: Proszę!

Filip: Dzień dobry.

Babcia: Witam. Ale kim jesteś?

Filip: Pani wnuczka przysłała mnie z rosołem, bo sama nie mogła.

Babcia: Oh, jak miło! Jaka ona jest kochana. Może herbatki? Proszę, weź sobie, tam stoi.

Filip: Dziękuję. Jest taka sprawa... Zosia wpadła w bardzo poważne kłopoty, potrzebuje pieniędzy!

Babcia: O Boże! Ile?!

Filip: 500 złotych.

Babcia: Dobrze, że akurat dostałam emeryturę. Słuchaj, wszystkie pieniądze są tam, w tej szafce. Weź ile trzeba i idź, pomóż mojej wnusi!

Filip: Dziękuję. Już pędzę. (*wyciąga pieniądze i wychodzi*)

Babcia: (*woła za nim*) Proszę, pilnuj mojej wnusi!

SCENA 6

Dom Zosi, mama odbiera telefon.

Mama: Halo?

Babcia: Co się dzieje z moją wnusią?





SCENA 7

Dom babci, babcia w łóżku

Zosia: Ja przepraszam, ja nie chciałam. Popełniłam błąd...

(wchodzi Policjantka z notesem)

Babcia: Szukajcie go! Czarne włosy, koszula w kratkę, wysoki...

Zosia: Nazywa się Filip Wilczyński.

Policjantka: Taaak. To ten. Znamy go. *(wchodzą policjanci z Filipem, dwa warianty zakończenia)*

(wariant 1)

Filip: Przepraszam, oddam wszystko.

(wariant 2)

Filip: *(półgłosem, do Zosi)* Jeszcze się policzymy...

Mama: Jak to? Nic się nie dzieje.

Babcia: Był u mnie jej kolega, mówił, że ma problemy, że wpadła w tarapaty...

Mama: Zaraz, jaki kolega?

Babcia: No, taki miły był, wziął 500 złotych, żeby jej pomóc...

Mama: Zaraz, zaraz, jakie 500 złotych, jakie tarapaty?! O co tu chodzi? Zadzwońię do niej i zapytam.

Babcia: Tak, tak, dzwoń od razu!

SCENA 7

Dyskoteka, mama dzwoni do córki.

Mama: Halo, Zosia? Gdzie jesteś?

Zosia: No przecież u babci...

Mama: Jak u babci? Dzwoniła do mnie. Po co ci 500 złotych? Co to za kolega był u babci?

Zosia: Jakie 500 złotych?... *(nagle zdaje sobie sprawę, co mówi mama)* O Boże, nie!

Mama: Wracaj natychmiast do domu.






5. „LUSTERKO”

III MIĘDZYSZKOLNY PRZEGLĄD MŁODZIEŻOWYCH SPEKTAKLI PROFILAKTYCZNYCH

Warszawa, 1 grudnia 2012





Trzeci już Międzyszkolny Przegląd Młodzieżowych Spektakli Profilaktycznych „Lusterko” zorganizowany został na podobnych zasadach, co dwa poprzednie przeglądy - zainteresowanych odsyłamy więc do dwóch poprzednich części naszego zbiorku z 2010 i 2011 roku, w których szczegółowo opisano jego założenia i przebieg. W tym roku w nazwie przedsięwzięcia opuszczony został przymiotnik „Dziecięcych”, jako że grupy uczestniczące w przeglądzie reprezentowały głównie młodzież gimnazjalną oraz ponadgimnazjalną.

W Roku Janusza Korczaka przegląd odbył się pod naczelnym hasłem całego projektu „PO DRUGIEJ STRONIE LUSTRA czyli Żyjmy z Pasją i Zmieniamy Świat” - „Nie wolno zostawiać świata takim, jakim jest”.

Do udziału w przeglądzie zgłosiło się 18 zespołów z różnego typu szkół i placówek, w tym, co niezmiernie nas cieszy, większość zespołów biorących udział w dwóch poprzednich edycjach przeglądu. Cieszy także coraz szerszy udział placówek opiekuńczo-wychowawczych (Młodzieżowy Ośrodek Socjoterapii, Młodzieżowy Ośrodek Wychowawczy, Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy), który dowodzi, że praca wychowawczo-profilaktyczna nie jest w nich li tylko założeniem formalnym, ale realnym, aktywnym i kreatywnym codziennym działaniem, włączającym potencjał twórczy młodzieży.

W przeglądzie, który odbył się 1 grudnia 2012 roku w sali widowiskowej Młodzieżowego Domu Kultury „Ochota”, zostały zaprezentowane spektakle bardzo różnorodne zarówno pod względem tematyki, jak i formy scenicznej, wśród nich także 14 autorskich spektakli, stworzonych przez samą młodzież, nauczycieli i wychowawców (w tym jeden zamieszczony już w I części zbioru „Po Drugiej Stronie Lustra” w 2010 roku, ale nie prezentowany wówczas w przeglądzie). Wszystkie one, choć w bardzo różny sposób, niosą Korczakowskie przesłanie, stanowiące myśl przewodnią projektu. W poruszający często sposób pokazują problemy istotne w codziennym życiu młodych ludzi, a zarazem ich przenikliwość w dostrzeganiu ukrytych nieraz zjawisk i mechanizmów rzeczywistości oraz ich interpretacji. Odzwierciedlają też ogromny potencjał młodzieży, wolę i umiejętność konstruktywnego rozwiązywania problemów, siłę sprawczą oraz determinację, by kształtować rzeczywistość wokół siebie, czynić świat lepszym - właśnie tak, jak pragnął tego Janusz Korczak.

W niniejszym rozdziale znajdują się autorskie scenariusze prezentowane w przeglądzie oraz dwa inne, także stworzone przez młodych autorów, ale nie pokazane tym razem na scenie.



WOLNY JAK PTAK

Spektakl międzyszkolnej grupy MOPR w Markach
autor scenariusza: Laura Laskowska

Występują:

Pegaz – wrażliwy perfekcjonista
Eleonora – przyjaciółka Pegaza
Bernard – przyjaciel Pegaza
Zbigniew – przypadkowy neurotyczny urzędnik
Ula – po prostu Ula

SCENA I

(Dom Pegaza. Pegaz skacze po scenie w materiałach zarzuconych na ramiona.)

Pegaz: Chciałbym być wolny jak ptak
Uderzać skrzydłami o wiatr
Być cieniem za ledwie wśród chmur
Przemykać się po nich jak duch
Chcę rankiem śpiewać mą pieśń
W górę do słońca się wznieść
Dosięgnąć marzeń swych bram
I mieć to wszystko gdzieś! *(wskazuje za siebie)*

SCENA II

(Wchodzi Eleonora)

Eleonora: Cześć Pegi! Co u Ciebie? Wybierasz strój na Halloween?
(Pegaz speszony odsuwa się) Całkiem twarzewy!

Pegaz: Halloween za rok, a ja nigdzie się nie wybieram. Nie wychodzę z domu...

Eleonora: Dobra, przynajmniej, kłamałam. Ten kostium jest fatalny... Czy to firana?

Pegaz : *(ciągnie dalej)* ...Jestem życiowym nieudacznikiem. Nic mi nie wychodzi...

Eleonora: To, że raz coś nie wychodzi, wcale o tym nie świadczy. Mówiłam ci jak pojechałam do Egiptu bez bagażu...

(Pegi zaczyna głośno rozmyślać, Eleonora cały czas mówi, tak, że słychać

na zmianę jego myśli i jej opowiadanie.)

Pegaz: Mam takich świetnych przyjaciół, a ja jestem taki beznadziejny. Nie zasługuję na nich...

Eleonora: Na lotnisku zrobiłam prawie międzynarodową awanturę! Myślałam, że ktoś z obsługi zawiązał mi walizki i uwierzysz? Nawet ich tam nie zabrałam. O rany, myślałam, że spalę się ze wstydu. Już chciałam odwoływać wszystkie rezerwacje, ale coś mnie powstrzymało, przeprosiłam ich i uratowałam wakacje...

Pegaz: Powiniennem usunąć się w cień, nie pasuję do nich. Co to za pożytek mieć takiego przyjaciela?

Eleonora: Więc nie przejmuj się i nie bierz sobie tego do serca! No. *(po chwili namysłu)* Czemu masz taką minę? Coś jeszcze cię trapi?

Pegaz: Widzisz, to nie jest takie proste. Ja już od początku nie mam szans na powodzenie.

Eleonora: *(z przerażeniem)* Ale Pegi, o co ci chodzi?

Pegaz: Zawsze im bardziej się staram, tym bardziej mi nie wychodzi...

Eleonora: *(z entuzjazmem i zaciekawieniem)* Pegi, czy ty coś planujesz? Nic mi nie mówiłeś! Jakiś projekt?

Pegaz: Nie, mówię ogólnie. Moje życie nie ma sensu.

Eleonora: Pegi! Co ty wygadujesz?! Lepiej nie rób sobie żartów, mów poważnie.

Pegaz: Ja mówię całkiem poważnie.

Eleonora: Jakaś męska sprawa? Może chcesz porozmawiać z Bernardem?

Pegaz: Oboje jesteście wspaniałymi przyjaciółmi...

Eleonora: Ty też jesteś świetnym przyjacielem.

Pegaz: Właśnie nie! Nie dorównuję wam w niczym.

Eleonora: Pegi... Co ty wygadujesz? Ty! Źródło entuzjazmu i kreatywności!

Pegaz: Mylisz się...

Eleonora: Ja dobrze wiem co mówię.

Pegaz: Nie. Eleonoro, moje życie nie ma sensu. Jestem nikim.

Eleonora: *(zszokowana wyznaniem Pegaza)* Pegi, chyba ostatnio za dużo pracujesz. *(patrzy na zegarek)* Och, ja muszę już lecieć! Wpadnę później. I proszę, nie zadręczaj się takimi głupimi

myślami.

Pegaz: Kiedy... (*Eleonora wybiega*) Cześć.

SCENA III

Pegaz: (*z uczuciem*) Chciałbym być wolny jak ptak
Uderzać skrzydłami o wiatr
Być cieniem zaledwie wśród chmur
Przemykać się po nich jak duch...
(*Wzdycha i pada na krzesło.*)

Pegaz: Nie potrafię. Nie umiem latać. Nigdy nie spełnię swoich marzeń

SCENA IV

Pukanie do drzwi.

Pegaz: Proszę!

Wchodzi Bernard

Bernard: Siemasz stary! Słuchaj jutro jest koncert, mam nawet miejscówki! (*Macha mu nimi przed nosem*)

Pegaz: Serio? Eee... Wiesz, nie czuję się dobrze. (*nieudolnie kaszle*)
Coś mnie wzięło po ostatnim wypadzie nad jezioro i w ogóle chyba zjadłem coś nieświeżego... Nie dam rady.

Bernard: Jesteś pewien? Przecież gra nasza ulubiona kapela.

Pegaz: (*z wahaniem*) Innym razem...

Bernard: Pegi, naprawdę nie wyglądasz źle. Weźmiesz jakieś proszki i od razu staniesz na nogi. Kurcze, ten koncert bez ciebie to już nie będzie to samo!

Pegaz: Nie przejmuj się mną, bawcie się dobrze.

Bernard: No kurcze, straszna szkoda. Jeśli zmienisz zdanie, daj znać.

Pegaz: W porządku.

Bernard: Dobra stary, ja lecę, mam nadzieję, że poczujesz się lepiej.
Trzymaj się!

Pegaz: Na razie!

Bernard wychodzi. Pegaz łapie się za głowę.

Pegaz: Co ja robię...?

SCENA V

Wchodzi Eleonora.

Eleonora: *(zmęczona i rozentuzjasmowana – jak to po koncercie)* To był niesamowity koncert! Zupełnie nie rozumiem, czemu nie dałeś się namówić. Co w ciebie wstąpiło Pegi? Grał Dziki Marlar! Twój ulubiony zespół!

Pegaz: Ciężko to wytłumaczyć, kiepsko wyglądam, nie spałem całą noc... Widzisz te worki pod oczami?

Eleonora: *(całkiem poważnie)* Pegi, znowu ci odbija? Jakie worki?

Pegaz: No worki! *(pokazuje worki pod oczami)* Jak po kartoflach!

Eleonora: Wiesz co? Może idź się położyć, wyglądasz na zmęczonego. Odpocznij trochę.

Pegaz: Dobry pomysł, idę się położyć... *(Idzie)*

Eleonora: Mój przyjaciel zwariował... Muszę jakoś wyciągnąć go z dołka. *(myśli)* Już wiem! Upieczemy wspólnie jego ulubione ciasto! Poczekam tu aż się obudzi.

Eleonora siada przy stole i uradowana, a jednocześnie zaskoczona swoją pomysłowością czeka.

Głos 1: Dziesięć minut później. *(Eleonora znudzona, ziewa)*

Głos 2: Piętnaście minut później. *(Eleonora przysypia)*

Głos 3: Dwadzieścia minut później. *(Eleonora śpi)*

Wchodzi Pegaz.

Pegaz: *(krzyczy)* To nic nie da! Jestem do niczego!

Eleonora wyrwana ze snu zrywa się z krzesła.

Eleonora: Ale co, co Pegi?

Pegaz: *(mruczy)* Nic.

Eleonora: Posłuchaj Pegi, chcę ci pomóc. Widzę, że coś jest nie tak, nigdy taki nie byłeś.

Pegaz: Mnie już nie da się pomóc. *(Wyciąga z kieszeni sznurek i związuje sobie ręce.)*

Pegaz: Widzisz?

Eleonora *(zszokowana)* Pegi, co ty wyprawiasz?

Pegaz: *(spokojnie):* Nic. Mam związane ręce.

Eleonora: Sam je sobie związałeś. Przecież widziałam!

Pegaz: Nieprawda, one zawsze były związane. Nigdy nic mi nie wychodzi, niepotrzebnie się starałem. Jestem nic nie warty i skazany na niepowodzenie.

Eleonora: *(łapie się za głowę)* Pegi, ja muszę trochę ochłonać... Może potrzebujesz pomocy specjalisty?

- Pegaz:** Nie jestem chory!
- Eleonora:** Hmm, może inaczej... Spróbujmy skupić się na twoim problemie. Pegi, ciągle powtarzasz, że czegoś nie potrafisz... Powiedz mi, czego na przykład?
- Pegaz:** Wszystkiego. Nie jestem dobry w tym co zwykle robiłem i co sprawiało mi radość. Zmieniłem się na gorsze. I nie potrafię spełnić swoich marzeń.
- Eleonora:** *(wachluje się gazetą trzymaną w ręce, jest przerażona)* Pegi, nigdy tak nie mówiłeś... Co się stało?
- Pegaz:** *(ze smutkiem)* Nie wiem!
- Eleonora:** Może to tylko przejściowa chandra, spróbuj zająć się czymś innym, czego jeszcze nie próbowałeś. Wiesz, ludzie się zmieniają. Znajdź sobie nowe hobby.
- Pegaz:** Na przykład jakie? Wątpię w to, że w czymkolwiek mógłbym być jeszcze dobry.
- Eleonora:** Eee... *(patrzy na gazetę)* O, właśnie! Tam są krzyżówki, spróbuj, może ci się spodoba. Będziemy wspólnie czegoś dla ciebie szukać.
- Pegaz z braku lepszego rozwiązania przytakuje.*
- Pegaz:** No dobra, spróbuję.
- Eleonora:** Pegi, wybacz mi, ale muszę iść.
- Pegaz:** Idź, nie potrzebnie tracisz na mnie czas.
- Eleonora:** *(zażenowana)* Pegi!
- Pegaz:** Wybacz mi, ale taka jest prawda.
- Eleonora wręcza mu gazetę.*
- Eleonora:** Pogadamy później... *(zostawia Pegaza sam na sam z jego myślami.)*

SCENA VI

Pegaz siada przy stoliku i otwiera gazetę. Bierze długopis do ręki i zniecierpliwiony coś pisze. Nagle przerywa i rzuca gazetę w kąt. (Mimo że ma związane ręce, całkiem dobrze rzuca)

Pegaz: Nie potrafię rozwiązać nawet głupiego Piekielnie Trudnego Sudoku! Jestem do niczego!

Siada na krześle i chowa twarz w rękach.

Sceneria się zmienia: ulica, po której przechadzają się grupki uśmiechniętych, zadowolonych ludzi.

Pegaz: Ci wszyscy ludzie... Każdy ma coś do zrobienia w życiu. Każdy czuje się akceptowany i kochany. Każdy z nich ma jakieś marzenia. Tylko nie ja! Boże, dlaczego jestem taki ułomny i nie potrafię latać, choć tak bardzo chcę? Dlaczego nie mogę być lepszy niż jestem?

Kłęka na ziemi i wznosi ręce do nieba. Podchodzi do niego Zbigniew, ma w ręku gazetę. Ludzie się rozchodzą.

Zbigniew: Nie wyglądasz pan na żebraka. Muzułmanin? (*Pegaz patrzy na niego tępyim wzrokiem*) DU JU SPIK INGLISZ?

Pegaz: (*z poirytowaniem*) Niech się pan odczepi!

Zbigniew: Ja się grzecznie pytam: co pan tu robi. Za siedzenie na ulicy się nie płaci, wzięłby się pan za jakąś robotę!

Pegaz: Przykro mi, ja do niczego się nie nadaję.

Zbigniew: Święta racja! Do niczego się pan nie nadaje!

Pegaz: Nareszcie jest ktoś, kto podziela moje zdanie!

Zbigniew: Co więcej, jest pan nierobem i nieudacznikiem. Jaki normalny, zwykły obywatel ślaniałby się po chodnikach w biały dzień?

Pegaz: A więc to prawda. Jestem nikim!

Zbigniew: Mam nadzieję, że pozbawiłem pana złudzeń, a teraz do widzenia. Nie chcę dłużej marnować mojego cennego czasu.

Pan Zbigniew nonszalancko poprawia garnitur i pozostawiając gazetę na stole wychodzi.

Pegaz: (*żałamuje się*) To prawda, to jednak prawda! Moi przyjaciele okłamywali mnie przez cały czas.

Opada na krzesło i bierze gazetę do ręki.

Pegaz: „Wczoraj odnaleziono ciało młodego samobójcy, który rzucił się z mostu w nurt rzeki. Pozostawiony przez przyjaciół, samotny, dokonał swojego ostatniego czynu. Prawdopodobnie przyczyną jego śmierci było głębokie cierpienie, nikt nie potrafił mu pomóc.”

Pegaz wzruszony przeczytanym nekrologiem żałamuje się i rzewnie płacze. Na scenę wchodzi sprzątaczką i ściera pod nim podłogę. Pegaz bierze od niej chusteczkę higieniczną, wyciera nos i oddaje sprzątaczkę, po czym ona, wykonawszy swoją pracę wychodzi.

SCENA VII

Rozlega się dzwonek telefonu, Pegaz wyciąga go z kieszeni i odbiera.

- Pegaz:** Halo?
- Ula:** Cześć Pegaz! Czy to ty siedzisz tam gdzie siedzisz? (*Pegaz jest zaskoczony tak, że tylko podnosi rękę w jakimś kierunku*) Sto lat cię nie widziałam! Poczekaj, zaraz do ciebie przybiegnę.
- Pegaz jest w szoku, serce bije mu jak szalone.*
- Pegaz:** Czy to naprawdę ona? Myślałem, że już nigdy jej nie zobaczę... Och, była zawsze najlepszą, najpiękniejszą, najwspanialszą dziewczyną na świecie...
- Ula przybiega.*
- Ula:** Boże Pegi, jak ty się zmieniłeś! Wyprzystojniałeś i w ogóle.
- Pegaz próbuje ukryć rumieńce.*
- Pegaz:** Nieprawda, wyglądam chyba nawet gorzej niż wcześniej. Ty za to jak zwykle świetnie.
- Ula:** (*niedbale*) Daj spokój, ja? Bez przesady. Opowiadaj lepiej, co u ciebie słychać.
- Pegaz:** U mnie właściwie nic. Nic ciekawego się nie dzieje. Ech kiedyś zawsze miałem coś do opowiedzenia, a teraz nie mogę się niczym chwalić.
- Ula:** A co dopiero ja mam powiedzieć? (*po chwili zastanowienia*) Zawsze byłeś moim dobrym znajomym, więc mogę powiedzieć ci szczerze: moje życie jest do niczego.
- Pegaz:** Ale co ty opowiadasz?! Przecież ciągle słyszę, jakie odnosisz sukcesy, dla wielu ludzi jesteś prawdziwym wzorem!
- Ula:** Przestań, jakim wzorem? Matematycznym chyba i to bez rozwiązania. To raczej nie jest prawda, ktoś nagadał ci głupot. Zwykle osądzają ludzi po pozorach, bo nikt nie wie, co tak naprawdę dzieje się w ich głowie.
- Pegaz:** Sam dobrze wiem, co mówię! Nie widzisz tego? Jesteś po prostu idealna, wszędzie gdzie się pojawiaasz niesiesz za sobą powiew doskonałości i zazdrość innych ludzi.
- Ula:** Nie wiem, czego tu zazdrościć. Tego, że nie można być większym nieudacznikiem niż ja?
- Pegaz:** Ale jakim nieudacznikiem? Jak możesz tak o sobie mówić? Tylko ty tak twierdzisz... Wybacz, ale to ja nim jestem, zdecydowanie nie ty.
- Ula:** Wątpię. Pegi, zawsze podziwiałam twoją uduchowioną naturę. Nikt nie umie pisać takich wierszy, jak ty! Pokazywałeś

mi je, pamiętasz?

Pegaz: O ile pamiętam, to nikt nie chciał ich czytać.

Ula: Bo nikomu nie pokazywałeś.

Pegaz: I nie pokażę. Nie będę więcej kaleczyć liryki. Skoro nie wychodzi mi to, co kocham, nie będę tego robić.

Ula: Oszalałeś?!

Pegaz: *(złośliwie)* Wydaje mi się, że to chyba nie mnie potrzebna jest pomoc specjalisty...

Ula: *(tłumaczy jak dziecku)* Zabronić sobie robić to, co kochasz, to jak przestać oddychać. Pozwól sobie odetchnąć. *(Zdejmuje mu sznurek z ręk)*

Pegaz: Nie mogę się pogodzić z tym, że w niczym nie jestem dobry, a ty jesteś we wszystkim, co robisz.

Ula: Nie jestem. Pegaz, ty głupku, ktoś spał na lekcji etyki? Nie można być idealnym. Człowiek nie jest idealny. A ty jesteś najlepszy w byciu sobą. To jasne, że nikt nie robi tego lepiej niż ty.

Pegaz: Naprawdę? Jest coś, w czym mogę być dobry...

Ula: To będzie długa droga, ale poradzisz sobie.

Pegaz: Dziękuję Ci! *(zakłada swoje „skrzydła” i skacze po scenie uradowany)* Jestem wolny, wolny!

Wpadają Eleonora i Bernard.

Eleonora: Pegi, nareszcie wróciłeś! Nawet nie wiesz jak tęskniliśmy!

Bernard: To kiedy idziemy na kolejny koncert?

Obejmują się i cieszą jak ludzie, którzy dawno się nie widzieli.

Ula *(do publiczności):* To ja idę dalej szukać kogoś, kto przestał wierzyć w siebie.

Puszczą oko i wychodzi. Następnie wraca na scenę, całuje Pegaza w policzek (ku jego zaskoczeniu) i znowu wychodzi. Tym razem na dobre.

STOSUNKI MIĘDZYPOKOLENIOWE

Spektakl grupy MOPR z Gimnazjum nr 16 w Warszawie

Autor scenariusza: Daria Zakrzewska, kl. II

Występują:

I Ochroniarz	Oliwia Midzio
II Ochroniarz	Sebastian Pawłowski
Sędzia	Oskarżony Mateusz Sawicki
Prokurator	I Towarzysz Sędziego
Adwokat	II Towarzysz Sędziego
Pani Agnieszka Midzio	Osoba pisząca na maszynie
Pani Kowalczyk	

SCENA I

Ochroniarz wprowadza oskarżonego na salę rozpraw. Na Sali obecni są już prokurator i adwokat. Wszyscy zajmują swoje miejsca. Ochroniarz podchodzi przed miejsce sędziego.

Ochroniarz: Proszę wstać! Sąd idzie! Rozprawę poprowadzi Sędzia Iksiński!

Oddala się na swoje miejsce przy drzwiach. Na salę wchodzi Wysoki Sąd. Siada na wyznaczonym miejscu.

Sędzia: Rozpaczynam rozprawę i udzielam głosu panu prokuratorowi!

Prokurator: Na podstawie art. 59 k.p.k. oskarżam Dominika Kowalczyka o podanie narkotyków i dokonanie gwałtu na Oliwi Midzio. Nagranie tego czynu i upublicznienie w Internecie bez zgody właściciela.

Sędzia: Dziękuję panie prokuratorze, *(zwraca się do oskarżonego - wstaje)*. Czy zrozumiałeś akt oskarżenia?

Oskarżony: Tak zrozumiałem, ale nie jestem winny. Ona sama tego chciała!

Sędzia: Spokojnie, zaraz sam będziesz miał czas złożyć swoje wyjaśnienia. Czy będziesz składał wyjaśnienia?

Oskarżony: Tak, będę.

Sędzia: Więc słuchamy.

- Oskarżony:** Ja tego nie zrobiłem. Tego dnia Oliwia do mnie przyszła, ponieważ pokłóciła się ze swoją matką. Powiedziała, że znów poszło o nas. No bo ja i ona jesteśmy razem. Jej matka twierdzi jednak, że jestem z Oliwią tylko po to, żeby się na niej zemścić.
- Prokurator:** Zemścić? A dlaczego pani Midzio może tak uważać? Jakiego ma do tego podstawy?
- Oskarżony:** Nie mam pojęcia! Może dlatego, że jest nauczycielką-heterą? Nikt w szkole jej nie lubi, zdarzały się podobno nawet groźby.
- Adwokat:** A co wydarzyło się po przyjsciu dziewczyny do ciebie?
- Oskarżony:** No pogadaliśmy chwilę, a potem... się stało.
- Adwokat:** Co się stało???
- Oskarżony:** No, zrobiliśmy to!!
- Prokurator:** Raczej to ty to zrobiłeś!
- Oskarżony:** Nie, obydwójce tego chcieliśmy!
- Prokurator:** No dobrze, biorąc pod uwagę, że obydwójce tego chcieliście (*mówi z ironią*), dziwny jest fakt, że to zostało nagrane.
- Oskarżony:** Nie wiem! Może Oliwia włączyła nagrywanie.
- Prokurator:** To dlaczego właśnie u ciebie zabezpieczono nagranie? I dlaczego właśnie z twojego telefonu zostało ono udostępnione?
- Oskarżony:** Skąd mam wiedzieć! Oliwia miała dostęp do mojej komórki.
- Prokurator:** Dobrze, w jaki więc sposób wytłumaczysz fakt, że dziewczyna była pod wpływem narkotyków?
- Oskarżony:** Nie wiem, może wcześniej wzięła.
- Sędzia:** Czy pan prokurator ma jeszcze jakieś pytania?
- Prokurator:** Nie, dziękuję, Wysoki Sądzie.
- Sędzia:** Pani adwokat?
- Adwokat:** Nie mam pytań.
- Sędzia:** W takim razie na salę proszę poprosić Agnieszkę Midzio.
- Ochroniarz:** Agnieszka Midzio proszona na salę.

(Na sali pojawia się kobieta – matka pokrzywdzonej, nauczycielka oskarżonego. Staje przy mównicy).

Sędzia: Proszę się przedstawić, powiedziec ile ma pani lat i czym się pani zajmuje.

Pani Agnieszka: Nazywam się Agnieszka Midzio, mam 39 lat. Jestem nauczycielką w Liceum Ogólnokształcącym nr 15 w Poznaniu.

Sędzia: Pouczam panią o obowiązku mówienia prawdy, za składanie fałszywych zeznań grozi odpowiedzialność karna. Czy rozumiała pani treść pouczenia? Czy z oskarżonym jest pani spokrewniona?

Pani Agnieszka: Tak, rozumiałam. Z tym łobuzem? Nigdy!

Sędzia: No dobrze. Co zatem może pani wniesić w tej sprawie?

Pani Agnieszka: Wiem jedno! Ten chłopak jest winny.

Adwokat: Skąd może pani to wiedzieć? A do tego być taka pewna?

Pani Agnieszka: Jak wiadomo, uczę Dominika od 1 klasy liceum. Na co dzień jestem surową nauczycielką i wiem, że uczniowie (ci gorsi oczywiście) za mną nie przepadają. Nie raz zdarzały się groźby. Kiedyś Dominik podbiegł do mnie i powiedział, że jeśli nie odejdę, to będą się na mnie wyżywać.

Sędzia: Dobrze, dziękuję pani. A na salę proszę poprosić Irenę Kowalczyk.

Ochroniarz: Irena Kowalczyk proszona na salę.

(Na sali pojawia się pani Kowalczyk – matka oskarżonego.)

Pani Kowalczyk: Mój syn jest niewinny. Ona się na niego uwzięła *(pokazuje na panią Midzio).*

Sędzia: Spokojnie proszę pani, jesteśmy tu żeby to ustalić. Proszę się przedstawić, powiedziec ile ma pani lat i czym się pani zajmuje.

Pani Kowalczyk: Nazywam się Irena Kowalczyk, mam 38 lat i wraz z mężem prowadzę sklep spożywczy.

Sędzia: Pouczam panią o obowiązku mówienia prawdy, za składanie fałszywych zeznań grozi odpowiedzialność karna. Czy rozumiała pani treść pouczenia?

Pani Kowalczyk: Tak, rozumiałam.

- Sędzia:** W takim razie słuchamy.
- Pani Kowalczyk:** Mój syn jest niewinny. Ta baba się na niego uwzięła. Co chwila wzywają mnie do szkoły bo pani Midzio twierdzi, że mój syn sprawia tylko i wyłącznie kłopoty.
- Pani Agnieszka:** *(Z wielkim oburzeniem i ironią w głosie)* Tak, bo pani syn jest taki święty. Niech pani w końcu przejrzy na oczy. Ten chłopak to wcielone zło.
- Pani Kowalczyk:** Ta kobieta powinna się leczyć.
- Sędzia:** Spokój na sali. W innym razie będę zmuszony ukarać panie karą porządkową. Czy pan prokurator i pani adwokat mają jeszcze pytania?
- Adwokat:** Nie, dziękuję.
- Prokurator:** Ja również dziękuję.
- Sędzia:** W takim razie proszę na salę poprosić Oliwię Midzio.
- Ochroniarz:** Oliwia Midzio proszona na salę.
(Na sali pojawia się dziewczyna, lekko zdenerwowana podchodzi do mównicy).
- Sędzia:** Proszę się przedstawić.
- Oliwia Midzio:** Nazywam się Oliwia Midzio. Mam 17 lat. Uczęszczam do liceum nr 15 w Poznaniu.
- Sędzia:** Pouczam cię, że masz obowiązek mówienia prawdy. Za składanie fałszywych zeznań grozi odpowiedzialność karna. Czy zrozumiałaś treść pouczenia?
- Oliwia Midzio:** Tak, zrozumiałam.
- Sędzia:** W takim razie słuchamy.
- Oliwia Midzio:** Tego dnia przyszedłam do Dominika. On jak zwykle był sam. Opowiedziałam mu o co się pokłóciłam z matką. Potem mieliśmy oglądać film. Dominik poszedł po coś do picia. Gdy wrócił, podał mi szklankę. Od tego momentu już nic nie pamiętam.
- Adwokat:** Widziałaś, czy Dominik coś wsypuje do szklanki?
- Oliwia Midzio:** Nie, nie widziałam.
- Adwokat:** Czyli nie masz pewności, że coś w tym napoju było, tak?
- Oliwia Midzio:** A kto inny mógł to zrobić? Chyba pani nie sugeruje, że

- sama sobie to zrobiłam i nagrałam!
- Adwokat:** Nie, ja tylko stwierdzam fakty.
- Sędzia:** Dobrze, czy są jeszcze jakieś pytania?
- Adwokat i prokurator:** Nie, dziękuję.
- Sędzia:** Proszę usiąść. Na salę proszę wprowadzić Sebastiana Pawłowskiego.
- Ochroniarz:** Sebastian Pawłowski proszony na salę.
(Na sali pojawia się chłopak, widać po nim, że coś go gryzie. Podchodzi do mównicy).
- Sędzia:** Proszę się przedstawić.
- Sebastian:** Nazywam się Sebastian Pawłowski, mam 17 lat i uczęszczam do liceum ogólnokształcącego nr 15 w Poznaniu.
- Sędzia:** Czy jesteś spokrewniony z oskarżonym?
- Sebastian:** Nie, jesteśmy tylko kumplami.
- Sędzia:** Pouczam, że masz obowiązek mówienia prawdy. Za składanie fałszywych zeznań grozi odpowiedzialność karna. Czy zrozumiałeś treść pouczenia?
- Sebastian:** Rozumiem, powiem całą prawdę.
- Oskarżony:** Nawet się nie waż!
- Sebastian:** Dominik, to nie ma sensu! Jak długo zamierzasz jeszcze kłamać?
- Sędzia:** Co nie ma sensu? Proszę wszystko nam wyjaśnić. Co do pana, panie Kowalczyk, proszę o spokój.
- Sebastian:** Tamtego dnia przed przyjściem Oliwii Dominik zadzwonił do mnie, żebym przywiózł mu towar.
- Prokurator:** Jaki towar?
- Sebastian:** No bo ja... mam dostęp do wszelkiego typu narkotyków. Tamtego dnia przywiozłem do Dominika prochy dla Marcina. Tam mieliśmy się spotkać. Gdy się tam pojawiłem, chłopaki wtajemniczyli mnie w plan. Dominik miał Oliwii wsypać prochy i zostawić telefon Marcinowi, żeby ten jej mógł zrobić to... i nagrać. Nikt nie spodziewał się, że Marcin roześle ten filmik po całej szkole. Miała go zobaczyć tylko pani Midzio.
- Sędzia:** Dominiku, czy to prawda?

- Oskarżony:** Tak, Wysoki Sądzie. Ale tak naprawdę całe to nagranie przedstawia coś, co się nie wydarzyło w rzeczywistości. Marcin wymyślił, że tylko w taki sposób pani Midzio przejrzy na oczy i zrozumie, że wcale nie jesteśmy tacy źli i zdemoralizowani, a jedynie próbujemy pokazać własną osobowość. Jedynym naszym błędem było podanie Oliwii narkotyków. Poza tym przysięgam, że nic się wydarzyło. Wszystko to udawaliśmy a cała sytuacja z gwałtem była doskonałym przedstawieniem.
- Sędzia:** Dziękuję. Twoje zeznania zmieniają charakter postępowania. Głosu udzielam panu prokuratorowi.
- Prokurator:** Tego, czego dziś byliśmy świadkami, na pewno nie zapomni Oliwia Midzio. To, do czego przyczynił się ten chłopak, nie tylko odbiło się na jej fizycznym stanie, ale również na psychice tej biednej dziewczyny. Przy takim obrocie sprawy wnioskuję umieszczenie w zakładzie poprawczym Dominika Kowalczyka. Rozumiem, że młodzież była niejako sprowokowana przez osobę dorosłą. Nie zmienia to jednak faktu, że Oliwia Midzio została ofiarą głupiego żartu.
- Sędzia:** Pani adwokat, proszę.
- Adwokat:** Wszystko to, czego dowiedzieliśmy się na tej sali, nie jest wyłączną winą tych chłopców. Dominik brał udział w jednym wielkim spisku. Pytam więc, gdzie jest prawdziwy winowajca? Może jest na tej sali? Dominik uległ swoim kolegom. Wina leży także po stronie rodziców Dominika. Gdzie byli, kiedy chłopak ich najbardziej potrzebował? Czy nie widzieli, że coś złego się dzieje z ich jedynym dzieckiem? Może to oni powinni pomóc mu rozwiązać problem z panią Midzio? Biorąc pod uwagę wszystkie te okoliczności, proszę sąd o łagodny i mądry wyrok. Dziękuję.
- Sędzia:** Czy chciałbyś coś powiedzieć? *(zwraca się do oskarżonego)*
- Oskarżony:** Chciałbym prosić o łagodny wyrok, a także z całego serca chciałbym przeprosić Oliwię *(zwraca się do poszkodowanej)*. Dopiero teraz widzę, jakie to wszystko było okrutne.

Sędzia: Wyrok wydam po naradzie. *(opuszcza salę).*

SCENA II

Ochroniarz podchodzi przed miejsce Sędziego.

Ochroniarz: Proszę wstać. Sąd idzie!

Oddala się na swoje miejsce przy drzwiach. Na salę wchodzi Wysoki Sąd. Sędzia siada na swoim miejscu.

Sędzia: Wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej: Po rozpoznaniu sprawy Dominika Kowalczyka sąd uznaje go za współwinnego zarzucanego mu czynu i wymierza mu karę w wysokości 1 roku prac społecznych na rzecz Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Poznaniu, w wymiarze 8 godzin tygodniowo. *(na moment milknie i po chwili mówi dalej)* Sąd wymierzając karę tak młodemu człowiekowi ma na celu wychowanie go. Dominiku, przyczyniłeś się do czynu okrutnego. Może nie zdajesz sobie sprawy, jak wielką krzywdę wyrządziłeś tej dziewczynie. Ona na pewno będzie to pamiętać do końca życia. Chciałbym abyś i ty także zapamiętał tę sytuację na długo. Jestem pewien, że w tej chwili zupełnie inaczej próbowałbyś rozwiązać swoje problemy. Na pewno nie kosztem drugiego człowieka, jak najbardziej niewinnego.

W tym momencie chciałbym się również zwrócić do pani Midzio. Mam nadzieję, że cała ta historia dała pani wiele do myślenia. Wszyscy widzimy, że najważniejsza w pracy z młodzieżą jest chęć porozumienia i odrobina wyrozumiałości. Zamykam rozprawę.

W STUMILOWYM LESIE...

Spektakl grupy MOPR z Gimnazjum w Słupnie

SCENA I - *Tygrysek*

Narrator: Pewnego dnia w Stumilowym Lesie
Tygrysek siedział sobie w dresie.
I myślał: Co by tu zrobić, żeby zarobić?

Tygrysek: Hmmm ... Co my tu mamy?! (*przegląda album ze zdjęciami*) .Kłapouchy... ma dość dużo kompleksów, wieczną depresję, przyda mu się coś na pocieszenie! Królik... za nerwowy - coś na uspokojenie. Prosiaczek - ciągle się boi. Sowa... myśli że jest najmądrzejsza, no to jej w tym pomogę (*złowieszczy śmiech*). I w końcu Kubuś... dosypię mu czegoś do miodku. (*śmiech, schodzi ze sceny*)

SCENA II - *Tygrysek, Kłapouchy*

Narrator: Tygrysek ruszył w drogę na pomoc przyjaciołom ...

Tygrysek: Ooo Kłapouchy, mój przyjacielu! Co się stało?

Kłapouchy: Mój ogon znowu zbrzydł... (*placze*)

Tygrysek: Może chcesz witaminy? Takie tabletki, dzięki którym będziesz piękny i wszystkie ośliczki będą twoje!

Tygrysek podaje Kłapouchemu tabletki.

Kłapouchy: No nie wiem (*ogląda tabletki*)

Tygrysek: Nie ma się nad czym zastanawiać! Twój ogon będzie długi i lśniący a poza tym mają twój ulubiony smak - świeżej trawy.

Kłapouchy: No dobrze, spróbuję jedną. (*Tygrysek daje mu całą garść*)

Tygrysek: I co, twój ogon jest ładniejszy?

Kłapouchy: TAAAAAK! Jest świetny, dziękuję Tygrysku! (*zataczając się bredzi*) A tak w ogóle, gdzie jest Nemo ? (*podchodzi do jury i mówi: „Widzieliście gdzieś Nemo?”*)

Kłapouchy: Tygryskuu?

Tygrysek: Co, Kłapouszku?

Kłapouchy: Ciekawe czy przeniknę przez ten mur!

Tygrysek: Nie, nie, Kłapouszku, poczekaj! Zrobisz sobie krzywdę!

Kłapouchy przenika przez ścianę i schodzi ze sceny wraz z Tygrysiem
(MUZYKA)

SCENA III - Tygrysek i Królik

Królik jak zwykle zdenerwowany szuka czegoś w stosie marchewek.

Tygrysek: Króliczku, przyjacielu, czego tak nerwowo szukasz?

Królik: ZGUBIŁEM MARCHEWKĘ!

Tygrysek: Mam coś dla ciebie, magiczne grzybki, dzięki którym uspokoisz się i znajdziesz swoją marchewkę.

Królik bierze narkotyki i po jakimś czasie śpiewa.

Królik: Wszystkie grzybki nasze są...

Królik schodzi ze sceny a Tygrysek rusza w dalszą drogę.

(MUZYKA)

SCENA IV - Tygrysek i Prosiaczek

Tygrysek: Witaj Prosiaczku! (*Prosiaczek odskakuje*)

Prosiaczek: Bo bo bo boję sięęę!

Tygrysek: Czego prosiaczku?

Prosiaczek: Te te tego drzewa! Jest takie duże, a ja jestem taki malutki...
I traawy! Jest mo-mo-mokra i zi-zi-zielona.

Tygrysek: Pfff... ale przypał z tego Prosiaczka. (*mruczy sobie pod nosem i podśmiewa się*) Hej, Prosiak, chcesz być odważny? Chcesz być super świnią?! Wciągnij to przez nos! To jest super!

Prosiaczek: No no no dobrze (*wciąga proszek, po chwili...*) WOW! Ale super! Jestem Supermanem! I'm sexy and I know it!

W tym czasie leci fragment piosenki LMFAO. Prosiaczek schodzi ze sceny tańcząc „I'm sexy and I know it”.

SCENA V - Tygrysek, Sowa

Tygrysek podchodzi do Sowy.

Sowa: Uhuuuuuuu... Ooo, Tygrysek! Ile to 2+5? (*Tygrysek patrzy z politowaniem*) ...Sama nie wiem! (*rozczyła się nad sobą*)

Tygrysek: Nie wiesz?! A może chcesz być mądrzejsza?

Sowa: Czy ty chcesz mi przez to powiedzieć, że jestem głupia?!

(obrażona)

Tygrzysek: Taaa... ZNACZY NIE! Ale mądrości nigdy za wiele.

Sowa: Hmmm... *(myśli)* No, w sumie masz rację... Dobrze, skuszę się...

Tygrzysek: Na pewno nie będziesz żałować! *(podaje jej garść dziwnych tabletek. Po chwili...)*

Sowa: Jabadabaduuu! Ale daje kopa! *(sowa wariuje na scenie)*

Tygrzysek: Toooo... ile to jest 2+2?

Sowa: 8! Nie, nie, nie, 32. Czeka, czekaj, a może 69? *(schodzą ze sceny)*

SCENA VI – Tygrzysek, Kubuś

Kubuś: Lalalalala, jaki pyszny miódzio! *(śpiewa, je miód)*

Tygrzysek: Ooo , cześć Kubusiu!

Kubuś: Hej!

Tygrzysek: Chcesz spróbować nowych cukierków w proszku ?

Kubuś: Nieee, mam mój ukochany miodek. Mmmm!

Tygrzysek: Kurde, ale głupek. Muszę coś wymyśleć! *(Zastanawia się, podczas gdy miś je miód)* Ooo, misiu, patrz! Samolot!

Kubuś: Gdzie, gdzie?! *(Odstawia miód i patrzy w górę, Tygrzysek w tym czasie dosypuje mu do miodu tajemniczy proszek)*

Kubuś: Gdzie był samolot, Tygrysku? *(Je miód)*

Tygrzysek: Nooo , emmm

Kubuś: Gdzieeeeeeeeeoeeee... Tyyleeooe słońca w cealym mieście!

Tygrzysek: Nie widziałeś tego jeszcze! *(Tygrzysek się naśmiewa i schodzą ze sceny, w tym czasie leci piosenka Anny Jantar)*

SCENA VII – Kubuś, Kłapouchy, Królik, Prosiaczek, Sowa i Tygrzysek

Wszystkie zwierzaki zataczając się tańczą i śpiewają. Świetnie się bawią. Tygrzysek stoi obok nich zadowolony i liczy pieniądze. Nagle Kłapouchy mdleje.

Prosiaczek: Ejj, osioł , wstawaj!

Królik: Co ty odwalasz ?

Tygrzysek: Chyba coś mu się stało! Osiołku! *(Podbiega do osła, próbuje go obudzić)*

Kubuś: *(Otrząsa się)* Co ty mu zrobiłeś?! Co zrobiłeś nam wszystkim?!

Tygrysek: Ja tylko ...ehhh chciałym to wszystko cofnąć... Jeśli mu się coś stało... Nie wybaczę sobie tego.

Wszyscy: POMOCY, POMOCY!

Sowa: Co z ciebie za tygrys?

Królik: Co z ciebie za przyjaciel?

Prosiaczek: Ja ja ja sięę tegoo nie spodziewałemem poo tobie Tygryskuu.

SCENA VIII –Narrator, Moprowcy, Wszystkie Zwierzęta

Narrator: Na ratunek ruszył Moprowiec! Przyjaciel dzieci, zwierząt... i owiec!

Na scenę wchodzi Moprowiec, rozgląda się po scenie po czym kuca obok Kłapouchego i sprawdza mu tętno.

Moprowiec II: Żyje! Powietrza mu trzeba, otwórzcie okno!

Tygrysek: Jesteśmy w lesie!

Kłapouchy otwiera oczy.

Kłapouchy: Mmm... Co się dzieje?! Czemu tak nade mną stoicie *(zdziwiony)*

Tygrysek: Ty żyjesz! *(krzyczy, wszyscy przyjaciele przytulają osiołka)*

Kubuś: Martwiliśmy się o ciebie!

Królik: Chyba ktoś ma ci coś do powiedzenia *(wszystkie oczy spoglądają na Tygryską)*

Tygrysek: *(zakłopotany)* Mmmnach... Przepraszam cię. Kłapouchy. I was wszystkich też przepraszam. Źle zrobiłem. Obiecuję, że to się nie powtórzy.

Sowa: Źle zrobiłeś, ale ci wybaczymy!

Prosiaczek: Kulka przytulka! *(wieeeelki przytulas :))*

SCENA IX – Moprowcy, Wszystkie Zwierzęta

Moprowiec I: Mieliście wielkie szczęście.

Prosiaczek: A pani kim jest?

Moprowiec I: Ja jestem Marta, a to Weronika.

Moprowiec II: Jesteśmy członkami Młodzieżowego Ochotniczego Pogo-

towia Rówieśniczego!

Sowa: A co tam się robi?

Moprowiec I: Razem z innymi członkami staramy się pomóc każdemu młodemu człowiekowi, który ma jakiś problem.

Moprowiec II: Widzę, że macie poważny problem z narkotykami.

Moprowiec I: Możemy wam pomóc. Przyjdźcie na nasze spotkanie. Razem, w grupie, zdziałamy więcej.

Moprowiec II: Wyciągniemy was z tego!

Prosiaczek: Aa a a a ale ja się boję... *(pozostałe zwierzęta jęknęły znużone strachem Prosiaczka)*

Moprowiec I: Nie, nie bój się! Nie, nie bój się! Zwierzaczki lubią cię... khm khm, przepraszam. Wszystkie wasze problemy: paniczny strach, depresję, nerwy, kompleksy z powodu braku wiedzy czy wyglądy można rozwiązać!

Moprowiec II: Tylko dajcie sobie pomóc! W grupie można więcej!

Sowa: Trzymajmy się w kupie, bo kupy nic nie ruszy!

Tygrzysek: Ten ptak nareszcie gada z sensem...

Kubuś: A czy my możemy być Moprowcami?

Moprowiec I: Oczywiście! Każdy może zostać Moprowcem!

Osiół: A czy ta trucizna odejdzie z naszych organizmów?

Moprowiec II: Niestety, narkotyki zostawiają trwałe ślady *(wszyscy patrzą na Tygryską)*, lecz im szybciej z tym skończycie, tym lepiej.

Moprowiec I: I pamiętaj, Tygrysku, narkotyki nigdy nie są dobrym rozwiązaniem!

Królik: Czy bez narkotyków znowu będę spokojny?

Moprowiec II: Byłeś spokojny tylko przez parę chwil. Lecz teraz źle się czujesz, prawda?

Królik: Tak, prawda.

Moprowiec I: Bardzo bałeś się o swojego przyjaciela. Przecież to samo mogło się stać z tobą. Ale poza tym, dobrze możesz bać się bez używek. My wam to udowodnimy. Tylko przyjdźcie na spotkanie Moprowców.

Sowa: Ale... gdzie i kiedy się ono odbywa? *(Moprowiec daje wskazówkę)*.

Moprowiec II: Znajdziecie mnie pod tym adresem.

Sowa: Teraz już rozumiem... Przyjdę na pewno!

Kubuś: Ja też!

Prosiaczek: I ja też!

Kłapouchy: I ja!

Królik: Jeszcze ja!

Tygryszek: Czyli przyjdziemy wszyscy!

(Wszyscy schodzą ze sceny)

SCENA X – Finał!

Narrator wchodzi

Narrator: Od tej pory wszyscy przyjaciele dobrze żyli,
nie palili... ZDROWI BYLI!
Narkotyków już nie brali
i się zawsze wszyscy śmiali!

Wszyscy wychodzą na scenę.

Kłapouchy: Ta lekcja wiele nas nauczyła. Spotkania w MOPRze
uświadomiły nam, że nikt nie jest idealny, a w zbliżeniu
do ideału na pewno nie pomogą nam żadne używki!

Prosiaczek: Nie potrzebuję żadnych cukiereczków, żeby się nie bać!

Kłapouchy: Nie potrzebuję żadnych tabletek, żeby się sobie podobać!

Królik: Nie potrzebuję żadnych grzybków, żeby się nie denerwo-
wać!

Sowa: Nie potrzebuję żadnych proszków, żeby być mądrzejsza!

Tygryszek: A ja, nie muszę być dilerem, żeby być fajny, bogaty i mieć
przyjaciół.

Kubuś: Morał tej bajki jest krótki i niektórym znany - bez narko-
tyków też są super zabawy.



CZERWONY KAPTUREK

Spektakl grupy MOPR w Gimnazjum nr 1 w Radzyminie

Autor scenariusza: Agnieszka Jagodzińska

Występują:

Czerwony Kapturek
Mama Kapturka
Babcia Kapturka
Pijany Zając
Myśliwy Maniek z narzędziami
Trzy Świnki (Wandziu, Wiesio, Władzio)
Stary wilk Donald
Cyganeczka Lukrecja
Jaś i Małgosia
Tom i Jerry

SCENA I - DOM

Mama Kapturka:

Kapturku, zanieś babuni naleweczkę ze świeżych jagódek, całą noc ją robiłam.

Kapturek:

Dobra jest ta nalewka?

Mama Kapturka:

Rozcieńczyłam procentami (*po chwili*) zanieś kartofelki, mleczko.

Kapturek:

Mam aktualizacje. Nie mogę odejść.

Mama Kapturka:

Ja popilnuję.

Kapturek:

Ty się nie znasz, nigdzie nie idę.

Mama Kapturka:

Babci jest potrzebna naleweczka i kartofelki, i mleczko.

Kapturek:

Dobra, ale GDZIE JEST MOJE LAP-TOPO?! (*po chwili*) O, JEST!!!!

(*Kapturek wychodzi z domu*)

Scena II - LAS

(*Kapturek idzie, spotyka pijanego zająca*)

Zając:

Cześć maleńka! Gdzie zmierzasz? Chodź do mnie na chatę!

Kapturek:

Co, co ty chcesz? Weź człowie... zając, ZASIEGU NIE MOGĘ ZNALEŹĆ! (*po namyśle*) Ej, ty, pomóż mi wejść na drzewo!

Zając:

Jak ja mam ci pomóc wejść?!

Kapturek:

Podrzuc mnie, podrzuc mnie!

Świnki: Podrzuc ją, podrzuc ją!

Kapturek i Zając:

A wy tu skąd?

Wiesio:

Szliśmy na potańcówkę.

Władziu:

A przy okazji chwalimy się naszą nową piękną willą.

Wandziu:

Już nawet zdjęcia wrzuciliśmy na Facebooka.

Kapturek:

Ja muszę zobaczyć te zdjęcia, podrzucie mnie wszyscy razem!

Wszyscy zebrani:

Nie podrzucimy cię, za gruba jesteś!

Kapturek:

Idę od was, u babci zawsze jest zasięg.

Świnki między sobą: *(zdziwione)*

Do babci? U babci dzisiaj jest impreza!

(Wchodzi myśliwy Maniek z narzędziami; piosenka w tle - czołówka z tej bajki)

Maniek:

Witam cię, Czerwony Kapturku, mam na imię Maniek. Słyszałem, że nie masz zasięgu. Mam tu dla ciebie antenę!

Kapturek: Dziękuję ci!

SCENA III

(Kapturek idzie dalej przez las, spotyka Jasia i Małgosię – obydwójka płaczą)

Kapturek:

I co tak becycie? *(po chwili)* A, już wiem. Internetu, komputera nie macie?

Jaś:

My do jedzenia nic nie mamy. Nie wiemy gdzie mieszkamy!

Małgosia *(zrozpaczona):*

Nie wiemy jak się nazywamy!

Jaś:

Po co nam Internet, skoro nic nie wiemy?

Kapturek:

Sto lat za Murzynami... *(prześmiewczym tonem)* To ja już wszystko wam powiem! Mam Facebook'a, Nasza Klasę, Wikipedię, myślicie, że sobie nie poradzę? *(włącza wszystko)* Już wiem. Ty jesteś Jaś, ty jesteś Małgosia. Ojciec Fred, matka Jolka. Waszemu ojcu mole przeżarły skarpetki, w kalosze woda się nalała, a o matce już nie chcę mówić.

Jaś:

Znasz kogoś, kto by nas zaprowadził do domu?

Kapturek:

Już do nas idzie, od czego jest gadu?

(Wchodzi Maniek, Kapturek drukuje mapę i daje ją Mańkowi, Maniek zabiera ich do domu)

SCENA IV

(Kapturek spotyka na swojej drodze cyganczkę)

Cyganczka:

Hej Kapturku, jestem Lukrecja.

Kapturek: No i?**Cyganczka:**

Wyrwij włos, połóż pieniądz i będę ci wróżyć. Wywróżę ci czy będziesz łyśa czy nie.

Kapturek:

Ja łyśa, spadaj! Już na zapas na allegro wybrałam, zamówiłam perukę, siedem dni i przyślą.

Cyganczka:

To powrócę ci z ręki, pokaż jak duża jest linia twojego życia.

Kapturek:

Ja se eliksir na allegro kupiłam,

przedłużyć życie o dwa dni.

Cyganecka:

To ile ty ich zamówiłaś?

Kapturek:

Cały karton!

Cyganecka:

Mogę ci powróżyć! NAPRAWDĘ,
NAPRAWDĘ, NAPRAWDĘ!

Kapturek:

Nie zawracaj mi gitary!

Cyganecka:

A więc tak! Rzucam na ciebie urok
i na ten twój komputer, i na ten
twój Internet...

Kapturek:

Idź się leczyć, psychiatryk otwarty
od poniedziałku do niedzieli, od
stycznia do grudnia, zdążysz się
zapisać! Drukować ci mapę jak tam
trafić?

(Zrezygnowana cyganka odchodzi)

SCENA V

Kapturek dalej idzie do babuni śpiewając i wesoło podskakując. Wbiegają Tom i Jerry

Kapturek:

Aaaaa! Coście zrobili?!

Tom:

O kurka, Jerry!

Tom i Jerry:

Przepraszamy, przepraszamy!

Kapturek:

I co, że przepraszacie?! LAPTOP MI
ZNISZCZYLIŚCIE, NIENAWIDZĘ
WAS!!

Jerry:

Ale my się tylko bawiliśmy, co nie

Tom?

Tom:

Prawda, bawiliśmy się!

Kapturek:

Wy nie wiecie co to jest zabawa!
Zabawa jest na Facebooku, Na Na-
szej Klasie, na czacie! Co wy może-
cie wiedzieć o zabawie, no pytam
się, CO?!

Tom (do Jerry'ego):

Ta laska jest świrnięta, chodźmy
stąd. Jeszcze się przez nią coś sta-
nie.

Jerry:

To wszystko przez te Internety, eh.

Kapturek:

Co ja teraz pocznę bez mojego ślicz-
nego, kochanego laptopa!

(Do akcji wkracza Maniek)

Maniek:

Kapturku, czemu jesteś taki smut-
ny? Co się stało?

Kapturek:

Ten kot z myszą *(chlipie cichutka)*
rozwalili mi laptopa!

Maniek:

Kapturku nie martw się, ja i moje
narzędzia działamy cuda!

Kapturek:

Tak, na pewno.

(Maniek chwilę grzebie przy laptopie)

Maniek:

Proszę, jak nowy.

Kapturek:

Dziękuuuuuuuję ci!

Maniek: To na razie Kapturku!

(Kapturek zajęty swoim laptopem nie zwraca na niego uwagi.)

SCENA VI

Zadowolony Kapturek idzie dalej do babci.

Stary Wilk:

Cześć Kapturku, co robisz?

Kapturek: A ty kim jesteś?

Stary Wilk:

Jestem stary wilk Donald. Więc powiesz mi co robisz?

Kapturek:

Ściągam swoje ulubione piosenki. Mam ich na kompie ponad dwa tysiące.

Stary Wilk:

Cooooo?

Kapturek:

To co słyszałeś, teraz daj mi spokój!

Stary Wilk:

Ja ci dam pobieranie, drukowanie, piractwo! Zostajesz przeklęta! Razem z tym twoim komputerkiem!

(Kapturek patrzy mu w oczy i puka się w czoło)

Jesteś uzależniona, oczy ci spuchły! Koniec z tobą, żegnaj na zawsze.

Kapturek:

To idź już stąd. Muszę słuch oszczędzać, bo będę karierę muzyczną robić!

Stary Wilk:

Wciągam cię do wirtualnej przestrzeni. Tam będziesz mogła sobie ściągnąć ten śmieszny kapturek z głowy!

(Na Kapturka leci czarna płachta)

SCENA VII

(Wychodzi Maniek)

Maniek:

Kapturku gdzie jesteś, Kapturku.

(nikt się nie odzywa)

Maniek *(sam do siebie):*

A chciałem, żeby poszła ze mną na imprezę do babuni. Niosła zaopatrzenie w koszyku... *(na cały głos)* Kaptuuuuurku, gdzie jesteś?!

Odzywa się „komputer”:

Kapturek:

Jestem tutaj, w laptopie, wciągnęła mnie wirtualna przestrzeń. Pomóż mi się stąd wydostać!

Maniek:

Już pędzę ci na ratunek!

(Wyciąga Kapturka z „komputera”)

Kapturek:

Jak dobrze, że udało ci się mnie uratować! Dziękuuuuuję ci!

Maniek:

Idziemy razem na imprezę?

Kapturek:

Gdzie?

Maniek:

Do twojej babci!

Kapturek:

Ja od pół dnia próbuję się tam dostać!

(Kapturek i Maniek idą do babci na imprezę, wszyscy wychodzą zza kurtyny, tańczą, śpiewają.)

TANIEC ŻYCIA

Spektakl XXI LO im. Kołłątaja w Warszawie

Na podstawie scenariusza Agnieszki Boroń-Żyrek

Spektakl opracowany na konkurs o tematyce profilaktycznej. Łączy elementy „teatru cienia” i widowiska tanecznego. Ważny element przedstawienia stanowi muzyka, momentami agresywna, czasami smutna i nostalgiczna. Dopiero scena finałowa pokazuje radość młodych ludzi, ich sukces.

Spektakl opowiada historię młodych ludzi, którzy zetknęli się z przejawami agresji w domu, środowisku i szkole. Doświadczenia te sprawiły, że starają się w swoim młodym życiu odnaleźć radość i dobro. Receptą, dającą wiarę we własne możliwości i w drugiego człowieka staje się taniec – ich pasja.

ZAPOWIEDŹ:

MUZYKA

Dźwięk reflektora, światło punktowe (kolorowe), półmrok, trzech aktorów ułożonych w kostkę. Mówiąc tekst zmieniają swoje położenie:

Dawid:

XXI wiek... czas życiowych rewolucji.

Sylwia:

Świat pełen możliwości.

Dawid:

Możliwości ciekawego życia.

Klaudia:

Pokolenie idealistów.

Sylwia:

Praca...

Dawid:

Ciągły stres...

Klaudia:

Sukcesy...

Sylwia:

Pogoń za pieniędzmi...

Klaudia:

Biegania...

Dawid:

Brak spokoju...

Sylwia:

Rodzi przemoc...

Klaudia:

Rodzi agresję.

Dawid:

Setki ludzi stają się niewolnikami tego uczucia...

Sylwia:

Złych emocji...

Klaudia:

Niekontrolowanego zachowania...

Dawid:

Dom...

Klaudia:

Środowisko...

Sylwia:

Szkoła...

Dawid:

Jest wszędzie.

Sylwia:

To nie powinno przerażać...

Klaudia:

Powinno mobilizować...

Dawid:

Do przeciwdziałania...

Sylwia:

Do walki...

Klaudia:

Wystarczy chcieć.

Światła gasną.

SCENA I

(teatr cienia)

MUZYKA

Cała sala w ciemnościach. Nagle rozbrzmiewają dźwięki muzyki (smutnej), słychać jakieś trzaski (potłuczone szkło) i krzyki. W tle widać kłócących się rodziców. Płaczą kobiety. Wszystko rozgrywa się za kotarą. Z przodu sceny pojawia się pierwsza aktorka (córka), która widząc swoich skłóconych rodziców wychodzi z domu:

Córka:

Dom – miejsce, w którym powinny być miłość i bezpieczeństwo.

(powoli schodzi ze sceny)

SCENA II

Światło, MUZYKA

Głośna muzyka, ktoś się przebiera, inni się rozciągają, ktoś się krząta – zaczyna się próba. Wbiega spóźniona dziewczyna (córka). Rozmawia z instruktorką tańca.

- Witam, znowu spóźnienie?

- Musiałam coś załatwić.

- Pamiętaj za tydzień premiera.

- Wiem, wiem, postaram się. Wiesz, że taniec jest dla mnie całym moim życiem. Gdyby nie to, nie wiem czy umiałabym normalnie funkcjonować.

- Znalazłabyś inne zajęcie.

- Co ty mówisz, taniec jest mi potrzebny jak powietrze. Nie umiem rozmawiać o uczuciach, opowiadać co mnie boli, a tutaj? Wyrażam siebie, potrafię się śmiać i wszystkie problemy znikają. A kiedy wracam do domu... Zresztą...

- Nie musisz kończyć.

Instruktorka komentuje taniec, poprawia, pokazuje jakieś figury

- Źle, źle, nie tak. Musisz się bardziej wygiąć, spróbuj przenieść ciężar ciała na drugą stronę. Może Agata pokaże. OK. jest dobrze.

Wszyscy się żegnają i schodzą ze sceny. Ktoś mówi: wyłączcie światło. Pozostaje tylko chłopak, który zbiera swoje rzeczy, zakłada słuchawki. Na scenie panuje półmrok. Chłopak wraca do domu.

SCENA III

(teatr cienia)

Cała sala w ciemnościach.

MUZYKA

Na chłopaka napada grupa chuliganów, która drwi z niego, wyśmiewa, kopie. Chłopak upada, zwiija się z bólu. Nagle nadchodzi dziewczyna,

grupa chłopaków ucieka.

SCENA IV

Światło.

Dziewczyna rozmawia z chłopakiem, który jest zawiedziony światem i ludźmi, ale zarazem pełen wiary w dobro. Leży na scenie, później siada i ze spuszczoną głową zaczyna mówić (nostalgicznie, najpierw smutno, później z większą wiarą, siłą).

- Nic ci się nie stało?

- Nie, daj spokój, wszystko w porządku. Nie pierwszy raz miałem przyjemność spotkać tych bezczelnych typów. Widocznie nie mają co robić z wolnym czasem. Ich życie pozbawione jest sensu i jakichkolwiek celów. Nie zastanawiałaś się nigdy nad tym, dlaczego tak się dzieje, że ludzie wyrządzają sobie tyle krzywd i przykrości? Kiedyś nawet myślałem, że dobro nie istnieje, że świat jest zły i okrutny. A wiesz dlaczego? Bo nigdy nie ma tak, jakbyśmy chcieli. Zawsze musimy z czymś walczyć, coś pokonywać. Ale ja się nigdy nie poddałem, zawsze wierzyłem w to, że może być lepiej. W ogóle życie bez wiary w cokolwiek nie ma sensu. Gdybym w nic nie wierzył, nic bym nie osiągnął. Wierzę w siebie, w świat, który nie zawsze jest taki dobry i przede wszystkim w ludzi. Nawet w takich ludzi jak banda tych wyrostków, którzy przed chwilą mnie napadli. Cieszę się z drobiazgów, z tego że mogę iść do kina z dziewczyną, że tak pięknie pachnie skoszona trawa, że mogę tańczyć z najwspanialszymi ludźmi na świecie. Wtedy czuję, że żyję, i to właśnie pozwala mi się oderwać od szarej rzeczywistości.

Schodzą ze sceny, chłopak dalej mówi, wycisza głos.

SCENA V

Reflektor na aktorkę lub półmrok.

MUZYKA

Zmiana nastroju, gasną światła, reflektor na aktorkę, ubraną na biało jak duch, na twarzy biała maska. Dziewczyna delikatnie tańczy. Za kotarą cień drugiej tańczącej dziewczyny (teatr cienia). Po kilku sekundach na scenę wchodzi powoli i pojedynczo aktorzy ubrani w czarne maski i kaptury. Dziewczyna dalej tańczy. Jest osaczona przez grupę, trzymającą komórki i aparaty. Słychać aparaty, flesze, szepty zamieniają się w głośne mówienie (wszyscy jednocześnie mówią: jesteś brzydka; wszystko o tobie wiemy, wstydź się, widziałyśmy cię, nikt cię nie lubi itp.). Wrzask dziewczyny, która upada i leży na scenie. Ze śmiechem grupa wybiega ze sceny.

SCENA VI

Światło

Pojawia się dziewczyna, która przykrywa leżącą aktorkę czarną płachtą, prowadzi monolog.

- Patrycja miała 16 lat. Chciała być tancerką, tak jak ja. Znałyśmy się od

piaskownicy. Tak naprawdę nasza prawdziwa przyjaźń zaczęła się od wspólnej pasji. Marzyliśmy o wielkiej karierze, występach. Była zawsze silniejsza ode mnie, to ja płakałam z błahych powodów, a ona dzielnie stawiała czoło nawet najsilniejszym chłopakom z podwórka. Czy była silna? Tak mi się tylko wydawało. Wystarczyły głupie filmiki, które przecież i tak nic nie znaczą, aby pokonać tę wrażliwą istotę. Wiem, że jej śmierć coś udowodniła, nie tylko mnie, ale wszystkim młodym ludziom.

Cała sala w ciemnościach. Aktorzy znikają ze sceny.

SCENA VII

Światło, MUZYKA

W tle zaczynają powoli zbierać się tancerze. Ubierają się, malują, poprawiają.

Dzień premiery. Instruktorka mówi do tancerzy:

Instruktorka:

Dziś jest wasz wielki dzień, dzień premiery! Pokażcie światu co dajecie wam siłę i dzięki czemu żyjecie!

Mówi do publiczności:

Wiem, że im się uda. Są niezwykli, stawiają czoło wszystkim przeciwnościom losu, walczą. Są poddawani agresji, ale jej nie ulegają. Przeciwdziałają się jej. Taniec jest dla nich oderwaniem od rzeczywistości, codziennych przykrości i krzywd. Są przykładem ludzi silnych, ludzi wyjątkowych. Choć nie dojrżeli wiekiem, dorośli doświadczeniami. Takich osób brakuje w XXI wieku.

Cała sala w ciemnościach.

MUZYKA

SCENA FINAŁOWA.

Taniec – widowiskowy układ połączony z cieniami i efektami świetlnymi.



ROZMOWY W TOKU PO SZOKU

Spektakl grupy MOPR w Zespole Szkół nr 26 w Warszawie

Dziennikarka: Nim dotarli do dna, doświadczyli wielu zranień psychicznych i fizycznych, pozornych radości i prawdziwych upadków, błędnych postanowień i słusznych decyzji. Dziś poznamy historie 4 osób, które co dzień walczą o swój powrót do realnego życia – życia bez nałogów. Zapraszam tu do nas mojego pierwszego gościa.

(słysząc brawa, wchodzi Janek)

Dziennikarka: Kim byłeś, a kim jesteś dzisiaj?

Janek: Kim byłem? Wydawało mi się na początku, że dobrym lekarzem. A potem ... straszliwie się pogubiłem w życiu. Zaczęło się bardzo prozaicznie.

Projekcja filmu z rzutnika: *widac gabinet lekarski, za stołem siedzi Janek, do gabinetu wchodzi pielęgniarka z kawą.*

Pielęgniarka: To już dzisiaj szósta, panie doktorze,

Janek: *(wyjaśnia)* Przestałem liczyć, bo to też wymaga czasu.

(w tym momencie do gabinetu wchodzi inny lekarz - Mikołaj)

Mikołaj: Cześć ambitny doktorku!

Janek: Witaj! *(do pielęgniarki, która odchodzi)* Poprawię się, obiecuję!

Mikołaj: *(patrzy na ścianę z dyplomami)* Odkąd pamiętam, zawsze byłeś najlepszy.

Janek: Hmm... mówisz o tym? *(wskazuje na dyplomy na ścianie i mówi z rezygnacją)* ... Żłudny świat!... *(kręci głowę)*. Mam czwarty dyżur nocny z kolei... żona odeszła... wiesz... *(z żalem w głosie)*... ratuję życie innym, a moje własne umiera.

Mikołaj: To kiepsko. Musisz spojrzeć bardziej optymistycznie, a masz tu bracie do tego potrzebny towar *(staje przed*

szafkę i wskazuje na leki).

Janek: Mówisz o prochach? Nie, nie, nigdy! Nie mógłbym!

Mikołaj: Wierz mi, poczujesz się znacznie lepiej. Zresztą lekarza nie będę uczył „leczyć” *(ostatnie słowo powiedziane sugestywnie).*

Napis: rok później

Pielęgniarka: *(trzyma w ręku jakieś dokumenty)* Doktorze, to nieskomplikowany przypadek, pacjent uskarża się tylko na ból w brzucha.

Janek: *(żartobliwym głosem)* Tak, prosta sprawa *(śmieje się)* Zobaczmy... *(naciąga rękawiczki na ręce i śmieje się w dalszym ciągu).*

Pielęgniarka: Panie doktorze, pan dobrze się czuje?

(wychodzą razem z gabinetu, chwila przerwy, po czym nagle otwierają się drzwi, wpada Janek, jest bardzo zdenerwowany)

Janek *(mówi sam do siebie, krzyczy zrozpaczony):* Jezu, co ja narobiłem, co ja narobiłem! *(chodzi nerwowo po gabinecie, podchodzi do szafki z lekami i uderza w nią ręką)* To mnie niszczy!

(wchodzi pielęgniarka, mówi smutnym tonem)

Pielęgniarka: Czas zgonu pacjenta 8.45. *(wychodzi)*

Janek: *(wali drugi raz w szafkę, woła)* Pomocy!... Pomocy!

Koniec projekcji

Dziennikarka: Czy wtedy ktoś usłyszał twoje rozpaczliwe wołanie pomocy?

Janek: Tak, po tym całym nieszczęściu, którego byłem sprawcą, pielęgniarka Hania – którą mogę dziś nazwać... moim przyjacielem, zostawiła na moim biurku kontakt do terapeuty. Hania pokazała mi drogę, a ja podjąłem decyzję.

Dziennikarka: *(do publiczności)* No właśnie, czy zaufa(a)by pan/pani lekarzowi, wiedząc, że był uzależniony?

Dziennikarka: Tak często bywa, że niepozorni ludzie obok nas potrafią wskazać nam drogę, która jest dla nas najlepsza.

(zwraca się do publiczności przedstawiając następnego gościa) Kasia była wzorową uczennicą. Myślała, że jest lepsza od innych, bo zawsze ją chwalono i stawiano za wzór. Jednak do czasu. Zapraszam Kasię do nas!

(wchodzi Kasia, słycać brawa)

Dziennikarka: Jak potoczyła się twoja historia?

Kasia : Rzeczywiście byłam pilną uczennicą. Jestem jedynaczką, więc wszystko co najlepsze, dostawałam ja. Pewnego dnia zostałam zaproszona na imprezę przez dwie „tapeciary”. Zgodziłam się, bo nie chciałam, by mnie postrzegano jako kujonkę bez luzu.

Dziennikarka: „Tapeciary” to znaczy Twoje koleżanki?

Kasia: Tak, no a później... tych imprez było coraz więcej.

Projekcja filmu z rzutnika: impreza, wszyscy świetnie się bawią; z pokoju, gdzie jest głośno, wychodzi Kasia z koleżanką, są w rozrywkowych nastrojach.

Koleżanka: Kaśka, ale jest fajnie, co?

Kasia: Jest spoko, jak ja mogłam się wcześniej tak wykręcać?

Koleżanka: Oblejmy tę twoją naukę. Słuchajcie, pijemy zdrowie Kasi, która w końcu wyrwała się z domu

Koniec projekcji filmu

Dziennikarka: Jak długo trwała twoja nowa edukacja?

Kasia: Trzy lata. Z trudem zaliczyłam ostatni rok nauki w liceum. Zawaliłam maturę. I to dało mi do myślenia. Zawsze marzyłam o tym, żeby pójść na studia... Mama przestała się do mnie odzywać.

Dziennikarka: Mam dla ciebie niespodziankę. Zapraszamy do studia twoją matkę.

(Pojawia się matka Kasi, prosta kobieta „ze wsi”, Kasia jest wystraszona)

Matka: Taki wstyd, taki wstyd... *(Kasia jest przestraszona i bojąc się matki, wychodzi za kulisy, matka krzyczy za nią)*

(Dziennikarka zwraca się do publiczności)

Dziennikarka: W kularach studia jest psycholog, który pomoże na nowo zbudować relacje między matką, a córką. Trzy-

mamy kciuki.

Zatem, czy warto naśladować innych, by poczuć prawdziwą wartość samych siebie? Zapraszamy do studia Arka.

(brawa, wchodzi Arek i siada na krześle)

Dziennikarka: Jak można skomplikować sobie życie?

Arek: No, tego... Zawsze miałem bzika na punkcie swojego wyglądu. Dziewczyny to kręci. Mogłem godzinami siedzieć na siłowni.

Projekcja film z rzutnika: sala siłowni, widać dwóch mężczyzn i Arka ćwiczących na przyrządach; jeden z nich zwraca się do Arka.

Kolega Arka: Twoje bicepsy są idealne!

Arek: Jeszcze przydałoby się w obwodzie.

Kolega Arka: No to w czym problem? Bierzesz Mietka i po sprawie.

Arek: Mietka? To jakiś trener?

Kolega Arka: *(ze śmiechem)*: Najbliższy i osobisty!

Koniec projekcji filmu

Dziennikarka: I co, te dziewczyny były pod wrażeniem, kręcił je twój wygląd?

Arek: Yyy... Najbardziej podjarałem białą laskę w seksownym fartuszku, jak wbiłem do szpitala ze stanem przedzawałowym.

Dziennikarka: *(ze zdziwieniem)* 18 lat i stan przedzawałowy?

Janek: *(z I sceny, wtrąca się do rozmowy)* Badania i, niestety, praktyka, pokazują, że branie sterydów może być powodem zawałów serca, nawet u bardzo młodych osób. Działanie sterydów wywiera wpływ na cechy płciowe takie jak stopień owłosienia ciała, wysokość głosu i rozwój organów płciowych.

(dziennikarka zwraca się do publiczności)

Dziennikarka: Nie tylko środki chemiczne potrafią zniszczyć nasze życie, ale również to, co mamy pod ręką, stojąc w kolejce do kasy w każdym sklepie. Ale o tym opowie nasz kolejny gość. Zapraszamy Monikę.

(brawa, wchodzi Monika, zajmuje miejsce)

Dziennikarka: Co niszczyło twoje życie?

Monika: Odkąd pamiętam, nigdy nie myślałam o sobie w sposób dobry. Zawsze miałam jakieś „ale” – nie dość zgrabna, nie dość mądra i nie mająca przyjaciół. W poszukiwaniu radości robiłam różne rzeczy.

Projekcja filmu z rzutnika: *I scena - sklep, w którym Monika kradnie słodycze [15 sek.]; II scena – widać Monikę, jak siedzi na podłodze w pokoju i obżera się słodyczkami [15 sek.].*

Koniec projekcji filmu.

Dziennikarka: Jak wychodzisz z tego nałogu?

Monika: To trudne, ale duże wsparcie dostaję od moich rodziców. Wszyscy razem uczestniczymy w terapii. Terapeuta mnie chwali, a ja powoli odzyskuję wiarę w siebie i przyszłość.

Dziennikarka: *(do publiczności)* A Pan/Pani przyzn(a)łyby się do tego, że ma problem z czymś, co lubi jeść?

(Odpowiedź)

Dziennikarka: *(zwraca się do publiczności)* Dorosnąć, dojrzeć i wybaczyć – najtrudniejsze zadania w zmaganiu się z życiem. Jak pokazują historie naszych gości – warto, by pięknie żyć!

(Brawa)

Autorzy scenariusza:

Marta Pytel (pierwotny pomysł scenariusza)
i cała grupa: Jan Sobański, Adrian Rybiński, Weronika Jabłońska, Katarzyna Walendzik, Adrianna Janiak, Oliwia Majewska, Mateusz Bugajczyk, Cezary Lenard, Paweł Cackowski, Paulina Kwiatkowska
oraz nauczycielki: Monika Malicka i Karolina Józwiaczuk

KARUZELA CZASU

Spektakl Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii nr 6 w Warszawie

Scenariusz: Otylia Kobyłka, Sylwia Kobierska

Postacie:

Narrator

Sagnus

Skierka

Chochlik

Osoba I, Baron, Michał

Osoba II, Baronowa, Dorota

Osoba III, Dziewczyna, Kasia

Osoba IV, Wicuś, Darek

Akt 1

Narrator: Po lodzie sadzawek, w krótkiej sukience
W czerwonej, jak żywa krew pończochach
Pyszniła się na łyżwach wiosna życia
I kręciła karuzelą czasu
Byli tacy, co do niej wsiadali,
Byli tacy, co trwali niewzruszenie.

(Na scenę wbiega 8 osób, kręcą się w dwóch kołach do instrumentalnej wersji „Karuzeli z madonnami”. Na ucięcie muzyki 4 osoby wypadają z karuzeli. Podnoszą się kolejno przedstawiając swoje historie)

Monologi:

- I osoba:** Ach, jak szumi wiatr, szumi wiatr gdzieś poza mną. Ta wiosna jest inna, pierwsza, gdy nie cieszy mnie zapach kwiatów, a świat jest biało-czarny. Minęło pół roku, gdy wzięłam pierwszy raz, a potem tak cały czas. Niemalże złoty strzał – żyję, czekając na śmierć!
- II osoba:** Już tylko na włosku, na blond włosku wiszą, w wesołym tym miasteczku wesoło się z wami żegnam na zawsze. Słania się moje życie, a to miał być tylko jeden raz.
- III osoba:** Mnie już prawie tu nie ma – myślałam zawsze będę żyć.

Uwiódł mnie świat, złudny świat. Raz, drugi, trzeci... Wiele razy uwieść się dałam prostym zasadom płacisz – masz.

IV osoba: Wiosną to zawsze radosnych myśli byłam – otwierały się oczy szeroko. Za chwilę przyjrzę się otchłani, odejdę na zawsze....

(cztery postacie siadają w różnych miejscach sceny, reszta wychodzi)

Narrator: Co robić teraz, gdy się spadło z chmur
Na wielkie ziemi tej pustkowia?
Co robić teraz, gdy się skończył cud?
To nic, wymyślimy życia cud od nowa.
Na karuzeli czasu kręćcie się
Podajcie ręce, zaczyna się pęd

Akt II

(Postacie zaczynają się kręcić do muzyki „Niech ktoś zatrzyma świat” Anny Marii Jopek – w końcu zatrzymują się w stop klatce. Na scenę wchodzi Sagnus)

Sagnus: Strumieniem czasu, rzekami pełnymi gwiazd
Kręcili się w świecie cieni i zjaw.
Aż w końcu wyrzuceni z karuzeli czasu
Zostali tu, bo ktoś obiecał im cud – spełnijmy go tu.
Skierka, Chochlik – chodźcie!!

Skierka: Zaczynaj!!

Chochlik: Nie, ty zaczynaj!

Skierka: No dobrze, zacznę. Tylko pamiętaj – musimy mówić tak, żeby zapamiętali

(Podchodzą do kolejnych postaci i nadają im nowe role)

Skierka: Ty będziesz baronową – czemu nie? Masz dom, męża i syna... nie, może lepiej córkę.

Chochlik: Ty będziesz baronem – mężem tej tam *(pokazuje na baronową)*. I pamiętaj, siedzisz pod pantoflem i jest ci tam całkiem wygodnie, ale do czasu....

Skierka: Ty wyglądasz na niezłą partię, więc zostaniesz kandydatem na męża.

Chochlik: A ty będziesz moja droga niesforną córeczką baronowej i barona, która to męża poszukuje, a nawet już znalazła.

(jedna z postaci się porusza)

Skierka: Szybciej, zaczynają się budzić!

Chochlik: Poczekaj, nie wypowiedziałem zaklęcia.

Skierka: Chodź szybko, jest już za późno, może zapamiętają.

(cztery postacie budzą się przy refrenie piosenki „Wiosna baronowo” w wykonaniu Artura Andrusa; Skierka i Chochlik wychodzą)

Baronowa: Czemu tu taki bałagan? *(do Barona)* Czemu nie posprzątałeś?

Baron: Przesadzasz, moja duszko.

Baronowa: Właśnie, że nie!

Baron: Tak, tak, masz rację. Zapomniałem.

Baronowa: Jak zwykle, wszystko na mojej głowie. *(zwraca się do przyszłego zięcia)* A ty co tu tak sterczysz? Miałeś iść do krawca, by ci miarę zdjął na frak, do ślubu tylko we fraku.

(do dziewczyny) No nie wytrzymam, a ty jeszcze tutaj? Już dziesiąta, biegiem do przymiarki sukni! Co zapomniałaś, że za mąż wychodzisz?

Dziewczyna: Ale przecież to nie moje życie...

Baron: *(przerywa dziewczynie)* Chodź, chodź – mamusi trzeba słuchać. *(zwraca się do chłopca)* Ty Wicusz też. Chodźcie dzieci kochane.

Dziewczyna: Ale jaki Wicusz?

Baron: Oj córuś, córuś....

(wychodzą, na scenie zostaje tylko Baronowa)

Baronowa: *(przygotowuje sobie kawę, włącza muzykę relaksacyjną)* No nareszcie, chwila spokoju. *(siada, pije kawę, za jej plecami pojawiają się Skierka, Chochlik i Sagnus)*

Chochlik: Jak myślicie, pamiętają?

Skierka: Chyba tak.

Sagnus: Tylko dziewczyna mnie niepokoi. Na zakochaną w Wicusiu to ona nie wygląda. Zobaczymy, co będzie dalej. *(wychodzą)*

Baronowa: Hmm, co by tu teraz zrobić? Wiem, trzeba iść i ciasto zamówić. I to szybko, bo mało już czasu do wesela zostało. Baronie... Baronie!... *(wchodzi Baron)* No i gdzie ty łazisz? Ciasto trzeba zamówić, jak zwykle muszę myśleć o wszystkim..

Baron: Już zamówiłem.

Baronowa: Stoły trzeba poustawiać.

Baron: Już poustawiałem

Baronowa: Moja suknię uprasować!

Baron: Już uprasowałem.

Baronowa: *(myśli)* Pantofelki, moje pantofelki i kapelusz...

Baron: Wszystko gotowe moja droga.

Baronowa: Oj mężu, mężu. Tyle obowiązków na mojej głowie. Dobrze, że mi choć trochę pomagasz.

Baron: Chodź, pójdziemy zobaczyć, czy Lucynka i Wicus są gotowi.

(wychodzą ze sceny, wchodzi dziewczyna)

Dziewczyna: Gdzie ja jestem i czego ten Wicus ode mnie chce? W tym fraku wygląda, jakby z balu przebierańców wrócił. No i ciągle za mną łązi. *(zza sceny słychać śpiew Wicusia „Żono moja”)* Żono moja? Co on bredzi?

(fragment piosenki „Miał być ślub” M. Brodki. Wchodzi Baron i Baronowa ubrani odświętnie)

Baronowa: Lucynko, moje dziecko. Gdzie suknia, gdzie welon? *(do Baron)* Znów nie dopilnowałaś! Ja chyba oszaleję!

Baron: *(ze złością)* No dość już tego! Ja nie dopilnowałem? Czy ty aby nie przesadzasz? *(wychodzi)*

Baronowa: *(w szoku)* Lucynko, widziałaś? Tatuś krzyczał.

Dziewczyna: Tatuś, jaki tatuś? Dajcie wy mi wszyscy święty spokój!!!
(wychodzi)

Baronowa: Ach te nerwy, wszystko przez te nerwy. *(wychodzi, z drugiej strony sceny wchodzi Skierka i Chochlik, muzyka relaksacyjna)*

Skierka: Wszystko na nic. Dziewczyna nie pamięta.

Chochlik: Mówiłem, że zakłęcia nie wypowiedziałem.

Skierka: I co teraz?

Chochlik: Nie wiem, chyba trzeba ich odczarować *(siadają na brzegu sceny, wchodzi Wicus, Baron i Baronowa)*

Wicus: Ślubu nie będzie. Ona mnie nie kocha.

Baron: Wicuś, nie marz się. A ty matka córki idź szukać, przecież pod ziemię się nie zapadła.

Baronowa: Poszukam, poszukam, tylko się nie denerwuj kochany.

(refren piosenki „Szukaj mnie” E. Geppert – bohaterowie wychodzą, z drugiej strony wchodzi Dziewczyna z welonem w dłoni)

Dziewczyna: Pamiętam karuzelę, śpiewaliśmy razem. Miał zdarzyć się cud, a zamiast tego karzą mi się przebrać w białą sukienkę i o szczęściu coś mówią. I jeszcze ten Wicuś, jakby się normalnie nie mógł nazywać. Zresztą, jakie to ma znaczenie? Nie zdarzył się cud, moje życie wisi na włosku.

(siada na brzegu sceny, bawi się welonem, muzyka relaksacyjna, podnoszą się Skierka i Chochlik)

Skierka: To już się nie uda

Chochlik: Nie zdarzył się cud.

(wchodzą Wicuś, Baron i Baronowa)

Baron: Nigdzie jej nie ma, chyba uciekła

Baronowa: Toż to skandal, skandal mówię!!!

Baron: Nie krzycz! Jej babka też sprzed ołtarza zwiąła i całkiem dobrze na tym wyszła. Baronową teraz byś nie była.

Wicuś: A ja? Co ze mną?

Baron: Mówiłem ci, nie maż się, facet jesteś czy nie? Zobaczycie, wszystko się ułoży. Nie ma tego złego... *(stop klatka)*

Akt III

Skierka: I co teraz?

Chochlik: Myślę, że powinniśmy spróbować jeszcze raz.

Sagnus: Chodźcie, chodźcie wszyscy jeszcze raz
Na karuzeli czasu kręćcie się
Omijajcie głuchy i pusty świat
Szybko wirujcie, wirujcie wśród gwiazd

(muzyka jak przy pierwszej karuzeli, stop klatka, jednak tym razem nikt nie upada)

Sagnus: Teraz zaczynajcie i nie zapomnijcie o zaklęciu.

(Sagnus wychodzi, Chochlik i Skierka podchodzą do postaci i zaklinają je na nowo)

- Skierka:** Jesteś Kasia – masz 15 lat i lubisz teatr i kino.
- Chochlik:** Jesteś Michał – masz 18 lat i odważnie wchodzisz w dorosłość.
- Skierka:** Jesteś Dorota – masz 16 lat, grasz na gitarze i malujesz.
- Chochlik:** Jesteś Darek – masz 17 lat, twoją pasją jest piłka nożna.
- Skierka:** Wypowiedziałeś zaklęcie?
- Chochlik:** Tak, może teraz się uda. Schowajmy się.
(siadają na brzegu sceny, a postacie budzą się i rozpoczynają rozmowę)
- Kasia:** To super, widzimy się jutro.
- Darek:** Koniecznie, jutro gram w ataku, musicie to zobaczyć!!
- Dorota:** To do zobaczenia. I pamiętajcie, w sobotę wystawa moich prac.
- Michał:** Jesteśmy umówieni. Cześć.
(wychodzą, każdy w swoją stronę)
- Sagnus:** Czy tym razem się udało?
- Skierka:** Tak, tym razem jest tak, jak powinno.
- Sagnus:** Pamiętajcie, teraz musicie uważać. Mogliście pomylić się tylko raz.
- Narrator:** Rozpędza wiatr na cztery strony
I wszystko już stracone
Nikt drugiej szansy nie dostaje
Nikt nie zaklina, nie wiruje czas
Trwajmy więc w cudzie życia ot tak
Tak jak toczy się świat

W scenariuszu wykorzystano fragmenty poematu Edwarda Stachury pt. „Po ogrodzie niech hula szarańcza”

KOPCIUSZEK

Spektakl Gimnazjum nr 2 w Radzyminie

Autor scenariusza: Joanna Lipska, kl. III

SCENA I

(w domu, dwie siostry, Kopciuszek. Krzątają się, rozrzucają ubrania)

Siostra 1:

Uprałeś mi moją bluzkę?

Siostra 2:

Wyprasuj mi to! *(rzuca ubranie na Kopciuszka)*

Siostra 1:

Gdzie są moje spodnie?!

Siostra 2:

Oddałeś moją różową sukienkę do krawcowej?

Siostra 1:

Mamo! Zaraz się spóźnimy! Znowu przez nią! *(popycha)*

Macocho:

Dziewczynki, spokojnie. Nie ma pośpiechu. *(wchodzi, patrzy na stół)*

A to co?! Śniadanie niegotowe? Co to ma znaczyć? Sierota nawet tego nie potrafi. Szybko, ślamazaro! *(popycha Kopciuszka)*

Kopciuszek:

To po co mnie trzymasz? Oddaj mnie babci albo do domu dziecka.

Macocho:

Hahahaha... Chyba żartujesz! A kto będzie sprzątał, prał, prasował i

gotował w domu? Przecież nie ja. To nie są zajęcia dla takiej światowej kobiety, jak ja. Szybciotko, dziewczęta.

(wsiadają do „samochodu”)

Siostra 1:

Nie, Kopciuszku. Ty pójdziesz piechotą. Jeszcze pognieciesz mi bluzkę. Papa!

SCENA II

(otwiera drzwi, wchodzi Kopciuszek)

Kopciuszek:

Dzień dobry. Przepraszam za spóźnienie.

Nauczyciel:

To niedopuszczalne! Już siódmy raz w tym miesiącu spóźniasz się na moją lekcję.

Kopciuszek:

Przepraszam.

Nauczyciel:

Wyjdź.

Kopciuszek:

Słucham? *(jakby nie dosłyszała, z niedowierzaniem)*

Nauczyciel:

Wyjdź! Nie będę powtarzał.

(Kopciuszek wychodzi i siada pod ścianą na „korytarzu”, wyjmuje notes, pisze i śpiewa piosenkę z chórem. Czyta na głos swój wiersz, dzwonek, wstaje)

SCENA III

(wchodzą dwie dziewczyny)

Dziewczyna 1:

Widziałaś go? Założył taki śliczny, niebieski sweterek. Podkreśla jego oczy. Mmm... cudło! Mówię ci.

Dziewczyna 2:

Ciacho!...Patrz, idzie!

(wchodzi chłopak, przesyła buziaki, puszcza oczka, w tle piosenka: I'm sexy and I know it)

Głos zza drzwi:

Damian! Przynieś piłki!

(chłopak podchodzi do dziewczyn)

Damian:

Przepraszam.

(dziewczyny rozchodzą się)

Dziewczyna 1:

Widziałaś?! Powiedział do mnie! Boże, *(wachluje się)* zobaczysz, niedługo będziemy razem.

(wychodzą, przy okazji szturchnęły Kopciuszką, wypadły jej książki, zbiera)

Dziewczyna 1:

Uważaj! *(otrzepuje się, patrzy z pogardą)*

Dziewczyna 2:

Ty, patrz. To ta sierota.

Dziewczyna 1:

No... to się nie dziwię. Taka pokraka. Idzie środkiem korytarza i nie patrzy.

Dziewczyna 2:

W ogóle spójrz, co ona ma na sobie. Jakiś sweter powyciągany, do tego niemodny.

Dziewczyna 1:

Pewnie po babci. *(śmieje się)*

Dziewczyna 2:

A te włosy! Kiedy ty, dziewczyno, byłaś ostatnio u fryzjera? Hahahaha *(odchodzą, Kopciuszek wstaje, upada jej zeszyt, Damian podnosi go)*

Damian:

Ej, mała! Zgubiłaś zeszyt. *(wzrusza ramionami, ogląda i chowa do plecaka)*

SCENA IV

(na treningu, Damian siedzi i czyta zeszyt Kopciuszką, paru chłopaków gra w kosza w tle, podchodzi do niego kolega)

Kolega:

Ej, Damian. Co jest? Chodź, bo trener się zaraz wkurzy.

Damian:

Jeszcze chwila. Słuchaj, nie wiesz może, czyj to jest zeszyt? *(pokazuje)*

Kolega:

Nie... A z resztą, co cię to obchodzi? Chodź!

(grają chwilę)

SCENA V

(po treningu, kolega i Damian)

Kolega:

Co jest z tobą? Jakiś dziwny się wydajesz.

Damian:

Chyba... Chyba się zakochałem.

Kolega:

Pff... Ty?! Hahahaha.

Damian:

Nie śmiej się! ... Naprawdę.

Kolega:

Dobra, to kim jest ta szczęściara?
(ironicznie)

Damian:

Tak naprawdę to nie wiem.

Kolega:

Co?! Ty się dobrze czujesz? Hahaha.
Spoko. Zakochał się, ale nie wie w kim. Okej. *(ironicznie)*

Damian:

Przestań. Patrz. *(podaje zeszyt)*

Kolega:

Całkiem niezłe.

Damian:

No właśnie. Muszę znaleźć dziewczynę, która to napisała.

Kolega:

Skąd pewność, że to dziewczyna?
Szkoda by było, gdyby okazała się facetem.

Damian:

Nie gadaj bzdur! Lepiej pomóż mi wymyślić, jak ją znaleźć.

Kolega:

Chodź, mam pomysł.

SCENA VI

Kolega: *(przez megafon)*

Słuchajcie, dziewczyny! Szukamy jednej z was. Dziewczyna, która jest autorką tego wiersza *(pokazuje kartkę)*, niech zgłosi się do mnie. Brakuje dwóch ostatnich wersów, tą z was, która je odgadnie, Damian zaprosi na randkę. Zapraszam!

Dziewczyna 1:

Słyszałaś?! Idę po swoją nagrodę!

Dziewczyna 2:

Ty to napisałaś?

Dziewczyna 1:

No jasne, że ja. *(głupi śmiech)*

SCENA VII

(w kolejce ustawiają się dziewczyny, siostry i dziewczyny chóru)

Siostra 1:

... *(coś co się rymuje, ale nie jest związane z tematem)*

Siostra 2:

... *(od czapy tekst)*

Kolega:

Niestety nie. Następna!

Damian:

Skończmy już z tym. Mam dosyć. Ona nie przyjdzie.

Kolega:

Nie poddawaj się. Wiesz ile numerów uzbierałem? *(przegląda karteczki)* Mam do Moniki, Kaśki, Dominiki, Sylwii, Darii i jakiejś Klaudii. Nie pamiętam.

Damian:

Naprawdę, kończymy.

Kopciuszek:

Przepraszam...

Damian:

Już koniec przesłuchań.

Kopciuszek:

Ale ja...

Damian:

Żegnam.

Kopciuszek:

Ech... Mogę mój zeszyt z powrotem?

Damian:

Mówiłem... *(odwraca się do niej)*
Słucham? Zeszyt? Ten? *(pokazuje)*

(Kopciuszek kiwa głową i bierze do ręki, obydwoje trzymają i patrzą na siebie, w oczy)

Damian:

(mówi początek wiersza)

Kopciuszek:

(dopowiada koniec)

Damian:

To ty! To naprawdę ty!

Kopciuszek:

Nie, Święty Mikołaj. Jasne, że ja.

Damian:

Pójdziemy gdzieś? *(podaje jej tokię)*

Kopciuszek:

Oczywiście! *(łapie go pod rękę)*

(wychodzą)

SCENA VIII

(na scenę wchodzi siostry)

Siostra 1:

Umówił się z nią, a nie ze mną?! Z tym... tym...

Siostra 2:

Spokojnie, siostró. Niech tylko się mama o tym dowie.

Siostra 1:

Masz rację! Hahaha. Już po tobie, Kopciuszk.

(wychodzą)

SCENA IX

(wchodzi Kopciuszek, śpiewa z chórem; wchodzi: Macocha i siostry)

Macocha:

Gdzieś ty była?! Masz chyba co robić, a nie chodzisz sobie na randki?!

Siostra 1:

Właśnie! A gdzie jest mój referat z WOS-u?

Siostra 2:

I moje wypracowanie z angielskiego?

Siostra 1:

A tak na przyszłość. Nie pisz tak mądrze, bo potem pani mnie pyta, a ja nie wiem co powiedzieć.

Kopciuszek:

Ale ja gorzej nie umiem.

Siostra 1:

Sugerujesz, że jestem głupia?

Kopciuszek:

(ironicznie) Nie. Jakbym śmiała?

Macocha:

Przydałoby się tu Kopciuszkowi posprzątać. *(przewraca kosz na śmieci)* Ups!... no już, sprzątaj!

Kopciuszek:

(sprząta, łka, podnosi otwarty list, czyta po cichu)

To stypendium, moje stypendium! *(cieszy się, podskakuje)* Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Macocha:

Pff! A co by to zmieniło? Myślisz, że ten marny świstek pomoże ci posprzątać? No już!

Kopciuszek:

Za te pieniądze będę mogła się sama utrzymać... Odchodzę.

Siostra 1:

I co? Pójdiesz tak, bez niczego?

Kopciuszek:

A po co mi wasze rzeczy, a tym bardziej, wy? Wolę wolność! Żegnajcie! *(wychodzi)*

Narrator:

I tak zakończyła się historia Kopciuszka. Nauczyło ją to wiele. Już nie boi się powiedzieć, że ktoś ją krzywdzi. Jest asertywna, nabrała wiary we własne siły. Dlatego nalegam, żebyście brali z niej przykład. Nie pozwólcie się poniżać, poproście o pomoc. Nikt nie jest idealny, każdy czasem potrzebuje pomocy. Dziękujemy.

(piosenka)





POCZWARKA

ZARYS SCENARIUSZA

grupy PANTO – TEATR, Stowarzyszenie „Otwarte Drzwi”

Autor scenariusza: Marta Włosek i cała grupa

Spektakl porusza tematykę młodego człowieka, który zaczyna samodzielnie wychodzić do świata – konfrontować się z otaczającymi go sytuacjami – działaniem grupy, nieszczęściem innego człowieka, własnymi ograniczeniami, dyskryminacją. Spektakl w symboliczny sposób pokazuje wartość idei współdziałania, pomocy, komunikacji – jako podstaw do budowania relacji/ społeczności/społeczeństwa.

Działania indywidualne i grupowe opierające się na pantomimie – mimika, gestykulacja, ustawiane rzeźby, słowa zapisywane w formie graffiti

SCENY - ZARYS:

- 1. Poczwarzka w świecie** – szept, niepokój.
- 2. Prezentacja Młodziaków:** zachowują się „krzykliwie”, agresywnie wobec siebie, niekulturalnie
- 3. Poczwarzka i Młodziaki** – wciągnięcie Poczwarzki
- 4. Prezentacja: Osoba na wózku** – napotyka trudności – bariera na ziemi – przewycięża ją, ale jest zmęczona
- 5. Młodziaki** – wyśmiewanie, wytykanie, odrzucenie, obrzydzenie, nietolerancja Osoby na wózku
- 6. Emocje Osoby na wózku** (smutek, rozgoryczenie, strach, wstyd, złość, bezsilność prowadzące do agresji)
- 7. Staruszka** – Osoba na wózku rzuca w nią kamieniem – nie trafia – popada w apatię. Staruszka odchodzi niczego nie zauważwszy.
- 8. Poczwarzka** – (następuje przemiana – przeżywa wstyd za swoje działanie), próbuje zmienić Młodziaków – nic do nie daje. Odchodzi od nich. Zbliża się do Osoby na wózku – następuje osvajanie, poznawanie - wspólne działanie.
- 9. Młodziaki** – patrzą, dziwią się
- 10. Wraca Staruszka**
- 11. Młodziaki chcą zaatakować Staruszkę**
- 12. Osoba na wózku i Poczwarzka chronią Staruszkę**
- 13. Poczwarzka i Osoba na wózku zmieniają Młodziaków** – uczą ich lepszego zachowania (ustawianie rzeźb – przytulanie, wsparcie, patrzywanie w oczy, bliskość, podanie ręki) – wciągnięcie ich we wspólne działanie
- 14. Scena budowania z elementów scenografii** (kule)

NA KOŃCU ŚWIATA...

Spektakl Teatru Profilaktycznego „Nieupoważnionym Wstęp Wzbroniony” Gimnazjum nr 4 im ONZ we Włocławku

Autor scenariusza: Agata Wiśniewska i cała grupa

SCENA 1

Zostaje wprowadzony na scenę człowiek (Jasiek) w kaftanie bezpieczeństwa. Jest rzucony na podłogę przez sanitariusza.

Jasiek: Wypuście mnie! Wypuście! Ratunku! Zabierzcie je stąd!
(krzyczy jakby go ktoś ze skóry obdzierał, rzuca się po całej scenie, jest w szale)

Sanitariusz: *(zza ściany głos)* Ciszej tam! Uspokój się! Mówiłem ci, że nie ma tam żadnych węży.

Jasiek: Wypuście... wypuście... ja nie zasłużyłem żeby tu być
(błagalnym, płaczącym głosem)

(Na scenę wchodzi postać –połączenie sumienia i diabła)

Sumienie: Nie masz co krzyczeć i tak do ciebie nikt poza mną nie przyjdzie.

Jasiek: Odejdź ode mnie! Ty nie jesteś prawdziwy! Ty nie możesz istnieć! *(panicznym głosem)*

Sumienie: A jednak mnie widzisz... *(siada spokojnie, jest taki wredny)*

Jasiek: Jesteś wytworem mojego mózgu. Nie istniejesz! Słyszysz? Ja ciebie nie widzę.

Sumienie: To z kim rozmawiasz?

Jasiek: *(biega po sali i udaje, że nie widzi sumienia)* Nikogo ze mną nie ma! Jestem tu sam, zupełnie sam.

(Sumienie bierze Jaśka łapie za kaftan i zbliża swoją twarz do jego twarzy)

Sumienie: I co, nadal mnie tu nie ma?

Jasiek: *(do siebie, ale krzycząc sumieniu w twarz)* Matka mówiła, żebym nie ćpał.

Sumienie: *(szyderczo)* ale jej nie posłuchałem.

Jasiek: Ty nie jesteś prawdziwy... Nie jesteś... *(płacz)*

Sumienie: Posłuchaj mnie uważnie. Będę teraz ciebie często odwiedzał... Przyjdę jutro. Bądź gotowy. Zapamiętaj co ci się przyśni na nowym miejscu.

(Jasiek zostaje sam. Ma zwidy. Zabawa światłem –miganie. Jasiek opada z sił.)

MUZYKA

SCENA 2

(Jasiek leży na podłodze. Wchodzi sanitariusz z jedzeniem. Sprawdza czy Jasiek żyje.)

Sanitariusz: Wstawaj! Przyniosłem ci miche. Co ci się śniło na nowym miejscu?

Jasiek: *(wystraszony pytaniem)* Zostaw mnie! Odejdź!

Sanitariusz: Człowiek stara się być dla ćpuna miły, a on się tak odwdzięcza? *(kopie miskę z jedzeniem, tak aby się przewróciła i wychodzi)*

Jasiek: *(zaczyna się modlić)* W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego...

Sumienie: Bóg i tak cię nie usłyszy. Nie słucha takich jak ty.

Jasiek: Zamknij się! W imię Ojca...

Sumienie: Teraz wzywasz Ojca? On nie przyjdzie do tego piekła.

Jasiek: Ojciec nasz, któryś jest w niebie...

Sumienie: Módl się lepiej za ludzi, których krzywdziłeś, bo tobie Bóg i tak już nie pomoże.

Jasiek: Nie chciałem zrobić nic złego.

Sumienie: Ale zrobiłeś... Pamiętasz jak to się zaczęło?

Jasiek: Zmusili mnie...

Sumienie: Patrz...

(Wchodzi na scenę grupka dzieciaków. Są zadowoleni. Chłopcy zaczepiają dziewczynki i takie tam)

Jasiek: *(wskazuje na chłopca)* Jaki byłem wtedy szczęśliwy. Zawsze z całą paczką chodziliśmy na mury. To były wspaniałe czasy, takie bez troskie. Wtedy wydawało nam się że cały świat należy tylko do nas... I tak było.

Sumienie: To co się takiego wydarzyło, że nagle twój świat runął?

Jasiek: Dorastaliśmy i już nie wystarczyły nam zabawy w gania-nego czy berka. Szukaliśmy nowych doznań.

Sumienie: No i ty znalazłeś.

(Ze sceny schodzą wszystkie dzieciaki, zostaje tylko młody Jasiek. Do młodego Jaśka podchodzi diler)

Diler: To będzie twój pierwszy raz? Nie ma się co denerwować, to jak pierwsza noc z dziewczyną. Najpierw się denerwujesz, a później wiesz co robić.

Sumienie: Strasznie się bałeś, ale...

Jasiek: Myślałem, że od jednego razu to się nic nie stanie. Pamiętam ten moment. Wtedy rodzice się rozwodzili, walczyli o mnie. Miałem wszystko, ale najważniejszego mi brakowało...

Sumienie: Oboje cię kochali, ale nie wiedzieli jak wytłumaczyć ci, że ich rozwód nie był twoją winą. Poza tym miałeś Zuzię, dla której byłeś całym życiem.

Młody Jasiek: A jak to się bierze?

Diler: Ha ha ha... Może mam ci jeszcze podać? Młody! Robisz krechę i wciągasz. *(Klepie Młodego Jaśka w plecy)*

(Diler i Młody Jasiek schodzą ze sceny.)

Jasiek: Kim ty jesteś, żeby mi takie rzeczy pokazywać? Odejdź!

Sumienie: Podobno zawsze zaczyna się tak niewinnie. Tylko raz na spróbowanie, a później nie ma odwrotu.

Jasiek: Błagam zostaw mnie już.

Sumienie: Jeszcze ci coś pokażę.

(Na scenę wchodzi Młody Jasiek z dziewczyną - Zuzanną)

Młody Jasiek: Pamiętam jak kilka lat temu biegaliśmy tutaj z Maryską

i Frankiem. Wtedy wiedziałem, że przed nami cały świat.

Zuza: Teraz też tak może być.

Młody Jasiek: Teraz... Nigdy nic nie będzie takie samo.

Zuza: Jasiu...

Młody Jasiek: Wiem, że świat potrafi stać się kolorowy, tylko wtedy gdy...

Zuza: ...gdy ćpasz! Już dawno miałam z tobą o tym porozmawiać.

Młody Jasiek: Przecież nie ma o czym. Ciągle tylko się mnie czepiasz. Ja już nie jestem taki sam jak kiedyś.

Zuza: No właśnie... Teraz ważniejsze jest dla ciebie ćpanie, a nie ja. Kiedyś spotykaliśmy się i spędzaliśmy razem więcej czasu, a teraz spóźniasz się, albo wcale nie przychodzisz.

Młody Jasiek: Nie przychodziłem, bo nie mogłem.

Zuza: Bo byłeś z kumplami, załatwiać dragi. One są dla ciebie ważniejsze niż miłość między nami. Odchodzę, bo już dla ciebie nic nie znaczę.

Młody Jasiek: Odejdziesz jak ja ci pozwolę.

(Młody Jasiek łapie Zuzę za ubranie i popycha na podłogę. Wybiega)

Jasiek: Tego dnia miałem się jej oświadczyć. Miałem zabrać ją na spacer na mury gdzie się poznaliśmy i poprosić ją o rękę.

Sumienie: Dlaczego tak się zachowałeś?

Jasiek: Byłem wtedy na głodzie. Zacząłem mieć długi i nie chciałem, żeby była żoną narkomana, który będzie się nad nią znęcać.

Sumienie: Wiesz co dalej się działo z nią?

Jasiek: Ukrywała się przede mną. Bała się mnie.

Sumienie: Patrz.

(Wchodzi Zuza z małym dzieckiem na ręku)

Jasiek: Ja... ja nic nie wiedziałem.

Sumienie: Urodziła 7 miesięcy po rozstaniu z tobą. Wiedziała, że jest w ciąży, kiedy z tobą rozmawiała ostatni raz. Nie chciała, żeby dziecko wychowywał agresywny ojciec narkoman.

Jasiek: Powiesz mi co było dalej?
Sumienie: Jak twój syn Piotruś skończył 3 lata, ona wyszła za męża. Nie kochała go tak jak ciebie, ale on dbał o nią i o Piotrusia. Pewnie chcesz wiedzieć co teraz u twojego syna? Nie poszedł w twoje ślady. Uczy się w liceum i jest prymusem. Pozostał mu tylko ojciec.

Jasiek: A co z Zuzanną?

Sumienie: Zmarła. Chciała poznać działanie dragów i wiedzieć czy to tylko narkotyki sprawiły, że ją biłeś. Przedawkowała. Jej mąż zajął się Piotrkim.

Jasiek: Zostaw mnie! Ja już nie chce nic wiedzieć! Odejdź!

Sumienie: Na dziś ci chyba wystarczy. Przyjdę jutro...

(Jasiek zasypia. Pojawiają się wszystkie postacie grające w SCENIE 2. Biegają do koła Jaśka. Ciągną go we wszystkie strony, popychają itp.)
MUZYKA

SCENA 3

(Jasiek leży ja podłodze. Wchodzi sanitariusz z miską)

Jasiek: *(do postaci Sumienia)* Kim jesteś? Zostaw mnie już!

Sanitariusz: Ej ćpun! Co się wydzierasz? Sumienie przyszło i cię dręczy? Ha ha ha. Kuchnia żarcie wydała. Wstawaj nierobie! Może chciałbyś małą działeczkę?... do przekopania?

(Sanitariusz wychodzi. Pojawia się sumienie)

Sumienie: Podoba ci się jak cię tu traktują?

Jasiek: Odejdź. Błagam cię zostaw mnie już w spokoju.

Sumienie: Wiesz co to jest karma? Właśnie ciebie dopadła.

Jasiek: Staralem się pomagać ludziom. Być dla nich dobrym.

Sumienie: Przykre, że ci to nie wyszło.

(Na scenę wchodzi młody Jasiek i jakaś Lala)

Młody Jasiek: Cześć, laleczko. Masz ochotę na kreseczkę?

Lala: Będę twoją śnieżną księżniczką, ale najpierw upudruję nosok.

Młody Jasiek: Lalka, ale to kosztuje. Niedaleko mam samochód, zabawiemy się.

(Łapie ją „ostro” za rękę i wyprowadza)

Sumienie: Takich sytuacji mógłbym pokazywać ci mnóstwo, ale pamiętasz jak...

(Wchodzi młody Jasiek i wyjmuje pieniądze z damskiej torebki)

Młody Jasiek: Przepraszam cię, mam. Oddam ci te pieniądze jak się odbiję od dna.

Jasiek: Nigdy nie oddałem. Mama pracowała od świtu do nocy, żeby nas utrzymać. Byłem najstarszy z rodzeństwa. Mogłem już pracować, ale kto przyjmie ćpuna i złodzieja do zakładu. Czasami złom woziłem, ale to starczało tylko na działkę.

Sumienie: Twoja matka wiedziała, że zabierasz jej pieniądze. Wiedziała, że masz problem, ale bała się zareagować.

Jasiek: Zawsze byłem impulsywny. Uderzyłem ją, a ona powiedziała, że zawsze będzie mnie kochać, bo jestem jej synem. Poprosiła, żebym tego wieczoru nie wychodził z domu.

Sumienie: Ale ty jej nie posłuchałeś i wyszedłeś. Wsiadłeś po narkotykach do samochodu i potraciłeś dziewczynkę wracającą z lekcji tańca.

Jasiek: Możesz mi powiedzieć, co by robiła ta dziewczynka gdybym wtedy posłuchał mamy, został w domu i go nie potracił?

Sumienie: Nie pytasz tym razem o siebie? Interesuje cię los kogoś innego?

Jasiek: Odpowiedz mi na to pytanie proszę.

Sumienie: Ta dziewczynka to Kasia. Mieszkała obok ciebie. Kasia miała szansę zostać sławną tancerką, tego dnia dowiedziała się, że weźmie udział w konkursie tańca. Miał być to dla niej pierwszy raz i wielka szansa na sukces. Jak wiesz nie mogła wystąpić, a diagnoza lekarzy przekreśliła jej plany na przyszłość. Już ci chyba dość pokazałem.

Jasiek: Mam jeszcze jedną prośbę. Czy możesz pokazać mi moje życie, gdybym nie zaczął brać narkotyków?

Sumienie: Połóż się już spać. Jesteś już zmęczony.

Jasiek: Nie odchodź... Nie zostawiaj mnie... Chce wiedzieć...

(Sumienie wychodzi, a Jasiek zasypia)

SCENA 4

(Jasiek śpi. Śni mu się SCENA 4)

Młody Jasiek: Zuzia, poczekaj!

Zuza: Cześć Jasiek!

Młody Jasiek: Przepraszam, że jestem przed czasem ale nie mogłem się doczekać, żeby cię zobaczyć.

Zuza: Jaśku, ale ja jeszcze muszę się babcią zająć.

Młody Jasiek: Pomogę ci, bo powinienem zacząć poznawać twoją rodzinę.

Zuza: Czy czegoś ty nie kombinujesz?

Młody Jasiek: Chciałbym spędzić z tobą resztę życia, chciałbym żebyś została moją żoną.

Zuza: Ja też chciałabym cię o coś zapytać: czy będziesz ze mną wychowywał naszego syna?

Młody Jasiek: Jestem taki szczęśliwy. Kocham cię i zawsze będę cię kochać.

Zuza: Jeśli się zgodzisz to nasz syn będzie nosić imię po twoim dziadku: Piotr.

Młody Jasiek: Jesteś najwspanialszą osobą na świecie. Sam Bóg mi ciebie zesłał.

(schodzą ze sceny)

Jasiek: *(przez sen)* Co byłoby później! Pokaż mi co byłoby później!

(Wchodzi Młody Jasiek jako lekarz i narkoman)

Młody Jasiek: Myślę, że jestem w stanie tobie pomóc. Chciałbym żebyś przez jakiś czas zmienił otoczenie. Proponuję ci pobyt w ośrodku odwykowym. Tak poznasz ludzi o podobnych problemach do twoich. Pamiętaj, żeby nie ulec pokusie. W tym ośrodku inni narkomani będą cię pilnować. Dodatkowo są tam zajęcia dzięki którym poskromisz swoją

agresję. Początkowo będzie ci ciężko, ale wiem, że dasz radę dla swojej mamy.

Narkoman: Nie wiem czy dam radę wyjść z nałogu. Zaczynam sam bać się swoich zachowań

Młody Jasiek: W ośrodku prowadzę dwa razy w tygodniu zajęcia. Jest to grupa wsparcia. Myślę, że powinieneś w tych spotkaniach uczestniczyć. Do zobaczenia i pamiętaj, że jesteś silny i wygrasz z narkotykami. Nad swoim agresywnym zachowaniem będziesz musiał też sam pracować.

(Dzwoni telefon do Młodego Jaśka. Odbiera)

Młody Jasiek: Cześć Zuza! Pamiętam dziś o konkursie naszego syna. Będę w domu około 15.00. Kupiłem Piotrkowi te buty do tańca, które mu się tak bardzo podobały. A jak jego nowa partnerka Kasia? Wiem, że obiecaliśmy po nią podjechać. Przed konkursem wpadniemy jeszcze po moją mamę, bo przecież mieszka koło Kasi Piotrka. Powiedz Piotrkowi, żeby już przestał ćwiczyć. Wszyscy u mnie w pracy trzymają za niego kciuki i wierzą, że Piotrek i Kasia zostaną Mistrzami Polski Tańca Towarzyskiego. Muszę kończyć, bo mam kolejnego pacjenta. Kocham was bardzo, bardzo, bardzo.

(Młody Jasiek schodzi ze sceny)

SCENA 5

(Wchodzi na scenę Sanitariusz)

Sanitariusz: Wstawaj już 9.00! Śniadanie przegapisz! Ej ty narkoman! Rusz się!

(Podchodzi do Jaśka)

Sanitariusz: Ej obudź się! Nie udawaj! Obudź się! Co ci jest?

(Sprawdza czy Jasiek żyje)

Sanitariusz: Wezwijcie lekarza!

Sumienie: Lepiej księdza zawołać. Lekarz już mu nie będzie potrzebny...



„ALICJA PO DRUGIEJ STRONIE – W POSZUKIWANIU SIEBIE”

Spektakl Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego nr 2 w Warszawie

Autor scenariusza: Angelika Szlachetka

SCENA I

Na scenie po zapaleniu światła znajduje się lustro – tworzą je dziewczęta przy pomocy chust Klanza. Na scenę wkracza zdenerwowana Alicja.

ALICJA:

Koniec z tym... słyszycie? Koniec
(KRZYK. PAUZA)

ALICJA: (DO SIEBIE)

Od dzisiaj to ja podejmuję decyzje...
Ja zdecyduję, gdzie i z kim mam się spotykać ... Co mam robić wieczorami... i nie zawsze musi to mieć sens...
(SMUTNA)
Naprawdę odróżniam dobro od zła
(PAUZA)

ALICJA:

Przecież nie jestem już dzieckiem!...
(STOI PRZED LUSTREM, PRZEGLĄDA SIĘ)

ALICJA:

Ciekawe jak tam jest?! Po drugiej stronie.
Hmmm... Skoro tu jestem nieszczęśliwa to tam?... Byłabym szczęśliwa!
(PAUZA)

ALICJA:

Bzdury! To przecież bajki.
(Podchodzi do lustra i pewna siebie dotyka jego powierzchni)
O proszę!?! Ej... ale czad („Bada” lustro...)

Nie mam nic do stracenia... To będzie moja pierwsza samodzielna decyzja.

-Witaj, dorosły świecie!
(PRZECHODZI)

SCENA II

MUZYKA

AKT I: TĘCZOWA KRAINA vel. LABIRYNT

6 dziewcząt imituje przy pomocy chust Klanza motyle. Alicja jest szczęśliwa, rozbawiona, włącza się w „taniec” motyli. Zmiana natężenia muzyki – motyle przeobrażają się w ściany, które blokują Alicję - dziewczyna jest przestraszona. W finale sceny podejmuje DECYZJĘ.

ALICJA: (KRZYCZY)

Nie chcę tu być!!
ŚWIAT ZNIKA

AKT II - ŻYCIE NA CZAS

Pojawia się na scenie zegar dyktujący tempo życia. Na scenę kolejno wkraczają ludzie, którzy stale się śpieszą i gdzieś spóźniają. Alicja wy-daje im się przeszkadzać, potrącają ją, próbują narzucić tempo. Następnie „zabiegani” podłączają się do zegara i tworzą kolejno trybiki w maszynie. Alicja obserwuje ich ze zdziwieniem. Nudzi ją schemat pracy maszyny. Podejmuje DECYZJĘ

ALICJA: (KRZYCZY)

Nie chcę tu być!!

ŚWIAT ZNIKA

AKT III: TOTALNY LUZ VEL. WROGOWIE

Na scenę wkraczają zakapturzone postacie, tańczą. Alicja próbuje się zza nich wydostać. Przedziera się ku ich niezadowoleniu. Nacierają na siebie. Grupa bawi się – tańczy Alicja próbuje się do nich dostosować, bo są silniejsi. Alicja nie czuje się dobrze w ich towarzystwie podejmuje DE-CYZJĘ.

(ALICJA: (KRZYCZY)

Nie chcę tu być!!

ŚWIAT ZNIKA

AKT IV: SZACHOWNICA – DO- BRO I ZŁO

Na scenę wkraczają „układacze” – naklejają kwadraty imitują w ten sposób szachownicę. Alicja wchodzi

na scenę z drabiną. Ustawia ją centralnie w tyle sceny – zamierza oglą-dać starcie „szachów”. Na scenę po jednej i drugiej stronie wkraczają postacie – czarne i białe - pionki to-czą szachową walkę (taniec) o prze-wagę, pokonani są „wyrzucani” z szachownicy. Alicja bardzo przeży-wa losy pionków. Na ich krzywdę reaguje jednoznacznie – podejmuje DECYZJĘ.

(ALICJA: (KRZYCZY)

Nie chcę tu być!!

ŚWIAT ZNIKA

AKT V: ZNIEWOLENIE – MANIPULACJA I KONTROLA

Alicja siada i zasypia na krześle. We śnie zostaje otoczona przez różne postacie, które rzucają do siebie na-przemienne włóczkę, zaplątują Ali-cję, która się budzi i usiłuje wydo-stać. Czuje się bezsilna. Wykrzykuje DECYZJĘ, ale „świat” nadal nad nią panuje. Pojawia się lustro. Alicja gromadzi w sobie całą siłę woli i wraz z „pajęczyną” ciągnąc posta-cie zmierza w kierunku lustra. Prze-chodzi przez nie. Pęta puszczaają. Postacie wpadają za nią do jej świa-ta.

GAŚNIE ŚWIATŁO

AKT VI

ŚWIATŁO ZAPALA SIĘ

Na scenie znajdują się młodzi ludzie zza lustra i Alicja. Wspólnie tańczą.



Spektakl Zespołu Szkół nr 35 w Warszawie

autor scenariusza: Daniel Skrzypczak

Akcja dzieje się w Nowym Jorku w latach 70', w jednej z żydowskich dzielnic Bought Park

Osoby:

- Louis:** młody chłopak z bogatej dzielnicy Greenwich Villiage, bardzo lubi malować, szuka inspiracji jeżdżąc po całym mieście, ciężko mu idą kontakty interpersonalne, bardzo żałuje, że los skazuje go na życie w samotności.
- Ruben:** mieszka w ubogiej żydowskiej dzielnicy Bought Park, wychowała go ulica, od dziecka był skazany, by radzić sobie samemu, jest najstarszy i ma zdanie jako pierwszy, „przyjaźni” się z Jackiem, którego uwielbia w każdy możliwy sposób wyzyskiwać. Liczą się dla niego tylko pieniądze.
- Jack:** kiedyś był bardzo dobrym uczniem jednak przez zadawanie się z Rubenem zawalił naukę i zamieszkał razem z nim na Bought Park, choć wydaje się to niedorzeczne, Jack ciągle uważa, że Ruben zmienił jego życie na lepsze, traktuje go jak swojego najlepszego przyjaciela.

SCENA I

Scenografia: w tle mur z czerwonych cegieł, parę samochodów, boisko do koszykówki. Na całej scenie są śmieci, zniszczone fotele, parasolki, puszki itp. Po prawej stronie stoi krzesło.

Na scenie siedzi Louis, zafascynowany otoczeniem dotyka każdy przedmiot jak antyk. Szuka czegoś, co mógłby namalować, innymi słowy "ARTYSTA" szuka natchnienia.

Louis: Dzisiaj namaluję coś pięknego! Co to będzie ? Trudno mi nazwać, nie chcę nazywać tego arcydzieła jakimś błahym słowem!

Schodzi do widowni, patrzy na każdą osobę z poważnym skupieniem. Podchodzi do paru osób.

Louis: Ja przepraszam, że tak bez przedstawienia i tak z zaskoczenia, ale ma pani taką symetryczną twarz, idealne! I ten podbródek taki zgrabny, o! a ten pan ma taką sportową sylwetkę, taki umięśniony, o, a TAM! Tam, tam! Mam !

Louis wchodzi na środek sceny, natchniony zaczyna mówić.

Louis: Tak, już chyba wiem co namaluję, to będzie...

Na scenę wchodzi Ruben i Jack, zaczynają przekrzykując się nawzajem opowiadać sobie różne historyjki. Louis grzecznym krokiem wraca do krzesła i siada.

Jack: Ruben! oszalałeś on mógł nas po wystrzelać!

Ruben: Raz się żyje (*Ruben łapie za ramiona Jacka i zaczyna się wydzie-
rać*) Jack! Ile razy ci mówiłem i się powtórzę! Carpe Diem!

Jack: Ruben! Tak Carpe Diem!!!

Chłopaki bełkocząc jakąś piosenkę pod nosem kopią puszkę, starają się po prostu zrobić jak największy hałas, dostrzegają malującego Louisa.

Jack: Ej Ruben, patrz na tego pantoflarza, ten facet chyba nas maluje!

Ruben: Nie jestem jakąś cholerną modelką, co on sobie myśli!

Louis: (*zajęty pracą, ciągle wpatrzony w obraz*) Czekajcie! za chwilę mnie zbijecie, tylko dajcie dokończyć obraz.

Ruben i Jack: Hahahahaha! Należy mu się solidny wycisk!

Ruben: Własna matka cię nie pozna!

Jack: Dobrze, haha! Dobrze, Ruben!

Ruben i Jack podchodzą do Louisa i spoglądają na obraz. Louis milczy sprawia wrażenie jakby oczekiwał na werdykt od jury.

Louis: I jak wam się podoba?

Ruben: Ładnie malujesz, ale wciroy i tak dostaniesz, a, i zabieram ten obraz.

Louis: Nie, zostawcie ten obraz, mam trochę forsy, na pewno się dogadamy! bierzcie (*wciska im pieniądze*), tylko zostawcie mój obraz!

Jack i Ruben spoglądają na siebie z zaciekawieniem i biorą pieniądze. Sprawiają wrażenie jakby oboje w tym samym czasie wpadli na pewien pomysł.

Ruben: Dobra weź se go! Jak się nazywasz?

Louis: Louis, a dokładnie Louis-Sean-Pa...

Jack: Już się tak nie rozpędzaj!

Ruben: Gdzie mieszkasz?

Louis: Na Greenwich Villige.

Ruben: To co robisz na takim zadupiu jak Brought Park?

Louis: Przyszedłem malować!

Jack: Śmiesz cię bieda, mądrało!?

Ruben strzela w głowę Jacka.

Ruben: Dobra, czekaj, Jack, przynieś „Black Cherry”, będzie się działo!

Louis: Co to „Black Cherry”?

Ruben: Zobaczysz sam, Jack!, no idziesz czy nie?

W tle zaczyna grać ostra muzyka z lat 70'. Ruben wydziera się wniebogłosy, Jack przynosi alkohol owinięty szarym papierem.

Louis: Masz! Louis, pijesz pierwszy, bo żeś nowy!

Louis: Ale ja nie mogę...

Ruben: Daj spokój słabe to jest, nic nie poczujesz! Do DNA!!! WUHUUH!

Louis bierze butelkę i zaczyna pić, Jack przyciska mu lufę butelki do ust, w końcu Louis odkastuje.

Louis: Zgłupiałeś!?

Jack i Ruben: Hahahahaha!

Ruben: Gramy! UHUUH!

Ruben podnosi piłkę do koszykówki, podaje tylko do Jacka, Louis podczas gry jest trącany, w końcu dostaje się do piłki, lecz zostaje trafiony przez Jacka puszką. Następnie Ruben bierze Luisa do góry i zaczyna go podrzucać, po chwili puszcza, Louis świetnie się bawi i nie jest świadomy tego, że jest wyśmiewany. Kiedy Ruben i Jack zaczynają hałasować, Louis bierze się do malowania.

Louis: Chłopaki, patrzcie co namalowałem!

Ruben: Co to jest?

Louis: No więc to jest...

Jack: Ja wiem co to jest, to chyba ten, no, jaskółczak modry, po łacinie Progne subis, największa jaskółka Ameryki Północnej!

Ruben i Louis patrzą dziwnie na Jacka.

Louis: Jack, ale to jest HAMAK, ten tutaj na rogu 67, co wisi już chyba dobre 10 lat.

Jack łapie Louisa za kołnierz.

Jack: Sugerujesz, że jestem głupi? Że nie znam własnej dzielnicy? A może że mam słabą głowę?

Ruben uderza lekko głowę Jacka

Ruben: Masz... A ty, Louis, jeszcze wspomnisz coś o malarstwie, to obiecuję, że wszystkie te twoje malunki rozwałę. Za grzecznego jesteś

musisz nauczyć się bronić i walczyć o swoje !

Jack i Ruben spoglądają na siebie. Jack chwyta Louisa i zaczyna mu układać gardę.

Louis: Co ty robisz ?

Jack: Uczę cię.

Ruben: No dobra, trzymaj gardę, pamiętaj, walczysz o swoje!

Louis: No, no, no, dobra

Ruben uderza mocno Louisa ,ten zgina się w pół.

Louis: Oszalałeś? To bolało

Ruben: Miało! Musisz nauczyć się, że jak chcesz te... no te swoje... całe te malunki malować! Musisz nauczyć się bić.

Louis: Dlaczego ?

Ruben: Bo ci pokradną, i jeszcze cię zbiją, chcesz tego?

Louis: No NIE! Dobra, chłopaki, już późno, muszę już iść

Ruben: Co ty, nie możesz pójść.

Jack chwyta Louisa i prowadzi do krzesła trzymając go z tyłu za ręce.

Louis: Ej, no co wy? Przecież się kumplujemy, poza tym już późno jest, też powinniście już iść.

Ruben: Mieszkamy tu od 19 lat, a ty jesteś naszym gościem.

Jack: No właśnie, poczęstowaliśmy cię, życia uczymy!

Ruben: Za to coś się należy.

Louis: Hahahahaha!

Jack: Z czego rżysz? Za dużo wiśniówki?

Louis: Portfel mam w prawej górnej kieszeni, trzeba było tak od razu!

Ruben wyciąga portfel i zabiera pieniądze, Jack puszcza Louisa.

Ruben: No Losis , Losis, jak tam, o, Louis! Widzę, że się dogadujemy, dobry człowiek jesteś.

Ruben ściska dłoń Louisa i poklepuje go po plecach.

Louis: Dzięki za dzisiejszy dzień, jutro wpadnę, strzała!

Louis schodzi ze sceny, Ruben i Jack zaczynają się śmiać.

Jack: Ruben, nie wierzę! Bogaty! I taki ćwok, kupi każdą bajeczkę!

Ruben: A kto to wymyślił? Ja wiedziałem od samego początku, że się uda.

Jack: No, Ruben. Ty to masz mózg!

Ruben: Dobra, chodź do sklepu!

SCENA II

Na scenę wchodzi Louis z rysunkami, jest zakłopotany.

Louis: Za mało! Za mało!

Louis wpada na pomysł, schodzi ze sceny ze swoimi rysunkami.

Louis: Witam, nazywam się Louis Sean Pau, ale nieważne. Mam tutaj swoje rysunki, chciałaby pani może jeden kupić? Nie sądzi pani, że są piękne? O, a może pani by chciała kupić moje rysunki? Nikt nie chce?

Na scenę wchodzi kobieta, siada na krześle, szuka czegoś w torebce, patrzy się do lusterka pudruje nos. Louis z widowni dostrzega kobietę, zaczyna wołać.

Louis: Witam, nazywam się Louis! Mam tu takie ładne obrazy, chciałaby pani spojrzeć?

Kobieta: Nie mam ochoty

Louis: Dlaczego?

Kobieta: Na autobus czekam, nie zwracaj mi głowy.

Louis z powrotem wchodzi na scenę, załamany przelicza pieniądze po kilka razy.

Louis: Czemu nie chcecie kupić? Czemu siedzicie i nic nie robicie, przecież wiecie, w jakiej sytuacji się znajduję!

Na scenę wchodzi Ruben i Jack.

Ruben: Louis, przyjacielu! A co ty znowu wyprawiasz, wstawaj!

Jack: Chodnika lepiej spodniami nie czyścić, po co taskasz ze sobą te wszystkie obrazy?

Louis: No bo ja, ja, ja mam do nich sentyment i...

Ruben: Człowieku co ty gadasz, jaki sentyment, przecież to tylko rysunki, spal je najlepiej i idziemy do sklepu.

Ruben podchodzi do Louisa i podnosi rysunki

Ruben: No popatrz tylko przecież ty się do tego zupełnie nie nadajesz, co jak co, ale ja się znam na obrazach, moi dziadkowie przed wojną mieli całe kolekcje i to nie jakichś podróbek, tylko oryginalne dzieła, przywożone z Francji czy Włoch!

Jack: Lepiej mu zaufaj, on wie co mówi.

Louis: Ale to moja pasja.

Ruben: Chodź, lepiej cię bronić nauczę. Jak cię wyślą do Wietnamu, chociaż bić się nauczysz! Tylko daj forszę.

Louis: W tym problem, że... że ja nie mam już pieniędzy.

Jack: Jak to nie masz już kasy? Ruben, słyszysz to?

Ruben wstaje i zaczyna zamyślony krążyć po scenie, kątem oka spogląda na siedzącą kobietę na przystanku.

Ruben: Louis, mam dla ciebie coś lepszego od malowania, mam dla ciebie zadanie, zobaczysz, że pójdziesz ci sto razy lepiej niż z malowaniem.

Louis: Ale Ruben, ja już nie mam pieniędzy.

Ruben: Zaraz będziesz je miał.

Jack: Ruben, co ty masz na myśli?

Ruben: Louis, widzisz tą kobietę? Ma torebkę, sam chyba widzisz, że babka dość elegancko ubrana, to i pieniądze ma. Poradzisz sobie z tym zadaniem.

Louis: Ruben, oszalałeś? To przestępstwo, poza tym ja nie umiem kraść!

Ruben znowu zaczyna chodzić dokoła sceny, spoglądając na kobietę, podchodzi zdenerwowany do rysunków Louisa i je niszczy.

Ruben: Teraz i malować nie umiesz! Masz to zrobić!

Louis: Ruben...

Jack: Słyszałeś co powiedział, zrób to!

Chłopaki podchodzą do kobiety wolnym krokiem.

Louis: Jaki uroczy dzień... Słońce wyszło, taki lekki wiaterek, świetna pogoda na bieganie.

Ruben popycha Louisa, ten jak paralityk przymierza się do kradzieży, kobieta zaczyna krzyczeć, Louis działa instynktownie, wyrwa torebkę, lecz kobieta nie odpuszcza, w końcu Louis ją dostaje, kaleczy bardzo całą akcję, czuje się źle. Ruben klepie Louisa w ramię.

Ruben: Nie ma rzeczy niemożliwych, Louis! Zobacz jaki ten świat piękny, trochę siły i masz wszystko co chcesz! Zostaw sobie torebkę, sprzedasz ją gdzieś.

Louis: Tak, tak... *(niepewnym głosem)*

Jack: No, Louis, zuch chłop jesteś, a teraz idziemy się napić!

Ruben: Dobra, Louis, czekaj tu, wiesz, oni nas tam znają, jak cię zobaczą, mogą być problemy.

Louis: No ale przecież z wami jestem!

Ruben: Załóż na jutro coś bardziej...

Jack: Coś bardziej modnego! Zobacz jakie Ruben ma jeansy, kup se takie.

Ruben: Dobra, Jack, chodź do sklepu.

Louis zostaje sam na scenie.

SCENA III

Louis: Nie podoba mi się to wszystko, to jest jakiś absurd, ja, Louis Sean Paulo, z bogatej rodziny, okradłem kobietę! A wy tylko siedzicie i gagicie się, nic nie zrobiliście, a dobrze wiedzieliście co się święci, robicie tak na co dzień? Omijacie nieszczęście szerokim łukiem, żeby tylko was nie tknęło! Wszyscy jesteście przekłętymi egoistami, wszyscy bez wyjątku, każdy martwi się tylko o swój interes!

Louis schodzi ze sceny, na scenę wchodzi Kobieta i schodzi do widowni.

Kobieta: Nazywam się Sophie, zostałam okradziona, wiedzą państwo może którzy to?...

Czekałam tylko na autobus, czy ktoś ich może widział, rozpoznałby ich? Miałam tam ważne dokumenty. Czemu się nie odzywacie? Martwa cisza, no tak, przecież kultura wymaga nie wtrącać się w nie swoje sprawy, ale przyglądać się każdy lubi. CO?!

Wchodzi Louis z torebką.

Kobieta: To ty! To ty ukradłeś mi torebkę! Ty złodzieju! Widzicie go? Poznacie? To on! Oddawaj moją torebkę!

Louis: Proszę wybaczyć ten napad, ja naprawdę nie chciałem tego zrobić, w torebce są wszystkie dokumenty.

Kobieta: A gdzie pieniądze? Były tutaj pieniądze!

Louis: Najmocniej przepraszam ale nie wiem.

Kobieta: Okradłeś mnie i teraz draniu przepraszasz? Od policji i tak się już nie wywiniesz!

Wchodzi Ruben i Jack.

Jack: Ruben, on nas kabluje!

Ruben: A to cwany lisek! Oj, Louis, teraz to już naprawdę dostaniesz

łomot, módl się, by te moje lekcje ci coś dały.

Louis: To nie tak, chłopaki!

Ruben: My tu cię ugaszczamy, a ty za plecami kablujesz?

Kobieta: O, i jest cała szajka zbirów, gdzie moje pieniądze?!

Ruben pokazuje na butelkę

Ruben: Tutaj, idź stąd kobieto, bo ci się krzywda stanie.

Kobieta: Pożałujecie tego jeszcze!

Jack: Nie słyszałaś co powiedział Rub...?

Ruben wali w głowę Jack'a.

Louis: Proszę, to nie tak...

Ruben: Nikt jeszcze nie próbował na mnie kablować Ty mały... parszywy...

Ruben i Jack zaczynają gonić Louisa, w końcu go chwytają i zaczynają bić, Louisowi udaje się wymknąć, jednak za nim biegną, znikają ze sceny.

Na scenę wchodzi kobieta z dużą kartką papieru, następnie Ruben, potem Jack i ostatni Louis i zaczynają malować.

Louis: Ma pani taki symetryczny podbródek...

Kobieta: Siedz lepiej cicho.

Ruben: Wisisz mi za ostatnią lekcję, Louis!

Bohaterowie łączą kartki w całość, wstają i się kłaniają.



PAJĘCZYNA

spektakl grupy „Mashara” z Gimnazjum nr 54 w Warszawie
autor scenariusza: Joanna Kownas

(Na środku sceny stół i 2 krzesła, wieszak. Myśli ubrane na czarno, skradają się na scenę, inne postaci to projekcje Julii)

Osoby:

Julia – nastolatka

Myśli – istoty abstrakcyjne

Nauczycielka Julii

Sebastian – kolega Julii

Matka Julii

Karolina, Magda, Ola – koleżanki

Siostra Julii

Myśli: Co się dzieje w twojej głowie? *(cicho)*
Co się dzieje w twojej głowie? *(ze zdziwieniem)*
Co się dzieje w twojej głowie? *(z ironią)*
Co się dzieje w twojej głowie? *(głośno)*
Co się dzieje w twojej głowie? *(z okrucieństwem; dziki śmiech)*

(Julia wpada na scenę przy dzikiej muzyce, zasłania oczy, miota się, objima się o Myśli; jest przerażona, zagubiona, muzyka cichnie)

Julia: Co się dzieje w mojej głowie? Boże, co się dzieje w mojej głowie?
Czy to obłąd czy to strach?

Myśli: Czy to obłąd, czy to strach. Ach! *(śmiech)*

(Julia siada za stołem, Myśli zaczynają krążyć wokół niej, coraz szybciej)

Julia Nie mogę was zatrzymać!!! Stop!

Myśli: Coś się dzieje w twojej głowie!
Chaos myśli, piekło spraw,
Źle się dzieje w twojej głowie,
Coś się stanie? Ach!!!

(Myśli nagle opadają na podłogę, zostają w tej pozycji)

Julia: Szkoła, impreza, ojciec, Sebastian, lekcja, koncert, Magda, zielona szkoła, dyrektorka, studniówka, brat, wycieczka, spotkanie u Zośki...

(Poszczególne postaci wychodzą i mówiąc ustawiają się w podobnej odległości od bohaterki; rozsuwają między sobą sznurek tak, żeby wokół bohaterki powstała sieć pajęcza)

Nauczycielka: Niestety, Julio, twoja siostra była o wiele inteligentniejsza. Wciąż mylisz Krasińskiego z Krasickim. Egzamin próbny tylko potwierdził moje przypuszczenia, że nie muszę zamykać okien, bo orłem nie jesteś i nie wylecisz. Zajmowanie się psami ze schroniska to za mało, żeby coś w życiu osiągnąć. Myślę, że najwyższy czas zweryfikować plany na przyszłość i pomyśleć o zawodzie, który wykorzystywałby twój potencjał fizyczny, nie psychiczny. Ktoś musiał ci to powiedzieć. Trzeba poinformować twoich rodziców, że...

Julia: *(zrywa się)* Proszę pani, proszę nic nie mówić mojej mamie, ma tyle na głowie...

Myśli: *(szepczą)* Co się dzieje w twojej głowie, co się dzieje w twojej głowie... *(fragment muzyki ze wstępu)*

Magda: Bo ty, Julka, tak naprawdę jesteś dość ograniczona. Tobie jeszcze chyba tego nikt nie mówił... Tańczysz „kółka graniaste” z bachorami z zapijaczonych podwórek, a nie potrafisz się pogibać przy ludzkiej muzyce. Na imprezy łazisz zupełnie bez sensu! Zapraszają cię ze względu na Karolinę. Snujesz się za nią jak cień. Ona ma chociaż jaja, a ty? W niczym dzioba nie umoczysz, robisz oczy przestraszonej sarny, gdy częstujemy cię ziołem, nie przełkniesz nawet głupiej tabletki. Ona nie gryzie i jeszcze nikomu nie zaszkodziła!!!

Julia: Boję się...

Magda: Jak się będziesz nadal tak bała, zostaniesz dziewicą orleańską do końca świata! Jak to mówią – życie się bierze za ogon...

Julia: Życie się bierze za rogi...

Magda: Za rogi bierze się na trzeźwo, ale weselej wziąć je za ogon, nie? *(śmiech)*

(Myśli zmieniają miejsce)

Sebastian: Julka, Julka, Julka... Za dużo sobie wyobrażasz: rozmowę bierzesz za wyznanie miłości, spojrzenie za zaproszenie na randkę. Nie, nie jesteś moją dziewczyną. Nie, nie bę-

dziesz moją dziewczyną – przyjrzyj się uważnie, przecież my do siebie nie pasujemy: ty myślisz – ja biorę, co chcę; ty obgryzasz paznokcie – ja się dobrze bawię; mój świat co sobotę jest cholernie kolorowy – twój permanentnie szary; ty chcesz być taka jak ja – ja nie mam zamiaru upodabniać się do ciebie.

Julia: Wydawało mi się, że mnie lubisz...

Sebastian: Lubię? Mówię ci „cześć” na korytarzu i nie tratuję jak większość wiary. To chyba wystarczy?

Ola: Przesadzasz, Julka, ty nie wiesz, co to znaczy, gdy komuś jest ciężko. Masz rodzinę, swój pokój, nie brakuje ci na książki i drugie śniadanie. Nie pasujesz do ludzi, to się dopasuj: naucz się kłamać, wyciągać kasę od starych, olewaj szkołę; jeśli cię nie lubią – niech się ciebie boją; jesteś samotna? – wynieś ze sklepu kilka piw, a od razu staniesz w świetle reflektorów; i nie patrz z taką pogardą na koleśki handlujących towaram pod blokiem, przyjdzie czas, że sama ich poszukasz. I przestań chrzanić o bólu istnienia i o tym, że cię nikt nie rozumie, bo zwymiotuję... Słabiaki są do odstrzału...

Julia: Ale ja bym chciała, żeby było inaczej, tylko nie mam siły o to walczyć.

Karolina: Oj, Julka, to ściema, że jesteś moją najlepszą koleżanką, zrozum, Alicja jest dużo zabawniejsza, Kinga ma masę fajnych gadżetów, na przykład taki różowy telefon cały w kryształkach, wiesz, jaki słodki? Trzymam cię przy sobie, bo nasze matki się kumplują. Różnymi się jak Alfa i Omega (jest w ogóle takie powiedzenie?) Kiedy ja kupuję błyszczki, ty makaron dla banku żywności. Proszę cię, wiesz, jaki to obciach? Przygniatasz mnie swoimi problemami, czuję się jak Sudanka z wielkim garem mętnej wody na głowie. Mam od tego tylko migrenę. Może twojej matce trzeba otworzyć oczy na to, że...

Julia: *(przez zęby)* Zostaw moją matkę w spokoju!! Nie zasługuje na obarczanie jej moimi problemami...

(Myśli zmieniają miejsce)

Siostra: *(chodzi między postaciami, zagęszczając pajęczynę)* Nieudane dziecko naszych rodziców... Średnia siostra, przeciętniaczka, średnia 3,5; talent muzyczny ograniczony do

znajomości trzech piosenek z przedszkola, dyslektyczka i lunatyczka; wieczne wizyty w szpitalu, bo Julcia znów sobie coś zrobiła: przewróciła, poparzyła, połknęła. I nasza matka, zmęczona zastanawianiem się, co z ciebie wyrośnie. Myślisz, że nie rozmawia o tym z tatą? Że po całym dniu zakładania i podliczania cudzych kont nie zamartwia się, do jakiej szkoły pójdziesz? Jesteś ślepa, głucha czy głupia?!

Julia: Ja nie chciałam...

Siostra: *(ironicznie)* Ja nie chciałam... Z życiem trzeba coś zrobić...

Julia: Coś zrobić? Zagłuszyć? Zakończyć?

Myśli: *(półgłosem)*

Nic się już nie da zmienić ni poprawić,

Nic się już nie da zmienić ni poprawić

Nic się już nie da zmienić ni poprawić...

Julia: Nic się już nie da zmienić ni poprawić??? *(próbuję zerwać pajęczynę)* Mamo!! Mamo!!

Matka: *(wchodzi z tyłu, staje za Julią)* Jestem.

Julia: Mamo, mamo!!

Matka: Jestem przy tobie, córciu...

Julia: Mamo, mamo!! Jestem sama, nikogo przy mnie nie ma!

Matka: Ja jestem, Julio. Jestem tu, nie widzisz mnie?

Julia: Tyle myśli w mojej głowie, płyną przeze mnie jak czarne fale. Pomóż mi, mamo... Powiedz, czy umiesz mi pomóc?

Matka: Nie, Julio, nie umiem.

Julia: Więc postanowione, mamo, sama muszę to zakończyć, nie potrafię dłużej być niewidzialna...

Matka: Nie, Julio, powiedziałam, że **ja** nie umiem ci pomóc, ale umiem znaleźć ludzi, którzy to potrafią. Jest ich wielu. Ja po prostu będę przy tobie, razem spróbujemy zerwać tę sieć, w którą się zaplątałaś. I dziękuję ci, kochanie...

Julia: Za co, mamo?

Matka: Za to, że mi zaufałaś, że poprosiłaś o pomoc...

(Pajęczyna opada, muzyka spokojna, Myśli wycofują się, matka trzyma ręce na ramionach siedzącej córki, zatrzymanie sceny, ukłon.)

LALKI

Spektakl międzyszkolnej grupy MOPR w Markach

Autor scenariusza: Laura Laskowska (LUSTERKO 2010)

SCENA I

Dwa krzesła, dwie lalki w kolorowych sukienkach. Ofelia wychodzi zza kurtyny w podskokach, Amelia idzie za nią.

Ofelia: *(szczebiocze)* Słyszałaś co mówiła o nas Ania? A Kasia? Wszyscy nas zazdroszczą!

Amelia: Ahaa... *(Siadają na krzesłach, Amelia zdejmuje z włosów Ofelii wstążkę.)*

Ofelia: A widziałaś tę piękną wstążkę? *(Amelia podsuwa ją pod nos drugiej lalce.)*

Ofelia: Hej! Zostaw, jest moja!

Amelia: Oj czekaj, czekaj. Tylko rozczeszę ci włosy, tak na nie narzekałaś.

Ofelia: No dobra, już dawno zapomniałam. *(przeogląda się w lusterku)* Dzięki, ale zawiąż ją potem.

Amelia: Jasne. *(bierze szciotkę i czesze jej włosy)*

Amelia: *(cicho)* Kiedyś bawiłyśmy się razem lepiej.

Ofelia: O rany, ta nowa sukienka jest prześliczna, wyglądam w niej wspaniale! I te buty...

Amelia: Mnie się podobała sukienka Alicji.

Ofelia: Nie gadaj bzdur, była brzydka. Żadnych błyskotek, wstążek, koronek. Co to za sukienka?

Amelia: Ładna sukienka.

Ofelia: Daj spokój. Naprawdę ci się podobała?

Amelia: Tak.

Ofelia: Nie rozumiem cię.

Amelia: Nie musisz.

Ofelia: Już nie mogę się doczekać następnego dnia! Co prawda dzisiejsza herbata u koleżanek Marty była nieudana, ale na pewno jutro wymyśli coś innego.

Amelia: Nie podobała ci się herbata?

Ofelia: Za dużo było gadania.

Amelia: Zawsze dużo rozmawiają!

Ofelia: No wiesz, wolę jak mówią o mnie.

Amelia: Ofelia, one rosną! Cały czas się zmieniają.

Ofelia: Nie chcę żeby się zmieniały!

Amelia: One tak strasznie chcą być dorosłe. Nie wiedzą co je czeka.

Ofelia: Co ich czeka?

Amelia: Całe życie, kochana.

Ofelia: Jak to całe życie?

Amelia: Teraz będą musiały radzić sobie same.

Ofelia: Dlaczego same? A my?

Amelia: Ofelia, one lada dzień nas zostawią.

Ofelia: Co ty wygadujesz?

Amelia: To prawda. Wiem to od starszych lalek.

Ofelia: Kłamiesz! Robisz to po to żeby nas skłócić.

Amelia: Nie bądź głupia, nie chcę się z tobą kłócić.

Ofelia: Chcesz!

Amelia: Oh, sama się przekonasz. Wtedy zobaczymy kto miał rację.

Ofelia: Wiesz, co? Idę sobie. Zostawiam cię i oddaj moją wstążkę!

Amelia: Jak sobie chcesz.

Ofelia wychodzi.

SCENA II

Amelia, wchodziq inne zabawki.

Amelia: Ona jest taka niemądra. Martwię się o nią.

Miś kładzie jej rękę na ramieniu.

Miś: Kiedyś wreszcie przekona się co to prawdziwe życie, bez wstążek i świecidełek.

Zabawki: *(wzdychają)* Bez wstążek i świecidełek...

Miś: Ale nie martw się, pomożemy jej kiedy będzie tego potrzebowała.

Zabawki: *(chórem)* pomożemy!

Amelia: Dziękuję.

SCENA III *(Ofelia płacze)*

Ofelia: Nie rozuuuuiem, jak to mogło się stać? Ona obiecywała, że będziemy przyjaciółkami do końca. Tylko ja i Marta, i nasze zabawy. Dlaczego mnie zostawiła? Co ja takiego zrobiłam? Przecież byłam jej najpiękniejszą lalką! Najpiękniejszą! A ona już mnie nie chce!

Szlochając wybiega lub siada na

podłodze

SCENA IV

Amelia, zabawki. Amelia wbiega na scenę z płaczem.

Amelia: Stało się! W końcu nas zostawiła. Wiedziałam, że tak się stanie.

Miś: Skoro to wiedziałaś dlaczego płaczesz? – podaje jej chusteczkę

Amelia: Płaczę, bo cierpię. Rozstania są bardzo bolesne - wydmuchuje nos.

Zabawki: Oooo taaak.

Amelia: Co teraz się z nami stanie? Obie jesteśmy już jej niepotrzebne, zostawione same sobie.

Miś: Pamiętaj, że zawsze masz nas. Nami też już nikt się nie bawi, a jednak nadal jesteśmy jak rodzina.

Zabawki: Taaak.

Amelia: Oh, nie wiem jak wam dziękować. Będzie mi ciężko, ale przy was to już nie to samo.

Miś: Dla nas to przyjemność, że możemy cię u nas gościć.

Zabawki: Sama przyjemność!

Miś: Ale gdzie jest twoja piękna przyjaciółka?

Amelia: Ofelia! O nie! Gdzieś zniknęła.

Miś: Nie widziałaś gdzie szła?

Amelia: Nie pamiętam kiedy się rozeszłyśmy, byłam wstrząśnięta, przepraszam!

Miś: Nie przepraszaj. Może pomożemy ci ją znaleźć? Myślę, że z nami będzie jej lepiej.

Zabawki: O tak, Pomożemy!

Zabawki wychodzą na poszukiwania.

Amelia: Ale ja nie wiem, gdzie mogła pójść. Byleby tylko nie poszła złą drogą.

Miś: Chodźmy jej poszukać.

Wychodzą.

SCENA V

Ofelia siedzi samotnie, kiwa się na boki, kilkakrotnie wzrusza ramionami, chowa głowę dłoniach. Wchodzi cicho Zepsuta lalka I, przygląda się Ofelii ze wszystkich stron, nachyla się do niej.

Zepsuta lalka I: Eeej, co tak płaczesz?

Ofelia: Moje dziecko już mnie nie potrzebuje.

Zepsuta lalka I: Jak zwykle to samo! Wszystko kręci się wokół bezrozumnych, nic niewartych małaolat.

Ofelia: Wszystko?

Zepsuta lalka I: Wszystko. Te bajeczki, herbateczki, ecie-pecie. Po co to komu?

Ofelia: Nie wiem. Nigdy o tym nie myślałam, to zawsze po prostu było.

Zepsuta lalka I: (*ironicznie*) O, bięda! Nigdy nie poznała prawdziwego świata!

Ofelia: Jak to prawdziwy świat? To ja nie żyłam w prawdziwym świecie?

Zepsuta lalka I: No jasne, że nie. Twój prawdziwy świat otwiera się dopiero teraz.

Ofelia: Gdzie? Nie widzę? (*zepsuta lalka I staje przed nią*)

Zepsuta lalka I: Tu, przed tobą!

(Ofelia wstaje)

Ofelia: Hahaha, żartujesz ze mnie. Niby ty jesteś moim prawdziwym światem?

Od tyłu Ofelii wchodzi dwie, trzy kolejne Zepsute lalki.

Zepsuta lalka I: Nie ja, niemądra ty! Ale mogę ci go pokazać.

Zepsuta lalka II: Damy ci jeden bilet wstępu.

Ofelia: Skąd mam mieć pewność, że będzie mi się tam podobało?

Zepsuta lalka III: (*Chwyta Ofelię za rękę*) Zapewniam cię, że będzie.

Zepsuta lalka II: My już nie czujemy bólu, możesz być jedną z nas.

Ofelia: Hmm... To kuszące... Ale czy bezpieczne?

Zepsuta lalka I: Zapewniam cię, że tak. Możesz mi zaufać.

Zepsuta lalka II: Z nami będzie ci o wiele lepiej.

Zepsuta lalka III: Będziemy robić tylko to na co masz ochotę.

Ofelia: O tak!

Zepsuta lalka II: Bez bólu.

Zepsuta lalka III: Bez cierpienia.

Zepsuta lalka I: Tylko zabawa.

Ofelia: Uwielbiam się bawić!

Zepsuta lalka III: Twój przyjaciele cię zostawili.

Zepsuta lalka II: Ale my ci pomożemy.

Zepsuta lalka III: Pomożemy – Zepsute lalki kiwają głowami

„Piosenka drewnianych lalek”

Muzyka: Tomasz Bajerski

Słowa: Cezary Domagała

Całe życie zawieszani
Na sznurkach, cienutkich,
Czymś ruchem poruszani
Dla uciech malutkich,
Tak tańczymy i śpiewamy,
Jak nam grają inni
I choć dzieci dobrze znamy,
Nie jesteśmy już dziecinni.
Ludzie mówią, że nie mamy duszy,
Ludzie mówią, że nie znamy łez,
Lalki z drewna przecież nic nie wzruszy
Lalka nie ma serca czy to prawdą jest?

Całe życie zawieszani
Na sznurkach, cienutkich,
Czymś ruchem poruszani
Dla uciech malutkich,
Wszystko z drewna,
Więc drewniane życie
Wciąż niepewna w życiu doła twa,
A piosenka którą tu słyszycie
Dziś w drewnianej duszy
Marionetki łąka
Ludzie mówią, że nie mamy duszy...

Ludzie mówią nie znają czułości
Ludzie mówią lalki nie kochają
Są drewniane nie znają miłości
Mówią ludzie tak czy raczej mają?

Ofelia: Jestem już pewna.

Zepsuta lalka I: Naprawdę?

Ofelia: Wpuśćcie mnie do swojego świata. Proszę!

Zepsuta lalka I: Jak bardzo prosisz?

Ofelia: Bardzo!

Zepsuta lalka I: A więc dobrze.
Możesz z nami zostać.

Zepsuta lalka II: Teraz będziecie
jedną nas!

Zaczynają przebierać Ofelię na Ze-

psutą lalkę.

Zepsuta lalka III: Pokażemy ci
nasz świat.

SCENA VI

Amelia i zabawki.

Amelia: Nie ma jej! Nie ma! Nigdzie jej nie ma! – Wybuchła płaczem.

Miś: Nic nie możemy na to pora-
dzić.

Zabawka I: Przecież szukaliśmy
wszędzie.

Zabawka II: Może poczekamy aż
sama się znajdzie?

Amelia: Czuję się za nią odpowie-
dzialna! Nie mogę sobie odpuścić.

Miś: Podziwiam cię, ale odzyskanie
Ofelii może być dla ciebie za trudne.

Amelia: Zrobię dla niej wszystko co
mogę, jestem jej przyjaciółką.

Miś: Przyjaźń jest piękna, o tak.

Amelia: Jest piękna, tak! Ale nie bez
czynów. Muszę ją odnaleźć, to mój
obowiązek.

Zabawka I: Nie będziemy cię po-
wstrzymywać.

Miś: Zrobisz co zechcesz.

Zabawka II: Wiedz, że mimo
wszystko zawsze możesz na nas
liczyć

Amelia: Jestem wam ogromnie
wdzięczna. Ruszam więc już teraz.

Zabawki: Powodzenia!

Zabawki wychodzą.

SCENA VII

*Amelia przechadza się po scenie,
zagląda w różne kąty.*

Amelia: Ofelio! Ofelio!

Wchodzi Zepsuta lalka III.

Amelia: Oh!

Zepsuta lalka III: Z łaski swojej, możesz przestać się wydzierać?

Amelia: Przepraszam, szukam mojej przyjaciółki

Zepsuta lalka III: *(Krzywi się, prycha)* Przyjaźń! Któż jeszcze widział na tym świecie coś równie prymitywnego.

Amelia: Przyjaźń nie jest prymitywna!

Zepsuta lalka III: Co ty możesz wiedzieć. *(Podchodzi do niej, dotyka włosów)* Błyskotki, ślicznotki *(dotyka sukienki)* wstążki, koronki, co za śmieci! Nic nie warte, śmieszne, obrzydliwe.

Amelia: Jak możesz! To nie musi się tobie podobać.

Zepsuta lalka III: Nie musi, nie musi. Taka wychowana paniusia i niby wie coś o życiu.

Amelia: A żebyś wiedziała!

Zepsuta lalka III: Phi! Nie rozśmieszaj mnie, nie masz w sobie za grosz prawdziwych myśli, za grosz żywych uczuć.

Amelia: Póki czuję ból wiem, że żyję.

Zepsuta lalka III: Aha, jednak nie do końca zepsuta. Ale i tak... Pusta lalka.

Amelia: Nienawidzę cię!

Zepsuta lalka III: Nie wiesz co to nienawiść.

Amelia: Nauczyłaś mnie jej, ona sączy się z twoich ust.

Zepsuta lalka III: Ach, tak! Już skończyłaś, laleczko?

Amelia: Nie! Jak możesz ranić moje uczucia! One są prawdziwe, ale nie wiem czy twoje też!

Zepsuta lalka III: A więc idź! Idź szukać tej swojej zguby. Najlepiej sama się zgub!

Amelia: Nie obchodzi mnie co mówisz.

Zepsuta lalka III: Tak, idź i zgub się. Nie będzie cię tu brakować, nikt nie będzie cię szukać.

Amelia: Mam przyjaciół.

Zepsuta lalka III: Twoja przyjaciółka już do ciebie nie wróci.

Amelia: Jak to? Co jej zrobiliście?! Porwaliście ją!

Zepsuta lalka III: Sama poszła. Głupia, pusta lalka, ale chyba coś z niej będzie.

Amelia: Co jej zrobiliście?

Zepsuta lalka III: Wszystko co najlepsze. No proszę, jeśli chcesz to sobie ją zabierz, ale ona nie będzie zadowolona.

Amelia: Zaprowadź mnie do niej.

Zepsuta lalka III: Przyjdź jutro do czarnej skrzyni. Tam będziemy się bawić.

Amelia: Przyjdę i zabiorę ją.

SCENA VIII

Zepsute lalki siedzą w ciemnym kącie, wśród nich Ofelia. Na scenę wchodzi ostrożnie Amelia.

Amelia: *(do siebie)* Nie wierzę własnym oczom. To jednak była prawda, ona jest jedną z nich. Nie chcę by skończyła jak one! Nie wiem czy

mam wystarczająco dużo odwagi by spróbować, a czy wystarczy mi sił żeby ją uratować?

Amelia: (*cicho*): Ofelio, Ofelio!

Ofelia: Chyba ktoś mnie wołał.

Zepsuta lalka I: Wydaje ci się

Zepsuta lalka II: Nikt nie mógł cię zawołać.

Ofelia: Masz rację.

Amelia: Ofelio, tu jestem!

Ofelia: O nie, znowu mi się wydaje jakby ktoś mnie wołał

Zepsuta lalka II: Nikt cię nie wołał!

Ofelia: Pozwól mi sprawdzić. (*wstaje*)

Amelia: Ofelio! To ja! (*Ofelia robi krok od Zepsutych lalek, staje sama.*)

Ofelia: To moje imię. Więc kto mnie woła?

Amelia: Ja! Ja cię wołam.

Ofelia: Poznaję ten głos. Nie, on boli.

Amelia: Zmierz się z bólem. Spróbuj!
Ofelia odwraca głowę, krzywi się.

Ofelia: Nie! Nie mogę!

Zepsuta lalka I: Co się stało? Wracaj.

Ofelia: Czekaście. Kim jesteście, chciwy głosie?

Amelia: Amelią! Twoją Amelią.

Ofelia: Nie, nie! Nie możesz nią być! Ona umarła!

Zepsuta lalka II: Co tak długo? Coś nie tak?

Ofelia: Nie, nie, zaczekajcie!

Amelia: Jestem tu! Jestem! Przyszłam do ciebie.

Ofelia: Ciebie tu nie ma!

Amelia: Ależ jestem, jestem!
(*dotyka Ofelii, Ofelia odsuwa się z*

krzykiem)

Zepsuta lalka III: Ofelia! Coś się stało? Już idę!

Ofelia: (*do Amelii*) Nie możesz..

Zepsuta lalka III: To znowu ty! Nigdy jej nie dostaniesz, nie zrozumiałaś?

Amelia: (*do Ofelii*) Wróć, wróć choćby dla mnie. Ze mną *Zepsuta lalka nachyla się do Ofelii i cały czas szepcze jej do ucha.*

Ofelia: Nie potrzebuję cię!
Inne Zepsute lalki stoją za Ofelią.

Amelia: Potrzebujesz!

Ofelia: Nigdy cię nie potrzebowałam.

Amelia: Myślałam, że się przyjaźnimy.

Ofelia: Straciłam jedyne przyjaciela! Ty nie możesz nim być, nigdy nie będziesz się ze mną bawić tak jak moje dziecko.

Amelia: Przecież dla niego byłaś tylko zwykłą zabawką!

Ofelia szarpie się w uścisku Zepsutych lalek.

Zepsuta lalka I: (*do innych Zepsutych lalek*) Ona znów czuje ból.

Ofelia: (*do Amelii*) To nieprawda! Nieprawda! Mylisz się!

Amelia: Potrzebujesz przyjaciela.

Ofelia: Nie po...

Amelia łapie Ofelię za rękę i wyrywa ją Zepsutym lalkom.

Ofelia: Potrzebuję cię.

Przytulają się. Zepsute lalki znikają.

Ofelia: Dziękuję.

Amelia: Wystarczy, że jesteś

BANALNA HISTORIA

Malwina Piechocka
Gimnazjum nr 1 w Radzyminie

Występują:

Blanka
Dyrektor
Irmina, Felicja, Ernest, Olaf, Kim,
Sabina, Żaklina, Wiktor
Mama Blanki, tata Blanki
Tata Ernesta

SCENA 1

(Szkoła, klasa dziennikarska, wchodzi dyrektor i przedstawia nową uczennicę)

Dyrektor:

Dzień dobry!

Uczniowie:

Dzień dobry, panie dyrektorze!

Dyrektor:

Oto nowa uczennica, Blanka. Od teraz wraz z wami będzie chodziła do klasy.

Blanka:

Dzień dobry, cześć.

Nauczycielka:

Blanko, usiądź proszę, tam jest wolne miejsce.

ciąg dalszy lekcji, potem przerwa.

Irmina:

Cześć jestem Irmina.

Blanka:

Cześć. Blanka

Irmina:

Skąd jesteś?

Blanka:

Przyjechałam z Dublinu, ojcu skończył się kontrakt, a ty mieszkasz tu całe życie?

Irmina:

Taaa... niestety tak.

Blanka:

Czemu niestety? Mnie tu się podoba.

Irmina:

E tam. Chodź poznam cię z innymi. To jest Feliks, Ernest, Olaf, Felicja, Kim, i Sabina.

Blanka:

Hej, jestem Blanka.

Felicja:

Już dzwonek, co teraz masz Blanko?

Blanka:

Yyy chyba chemię.

Ernest:

O, ja też mam chemię.

Blanka:

Super.

Olaf:

To my was zostawiamy, gołąbeczki.

Ernest:

Hahaha, bardzo śmieszne, idziemy?

Blanka:

Pewnie, na razie.

SCENA 2

(po lekcjach, dom Blanki)

Blanka:

Mamo, już jestem! Nie jestem głodna, idę do siebie, mam dużo lekcji!

Mama:

OK, tylko się nie przeucz.

(Blanka siada na łóżku)

Blanka:

Ale świetna szkoła, a tak się jej białam... Śmieszne. Świetni ludzie i w ogóle... A ten Ernest, taki miły i mądry, chyba się zakocham, hahaha...
ha...

SCENA 3

(po lekcjach, dom Ernesta)

Ernest:

Chyba polubię szkołę i chemię...
Przynajmniej mogę porozmawiać z Blanką, jest taka ładna.

Ojciec:

Synu, dobrze się czujesz?

Ernest:

Tak a czemu się pytasz?

Ojciec:

Śmiejesz się sam do siebie, aż mama się niepokoi.

Ernest:

Przepraszam tato.

Ojciec:

Może zadzwonić po lekarza?

Ernest:

Nie trzeba naprawdę.

SCENA 4

(następny dzień, po szkole)

Kim:

Ej dzisiaj, piątek, co wy na to żeby iść do kina?

Feliks:

Świetny pomysł wczoraj wszedł nowy horror.

Irmina, Ernest, Olaf, Sabina:

Tak, jasne, super... itd..

Ernest:

Blanko idziesz?

Blanka:

Nie wiem, pójść bym mogła, ale ja niezbyt lubię horrory.

Irmina:

Jak będziesz miała dość, to wyjdziemy, co?

Blanka:

Ok.

SCENA 5

(po kinie)

Feliks:

Nie wiedziałem, że jest taki niezły, wow!

Sabina:

Tak, nie wiem czy dziś w nocy zasnę! Blanka, podobało ci się?

Blanka:

Trochę mnie to przeraziło, ale jest fajnie.

Irmina:

Trochę!? Prawie wskoczyłaś Ernestowi na kolana!

Ernest:

Ja nie miałbym nic przeciwko temu.

Blanka:

No, nie moja wina, że siedział obok

mnie, a ty byś się pode mną zawaliła, haha.

Irmina:

Ta, jasne, haha. Blanka, to co, nocujesz dzisiaj u mnie?

Blanka:

Pewnie, rodzice nie mają nic przeciwko temu.

Irmina:

Świetnie! Ktoś chce się przyłączyć?

Ernest:

My z miłą chęcią. *(pokazując na siebie, Feliksa i Olafa)*

Dziewczyny (Felicja, Kim, Sabina) odmawiają.

Irmina:

To do zobaczenia w poniedziałek.

Blanka:

Pa, pa.

SCENA 6

(w domu Irminy)

Irmina:

No gadaj, co cię gryzie, przecież widzę.

Blanka:

No, bo wiesz, podoba mi się Ernest, ale on mnie nie zauważa... Czy on ma kogoś?

Irmina:

Z tego, co wiem, ktoś mu się podoba, ale nie wiem dokładnie.

Blanka:

No właśnie, czemu faceci są tacy ślepi, czemu szukają miłości daleko, skoro mają ją tuż pod nosem, czemu?

Irmina:

Ernest to mądry chłopak, na pewno cię zauważa i na pewno zauważa, że jesteś fajna i ładna i że pasujecie do siebie, mówię serio.

Blanka:

Dzięki... Sorry, ale jestem wykończona, idziemy spać?

Irmina:

Ja też, dobranoc.

(kładą się i zamykają oczy)

Blanka:

Kolorowych snów.

Irmina:

Była jeszcze jakaś wersja z robakami, ale jej nie pamiętam.

Blanka:

Ja też nie. Śpij dobrze

Irmina:

Yhy...

SCENA 7

(poniedziałek, w szkole przed lekcjami; Blanka siedzi na schodach)

Żaklina:

Ej, czemu jesteś smutna? Jestem Żaklina, z 3b.

Blanka:

Blanka. Złapałam doła.

Żaklina:

Mam świetny sposób na doła, moi znajomi robią dziś imprezę, wprowadzę cię jak chcesz.

Blanka:

No, nie wiem...

Żaklina:

No weź, chodź, widzę że jesteś spo-

ko, będzie super, zapomnisz o problemach, na pewno!

Blanka:

No... ok.

Żaklina:

To podjadę po ciebie o 20.

SCENA 8

(impreza)

Żaklina:

Siemanko ludzie! To jest Blanka, chce się oderwać od świata.

Wiktor:

A oto przysmak wieczoru...

(wyjmuje biały proszek i przesypuje do miski)

Ktoś z towarzystwa:

Przyjechała dostawa piwa, chcecie trochę?

Wiktor:

Pewnie dawaj nam zgrzewkę jak nie dwie heh no to teraz mamy coś do popicia *(zaczyna wdychać biały proszek i podaje do Blanki)*

Wiktor:

Podobno chcesz oderwać się od rzeczywistości spróbuj na pewno ci nie zaszkodzi wręcz przeciwnie na pewno pomoże.

(wdycha, ktoś podaje jej piwo, a ona bez zastanowienia pije)

Blanka:

Kto idzie zatańczyć?

Wiktor:

Ja idę.

(tańczą)

SCENA 9

(w domu Blanki, dziewczyna szykuje się do wyjścia, poprawia makijaż, włosy, przegląda się w lustrze itp.; wchodzi Irmina i Ernest)

Irmina:

Blanka, przyszliśmy zabrać cię do kina, ale widzę że gdzieś się wybierasz.

Blanka:

Tak, sorry, jestem umówiona, muszę już lecieć, pa, pa, pa! *(wychodzi)*

Ernest:

Co jej się stało? Wcale z nami nie rozmawia, chodzi sama na jakieś imprezy, nic nam nie mówi, coś jest nie halo!

Irmina:

Masz rację, ale nic nie da się zrobić próbowałam z nią rozmawiać ale się wykręciła... Myślałam, że jesteśmy przyjaciółkami...

SCENA 10

Mama Blanki: *(do ojca)*

Kochanie, niepokoję się o naszą córkę, nie ma jej nigdy w domu, nie wraca na noc... A jeśli ona wpakowała się w złe towarzystwo? Rozmawiałam z jej koleżankami ze szkoły, ale one nic nie wiedzą i też się o nią niepokoją. Trzeba z nią porozmawiać.

Tata Blanki:

Tak, wiem, czuję to samo.

(wchodzi Blanka, nie patrząc na rodziców idzie do swojego pokoju)

Tata Blanki:

Cześć córeczko, jak tam w szkole?

Blanka:

Dobrze, idę na górę.

Mama Blanki:

Blanko, ja i ojciec chcemy z tobą porozmawiać.

Blanka:

Znowu? O czym?

Mama Blanki:

Nie ma cię w domu prawie nigdy...

Blanka:

Przecież jestem teraz...

Mama Blanki:

Nie wracasz na noc, zadajesz się z obcymi ludźmi... Nie podoba nam się to. I do tego nam pyskujesz.

(Blanka kurczowo ściska torbę)

Tata Blanki:

A poza tym, to co ty masz w tej torbie?

Blanka:

To nie twoja sprawa! Jestem już prawie dorosła i potrafię się sobą zająć, a teraz wybaczenie, ja się ulatniam! *(wybiega z domu)*

SCENA 11

(impreza)

Blanka:

Macie jeszcze trochę prochów? Potrzebuję się zatracić.

Wiktor:

Pewnie, a co się stało, słoneczko?

Blanka:

Starzy prawie mnie przyłapali z tą wódką.

Wiktor:

Na zdrowie! *(podaje jej kieliszek i prochy)*

Blanka:

Dzięki. Dobrze, że chociaż wy się jesteście... Co ja bym bez ciebie zrobiła, Wiktor...

(jest pijana, głaszcze go po policzku)

Wiktor:

Blanka, znam jeszcze lepszy sposób na twoje smutki. Chodź ze mną...

Blanka:

a gdzie?

Wiktor:

Niespodzianka! Chyba się mnie nie boisz?...

Blanka:

Pewnie że nie, głuptasku...

(wychodzą, gaśnie światło, muzyka, po chwili światło się zapala, wchodzi Żaklina, prowadząc ślaniającą się Blankę)

Żaklina:

Blanko, obudź się, wszyscy się już rozeszli.

Blanka:

Co?... Ałaaa... moja głowa, chyba mam kaca. Co się wczoraj stało?

Żaklina:

Rozmawiałaś z Wiktorem, a potem zniknęliście, dopiero teraz cię znalazłam.

Blanka:

O rany, zaraz się porzygam...

(wybiega)

SCENA 12

(w szkole)

Ernest:

Martwię się o Blankę, wcale nie widuję jej w szkole, ma dziwnych przyjaciół, a jeśli oni jej coś zrobią?

Olaf:

Fakt... Co masz zamiar zrobić?

Felicja:

O czym rozmawiacie?

Ernest i Olaf:

A tak... O niczym... Yyy... Takie tam... Męskie sprawy.

Felicja:

Oj, no to przepraszam, że przeszkadzam, nie chciałem. Olaf wracasz teraz do domu?

Olaf:

Tak, jasne, już idę. Potem dokończymy, stary narka.

(wychodzi z Felicją)

Ernest:

Taa... nara.

(idzie za nimi ze spuszczoną głową)

SCENA 13

Żaklina:

Wiktor, poczekaj! Muszę z tobą porozmawiać.

Wiktor:

Co chcesz? Przecież między nami wszystko skończone...

Żaklina:

Musisz mi pomóc. Jestem w ciąży i to twoje dziecko.

Wiktor:

Ale jak to...

Żaklina:

No co, może mam ci jeszcze powiedzieć jak się dzieci robi?!

Wiktor:

Tak... Nie, znaczy się, nie. Ale skąd wiesz, że to moje?

Żaklina:

Wiesz, że tylko z tobą ostatnio spałam.

Wiktor:

Ach... No... Super... Dziecko... Nie, no... Dobra, zobaczymy...

(wychodzi ona się do niego przytuła)

SCENA 14

(w domu Blanki, Blanka w panice miota się po scenie)

Blanka:

Nie, to niemożliwe! To nie może być prawda. Do kogo mam pójść. Muszę mu to powiedzieć... Nie... najpierw... *(woła głośno)* Mamo! *(wchodzi mama Blanki, dziewczyna biegnie do niej)* Mamo, mamo, muszę ci coś powiedzieć... *(klęka obok matki)* mamo bo... bo ja... ja jestem w... w... w ciąży *(placze)*

Mama Blanki:

Co!? Boże, dziecko! Msz dopiero 15 lat!... Co sąsiedzi powiedzą! Jak mogłaś się nie zabezpieczyć, przecież z tobą rozmawiałam...

Blanka:

Ja nie wiem... Ja przepraszam, mamo, wybacz mi... Ja... je usunę...

Mama Blanki:

Ani mi się waż! Nikt nie będzie za-

bijał małego dziecka, zrozumiano?
Jego ojciec wie? (*Blanka kręci głową*) Idź mu powiedzieć potem pomyslimy.

SCENA 14

(*park*)

Blanka:

Wiktor, proszę, wysłuchaj mnie. Musisz mi pomóc.

Wiktor:

Wydaje mi się, czy mam déjà vu?..
No dobra, co chcesz?

Blanka:

No... ja... jestem w ciąży i... i...

Wiktor:

Co?! Ty też?

Blanka:

Musisz mi pomóc...

Wiktor:

Nic nie muszę! To nie moje dziecko!
Każda taka chętna, a potem zgrywa pokrzywdzoną niewinność - odczepcie się ode mnie!

(*wkurzony wychodzi*)

Blanka:

Wiktor, pomóż mi, nie zostawiaj mnie samej, proszę, Wiktor!

(*siada na ławce i płacze; podchodzi Ernest*)

Ernest: (*siada koło niej*)

Blanko, co ci jest, czemu płaczesz?

Blanka:

Ernest, to ty?...

Ernest:

Powiedz, proszę. (*przytula ją*)

Blanka:

Nie mogę, wstydzę się... Ty też się ode mnie odwrócisz... jak Wiktor...

Ernest:

Nie, na pewno nie! Tylko powiedz, co on ci zrobił! Już ja mu...

Blanka:

Nie, to moja głupota... No bo wiesz... Byłam na imprezie... Po prochach... i się z nim przespałam... Prawie nie pamiętam... Ale teraz jestem w ciąży, a on nie chce mnie znać... Boję się, tak się boję...

Ernest:

Nie bój się, pomogę ci. Mój tata ma znajomą ginekolog, ona nam pomoże... Mówiłaś mamie?

Blanka:

Tak, nie pozwoli mi go usunąć... Zresztą chyba bym nie mogła... Ale tak bardzo się boję...

Ernest:

No to chyba będziemy tu przychodzić z wózeckiem... Zobaczysz, wszystko się ułoży. Od czego się ma przyjaciół...

(*przytula ją się*)

PAMIĘTNIK

Dominika Nowak
Miejskie Gimnazjum w Zielonce

SCENA 1

(Wychodzi Łucja, siada na brzegu sceny, czyta kawałek pamiętnika.)

Łucja: Wczoraj poznałam Julkę – strasznie fajna dziewczyna. Słuchamy podobnej muzyki, lubimy podobne jedzenie i ona też gra na gitarze. Jest ode mnie o dwa lata starsza... Dzisiaj rodzice znowu się pokłócili, ojciec znowu wypił za dużo – zresztą to już codzienność, no ale tym razem przegiął – groził, że się powiesi! A dlaczego!? - Bo zamiast robić mu kolację, czytałam książkę... Wiem, to moja wina.
(zamyka pamiętnik, wstaje i idzie w stronę drzwi)
Dobra, nieważne, idę do szkoły.

(Ojciec wychodzi ze swojego pokoju)

Ojciec: Gdzie się wybierasz tak wcześnie, moja panno?

Łucja: *(szeptem)* No, pomyśl...

Ojciec: Co tam szepczesz?

Łucja: Idę do szkoły!

(Ojciec włącza telewizor)

Ojciec: To po drodze podaj piwo z lodówki.

(Łucja wychodzi trzaskając drzwiami)

Ojciec: *(wstając)* A to gówniara mała!

(Idzie do lodówki, w tym czasie z pokoju wychodzi matka)

Ojciec: *(do matki, z pretensją)* Widzisz jak córkę wychowałeś?

Matka: *(z żalem i zmęczeniem)* Marek, przestań!

Ojciec: Co przestań!? Byś mi śniadanie zrobiła, bo twoja córka oczywiście znowu nie raczyła tego zrobić.

Matka: Już idę, zaraz zrobię.

Ojciec: *(szeptem, wygodnie opierając się kanapę)* No, to rozumiem.

SCENA 2

(Dworzec/zaludniona ulica – Łucja podchodzi do Julki, Julka gra na gitarze)

Łucja: Cześć!

Julka: Czemu opuszczasz szkołę? Spójrz na mnie – widzisz jak to się kończy.

Łucja: Mogę tak skończyć. W sumie w mojej sytuacji byłoby to komfortem.

Julka: *(ze złością)* Przestań! Nie wiesz co mówisz!

Łucja: Dobra, sorry – masz rację, ale pozwól mi tu zostać, tylko dziś.

Julka: Widzę, że już podjęłaś decyzję. Też tak mówiłam. Dobrze wiem, że jeśli zostaniesz tu dziś, to zrobisz to samo jutro i po jutrze i...

Łucja: *(przerywa Julce)* Ok! Wiem, już wiem, daj spokój! Proszę...

Julka: Chcę tylko żebyś wiedziała co robisz.

Łucja: Ok, wiem co robię. Nie obchodzi mnie przyszłość. Dałaś mi tyle ciepła i radości w ciągu tych kilku dni, co nikt – nie obchodzi mnie co będzie jutro. Chcę tu zostać, bo jest mi tu dobrze! Tylko to się teraz dla mnie liczy!

(Julka przytula Łucję)

Julka: Czyli mi pomożesz?

(Julka wręcza Łucji kapelusz na pieniądze, sama bierze gitarę i zaczyna grać)

SCENA 3

(Jest godzina około 2 nad ranem, Łucja wraca do domu)

Matka: *(do Łucji głaszcząc ją czule)* Łucja, kochanie gdzie byłaś? Jesteś cała?

Łucja: *(odpycha matkę)* Skończ mamó! Od kiedy to się tak o mnie troszczysz?

(Matka upada na kolana, zakrywa twarz, ojciec łapie Łucję za kurtkę)

Ojciec: *(ironicznie)* Kochanie, jak to się do mamusi odnosisz?

Łucja: *(ironicznie)* A ty co!?! Znalazł się nagle tatuś kochany! Może piwko przyniosę, co?

(Ojciec przerywa gadkę Łucji uderzając ją w twarz, matka podbiega, rozdziela ich)

Matka: *(z przerażeniem)* Łucja, idź do pokoju, natychmiast!

Ojciec: *(do Julii, ironicznie)* Ależ nie, skarbenku – wracaj tu!
(do matki, z agresją) Zgłupiałas do reszty? Od dziś ja wychowuję tą gówniarę – widzisz do czego ty doprowadziłaś! Co z ciebie za matka!? Jesteś beznadziejna!

(Ojciec wychodzi, matka zbiera kilka butelek po piwie ze stołu i wychodzi).

SCENA 4

(Łucja czyta pamiętnik siedząc na brzegu sceny)

Łucja: Nie przespałam nocy. Żyję tylko tym, że zaraz zobaczę Julkę. Kocham ją. Dobrze jest wiedzieć, że jest ktoś kto czeka na mnie z otwartymi ramionami. W nocy zabrałam swoje rzeczy, dziś wychodzę trochę wcześniej. Już nigdy tu nie wrócę. Mam nadzieję, że widzę to mieszkanie po raz ostatni! To przeze mnie są tacy źli. Ale odchodzę, już nigdy mnie nie zobaczą.

(Łucja wychodzi, za chwilę dociera do Julki.)

Julka: *(widząc Łucję)* Co dziś tak wcześnie?

Łucja: Zabrałam z domu moje rzeczy. Trochę boję się zapytać... ale, ale czy mogę zamieszkać z tobą?

Julka: Oczywiście, że możesz, tu zawsze jest dla ciebie miejsce, ale myślę, że warto jeszcze to przemyśleć – spróbuj pogadać jeszcze z rodzicami.

Łucja: Z nimi się nie da pogadać... Wiesz co się wczoraj stało?

(muzyka : Linkin Park – Burn it down, dziewczyny rozmawiają, wstają, muzyka ciszej)

Łucja: Dziękuję.

Julka: Kocham cię, wracaj szybko!

SCENA 5

(Łucja wraca do domu)

Ojciec: *(ironicznie)* O, patrzcie kogo tu mamy! Wróciła dameska! Gdzie byłaś!?

Matka: *(ze zmartwieniem, łagodnie)* Łucja twoja wychowawczyni dzwoniła.

Ojciec: *(z agresją)* No gdzie się szlajałaś? Odpowiadaj jak pytam!

Matka: Łucja, czy to ma związek z tą Julką? Nie możesz opuszczać szkoły!

Łucja: Skąd wiesz o Julce?

Ojciec: Ty nam nie odpowiadasz na pytania, a my mamy ci odpowiadać?

Łucja: *(łzy w oczach, zaciśnięte zęby, agresja)* Skąd wiecie o Julce!?!?

Matka: Zostawiłaś pamiętnik na...

(Łucja przerywa)

Łucja: Co!?! Czytaliście mój pamiętnik?

Ojciec: Masz nie wagarować, bo porozmawiamy inaczej!

Łucja: *(zabiera pamiętnik)* Nie mieliście prawa! *(wybiega z domu)*
Jesteście beznadziejni!

SCENA 6

(Łucja zapłakana przychodzi do Julki)

Julka: *(przerażona)* Co się stało?

(Łucja kiwa głową nic nie mówiąc)

Julka: Łucja powiedz co się stało! Znów cię uderzył?

Łucja: Przeczytali mój pamiętnik! Wiedzą wszystko o mnie, o moich uczuciach, o Tobie... teraz czuję się taka wyprana z uczuć, czuję pustkę w sercu... nie mam rodziców, nie chcę czuć tego bólu, chcę go zakończyć tu i teraz, raz na zawsze!

(Julka i Łucja przytulają się, robią dziwne wygibasy na scenie, przy mrugającym świetle - efekt strobo, jak burza, muzyka: Linkin Park - What I've done/ po jakimś czasie upadają, muzyka ciszej)

Julka: Łucja chodź tu bliżej

(Łucja przysuwa się do Julki, leżą razem skulone, Łucja płacze, a Julka ociera jej łzy)

Łucja: Jest mi coraz zimniej.

(Julka zdejmuje kurtkę przykrywa Łucję, dzwoni telefon Łucji)

Łucja: Matka dzwoni, nie chcę jej znać! *(odrzuca gdzieś telefon)*

Julka: Łucja dziękuję, kocham cię *(zamyka oczy)*.

(Po jakimś czasie, nadal leci muzyka, telefon nadal dzwoni)

Łucja: Julka może nie warto było to robić! Julka! Julka powiedz coś!
...Julka możemy jeszcze żyć, tylko pomóż mi sięgnąć telefon, bo jakoś nie mam siły! Nie mogę się ruszyć!
...Julka do cholery, nie chcę umierać! *(płacze)*
...Tak bardzo ściska mnie teraz w sercu, tak bardzo boli! Mamo, Tato – przepraszam, tak bardzo was kocham...

(Łucja zamyka oczy).

Równoległa SCENA 6

(Ojciec siedzi na kanapie oglądając telewizor, matka chodzi w kółko próbując dodzwonić się do Łucji przez dłuższy czas, gdy Łucja mówi że kocha rodziców matka upada na kolana, gdy Łucja umiera – matka rozłącza się, odrzuca telefon, płacze, ojciec siedzi niewzruszony, muzyka cichnie. Teraz czarno na scenie.)

SCENA 7

(gdy jeszcze jest czarno na scenie – ludzie z widowni zapalają znicze lub świece na brzegu sceny, wychodzi Łucja ubrana na czarno [w fioletowym świetle], równolegle na drugiej połowie wychodzi matka ubrana na czarno [w białym świetle] – obie trzymają się za ręce)

ludzie są jak świece...

...gasną

czasem zdmuchnie je podmuch wiatru

czasem są to świece na tortach, które sami sobie zdmuchamy

czasem gasną tak po prostu

– niezależnie czy świeżo zapalone, czy świeciły już przez dłuższy czas

Niektóre świece palą się powoli

niektóre nieco szybciej

a niektóre za szybko...

... ale takie jest życie

i albo to zaakceptujemy

albo będziemy z tym bezsensownie walczyć

...ale

„póki żyję będę walczyć”

ludzie są jak świece...

... gasną

(wchodzi ojciec i gasi jedną świecę)

